

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Krzysztof Boruń**

**NA KRAWĘDZI**

**ZAŚWIATÓW**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

## Spis treści

Słowo wstępne

1. Wracający z „tamtego świata

2. Wycieczki poza ciało

3. Dowody reinkarnacji

4. Kłopotliwi sublokatorzy

5. Duchy opiekuńcze

6. Poznać przyszłość

7. Dusza w maszynie

Z komputera w zaświaty

Przypisy

Indeks nazwisk

## Słowo wstępne

Przekonanie, że nasze Ja, nasze myśli i uczucia, nasza świadomość, że istniejemy, to właśnie My, zaś nasze ciało to tylko dodatek do tego Ja, pewnego rodzaju narzędzie konieczne do życia i działania, jest chyba starsze niż gatunek *Homo sapiens* i nie było obce neandertalczykom. Zdają się na to wskazywać sposoby grzebania przez nich zmarłych przed stu tysiącami lat, świadczące o zaczątkach rytuałów związanych z wiarą w niezniszczalność duchowego bytu człowieka. W niemal wszystkich religiach wiara ta utrzymuje się od wieków, trwa w świadomości prostych ludzi, kryje się w niepokojach psychicznych ludzi niewierzących, oparła się próbom marksistowskiej indoktrynacji, podejmowanym w naszym stuleciu na skalę państwową.

Skłonności umysłu ludzkiego do przekornego przeciwstawiania się przyjętym powszechnie sądom i szukania empirycznego ich potwierdzenia lub zaprzeczenia sprawiają, że od czasu do czasu pojawiają się filozofowie kwestionujący nie tylko nieśmiertelność duszy, ale i jej istnienie, jako niematerialnego czynnika (czy wręcz bytu osobowego) ożywającego ciało i zdolnego do kreowania świadomości. Dziś już jednak traktowanie tych wątpliwości jako przedmiotu filozoficznego sporu materializmu ze spirytualizmem, a zwłaszcza nauk przyrodniczych z teologicznymi, uznawane jest coraz powszechniej za anachronizm.

Współcześni wybitni teolodzy katolicki rozpatrują ontologiczne właściwości duszy, związane z jej stosunkiem do ciała i świata materialnego, przede wszystkim ze stanowiska kreacjonizm<sup>1</sup> – boskiego aktu stworzenia, zaś uczeni-przyrodnicy badają zjawiska biologiczne i psychiczne wyłącznie pod kątem ich struktury, funkcji, powiązań z innymi zjawiskami oraz przeobrażeń rozwojowych czy regresywnych. Tak, jak nie ma dziś sensu, aby przyrodnicy i psychologowie zajmowali się właściwościami biologicznymi i psychicznymi Boga czy fizykalnymi podstawami aktu stworzenia, podobnie nie jest zadaniem teologów szczegółowe opisywanie fizjologicznych reakcji i procesów przetwarzania informacji przez mózg w oparciu o Wiedzę Objawioną. Są to zupełnie inne obszary poznania i inne sposoby poszukiwania odpowiedzi na stawiane w nich pytania. Stąd też próby przeciwstawiania kreacjonizmowi ewolucjonizmowi są, zdaniem wielu teologów i uczonych, bezcelowe

---

<sup>1</sup> Marian Kowalewski: *Mały Słownik Teologiczny*. Księgarnia Sw. Wojciecha, Poznań 1960, ss. 126, 201. Kari Rahner, Herbert Vorgrimler: *Mały Słownik Teologiczny*. PAX, Warszawa 1987, ss. 194-195.

i logicznie błędne, czego najlepszym przykładem są poglądy o. Teilharda de Chardina – kreacjonisty i ewolucjonisty<sup>2</sup>.

Znamienne jest, że również o kryzysie racjonalności i ostatecznym pogrzebaniu redukcjonizmu, sprowadzającego zjawiska psychiczne do biologii, tę zaś do chemii i fizyki, mówią raczej heroldzi Ery Wodnika niż uczeni i teologowie. Są to bowiem problemy filozofii nauki nieporównanie bardziej złożone niż wyobrażali sobie nie tylko twórcy mechanistycznych modeli „duszy”, ale również – powołujący się na odkrycia fizyki współczesnej i „kosmiczne kontakty” – propagatorzy filozofii New Age, którzy głoszą konieczność odrzucenia racjonalizmu, determinizmu i redukcjonizmu „oficjalnej” nauki i upowszechnienia nowego, systemowego i holistycznego, a jednocześnie opartego na wschodnim ezoteryzmie, sposobu zdobywania wiedzy i torowania dróg duchowego odrodzenia ludzkości<sup>3</sup>.

„Dochodzimy (...) do paradoksalnej, zdawałoby się, sytuacji: nauka o przyrodzie, jaką niewątpliwie jest fizyka, redukuje się do nauki czysto formalnej, jaką bezspornie jest matematyka”, pisze ks. prof. Michał Heller. „Czyżby zrozumienie świata polegało na zrozumieniu praw myślenia? (...) Otwartość świata matematyki nie musi oznaczać kryzysu racjonalności, lecz jej podniesienie na wyższy poziom. Zaczynamy podejrzewać, że racjonalność zdeterminowana, racjonalność działająca jak maszynka do produkowania wyników typu tak – nie, jest tylko ubogim podobszarem nieskończonego pola racjonalności, w którym precyzja nie musi być synonimem jednoznacznego zdeterminowania.

Nowa racjonalność matematyki rzutuje oczywiście na racjonalność przyrody. Świat-mechanizm jeszcze bardziej znika ze świadomości współczesnych uczonych, niż to mogli podejrzewać twórcy teorii względności i mechaniki kwantowej. Tu już nie idzie o zmianę jednej mechaniki na inne teorie fizyczne, lecz o to, że samo tworzywo naukowych teorii, matematyka, ukazało zupełnie nowe oblicze. (...)

Czy zatem koniec wszelkich redukcjonizmów? Czy zrozumienie czegokolwiek jest możliwe bez zredukowania nowych treści do wiedzy już posiadanej? A może zrozumienie ma charakter otwarty: to, co wiem, pozwala mi otwierać się na to, co poznaję, a to, co poznaję nowymi perspektywami, oświetla to, o czym wydawało mi się, że wiem; i proces ten w zasadzie nigdy się nie kończy?”<sup>4</sup>

Wskazując na coraz wyraźniejszy podział obszarów poznania i wzajemne uznawanie przez teologię i naukę ich kompetencji w tych obszarach, chciałbym jednocześnie ukazać – gdyż takie są ogólne założenia koncepcyjne tej książki – zasadnicze różnice w opisach nie tylko podstawowych cech i właściwości tego, co od tysiącleci nazywane jest „duszą”, ale także, a właściwie przede wszystkim, stanowisk zajmowanych wobec rzekomych czy rzeczywistych zjawisk, które mają dowodzić możliwości egzystencji duszy poza ciałem i przemieszczenia się jej do innej materialnej „powłoki”.

A owych dowodów i wątpliwości, jakie mogą budzić, jest wiele. Czy opublikowane przez dra Moody'ego relacje z doznań ludzi przywróconych do życia można uznać za świadectwo nieśmiertelności dusz ludzkich, a eksperymenty eksterioryzacyjne otwierają drogę do duchowego wyzwolenia z więzów cielesnych? Czy wspomnienia z poprzednich wcieleń, jako dowód wędrówki dusz, zmuszą psychologów i teologów do generalnej rewizji poglądów na temat reinkarnacji? Skąd biorą się obce osobowości i demony opanowujące nawiedzonych? Czy wiara w pomoc aniołów może być pomocna w życiowych kłopotach? O czym mówią prorocтва i objawienia? Jak powstają sny wieszczce? Czy konstruowanie inteligentnych komputerów wiedzie do obdarzenia ich „duszą”? I wreszcie – czy

---

<sup>2</sup> Tadeusz Płużański: *Teilhard de Chardin*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1963.

<sup>3</sup> John Drane: *Co New Age ma do powiedzenia Kościołowi?* Signum, Kraków 1993.

<sup>4</sup> Michał Heller, Józef Życiński: *Wszechświat – maszyna czy myśl?* Polskie Tow. Teologiczne, Kraków 1988, ss. 308-309.

wizje innych światów, w których bytować mają owe uwolnione z więzów ciała dusze, zwłaszcza opisywanych przez spirytystów i okultystów, odpowiadają stwierdzeniom, zawartym w kanonach wiary chrześcijańskiej, judaizmu, islamu czy buddyzmu, a także czy mieszczą się w matematycznych, lub choćby tylko popularnych, poglądowych modelach rzeczywistości niedostępnej naszym zmysłom i przyrządom badawczym?

Podobnie jak w poprzedniej książce<sup>5</sup>, poświęconej „manifestowaniu się” duchów – zjaw, widm, upiórów, demonów i tym podobnych istot bezcielesnych, również tu – oprócz prezentacji stanowisk przedstawicieli różnych religii (sygnowanych jako „teologowie”) i nauk przyrodniczych („naukowcy sceptycy”) – przedstawię poglądy spirytystów, okultystów i parapsychologów. Dokonuję, oczywiście, pewnego rodzaju idealizacji stanowisk, poprzez nieco arbitralne ich rozgraniczenie i uwypuklenie najbardziej reprezentatywnych poglądów dla poszczególnych grup. W celu ułatwienia orientacji podam tu krótką ich charakterystykę:

Stanowisko **teologów** chrześcijańskich opieram zarówno na oficjalnych dokumentach kościelnych, definicjach zamieszczonych w słownikach teologicznych jak i opublikowanych wypowiedziach i artykułach wybitnych znawców przedmiotu. Dusza ludzka to niematerialna część ludzkiej osoby, substancja niekompletna, niezłożona, tworząca wraz z ciałem substancję kompletną. Jest ona wewnętrznie niezależna od materii, chociaż czynniki materialne (np. mózg) warunkują jej działalność. Nieśmiertelna, nie ginie wraz ze śmiercią, chociaż śmierć dotyka również fizyczno-biologicznej świadomości.

W **hinduizmie** w pewnym stopniu odpowiednikiem naszego pojmowania duszy jest atman, rozumiany jako Absolut, jak i jego cząstka w duszy indywidualnej, lub też dziwa – nieco odmienne pojęcie duszy, jako cząstki Absolutu, otoczonej ciałem subtelnym, podlegającym prawu karmana.

**Buddyzm** odrzuca istnienie duszy jako oddzielnej duchowej istoty wewnątrz człowieka. Z chwilą śmierci następuje proces kosmicznej reabsorpcji – stopniowego rozpuszczania psychofizycznych składowych formy, uczucia, postrzegania i kształtowania woli. Tak pojęty duch nie może być istotą o określonej osobowości i świadomości.

**Spirytyści** utożsamiają duszę z duchem – istotą indywidualną, inteligentną, obdarzoną zdolnością myślenia, wolą i poczuciem moralnym oraz możliwością kontaktu z innymi duszami zmarłych.

**Okultyści**, przejmujący koncepcje świata astralnego i świata duchowego oraz wielości ciał niematerialnych od teozofów i wiedzy ezoterycznej starożytnego Wschodu, przyjmują, że dusza, rozumiana jako pojedyncza, oddzielna, zindywidualizowana duchowa istota wewnątrz człowieka, nie istnieje.

**Parapsycholodzy** – jako animiści szukający przyczyn zjawisk parapsychicznych w żywych organizmach i otaczającej przyrodzie – zajmują krytyczne stanowisko wobec spirytystycznych i okultystycznych koncepcji duszy i ezoterycznej interpretacji fenomenów, zaliczanych tradycyjnie do przejawów oddziaływania owej duszy na ciało ludzkie, materię żywą i nieożywioną. Próbuje oni oprzeć swe badania i hipotezy, dotyczące owych fenomenów, na odkryciach fizyki, mikrobiologii i psychofizjologii oraz przekonaniu, że istnieją nieznanne, niezbadane jeszcze właściwości biosubstancji. Do wyjaśnienia wspomnianych fenomenów parapsychicznych niepotrzebna im jest hipoteza duszy niematerialnej i nieśmiertelnej.

Przedmiotem zainteresowania **naukowców-sceptyków** są zjawiska psychiczne dostępne przyrodniczym badaniom empirycznym, stąd też pojęcie duszy niematerialnej i nieśmiertelnej nie jest przez nich traktowane jako termin naukowy w przyrodznawstwie. Dotychczasowa nasza wiedza przyrodnicza, oparta na obserwacjach i badaniach doświad-

---

<sup>5</sup> Krzysztof Boruń: *W świecie zjaw i mediów. Spór o duchy*. MOST, Warszawa 1996.

czalnych, pozwala na stwierdzenie, że osobowość i świadomość, myśli i uczucia są wytworem procesów informacyjnych, przebiegających w organizmie, a zwłaszcza układzie nerwowym (przede wszystkim mózgu) i nie mogą być od niego oddzielone. Istnienie duszy jest subiektywnym odczuciem, związanym ze świadomością własnego istnienia, czyli zdolnością systemu do odróżniania informacji płynących z wnętrza ciała od informacji ze świata zewnętrznego. Nauki przyrodnicze nie znalazły żadnego dowodu, który wskazywałby na możliwość oddzielenia osobowości i świadomości od ciała. Hipoteza o niematerialności duszy wyklucza jej kontakt z ciałem materialnym.

Przedstawione tu tradycyjne stanowiska światopoglądowe w naszych czasach rzadko występują w tak czystej, „modelowej” postaci. Eksplozywny postęp naukowy, technologiczny i gospodarczy, a zarazem gwałtowny wzrost zaludnienia globu ziemskiego i związanych z nim zagrożeń ekologicznych, stawiają ludzkość w obliczu konieczności dokonania głębokich zmian w strukturze społecznej i kulturowej. Towarzyszy temu ostry kryzys wszelkich, dotąd uznawanych autorytetów – nie tylko ideowych i politycznych, ale także naukowych i religijnych. Uczucie bezradności i zagubienia we współczesnym świecie, pełnym niepewności i różnego rodzaju zagrożeń, skłania wielu ludzi do szukania oparcia nie tylko w filozofiach i religiach wschodnich, w panteizmie i reinkarnacji, ale w – dyskredytowanych dotąd przez owe autorytety – paranaukowych, ezoterycznych czy wręcz magicznych praktykach, a także quasi-religijnych wspólnotach.

Przykładem dynamiki i zasięgu społecznego tego zjawiska jest wspomniany już ruch New Age, który – jakkolwiek nie posiada żadnej ustalonej formy organizacyjnej ani nazwy zaakceptowanej przez wszystkich jego uczestników – w ciągu niewielu lat przeniknął do wielu kręgów społeczeństwa amerykańskiego i zachodnioeuropejskiego (młodzieży, gospodyń domowych, kupców, pracowników fizycznych i umysłowych, policjantów, aktorów, inżynierów, menadżerów, naukowców, polityków i wielkich potentatów finansowych), zyskując coraz większą popularność również w krajach postkomunistycznych. Dlatego też – chociaż New Age nie stanowi odrębnego światopoglądowo zjawiska społecznego – poświęciłem w tej książce nieco więcej uwagi temu ruchowi.

Zaprezentowana tu konfrontacja różnych stanowisk pozwoli Czytelnikowi stwierdzić, jak te same zjawiska i fakty mogą być bardzo odmiennie interpretowane. Parę moich własnych refleksji na temat ograniczoności naszej wiedzy o duszy i świecie, w którym przyszło jej żyć – znajdą Czytelnicy w ostatnim rozdziale.



## 1.

### Wracający z „tamtego świata”

Co dzieje się z nami po śmierci? Gdzie podziewają się dusze zmarłych? Jak wygląda „tamten świat”? Tego rodzaju pytania zadawali sobie ludzie od tysiącleci wszędzie tam, gdzie wiara w życie pozagrobowe stanowiła i stanowi jeden z podstawowych elementów religijnego światopoglądu. Religie dają co prawda odpowiedź na te pytania, lecz są to na ogół odpowiedzi skąpe i ogólnikowe, a któżby nie chciał wiedzieć konkretnie i ze szczegółami, co mu się po śmierci przydarzy, nie mówiąc już o tym, że różne religie różnią się znacznie w ukazywanych obrazach „tamtego świata”. Oczywiście byłoby najlepiej, gdyby ktoś wiarygodny „stamtąd” wrócił i opowiedział szczegółowo, co zobaczył. Czy jednak ktoś rzeczywiście wrócił, czy też opowiada tylko bajki o tym, co mu się przytrafiło?

Do naszych czasów ludzie, którzy zostali uznani przez lekarzy za zmarłych, a następnie przywróceniu do życia, należeli do rzadkości, spośród nich zaś niewielu pamiętało i chciało opowiadać swe „pośmiertne” przeżycia. Dopiero rozwój technik reanimacyjnych w XX wieku pomnożył wielokrotnie liczbę ludzi, którzy przeżyli śmierć kliniczną (zatrzymanie czynności serca i płuc, zanik rytmów EEG), a relacje ich, zebrane i opublikowane przez dra Raymonda A. Moody'ego, stały się w latach siedemdziesiątych sensacją światową. Okazało się bowiem, że opowieści niemal wszystkich „wracających z tamtego świata” wykazują duże podobieństwo, co może świadczyć, iż nie są to doznania subiektywne, lecz dotyczą jakiejś wspólnej wszystkim rzeczywistości. Obrazy świata pozagrobowego są zresztą nie tylko podobne w wielu zasadniczych elementach, ale zdają potwierdzać niektóre wyobrażenia o życiu po śmierci, i to bardziej odpowiadające hipotezom spirytystycznym niż naukom kościołów chrześcijańskich. Pewnych analogii można się za to doszukać z tybetańską Księgą Umarłych, zajmującą się Bardo – stanem pomiędzy śmiercią a kolejnym odrodzeniem (reinkarnacją).

Jak sugestywne i nie pozbawione logiki są te wizje, zilustruję przykładami relacji zanotowanych przez Moody'ego, dr Elizabeth Kübler-Ross i innych badaczy „życia po życiu”:

„Ogarnęła mnie pewnego rodzaju wibracja”, opisuje reanimowana kobieta. „I to wibrowanie, kołysanie otaczało mnie, przenikało całe moje ciało. Tak to było, jakby ciało wibrowało, ale dlaczego, nie wiem. W trakcie tej wibracji nastąpiło oddzielenie od mego ciała fizycznego. Czułam, że zostałam wypchnięta na zewnątrz. Mogłam teraz zobaczyć swoje

ciało. Zatrzymałam się chwilę i obserwowałam, jak lekarz i pielęgniarki usiłowali przywrócić mnie do życia. Przez pewien czas byłam zrozpaczona i oczekiwałam w napięciu, co będzie dalej. Przebywałam w wezłowie mego łóżka. W pewnym momencie jedna z pielęgniarek sięgnęła po zawieszoną nad łóżkiem maskę tlenową i wykonała ten ruch przeze mnie, przez moją szyję. A potem pofrunęłam do góry, przeszłam przez ciemny tunel i doszłam do jasnego światła. Wzniosłam się jeszcze troszkę dalej i znalazłam się wśród swoich najbliższych, którzy już zmarli. Otoczyli mnie moi dziadkowie, mój ojciec i brat. Dookoła mnie było najcudowniejsze, najjaśniejsze Światło... Także cała okolica była piękna, kolorowa, wszędzie jasne kolory, ale nie takie jak na Ziemi, inne, nie do opisanego. I wszędzie tam byli szczęśliwi ludzie. Niektórzy zbierali się w małe grupy, inni coś studiowali. (...) W oddali widziałam miasto, budynki, całe budowle. One również świeciły. Ludzie w nich byli szczęśliwi. Ach, i była tam woda, rozpryskująca się, błyszcząca, jak kaskada i fontanny. (...) To było miasto ze Światła i przypuszczam, że to jest najlepsze określenie. Było cudowne. I muzyka była tam piękna. Wszystko promieniało i było urocze. Ale pomyślałam sobie, że gdybym weszła do tego miasta, nigdy bym nie wróciła. Właściwie, to mi powiedziano, że gdy wejdziesz tam, to nie będziesz mogła wrócić na Ziemię, i że ta decyzja należy do mnie.”<sup>6</sup>

Zadziwiająco podobne wizje miał mężczyzna w czasie zawału:

„Miałem zapaść i kliniczną śmierć (...), lecz pamiętam wszystko dokładnie. Nagle poczułem, że drętwieję. Dźwięki zaczęły dochodzić do mnie z bliska. (...) Cały ten czas byłem zupełnie świadomy wszystkiego, co się działo. Usłyszałem, jak aparatura do badania serca zamilkła. Zobaczyłem pielęgniarkę wchodzącą do pokoju i potem telefonującą. Widziałem wchodzących lekarzy, siostry i salowe. Kiedy wszystko dookoła mnie zbladło, zaczął docierać do mnie dźwięk podobny do bicia w bęben lub strumienia pospiesznie wpadającego do wąwozu. I wtedy wstałem i znalazłem się kilka stóp w górę, patrząc na dół na własne ciało. Leżałem tam, a ludzie usiłowali mnie ratować. Nie obawiałem się, nie odczuwałem bólu. Jedynie spokój. Po kilku chwilach miałem wrażenie, że wykonuję obrót, unoszę się do góry. Było tak ciemno, jak w dziurze lub tunelu, i wreszcie ukazało się Światło. Stawało się coraz jaśniejsze i miałem wrażenie przechodzenia przez nie. Nagle znalazłem się gdzie indziej. Piękne złote światło wszędzie. Nie mogłem znaleźć nigdzie źródła tego światła. Było wokół, przychodząc zewsząd. I była tam muzyka. Wrażenie takie, jakbym był na wsi, gdzie znajdują się strumienie, trawa, drzewa i góry. Ale kiedy się rozejrzałem dookoła, jeśli można by użyć tego słowa, to wszystkie te rzeczy i drzewa nie były takie, jakie my znamy na Ziemi. A najdziwniejszą sprawą dla mnie było to, że tam znajdowali się ludzie, ale nie w formie fizycznej, jaką znamy (...). Zaznałem uczucia kompletnego spokoju, zadowolenia i miłości. Jakbym był częścią tego wszystkiego.”<sup>7</sup>

Nie wszystkie spotykane na „tamnym świecie” duchy były szczęśliwe.

„Kiedy przechodziłam przez miejsce tonące w jasnym świetle”, opowiadała Moody'emu kobieta, która przeżyła piętnastominutową śmierć kliniczną, „wśród zjaw różniących się nieco od ziemskich ludzi ujrzałam «szare miejsca». Widma wyglądały tam na smutne, przygnębione. Niewyraźne ich kształty miały spuszczone głowy, powłóczyły nogami, jakby spętane łańcuchami. Nie wiem, dlaczego tak mówię, bo nie przypominam sobie, że bym widziała nogi. Nie wiem, kim oni byli, ale wyglądali na opuszczonych i szarych. Ciągłe powłóczyły nogami i kręcili się wokoło, bez celu i żadnej nadziei. Gdy przechodziłam obok nich, nawet nie podnieśli głów, byli obojętni. Zdawali się myśleć: «Wszystko się skończyło. Co teraz? Co mam robić teraz?» Uderzała bezcelowość, kompletne załamanie. (...) Byli pogrążeni w kompletnej depresji. Miałam wrażenie, że chcą zdobyć się na decy-

---

<sup>6</sup> Raymond A. Moody: *Refleksje o życiu po życiu*. Skrypt Stów. Radiestetów, s. 11.

<sup>7</sup> Idem, ss. 10-11.

zje, że patrzą wstecz, że nie wiedzą gdzie iść, w którą stronę się obrócić. I tak jakby nie wiedzieli, gdzie są. Zdawali się krążyć i wciąż patrzeć w dół. Nie mieli odwagi iść naprzód, aby zobaczyć, co ich czeka. Przypominali mi opisy duchów, o których czytałam, że musiały jakąś sprawę doprowadzić do końca.”<sup>8</sup>

Niektóre z tych „otępiałych” duchów próbowały nawiązać kontakt z żywymi, lecz ci zupełnie nie uświadamiali sobie ich obecności. Oto relacja zanotowana przez Moody'ego: „Jeden z duchów wydawał się kobietą próbującą usilnie dotrzeć do dzieci i starszej niewiasty w domu. Myślałam, że może to jest matka tych dzieci i córka tej starszej pani. Dzieci jednak spokojnie bawiły się, a starsza kobieta krzątała się po kuchni, nie przeczuwając obecności tak bliskiej osoby.”<sup>9</sup>

Niezwykłe Światło i Głos to w relacjonowanych wizjach uosobienie Boga: „Pokój szpitalny napełnił się nagle światłem tak silnym, że aż rażącym”, opisuje swe wrażenia z okresu długotrwałej śmierci klinicznej lekarz psychiatra George Ritchie. „Jednakże światło to dawało dziwne uczucie ogromnego spokoju i przyjaźni. Wyłoniła się z niego postać napełniona jakby wielkim majestatem, a równocześnie ogromną miłością. Obecność jej była tak uspokajająca, tak ciepła i przyjazna, że miałem nieodpartą chęć nigdy już się z nią nie rozstawać!”<sup>10</sup>

Częstym zjawiskiem w „pośmiertnych” doznaniach jest tzw. film życia, ukazujący z wyrazistością fotograficzną różne ważne wydarzenia osobiste od narodzin do śmierci, na ogół w odwrotnej kolejności.

„Miałem świadomość, że otacza mnie Światło”, pisze jeden z pacjentów Moody'ego. „Potem odniosłem wrażenie, że wokoło mnie odbywa się pokaz całego mojego życia. Byłem naprawdę bardzo zawstydzony wieloma moimi czynami. Zdawałem sobie sprawę, że oceniałem swoje postępowanie z innego, niewłaściwego punktu widzenia i że Światło ukazało mi, co było błędem, co zrobiłem złego. Wyglądało to jak film z przeszłości, który pokazywał moje postępowanie, mające na celu jedynie zaspokojenie moich potrzeb i zapewnienie mi dobrobytu. Było to podobne do sądu. A potem nagle Światło stało się mglistsze i nastąpiła myślowa rozmowa. Przeżywałem każde przeszłe wydarzenie swego życia, jakbym oglądał oczami Wszechwiedzy, kierującej mną i pomagającej ujrzeć to wszystko. Uderzyło mnie podczas tego przeglądu, że Światło pokazało mi nie tylko, co uczyniłem, ale nawet, jakie były konsekwencje tego, co zrobiłem. Nie było to patrzeć jak w kinie, gdyż mogłem odczuć te swoje czyny ponownie i bardzo głęboko doznawałem silnych uczuć, szczególnie od chwili, gdy ogarnęła mnie Wszechwiedza. Każdą myśl z życia na Ziemi pamiętałem. Wtedy odkryłem, że nasze czyny, a także myśli nie giną. Każda z nich trwa nadal.”<sup>11</sup>

Interesujące spostrzeżenia poczynił Moody zbierając relacje odratowanych samobójców. Pisze on: „Wszyscy ci ludzie zgadzają się w jednym punkcie: odczuli, że ich próby samobójstwa nie rozwiązały niczego. Twierdzili, że byli zaplątani tam w takie same problemy, od których próbowali uciec. Każda trudność, którą próbowali przezwyciężyć, była «po drugiej stronie» nadal nie rozwiązana. Jedna z osób wspominała, że była w sytuacji-pułapce, i to spowodowało, że popełniła samobójstwo. A stan spraw, który dotyczył jej przed «śmiercią», ciągle, cyklicznie się powtarzał.”<sup>12</sup>

---

<sup>8</sup> Idem, ss. 13-14.

<sup>9</sup> Idem, s. 15.

<sup>10</sup> Andrzej Donimirski: *Czy żyjemy tylko raz?* Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1985, s. 55.

<sup>11</sup> R. A. Moody: op. cit. s. 22.

<sup>12</sup> Idem, s. 26.

Kulminacyjnym momentem „pośmiertnych” wizji było dla niektórych reanimowanych wyjście jakby poza czas i doznanie swoistej „iluminacji”. „W jednej sekundzie wiedziałam o wszystkich tajemnicach swego życia i znaczeniu Kosmosu, gwiazd, Księżyca... słowem: o wszystkim”, twierdziła jedna z pacjentek. „Ale potem, gdy wybrałam powrót do życia, ta świadomość uciekła i nie mogłam sobie przypomnieć niczego. Miałam wrażenie, że kiedy podjęłam decyzję powrotu do ciała fizycznego, oznajmiono mi, że nie będę mogła zatrzymać tej «świadomości pozaziemskiej», ale byłam wzywana przez moje dzieci. (...) Uczucie Wszechmocnej Nadświadomości zniknęło, kiedy powróciłam do mego ciała fizycznego (...) Potem nie było już nic: ani pytań, ani odpowiedzi. Jak to długo trwało, nie mogę powiedzieć, bo to jednak nie był «ziemski czas».

– W jakiej formie ta Wszechmocna Nadświadomość objawiła się pani? – pyta Moody. – Czy w słowach, czy w obrazach?

– Odbierałam ją wzrokiem, słuchem, myślami. Ona była Czymś, była Wszystkim. To tak, jakby nie było nic, co by było niewiadome. Tam była cała Wszechwiedza, nie jedna jakaś dziedzina, ale cała.”<sup>13</sup>

Jak już wspominałem, istnieją pewne analogie między relacjami zebranymi przez doktora Moody'ego i opisem doznań umierającego zawartym w tybetańskiej Księdze Bardo. Naturalny proces umierania, polegający na stopniowym „rozpuszczaniu się” psychofizjologicznych składowych formy (*rupa*), czucia zmysłowego (*vedand*), postrzegania (*samjña*) i woli (*samskara*). W czasie pierwszego z tych etapów umierający ma wizję „wypełniającego całą przestrzeń mirażu”. W drugim etapie postrzega „wewnętrzną wizję dymu, który wypełnia całą przestrzeń”. W trzecim ukazuje się umierającemu „światło jakby z małego płomienia, które wypełnia jednak całą przestrzeń”. W czwartym – wewnętrznym znakiem jest „wizja światła, jakby od lampy oliwnej”. Następnie pojawia się wizja czerni, a gdy świadomość opuszcza ciało, umierający dostrzega Jasne Światło, będące światłem śmierci, gdyż oznacza koniec procesu umierania<sup>14</sup>.

Znawca buddyzmu Mircea Eliade tak oto opisuje ten stan: zmarły „czuje, jak pociąga go olśniewające światło; jest to spotkanie jego prawdziwego Ja, które zgodnie ze wszystkimi doktrynami, jest równocześnie Bytem, ostateczną rzeczywistością. Tybetańska Księga Zmarłych nazywa to światło Czystą Prawdą i określa je jako „subtelne, iskrzące się, błyszczące, olśniewające, wspaniałe i niesamowite w swej świetności”. Tekst zaleca zmarłemu: «Nie przerażaj się tym, nie trać odwagi, nie lękaj się. To jest promieniowanie twej własnej prawdziwej natury. Rozpoznaj to.» W tym momencie ze środka tego blasku wybucha dźwięk, odbijający się echem tysiąca równocześnie dźwięczących grzmotów. «To jest naturalny dźwięk twej własnej rzeczywistej jaźni», oświadczą tekst. «Nie przerażaj się tym.» (...) Czwartego dnia po śmierci (zmarły) zostaje ostrzeżony, iż wkrótce ujrzy blask i bóstwa. «Wszyscy mieszkańcy niebios ukażą się jako ciemnobłękitni.» Ujrzy Bhagavana Vajroczanę w kolorze białym, a następnie z jego błękitnego serca mądrości Dharmadhatu wytryśnie lśniące, przezroczyste wspaniałe światło o takim blasku, że z trudem będzie mógł na nie patrzeć.” „W tym samym czasie matowe światło emanowane przez dewy<sup>15</sup> uderzy cię w czoło. Z powodu potęgi nagromadzonej złej karmy dusza będzie przerażona jasnym światłem Dharmadhatu i pocznie się utożsamiać z matowym białym światłem dewów. (...) W czasie następnych sześciu dni zmarły otrzyma kolejną szansę wyboru pomiędzy czystymi światłami (przedstawiającymi wolność i utożsamionymi z istotą Buddy) i

---

<sup>13</sup> Idem, ss. 6-7.

<sup>14</sup> Geshe Ngawang Dhargyey: „Przebieg umierania” (w antologii: *Buddyzm*. RSW Prasa-Książka-Ruch, Kraków 1987, ss. 150-151).

<sup>15</sup> Dewy – bogowie, istoty zamieszkujące sferę niebiańską.

nieczystymi światłami, symbolizującymi niektóre pośmiertne kształty, innymi słowy, powrót na ziemię.”<sup>16</sup>

Tak więc tylko w jednym, za to bardzo istotnym elemencie wizji przed- i pośmiertnej – kluczowej roli Jasnego Światła – występuje podobieństwo doznań opisywanych na Zachodzie i Dalekim Wschodzie. Pewnego podobieństwa można również doszukać się w danej duchowi zmarłego szansie wyboru między niebiańskim królestwem a powrotem na Ziemię, co prawda tylko drogą reinkarnacji.

A co o zagadkowych doznaniach ludzi, którzy znaleźli się ponoć „po tamtej stronie”, sądzą:

## **Teologowie:**

Kościół Katolicki uczy, że dusza ludzka, po odłączeniu od ciała z chwilą śmierci, nie ginie, ale nie ma już pełnej doskonałości (bez ciała jest substancją niekompletną), którą odzyska dopiero po ponownym połączeniu się z ciałem i zmartwychwstaniu na Sądzie Ostatecznym. Po śmierci zachowuje ona swoją osobowość i jest zdolna zarówno do szczęścia wiecznego, jak pokuty za swoje winy. Teologię katolicką cechuje wysoki sceptycyzm co do samej możliwości kontaktu duszy człowieka zmarłego ze światem żywych.

Obraz świata pozagrobowego, wynikający z relacji ludzi przywróconych do życia, nie znajduje potwierdzenia w Piśmie Świętym, a także dociekaniach wybitnych teologów. Można, co prawda, dopasowywać pojedyncze elementy tych wizji do wybranych wersetów Biblii, ale wyciąganie stąd ogólniejszych wniosków byłoby ryzykowne. Znamienny jest także zupełny brak w tych doznaniach obrazów nieba i piekła, i to nie tylko takich, które byłyby zgodne z nauką kościoła katolickiego i większości kościołów protestanckich czy judaizmem, ale również z islamem i buddyzmem. Podejmowane przez niektórych duchownych, zwłaszcza protestanckich, próby teologicznego powiązania treści tych relacji ze światopoglądem chrześcijańskim lub co najmniej wykazania, że problematyka moralna dominująca w drugiej części wizji odpowiada w pełni wskazaniom chrystianizmu (miłość bliźniego) i może służyć pogłębieniu wiary – są z reguły chybione i spotykają się z krytyką autorytetów kościelnych. Co więcej, również ortodoksyjni buddyści zaprzeczają istnieniu strefy Bardo, w której przebywać ma dusza po śmierci, aż do ponownego odrodzenia.

Relacje o rzekomym świecie zagrobowym nie poszerzają wiedzy ludzkiej na ten temat, a przyczyniają się do podważania zaufania do Prawd Objawionych, chociaż w pewnych przypadkach przeżycia reanimowanych mogą spowodować korzystną zmianę ich trybu życia i stosunku do bliźnich, a także przywrócić utraconą wiarę w Boga. Jeśli chodzi o niezwykle doznania umierających, wielu duchownych skłonnych jest traktować je jako halucynacje wywołane w sposób naturalny czynnikami patologicznymi, związanymi z procesem umierania, a tym samym jako zjawisko będące przedmiotem zainteresowania medycyny, a nie teologii. Niektórzy księża i pastory wyrażają jednak przypuszczenie, że wizje te mogą powstawać za sprawą szatana dla wywołania zamieszania w umysłach ludzi wierzących.

---

<sup>16</sup> Mircea Eliade: „Światło i Bardo” (w antologii: *Buddyzm*. Op. cit., ss. 148-149).

## **Spirytyści:**

Relacje o doznaniach pośmiertnych zebrane przez dra Moody'ego i dr Kübler-Ross rzucają sporo nowego światła na proces oddzielania się duszy od ciała fizycznego i zagadki świata duchów. Doznania te jeszcze raz potwierdzają, że „śmierć nie jest niczym innym jak zniszczeniem grubej powłoki ducha”. Dusza jest nieśmiertelna i zachowuje po śmierci swoją indywidualność, częściowo pamięć i zdolność postrzegania, a także zdolność oceny moralnej swych czynów i błędów popełnionych za życia ziemskiego. Świat pozagrobowy, w którym bytuje dusza po opuszczeniu ciała materialnego, jest z pozoru trochę podobny do naszego ziemskiego świata, lecz w istocie zupełnie inny. Doznania reanimowanych ludzi o pobycie ich duchów w tym świecie pozwalają na stwierdzenie pewnych ogólnych praw nim rządzących. Należą do nich: zdolność swobodnego poruszania się w przestrzeni i przenikania przez materialne przeszkody, pomoc duchów zmarłych wcześniej krewnych i przyjaciół jako przewodników w innym świecie, pojawienie się świetlistej istoty opiekuńczej (utożsamianej przez niektórych badaczy z Aniołem Stróżem, przez innych – z wyższym Ja zmarłego), która ukazuje mu panoramę ważniejszych wydarzeń minionego życia i skłania do samodzielnego krytycznego ich osądzenia. Spotykane tam duchy zmarłych nie wszystkie są obdarzone świadomością, chociaż ich perisprity, będące fluidycznymi łącznikami ducha z ciałem, odpowiadają ziemskiemu wyglądowi. Bezpośredni kontakt z żywymi ludźmi jest jednak bardzo utrudniony, są bowiem po drugiej stronie niewidzialni i niesłyszalni. Niektóre relacje ludzi przywróconych do życia potwierdzają słuszność przekonania, utrzymującego się od wieków, że niektóre problemy nie rozwiązane za życia mogą utrzymać się w świadomości pozacielesnej zmarłego przez pewien czas, wywołując dążenie do nawiązania kontaktu z żywymi, co jednak bez pomocy mediów nie jest w zasadzie możliwe (kontakt taki występuje czasem we śnie).

## **Okultyści:**

Świat, do którego prowadzi droga poprzez śmierć ciała fizycznego, choćby tylko niepełną i krótkotrwałą, składa się z kilku warstw. Pierwsza z nich to świat astralny Kamaloka zwany w skrócie „astralem”, nie różni się on wyglądem od świata fizycznego, gdyż wyraża się w kształtach i barwach. Jest on światem żądz. Wszystko tu jest w nieustannym ruchu, a substancją tego świata są uczucia i pragnienia. Bytują w nim istoty pozbawione ziemskiej powłoki, wśród nich osobowości ludzkie, złożone z ciała eterycznego i ciała astralnego<sup>17</sup>. Po opuszczeniu ciała fizycznego w chwili śmierci i zerwaniu łączącej ich „pępowiny”, ulegają one stopniowo rozpadowi na podstawowe elementy egzystencji. Doznania, których

---

<sup>17</sup> Wg okultystów każda istota żywa składa się z ciała fizycznego i ciał niematerialnych, których liczba zależy od stopnia rozwoju duchowego. Człowiek może posiadać 3-6 takich ciał, zwanych także ciałami energetycznymi. Są to: ciało eteryczne – fluidalna otoczka ciała fizycznego, jego wielkości i kształtu, stanowiąca o żywotności wegetatywnej organizmu, a także o automatyzmach i pamięci zdarzeń zewnętrznych; ciało astralne (astrosom) – organizm utworzony z cząstek astralu (świata żądz) na podobieństwo sobowótora, ukształtowanego według indywidualnych cech duchowych konkretnego osobnika ludzkiego lub zwierzęcego, decydujący o wyobrażeniach, uczuciach i żądzach; ciało mentalne – siedlisko myśli i pamięci, umysł niższy, konkretny; ciało kazualne – siedlisko wyższej inteligencji; ciało duchowe – siedziba życia duchowego i sił moralnych; atman – ciało czystej sfery duchowej, siedziba najgłębszej istoty osobowości, najwyższe Ja, nie zmieniające się w cyklu reinkarnacji. Ciała eteryczne i astralne ulegają po śmierci stopniowemu rozkładowi.

wspomnienia wynoszą z tego świata ludzie powracający do życia, mogą stanowić zarówno efekt rzeczywistego postrzegania niektórych właściwości tego świata, jak i uformowany w pozorną rzeczywistość produkt ich umysłów. Jeśli powrót do świata fizycznego ze świata astralnego jest jeszcze możliwy (o czym świadczą zebrane relacje), o tyle następna warstwa – świat duchowy – jest dostępna duszom już po ostatecznej, biologicznej śmierci i nie ma stamtąd powrotu. Dlatego o naturze tego świata możemy powiedzieć bardzo niewiele poza tym, co znajdujemy w dziełach staroindyjskich filozofów. Pewne przypuszczenia można wysuwać na podstawie doznań zmarłych w ostatniej fazie zbliżania się do granicy dwóch światów: astralnego i duchowego. Powtarza się tu wrażenie, że wszystko wypełnione jest niezmierną światłością i muzyką, jak też świadomość zdobycia nieograniczonej wiedzy i mądrości, wyzwolenia z ziemskich więzów przestrzeni i czasu, a jednocześnie zespalania się z wszechświatem i Bogiem.

## **Parapsycholodzy:**

Relacji z doznań w okresie śmierci klinicznej nie można uznać za dowód istnienia świata pozagrobowego, chociaż z pozoru mogą one przemawiać za spirytystyczną hipotezą. Podobieństwo opisów wskazuje oczywiście na to, że przyczyny doznań są podobne u wszystkich ludzi znajdujących się w przedśmiertnym stanie, ale zaobserwowane fenomeny mogą mieć naturalne, psychofizjologiczne i parapsychiczne podłoże, a nie supranaturalne. Przede wszystkim samo zjawisko „wyjścia poza ciało” i dostrzegania dzięki temu, co dzieje się rzeczywiście w miejscach odległych lub zasłoniętych, znane jest dobrze parapsychologom i nazywane jest przez nich „eksterioryzacją”. Ich doświadczenia (patrz: następny rozdział) przeczą przypuszczeniu, że „wyjście poza ciało” jest zjawiskiem ściśle związanym ze stanami agonijnymi i śmiercią kliniczną. Eksterioryzować można pod wpływem hipnozy i autohipnozy, w głębokim transie medialnym, osiąganym drogą odpowiednich ćwiczeń, a także pod wpływem niektórych narkotyków. Zależnie od celu, jakiemu ma służyć eksterioryzacja, treści poszczególnych wizji różnią się od siebie, chociaż pewne ogólne prawidłowości w doznaniach (np. swobodne wznoszenie się, widzenie swego ciała od zewnątrz, przenikanie przez materialne przeszkody, niedostrzeganie eksterioryzującego przez innych ludzi) wyraźnie występują. Wiele zaobserwowanych faktów zgodności wizji z rzeczywistością świadczy też, że doznań tych nie można traktować jako urojeń spowodowanych tylko zaburzeniami świadomości. Zmiany jej stanu, warunkujące wizje, odpowiadają raczej temu, co niektórzy badacze określają jako „nadświadomość”, wyrażającą się m.in. w spotęgowaniu zdolności ESP.

Można postawić kilka hipotez, alternatywnych do spirytystycznej, próbujących wytłumaczyć, czym są doznania umierających. I tak mogą to być:

- halucynacje, ukierunkowane podobnymi czynnikami wewnętrznymi i zewnętrznymi dla różnych osobowości, połączone z ujawnieniem zdolności jasnowidczych;
- oddzielenie się ciała energetycznego, tworzącego biopole, od ciała o właściwościach czysto fizjologicznych i jego krótkotrwała egzystencja w postaci „sobowtóra” obdarzonego świadomością;
- zjawisko oddzielenia się (eksterioryzacji) świadomości jako struktury informacyjnej o nieznanym nośniku. Być może świadomość jednostkowa jest tylko elementem składowym powszechnego, wspólnego wszystkim istotom żywym pola informacyjnego. W tym ujęciu telepatia i jasnowidzenie są realizowane poprzez eksterioryzację świadomości.

Sz szczególnie zagadkową sprawą są wizje innych światów odbierane przez eksterioryzujących. Mogą to być:

- twory myśli, podobne do „myślowych form”, o których mówią filozofowie buddyjscy: ich postać i realność zależą od poziomu rozwoju duchowego i wyobraźni umierającego;

- zwykle halucynacje, których treść i formę określa krąg kulturowy człowieka (pobudzające uczuciowo krajobrazy, budowle, urbanizacja, wierzenia religijne, potrzeba obcowania z ludźmi);

- inne, niedostępne naszym normalnym zmysłom, składniki naszej rzeczywistości lub rzeczywistości (światów) równoległych do naszej. Nie ma, jak dotąd, żadnych dowodów istnienia „światów równoległych”, lecz można sądzić, że hipoteza ta jest co najmniej równie prawdopodobna jak spirytystyczna hipoteza świata pozagrobowego.

Z kolei kontakt z istotą wyższą, dostrzeganą jako „wszechogarniającą wszystko Światłość”, wyjaśnić można następującymi hipotezami:

- jest to powiązanie halucynacji wzrokowej i słuchowej, spowodowane kolejną zmianą stanu świadomości w końcowym okresie konania, z wyobrażeniem niewidzialnego, lecz wszechobecnego Boga;

- Świetlista Istota to twór naszej podświadomości, a ściślej – niezwykle ważny składnik osobowości, nie kontrolowany przez świadomość, lecz oddziałujący na nią poprzez wpływanie na tok myśli i wyobraźnię, a także postawę moralną (jako sumienie);

- w ten niezwykle sposób ujawnia swe istnienie sprzyjająca nam „istota wyższa”, która – zależnie od światopoglądu badacza – może być utożsamiana z Bogiem osobowym, własnym wyższym Ja, wyższą inteligencją – mieszkańcem naszego Kosmosu czy świata równoległego lub emanacją powszechnego pola informacyjnego.

## **Naukowcy sceptycy:**

Śmiercią kliniczną nazywamy stan organizmu charakteryzujący się ustaniem akcji serca i oddychania, przy zachowanych minimalnych procesach metabolicznych w komórkach mózgu i serca. W ciągu 4-7 minut następuje jednak zanik tych procesów w ośrodkowym układzie nerwowym z braku tlenu i po tym czasie – nieodwracalne zmiany w mózgu, objawiające się, w przypadku reanimacji, trwałą utratą świadomości. Na to, aby zapamiętać swe doznania, procesy przemiany materii w komórkach mózgu muszą być na tyle intensywne, żeby mogła utrzymywać się zdolność postrzegania i kojarzenia (zapamiętywania). W opisanych przypadkach trzeba więc brać pod uwagę trzy możliwości: albo doznania dotyczą samego początku stanu śmierci klinicznej, gdy serce i płuca już nie pracują, lecz nie wygasły jeszcze czynności kory mózgowej, albo opisywany stan nie był w istocie śmiercią kliniczną (pomyłka lekarza), albo wreszcie relacje dotyczą doznań poprzedzających śmierć kliniczną lub w czasie odzyskiwania przytomności w trakcie zabiegów reanimacyjnych. Hipoteza o oddzieleniu się świadomości od jej nośnika-mózgu nie znajduje żadnego potwierdzenia we współczesnej wiedzy biologicznej i medycznej.

Należy uznać za bardzo wątpliwe, aby relacje reanimowanych odpowiadały wiernie ich przeżyciom, aby postrzeżenia nie mieszały się z wyobrażeniami, aby nie dochodziło do pomyłek i złudzeń pamięci, różnego rodzaju przejawów paramnezji (rzekomych przypomnień) i konfabulacji. Nie jest też pewne, czy w wielu przypadkach istniała rzeczywistość ciągłość doznań. Może być ona złudzeniem, gdy w rzeczywistości dzielą je okresy całkowitej utraty świadomości.

Poszczególne doznania umierających znajdują naturalne wytłumaczenie w fizjologii, psychologii i medycynie (patologii):

Umierający niekoniecznie musi słyszeć głos lekarza stwierdzającego jego zgon – może to być również wyobrażenie krytycznej sytuacji, zbieżne z orzeczeniem lekarza. Relacje



dotyczą przecież przeżyć po wypadku lub kryzysu w szpitalu, nierzadko na sali operacyjnej, i umierający skłonny jest podejrzewać, iż zbliża się śmierć.

Szum, dzwonienie czy brzęczenie są typowymi halucynacjami towarzyszącymi zaburzeniom w funkcjonowaniu mózgu, niekoniecznie związanymi ze stanem zejściowym.

Wrażenie zamknięcia w ciemnym i ciasnym pomieszczeniu lub tunelu, a następnie dążenie ku dostrzeżonemu w nim światłu, występuje w niektórych chorobach psychicznych, w epilepsji, w stanie narkozy, a także czasem w koszmarach sennych, co może wiązać się z zakłóceniami dopływu tlenu do mózgu.

Doznanie „wyjścia z ciała” wiąże się prawdopodobnie z zaburzeniami lub zanikiem czucia somatycznego, tj. sygnałów napływających do mózgu z powierzchni ciała i wnętrza organizmu. Kojarzenie tych sygnałów z sygnałami płynącymi ze świata zewnętrznego poprzez zmysły stanowi prawdopodobnie o zdolności odróżniania własnego ciała od świata zewnętrznego. A przecież w stanie bliskim śmierci czucie somatyczne może być bardzo przytępione. Tymczasem odbierane jeszcze drogami zmysłowymi informacje ze świata zewnętrznego, skojarzone z informacjami zawartymi w pamięci (dotyczącymi aktualnej sytuacji, wyglądu otoczenia i przewidywanych czynności lekarzy i pielęgniarek), sprzyjają tworzeniu się u umierającego wyobrażenia, a następnie halucynacji, że obserwuje on jakby z zewnątrz własne ciało i zabiegi reanimacyjne.

Zmarłych krewnych i przyjaciół spotkać można nie tylko na „tamnym świecie”, ale także w marzeniach sennych, w niektórych chorobach psychicznych i wizjach mediów-spirytystów, jak też w starczych zaburzeniach świadomości, zwłaszcza tuż przed śmiercią.

Zjawisko „filmu życia” jest związane nie tyle ze śmiercią, ile ze świadomością śmiertelnego zagrożenia. Pojawiało się ono u himalaistów w momentach krytycznych, grożących śmiercią, jak również u lotników, którzy utracili kontrolę nad samolotem i byli przekonani, że los ich jest przesądzony. „Film życia” powstaje wówczas, gdy bardzo silne pobudzenie emocjonalne wywołuje drogą asocjacji pobudzenie w mózgu zapisów przeżyć o szczególnym natężeniu emocji, a więc tych przeżyć, które uważamy za najważniejsze<sup>18</sup>.

Także pojawienie się Istoty Opiekuńczej, wrażenie wyjścia poza czas i przestrzeń, zespolenia z wszechświatem i swoistej iluminacji nie jest wyłącznie domeną umierających. Odczuwanie obecności jakiejś tajemniczej niewidzialnej lub świetlistej istoty, niosącej miłość, ciepło i spokój, a jednocześnie skłaniającej do rozmyślań nad sensem życia w wymiarach wszechbytu, znane jest mistykom w stanach ekstazy, joginom i lamom tybetańskim, a także wspinaczom wysokogórskim na dużych wysokościach i... narkomanom.

„Wyzwalanie się” z ziemskich więzów czasu i przestrzeni wiąże się również z utratą zdolności odbioru bodźców zmysłowych. Poczucie biegu czasu jest doznaniem ściśle związanym z odbiorem i kojarzeniem przez mózg różnych, pojawiających się jednocześnie i niejednocześnie, bodźców napływających zarówno ze świata zewnętrznego, jak i z samego organizmu. Brak ich to również brak mierników upływu czasu, co tym samym stwarza wrażenie ponadczasowości zdarzeń. Podobnie zaburzenie w odbiorze bodźców decydujących o orientacji przestrzennej może stwarzać iluzję wyjścia „poza przestrzeń”, w świat „innego wymiaru”.

Owo „wyjście poza czas i przestrzeń” wiedzie łatwo do wrażenia zespalania się z Kosmosem, Bogiem czy „absolutnym rozumem”. Konsekwencją tego staje się doznanie osiągnięcia stanu „iluminacji” – pozazmysłowego i pozarozumowego poznania wszechrzeczy. W rzeczywistości jest to złudzenie, nie mające nic wspólnego z prawdziwą wiedzą i poznaniem. Po powrocie do pełnej świadomości nikt nie potrafi przypomnieć sobie tego, czego rzekomo dowiedział się w „olśnieniu”, nie dlatego że zapomniał, lecz dlatego że ów przekaz nie zawierał żadnych konkretnych treści. Znane są zresztą liczne przykłady prze-

---

<sup>18</sup> Jerzy Konorski: *Integracyjna działalność mózgu*. PWN, Warszawa 1969, ss. 223-225.

żywania we śnie stanów zbliżonych do „iluminacji” i zapisywania na gorąco, jeszcze w półśnie, „genialnych myśli” i „odsłoniętych prawd”, które okazywały się w rzeczywistości banalnymi stwierdzeniami lub całkowitym bełkotem. Co prawda zdarzają się też przypadki odnajdywania rozwiązywania problemów teoretycznych czy twórczych w marzeniach sennych – co tłumaczy się podświadomymi heurystycznymi procesami myślowymi i korzystaniem z zasobów pamięci nieświadomej – ale są to z reguły konkretne zagadnienia, będące przez dłuższy czas przedmiotem świadomej pracy myślowej, a rozwiązanie jest często zaszyfrowane w treści snu, a nie doznana „iluminacją”.

## 2.

### Wycieczki poza ciało

„Gapiałam się w migoczącą świecę. Czułam lekkość serca. Fizycznie czułam, że w moim umyśle otwiera się jakiś tunel. Rósł jak wypełniona czystą przestrzenią grot – otwarta i wolna od bałaganu niepotrzebnych rzeczy. (...) Płomień świecy powoli stapiał się z przestrzenią w moim umyśle. Ponownie poczułam, że staję się płomieniem. Nie miałam rąk, nóg, ciała, żadnej fizycznej formy. Stałam się przestrzenią własnego umysłu. Czułam, że wpływam w tę przestrzeń, wypełniam ją i wypływam na zewnątrz, przekraczając granicę ciała, dopóki nie zaczęłam się unosić. Byłam świadoma, że moje ciało pozostaje w wodzie. Spojrzałam w dół i zobaczyłam je. David stał obok niego. Mój duch albo umysł, albo dusza, albo cokolwiek to było, uniosło się wysoko w przestrzeń. Przez dach budynku sadzawki i w górę – ponad ciemną rzekę – dosłownie czułam, że latam... Nie, latanie to nie jest właściwe słowo... to było coś łagodniejszego... słowo „ulatywanie” oddaje to lepiej... Ulatywałam coraz wyżej i wyżej, dopóki nie zobaczyłam gór i pejzażu pode mną, i rozpoznałam rzeczy widziane za dnia. A do mojego ciała przywiązana była cienka, cieniutka, srebrna nić – przeciągnięta i przyczepiona do mojego ciała w sadzawce.”<sup>19</sup>

Powyższy opis doznań eksterioryzacyjnych, wywołanych kąpielą w ciepłych, aromatycznych źródłach oraz ćwiczeniami oddechowymi i medytacyjnymi, zaczerpnięty z autobiograficznej książki Shirley MacLaine<sup>20</sup> – znanej aktorki filmowej i propagatorki ruchu New Age – jest przykładem jak niezwykle, sugestywnych wrażeń mogą dostarczyć doświadczenia, powodujące paranormalne zmiany stanu świadomości. Nic też dziwnego, że różnego rodzaju metody wywoływania takich stanów stały się silnym magnesem przyciągającym do tego ruchu wielu ludzi szukających sensu życia w sferze duchowej i nadprzyrodzonej.

Zagadka eksterioryzacji pasjonuje okultystów i parapsychologów od blisko stu lat. Choć bowiem relacje z pobytu świadomości poza ciałem zaczęły bulwersować szersze kręgi społeczne dopiero po ukazaniu się książki Moody'ego *Życie po życiu*, zjawiska zdające się świadczyć o możliwości wyłaniania się z organizmu ludzkiego niewidzialnej duchowej istoty były od dawna obserwowane, od końca zaś XIX stulecia również wywoływane eks-

---

<sup>19</sup> Shirley MacLaine: *Na krawędzi*. Petra, Warszawa 1991, ss. 393-394

<sup>20</sup> J. Drane: op. cit. ss. 19-22.

perymentalnie. Badania te można podzielić na dwie grupy: do pierwszej, związanej z wczesnym, „fizykalnym” okresem tworzenia podstaw parapsychologii, należą próby stwierdzenia rzeczywistego istnienia „dwójnika” („sobowtóra eterycznego”, „fluidala”) sposobami stosowanymi w naukach przyrodniczych, do drugiej, szeroko rozwijanej w naszych czasach, zaliczymy analizę subiektywnych doznań podczas eksperymentalnego „wychodzenia poza ciało” (Out of the Body Experiences – OBE) i konfrontowania otrzymanych tą drogą informacji ze stanem faktycznym.

Najwybitniejszym badaczem w pierwszej z tych grup był niewątpliwie Julian Ochorowicz. Eksperymentując w latach 1893-1894 w Warszawie ze słynnym włoskim medium Eusapią Palladino obserwował, a także próbował fotografować eksterioryzujące ręce fluidyczne dwójnika. A oto fragment sprawozdania Ochorowicza z seansu, w którym uczestniczyli m.in. Bolesław Prus i Henryk Siemiradzki, a na którym po lewitacji Eusapii na stół zaobserwowano jej sobowtóra:

„Eusapia, którą ciągle trzymaliśmy za ręce, uniosła się w górę i została posadzona na krzesło, stojącym już na stole [krzesło również «lewitowało» – przyp. K.B.]. Pomogliśmy jej zsunąć się i usiąść, ale za chwilę po raz drugi została uniesiona w powietrze wraz z krzesłem, które opadło na stół z taką siłą, że blat pękł na dwoje. W półcieniu widzieliśmy ją wszyscy siedzącą i jakby ślaniającą się; po chwili wstała i opierając się na nas zeszła ze stołu i w milczeniu obeszła łańcuch dookoła, dążąc do swego miejsca. Ale proszę sobie wyobrazić nasze zdumienie, gdy bezpośrednio potem cień jakby drugiej Eusapii zsunął się również na ziemię i tą samą drogą, tylko już od wewnętrznej strony łańcucha, w jakiś nieuchwytny sposób wrócił na swoje miejsce, gdzie złączył się w jedno z ciałem medium.

– Ależ ona dwa razy przeszła! – zawołał Prus.”<sup>21</sup>

Również niezwykle wyczyny innego słynnego medium, Stanisławy Tomczykówny, tłumaczył Ochorowicz działaniem „ciała eterycznego”. Przedziwne zdolności jej eksterioryzujących „rąk” wiąże też ze swą teorią ideoplastii, tj. zdolności do urzeczywistniania (materializacji) wyobrażeń.

Ochorowicza interesowały przede wszystkim przejawy działania ciała eterycznego w postaci fenomenów telekinetycznych i materializacyjnych (zwłaszcza zdjęć radiograficznych i fotograficznych). Eksperymenty przeprowadzane w latach 1907-1909 przez francuskiego badacza eksterioryzacji, Hectora Durville'a, zmierzały do poznania wyglądu zewnętrznego, budowy anatomicznej i zachowania się „sobowtóra”. I tu, podobnie jak Ochorowicz w przypadku Tomczykówny, w stan umożliwiający eksterioryzację wprowadzał media (9 kobiet) stosując hipnozę wywoływaną głaskami magnetycznymi. Wydzielenie „sobowtóra” zwanego „fluidalem” następowało w głębokim transie (tzw. śnie somnambulicznym). „Fluidal” był prawie zawsze niewidzialny dla eksperymentatora, tylko przy wyjątkowo dużym zgęszczeniu jego ciała parasomatycznego mógł być fotografowany. Był też dostrzegany przez medium we śnie somnambulicznym oraz przez osoby obdarzone paranormalną wrażliwością zmysłową. Durville stosował również techniczną metodę sygnalizacji obecności „fluidala”: ekran fosforyzujący pokryty siarczkiem wapniowym, naświetlony światłem słonecznym i trzymany następnie przez 4-5 dni w ciemności nabierał własności reagowania na bliską obecność „sobowtóra”. Rozbłyskiwał wówczas silną fosforescencją, podczas gdy w pobliżu ciała medium, podobnie jak w innych miejscach sali, pozostawał ciemny.

Typowy przebieg zjawisk był następujący: w pobliżu medium tworzą się najpierw dwie fluidyczne kolumny, które po pogłębieniu transu łączą się ze sobą tworząc jedną kolumnę i następnie przybierają stopniowo postać „fluidala”. Początkowo przypomina on kłęby pary wodnej o wymiarach większych od medium, i dopiero w wyniku dalszego magnetyzowa-

---

<sup>21</sup> Julian Ochorowicz: *Zjawiska mediumiczne*. Cz. II. Warszawa 1913, ss. 218-219.

nia zmniejsza się i przyjmuje kształt ludzki. Końcowym efektem przeobrażeń jest „fluidyczny sobowtór” medium. Zajmując stale miejsce z jego lewej strony, „sobowtór” naśladuje w tej fazie eksperymentu wszystkie ruchy medium.

Kolejną, wyższą fazę rozwoju „fluidala” można osiągnąć poprzez dalsze pogłębienie transu. Przestaje on naśladować ruchy medium i zaczyna oddalać się od jego fizycznego ciała. Eksterioryzujący „dwójnik” przenika swobodnie przez ściany.

„Sobowtór” połączony jest z ciałem medium „fluidyczną taśmą”, która rozciąga się i staje się coraz cieńsza w miarę wzrostu odległości między nimi. Ludzie obdarzeni zdolnością widzenia „fluidala” i owej „pępowiny” dostrzegali w niej dwa prądy: dolny – biegnący od medium do „sobowtóra”, i górny – od „sobowtóra” do medium, przy czym receptory zmysłowe medium w czasie rozdwojenia są wyłączone, wszystkie zaś wrażenia wzrokowe, słuchowe, dotykowe itp. odbierają organa zmysłowe „fluidala”. Z relacji mediów wynikało, że podczas eksterioryzacji ich cała osobowość i świadomość zlokalizowana jest w „sobowtórze”, a ich własne ciało stanowi dla nich tylko pustą powłokę<sup>22</sup>.

Drugi rodzaj doświadczeń, w których eksterioryzuje najczęściej sam eksperymentator, nie dostarcza co prawda materialnych dowodów pozacielesnego bytowania świadomości, niemniej dowody pośrednie – potwierdzenie prawdziwości relacjonowanych doznań – uznawane są za równie, jeśli nie bardziej przekonujące. Metody osiągania stanów egzosomatycznych stosowane przez różnych eksperymentatorów mogą różnić się znacznie, ale efekty są podobne. I tak np. technikę sterowania marzeniami sennymi w taki sposób, aby ich treścią było wyjście poza ciało i uczucie podwójnej świadomości, stosowali: Amerykanin – Oliver Fox i Anglik – Sylvan J. Muldoon. Słynny polski jasnowidz Stefan Ossowiecki wprowadzał się w stan eksterioryzacji wpatrując się w kryształową kulę. Stopniowe przechodzenie drogą ćwiczeń od „czystego jasnowidzenia” do wysyłania „sobowtóra”, a nawet jego materializacji zalecał polski parapsycholog Józef Świtkowski. Współczesny czołowy amerykański badacz OBE – Robert A. Monroe – do osiągnięcia wstępnej relaksacji wykorzystuje stan pogranicza jawy i snu (dopuszcza też możliwość stosowania autosugestii i medytacji), którego stopniowe pogłębienie prowadzi do doznawania kolejnego wyłączania zmysłów i przejścia do najważniejszego etapu procesu eksterioryzacji – osiągnięcia stanu wibracji i „wyjścia poza ciało”.

Sam moment „opuszczenia ciała” Fox opisuje następująco: „Musiałem precyzyjnie przycisnąć moją cielesną jaźń przez bramę szyszynki, tak że z tyłu usłyszałem trzaśnięcie. Stało się to możliwe dzięki temu, że przed utratą świadomości skoncentrowałem się na szyszynce i podjąłem niezłomną decyzję opuszczenia przez nią ciała. Miałem przy tym następujące uczucie: gdy moje cielesne Ja runęło do jednego punktu w szyszynce i rzuciło się do pozornych drzwi zwodowych, zajaśniało coraz potężniejsze złociste światło i cała przestrzeń stanęła jak gdyby w płomieniach. Gdy zaś szturm mojej cielesnej jaźni nie był wystarczająco silny, powstało uczucie przeciwstawne: cielesna jaźń skupiła się w sobie i ściśle stopiła się z moim ciałem fizycznym, a światło astralne stawało się coraz słabsze, aż osiągnęło znów swe normalne natężenie. Często potrzebowałem dwóch albo trzech prób, dzięki którym osiągałem wystarczającą siłę woli niezbędną do przeciśnięcia mojego drugiego Ja przez drzwi. Miałem uczucie, jak gdybym oszalał lub musiał umrzeć; jednak skoro tylko drzwi z tyłu mnie zatrzasnęły się, radowała mnie duchowa jasność, która dalece przewyższała mentalny obraz życia ziemskiego i zdawała się odsuwać wszelkie obawy.”<sup>23</sup>

---

<sup>22</sup> Roman Bugaj: *Eksterioryzacja – istnienie poza ciałem*. Sigma NOT, Warszawa 1990, ss. 221-232.

<sup>23</sup> R. Bugaj: „Techniki prowadzące do osiągnięcia stanów egzosomatycznych”. *Trzecie Oko* nr 4/1986, ss. 27-30.

Znacznie prościej przebiegał ten proces u Ossowieckiego. Pisze on: „Usiadłem wygodnie w głębokim fotelu i zacząłem sugerować swoją świadomość, trzymając przed oczami kryształową kulę. W tej chwili z całej mocy starałem się odtworzyć wnętrze mieszkania p. L. oraz jego właścicielkę. Zrobiłem to z takim wysiłkiem, że zupełnie straciłem świadomość swojego «ja» i w tej samej chwili już byłem w pokoju p. L.”<sup>24</sup>

Czyżby decydowały tu indywidualne zdolności i praktyczne doświadczenia jasnowidza w szybkim osiągnięciu głębokiego transu?

Sylvan J. Muldoon w swej bardzo rozbudowanej okultystycznej teorii eksterioryzacji<sup>25</sup> [7], opartej – jak twierdzi – na setkach przeprowadzonych doświadczeń, szczególną wagę przywiązuje do obserwowanego i badanego przez niego wielokrotnie „sznura astralnego” łączącego ciało fizyczne z „wędrowcem astralnym”:

„Ten nieodzowny dla życia twór składa się, o ile mogłem zobaczyć, z tego samego materiału czy tworzywa, co ciało astralne. Jego ruchy własne zrobiły jednak na mnie głębokie wrażenie i czasami byłem prawie przekonany, że jest on rzeczywiście obdarzony rozumem. Z czego powstaje w czasie wydostawania się z ciała astralnego, gdzie ukrywa się, gdy ono znów jednoczy się z ciałem fizycznym, dla mnie są to zbyt głębokie tajemnice, abym mógł je wyjaśnić. Rozciągliwość «sznura» przechodzi wszelką zdolność wyobrażenia i nie może być porównywana z rozciągliwością jakiegokolwiek przedmiotu materialnego. Wstęga astralna rozciąga się zawsze od ciała fizycznego do astralnego, niezależnie od tego jak duża jest odległość między nimi. (...) Im mniejsza jest odległość obu ciał, tym sznur astralny jest grubszy, większa jest jego magnetyczna siła pociągowa i trudniejsze utrzymanie ciała astralnego na zewnątrz ciała fizycznego. Gdy oba ciała są tylko trochę oddalone od siebie, sznur ma grubość srebrnego dolara. Jest to największa średnica, jaką sznur może osiągnąć, jednak aura, która go otacza, u patrzącego wywołuje wrażenie, jak gdyby sznur przy tak małym oddaleniu ciał miał grubość około sześciu cali. Średnica sznura zmniejsza się w takim stopniu, w jakim zwiększa się przestrzeń między obydwooma ciałami, a mianowicie aż do odległości, przy której sznur przyjmuje średnicę najmniejszą z możliwych, zachowując ją w nieskończoność; w przybliżeniu jest to średnica zwykłych nici. Od bezpośredniego oddalenia aż do oddalenia, w którym sznur astralny osiąga swoją najmniejszą średnicę, jest on zawsze pełen życia. (...) Sznur astralny zdaje się związany z głową w dwojaki sposób. Może on wywołać wrażenie, że przylega do przedłużonego rdzenia, do czoła, albo do jednej strony głowy, stosownie do tego, która strona podczas odłączenia ciała astralnego jest skierowana do góry, kończy się zaś – o ile wiemy – we wnętrzu głowy w szyszynce.”<sup>26</sup>

Jeśli opisy doznań egzosomatycznych Durville'a, Foxa i Muldoona mogą konkurować z okultystycznymi opowieściami grozy lat dwudziestych, to relacje Monroe'a z jego „wypraw poza ciało” czyta się jak współczesną fantastykę milenijną i „światów równoległych”. Jego książka *Eksterioryzacja* (*Journeys out of the Body*), wolna od prób spirytystycznej i okultystycznej interpretacji obserwowanych fenomenów, jest pasjonującym sprawozdaniem z przedziwnej przygody własnego Ja, niezależnie od tego, czy doznania eksterioryzacyjne mają swe źródło w jakiejś konkretnej rzeczywistości, czy raczej są wytworem aktywności wyobrażeniowo-myślowej na pograniczu jawy i snu. Sądzę też, że tym właśnie eksperymentom warto tu poświęcić więcej uwagi.

---

<sup>24</sup> Krzysztof Boruń, Katarzyna Boruń-Jagodzińska: *Ossowiecki – zagadki jasnowidzenia*. Epoka, Warszawa 1990, s. 106.

<sup>25</sup> Teorię tę omawia szerzej Roman Bugaj w cyklu artykułów pt. „Teoria i praktyka eksterioryzacji S. J. Muldoona. *Trzecie Oko* nry 7 – 11/1987.

<sup>26</sup> Idem, nr 8/1987, s. 15, nr 10/1987, s. 13.

Monroe opisuje szczegółowo metody prowadzące do „wyjścia poza ciało” i kolejne okresy nabywania takiej umiejętności. W okresie wstępnym ćwiczenia koncentrowały się na osiąganiu stanu wibracji, warunkującego eksterioryzację.

„Początkowo wibracje były brutalne i towarzyszyły im wizje pierścienia elektrycznych «iskier»”, relacjonuje badacz. „Częstotliwość wynosiła 9 cykli na sekundę według czasu na wyobrażonym zegarze. W końcu okresu początkowego częstotliwość wzrastała stopniowo do około 18 Hz, co powodowało mniejsze dolegliwości cielesne. Efekt udało mi się dowolnie wywołać w 59 proc. przypadków w końcu tego okresu. Drugim efektem był cieniutki «syk» słyszany słabo, ale stale w uchu środkowym. (...) Oddzielenie od fizycznego ciała nastąpiło w około trzy miesiące po rozpoczęciu tego okresu i po raz pierwszy – nieumyślnie. (...) Przez całą pierwszą połowę okresu dominowało uczucie strachu przed uszkodzeniem fizycznym lub psychicznym. Lęki te zostały w znacznym stopniu uspokojone przez konsultacje i badania u autorytetów medycyny i psychiatrii. (...) Oddychanie przez usta wzmacniało stan wibracji. «Strojenie» wibracji przez fizyczne poruszanie żuchwą było efektywną metodą.

Przekonałem się, że rozdzielenie zachodzi tylko w stanie wibracji. Technika rozdzielania polegała na zwyczajnym pomyśleniu «w górę» lub «na zewnątrz». Ciągłe sprawdziany doprowadziły do wniosku, że każdy нефизyczny ruch Drugiego Ciała prowokowany był myślą lub chęcią.”<sup>27</sup>

Drugi okres eksperymentowania doprowadził Monroe'a do takiego rozwoju stanu wibracji, w którym występowało wrażenie ciepła. „Zmiana ta nastąpiła jako rezultat stopniowego «przyspieszania» częstotliwości, tak że poszczególne pulsacje nie były wyczuwalne. Towarzyszący odgłos «świstu powietrza» trwał niezmiennie przez cały ten okres. Oddzielenie od fizycznego ciała nie wymagało procedury, stało się bardziej naturalne i tylko czasami pojawiał się problem ponownego połączenia. (...) Oddzielenie od ciała przez obrót o 180 stopni było najbardziej efektywne.”

W trzecim, późnym okresie „wrażenie wibracji znikło całkowicie, ustępując miejsca uczuciu ciepła, a potem nie zdefiniowanemu uczuciu «istnienia». Oddzielenie możliwe było tylko w czasie tego «istnienia» przy minimalnym wysiłku. Jedynym zauważalnym fizycznym wrażeniem było pewne odczucie dezorientacji, zawrotu głowy i pewnej niewygody, utrzymujące się przez około 9 godzin po każdym eksperymencie. (...) Istniejący w poprzednich okresach strach całkowicie zniknął.”<sup>28</sup>

W pierwszym okresie „wycieczek poza ciało” Monroe (a ściślej – jego świadomość wyzwolona z ciała fizycznego) penetrował najbliższe otoczenie robiąc stopniowo coraz dalsze wypadki, w końcu na odległość wielu kilometrów od miejsca, w którym spoczywało jego ciało fizyczne. Chociaż sam sposób „podróżowania” i przebieg tych wypraw był zadziwiający, odbywały się one w środowisku znanym – w naszym przyrodzonym, materialnym świecie. Tu też znajdował on najwięcej dowodów przemawiających za realnością przedziwnych przeżyć. Oto trzy przykłady takich „wycieczek”:

„5.03.59 – *rano*

W motelu Winston-Salem: obudziłem się wcześniej i wyszedłem na śniadanie o 7.30, potem wróciłem do mojego pokoju około 8.30 i położyłem się spać. Kiedy zrelaksowałem się, przyszły wibracje i pojawiło się wrażenie ruchu. Zaraz potem zatrzymałem się i pierwsze, co zobaczyłem, to idącego chłopca, który podrzucił i chwycił piłkę. Szybkie przesunięcie i widziałem mężczyznę, który próbował wepchnąć coś na tylne siedzenie samochodu – dużego sedana. To «coś» wydawało mi się małym samochodem z kołami i elektrycz-

---

<sup>27</sup> Robert A. Monroe: *Eksterioryzacja*. Skrypt Tow. Psychotronicznego, Warszawa 1986, ss. 181-182.

<sup>28</sup> Idem, ss. 182-183, 184.

nym silnikiem. Człowiek ten kręcił i obracał ów mechanizm, w końcu wpakował go na tylne siedzenie i zamknął drzwi auta. Następne szybkie przesunięcie i stałem przy stole, wokół którego siedzieli ludzie. Stół był pokryty talerzami. Jedna z osób rozdawała siedzącym coś, co wyglądało jak duże, białe karty do gry. Wydało mi się dziwne, aby grać w karty przy stole tak zastawionym talerzami i zastanawiała mnie wielkość kart i ich biel. Jeszcze jedno krótkie przemieszczenie i byłem nad ulicą miasta, około pięćset stóp w górze, szukając «domu». Wtem zauważyłem wieżę radiową i przypomniałem sobie, że motel był niedaleko wieży, i prawie natychmiast byłem na powrót w ciele. Usiadłem i rozejrzałem się. Wszystko wyglądało zwyczajnie.

Ważne spostrzeżenie potem: tego samego wieczoru odwiedziłem przyjaciół – państwa Behnson, w ich domu. Wiedzieli oni o mej «działalności» i błysk przecucia podpowiedział mi, że ranne zdarzenie miało z nimi związek. Zapytałem ich o syna, a oni zawołali go i zapytali, co robił dziś rano między 8.30 a 9.00. Powiedział, że szedł do szkoły. Kiedy wypytano go dokładnie, odpowiedział, że szedł podrzucając i łapiąc piłkę (choć znałem go dobrze, nie wiedziałem, że interesuje się baseballlem, ale można było się tego domyślać). Następnie zdecydowałem się zapytać o ładowanie samochodu. Pan Behnson był zdumiony. Dokładnie w tym czasie, jak mi powiedział, ładował generator van de Graffa na tylne siedzenie swego wozu. Generator ten jest dużym, niezgrabnym urządzeniem z kołami, silnikiem elektrycznym i platformą. Pokazał mi to urządzenie (jest to dziwnie niesamowite zobaczyć fizycznie coś, co obserwowano się z Drugiego Ciała). Następnie powiedziałem o stole i dużych białych kartach. Jego żona była moimi słowami podniecona. Zdarzyło się to po raz pierwszy od ponad dwu lat. Ponieważ wstali późno, przyniosła ona ranną pocztę do stołu, gdzie jedli śniadanie, i rozdawała listy, sortując jednocześnie pocztę. Duże, białe karty do gry! Byli bardzo podnieceni zdarzeniami i jestem pewien, że nie robili mi kawału!<sup>29</sup>

„ 15.08.63 – popołudnie

Efektywny eksperyment po długiej przerwie! R. W., kobieta, którą znam dość dobrze, gdyż przez długi czas spotykaliśmy się w pracy, będąca jednocześnie bliską przyjaciółką, wiedziała o moich «działaniach» (ale nastawiona trochę sceptycznie, pomimo nieświadomego uczestnictwa), była w tym tygodniu na wakacjach na wybrzeżu w New Jersey. Nie wiedziałem, gdzie znajduje się dokładnie. Nie mówiłem jej także o planowanym eksperymencie, ponieważ pomyślałem o nim dopiero dzisiaj (sobota). Tego popołudnia położyłem się z zamiarem wznowienia eksperymentów i zdecydowałem włożyć dużo starań, aby «odwiedzić» R. W. gdziekolwiek by się znajdowała. (...) Położyłem się w sypialni ok. 3 po południu, wszedłem w relaksację, poczułem ciepło (wysoki stopień wibracji), potem myślałem intensywnie o chęci odwiedzenia R. W.

Pojawiło się znajome wrażenie ruchu poprzez jasnoblękitne obszary, potem znalazłem się w pomieszczeniu wyglądającym na kuchnię. R. W. siedziała na krześle po prawej stronie. W ręku trzymała szklankę. Patrzyła na lewo ode mnie, gdzie siedziały dwie dziewczyny (ok. 17-18 lat, jedna blondynka, druga brunetka). Każda z nich trzymała szklankę i coś piły. Wszystkie trzy rozmawiały, ale nie mogłem usłyszeć, na jaki temat.

Najpierw próbowałem nawiązać kontakt z tymi dwiema dziewczętami – byłem na wprost nich, ale nie udawało mi się zwrócić ich uwagi. Potem skierowałem swe wysiłki ku R. W. i zapytałem, czy wie, że tu jestem.

– Och tak, wiem, że tu jesteś – odpowiedziała (myślą lub przy pomocy pozazmysłowej komunikacji, rozmawiając jednocześnie z dziewczętami).

Zapytałem, czy na pewno będzie pamiętała, że tu byłem.

– Ach, oczywiście, będę pamiętała – przyszła odpowiedź. (...)

---

<sup>29</sup> Idem, ss. 38-39.



Stwierdziłem, że muszę być pewien, że będzie o tym pamiętała i miałem zamiar ją uszczypnąć. (...) Nachyliłem się i spróbowałem uszczypnąć ją bardzo delikatnie, przynajmniej taki miałem zamiar. Uszczypnąłem ją w bok, tuż powyżej biodra, a poniżej żeber. Wydała głośne «buu», a ja odskoczyłem trochę zaskoczony. Naprawdę nie przypuszczałem, że mogę ją uszczypnąć w rzeczywistości. (...) Czas powrotu: 3.35.

Dopisek późniejszy: Jest pierwszy wtorek po sobotnim eksperymencie. R. W. wróciła wczoraj do pracy. Zapytałem ją, co robiła w sobotę po południu, pomiędzy trzecią a czwartą. Znając przyczynę, dla której pytam, odrzekła, że powie mi we wtorek, czyli dzisiaj. A oto co przekazała mi dzisiaj:

W sobotę pomiędzy trzecią a czwartą była ze swą siostrzenicą (ciemnowłosą 19-latką) i jej przyjaciółką (w tym samym wieku, blondynką). Od ok. 3.15 do 4.00 przebywały w kuchni. Piła drinka, a dziewczęta colę. Nie robiły niczego poza rozmową.

Zapytałem R. W., czy nic innego nie pamięta. Odrzekła, że nie. Wypytywałem ją dokładniej, ale nic nie pamiętała. W końcu zniecierpliwiony zapytałem, czy pamięta uszczypnięcie. Na twarzy jej odbiło się całkowite zaskoczenie.

– To byłeś ty? – Patrzyła na mnie przez chwilę, a potem weszła do prywatnej części mego biura, odwróciła się i uniosła (tylko troszkę!) brzeg swetra, który okrywał jej lewy bok. Były tam dwa brązowe znaki, dokładnie w tym miejscu, gdzie ją uszczypnąłem.

– Siedziałam tam, rozmawiając z dziewczętami – powiedziała R. W. – gdy nagle poczułam to straszliwe uszczypnięcie. Podskoczyłam chyba na stopę. Myślałam, że to wrócił mój szwagier i zakradł się z tyłu. Odwróciłam się, ale nikogo nie zobaczyłam. Nigdy bym nie pomyślała, że to ty. To boli!”<sup>30</sup>

I jeszcze jeden przykład, tym razem dotyczący przeżyć natury seksualnej:

„4.03.61

(...) w sobotnie popołudnie (wczoraj) przyjaciółka mojej żony (J. F.) zatelefonowała, aby zapytać, czy może przybyć do nas na całonocną wizytę. Przybyła w czasie kolacji i po spędzeniu sympatycznego wieczoru poszła na górę do małego, kwadratowego pokoju gościnnego na przedzie domu – tak wtedy myślałem. Wiedziałem także, że dwoje naszych dzieci będzie spało w swoim pokoju w kształcie wydłużonego prostokąta, wprost nad moim gabinetem. Zdecydowałem się spać w gabinecie, a nie w sypialni z żoną, gdyż czułem, że uda mi się wywołać wibracje, a nie chciałbym przeszkadzać jej we śnie.

Po wielu przygotowaniach przyszły silne wibracje i częstotliwość ich wzrosła tak, że nie czułem poszczególnych impulsów. Łatwo wyszedłem z fizycznego ciała. Z uczuciem wyswobodzenia i przy pełnej kontroli uniosłem się, przeniknąłem strop i wniknąłem do prostokątnego pokoju na górze. Pokój ten był ciemny i byłem pewien, że jestem w dzieciennym pokoju, ale żadnego z dzieci nie widziałem. Już chciałem spróbować udać się gdzie indziej, kiedy odczułem, że z pewnością niedaleko, w tym samym pokoju jest kobieta. Nie mogłem dostrzec rysów jej twarzy, ale miałem wrażenie, że ma około trzydziestki i że jest kobietą seksualnie doświadczoną (czyżby istniały znajome «radiacje» tej cechy?). To drugie wrażenie pobudziło mój pociąg seksualny. Kiedy zbliżyłem się, powiedziała, że raczej nie ma ochoty, bo jest bardzo zmęczona. Cofnąłem się, respektując jej życzenie (...) Potem spostrzegłem drugą kobietę, dalej po prawej stronie. Ta druga kobieta była starsza – około czterdziestki, ale także miała szerokie doświadczenia seksualne. Ta druga kobieta zbliżyła się i zaoferowała siebie, jakby mówiąc: «ja chcę» (dawała do zrozumienia, że skoro ta pierwsza nie chciała, to ona owszem, z ochotą). Nie potrzebowałem dalszych zaproszeń i szybko połączyliśmy się. Nastąpił zawrotny szok, jak uderzenie prądu, i potem rozdzieliliśmy się. Podziękowałem jej, a ona wydawała się spokojna i zadowolona.”

---

<sup>30</sup> Idem, ss. 43-45.

Następnego ranka okazało się, że w pokoju prostokątnym spała J. F., a nie dzieci Monroe'a. Według informacji otrzymanych za pośrednictwem żony jej przyjaciółka miała lat około trzydziestu, miała dwóch mężów i wielu kochanków, a ubiegłej nocy była bardzo zmęczona po trwającym cały tydzień burzliwym romansie. Monroe'emu udało się także wyjaśnić, kim była druga kobieta. W swym notatniku, pod datą 7.03.61 pisze on:

„Wczoraj jeden z moich przyjaciół wpadł do mego biura i powiedział, że nasza wspólna przyjaciółka R. W. powiedziała mu, że śniłem się jej ostatniej sobotniej nocy. Na wzmiankę o ostatniej sobotniej nocy natychmiast natężyłem uwagę. R. W. to kobieta interesu, około czterdziestki. Choć jest mężatką, zdecydowanie kwalifikuje się do kategorii kobiet o szerokim doświadczeniu seksualnym, zgodnie z moimi obserwacjami (choć nie uczestniczyłem w tym). R. W. nie opowiedziała naszemu przyjacielowi treści snu i postanowiłem sam to zbadać. Zatelefonowałem do niej. Z początku R. W. dawała niejasne odpowiedzi, kiedy jednak naciskałem, odpowiedziała, że we śnie dokładnie „zbałem ją fizycznie”. Nie chciała nic powiedzieć ponad to. Albo nic więcej nie miała do powiedzenia, albo było to zbyt osobiste.”<sup>31</sup>

Monroe, badając właściwości Drugiego Ciała, próbował m.in. sprawdzić, czy istnieje „sznur” wiążący je z ciałem fizycznym:

„9.01.61 – noc

(...) Wyszedłem z ciała przez rotację osiową i pozostawałem w pokoju kilka stóp w górze poza fizycznym ciałem. Obróciłem się, aby zobaczyć «sznur», ale nie widziałem go: było zbyt ciemno, abym go dostrzegł, lub nie było go wcale. Potem sięgnąłem w kierunku głowy, aby spróbować namacać, czy nie wychodzi on z przodu, szczytu lub tyłu mej głowy. Kiedy dotykałem tyłu głowy, moja ręka dotknęła czegoś i sięgnąłem tam drugą ręką. Cokolwiek to było, wychodziło z punktu pomiędzy łopatkami, a nie z głowy, jak uprzednio przypuszczałem. Czuję początek tego i było to jak długie korzenie drzewa, wychodzące prostopadle z zasadniczego pnia. Korzenie rozchodziły się ukośnie w dół, aż do środkowej części tułowia, w górę do szyi i do barków z obu stron. Sięgnąłem na zewnątrz – formowały się one w «sznur», jeśli dwucalowy kabel można nazwać «sznurem». Wisiał on luźno i czułem jego powierzchnię bardzo dokładnie. Jego temperatura równała się ciepłocie ciała i wydawał się złożony z setek (tysięcy?) ścięgniętych żyłek, złożonych ciasno razem, ale nie związanych czy skręconych w spiralę. Był wiotki i wydawał się pokryty skórą. Zadowolony, że istnieje, wypuściłem go i wszedłem do ciała.”<sup>32</sup>

Dostępny normalnemu poznaniu świat materialny nie jest jedynym – jak twierdzi Monroe – środowiskiem, w którym może przebywać drugie ciało. W swych stanach eksterioryzacji odkrył on bowiem jeszcze dwa inne światy, niedostępne naszym zwykłym zmysłom, lecz istniejące jakoby obok (czy może raczej w tym samym miejscu) naszego materialnego świata. Pierwszy z tych niewidzialnych światów, nazywany przez Monroe'a „Obszarem II”, jest prawdopodobnie „środowiskiem niematerialnym, którego prawa ruchu i materii tylko luźno odpowiadają światu fizycznemu”. Jest on „stanem natury, w którym źródłem egzystencji wydaje się myśl. Jest to witalna, twórcza siła tworząca energię, kształtująca «materię» w formy i utrzymująca kanały percepcji i komunikacji (...). Czas, znany w pojęciu fizycznym świata, nie istnieje. Istnieją sekwencje wydarzeń dawnych i przyszłych, które nie są chronologicznie poukładane. Jedne i drugie istnieją obok «teraz». Miary od mikrosekund do stuleci są nieużyteczne. (...) Nasze tradycyjne pojęcie miejsca nie da się zastosować do określenia Obszaru II. (...) W Obszarze II rzeczywistość składa się z najgłębszych pragnień i najbardziej ukrywanych lęków. Myśl jest działaniem, a żadne zewnętrzne warstwy nie skrywają twego wnętrza. (...) Poza tym nie istnieje nic (...). Obszar II jest na-

---

<sup>31</sup> Idem, ss. 155-157.

<sup>32</sup> Idem, ss. 136-137.

turalnym otoczeniem Drugiego Ciała. (...) Drugie Ciało nie należy w zasadzie do świata fizycznego.”<sup>33</sup>

Monroe podczas swych wypraw do Obszaru II spotykał jego mieszkańców: istoty o różnym stopniu inteligencji, a także zmarłych – przyjaciół, krewnych i znajomych. Oto opis spotkania z ojcem:

„(...) pewnej nocy obudziłem się o trzeciej nad ranem i poczułem, że mogę spróbować odwiedzić mego ojca. (...) Skoncentrowałem się na osobowości mego ojca i «udałem się» tam, gdzie on przebywa. Zacząłem poruszać się gwałtownie poprzez ciemność. Nie widziałem nic, ale istniało silne wrażenie ruchu, połączone z oporem gęstego, płynnego powietrza, ocierającego się o moje ciało. Było to uczucie jakby rozpruwania wody po skoku. Nagle zatrzymałem się. (...) Byłem w przyciemnionym pokoju o dużych rozmiarach. (...) Zacząłem rozglądać się za moim ojcem. (...) Poza głównym pokojem było kilka małych pokoików. Zajrzałem do dwóch z nich i w każdym było kilkoro ludzi, którzy nie zwracali na mnie większej uwagi. (...) Trzeci pokój był nie większy niż cela mnicha, z małym oknem na ścianie przeciwległej do drzwi. Oparty o ścianę stał tam jakiś człowiek, wyglądając przez okno. Kiedy wszedłem, widziałem tylko jego plecy. Wtedy on odwrócił się i zobaczył mnie. Twarz jego wyrażała najwyższe zdumienie i mój «zmarły» ojciec przemówił do mnie:

– Co ty tu robisz?

Powiedział to niczym człowiek, który przejechał pół świata i spotkał człowieka, z którym pożegnał się w domu. (...) Ojciec zbliżył się, chwycił mnie pod pachy i pełen szczęścia podrzucił mnie wysoko ponad głowę, co czynił, kiedy byłem małym dzieckiem, jak czynią to zwykle ojcowie.

Postawił mnie na powrót na nogach i odzyskałem mowę. Zapytałem go, jak się czuje.

– Teraz o wiele lepiej – powiedział. – Ból ustał.

Było to tak jakbym przypomniał mu coś, o czym chciał zapomnieć. Energia zdawała się z niego ulatywać. Obrócił się okazując zmęczenie. Wydawało się, że zapomniał o mojej obecności. Wyglądał na szczuplejszego i na około 50 lat, jak pamiętałem z fotografii rodzinnych.

Poczułem, że spotkanie dobiegło końca. Nie mogło się już nic więcej zdarzyć. Cicho wyszedłem z pokoju, obróciłem się, «wyleciałem» i wróciłem do ciała.”<sup>34</sup>

W okolicach najbliższych światu fizycznemu Obszar II nie jest, jak wynika z doświadczeń Monroe'a, miejscem przyjemnym. Między innymi atakowany tam był przez dziwne stwory ni to ludzkie ni to zwierzęce, które czepiały się jego Drugiego Ciała, sadowiąc się na plecach; przy próbach uwolnienia się od nich potrafiły przybierać postać córek Monroe'a. Skuteczną obroną okazało się wywoływanie odpowiednich wyobrażeń. Oto przykład:

„27.05.60 – noc

Po wyjściu [z ciała fizycznego – przyp. K.B.] poczułem tego, którego znałem jako «nienazwanego», na moich plecach. Żadnych słów ani działań. To małe ciało dyndało tylko na plecach. Tym razem nie przestraszyłem się zbytnio i usiłowałem ściągnąć go powoli. Ciągnąłem i prosiłem Boga o pomoc (była to rada wielu osób bardziej niż ja religijnych). Znow wyprężył się, kiedy ciągnąłem, ale nie dał się całkowicie ściągnąć. Przypomniałem sobie, jak wyobraziłem sobie ogień i choć nie zadziałało to w pełni skutecznie, to jednak trochę pomogło. Tym razem spróbowałem pomyśleć o elektryczności. Wyobraziłem sobie dwie elektrody o wysokim napięciu. Mentalnie przytknąłem je do tej części jego ciała, której nie mogłem ściągnąć. Natychmiast ciało to spłaszczyło się, osłabło i wydawało się umierać. W tej chwili coś podobnego do nietoperza zapiszczało mi nad głową i

---

<sup>33</sup> Idem, ss. 57, 58-59.

<sup>34</sup> Idem, ss. 90-91.

uleciało przez okno. Zwyciężyłem. Poczułem wielką ulgę i wszedłem w moje fizyczne ciało, połączyłem się i usiadłem (fizycznie).”<sup>35</sup>

W Obszarze II spotkania z ludźmi bardzo rzadko cechuje pewna doza serdeczności. Nawet „pomocnicy”, pojawiający się czasami, pomagający poznawać ten świat i ratujący w niebezpiecznych sytuacjach, zachowują się z dystansem. Najczęściej mieszkańcy tego obszaru nie wykazywali zainteresowania obecnością Monroe'a. Nie brak było jednak zachowujących się niechętnie, a nawet agresywnie. Zaprezentujmy tu próbkę takich przeżyć:

„Gdy opuściłem fizyczne ciało, byłem pewien, że w pokoju znajdują się trzy istoty. Byłem rozważnie blisko mego fizycznego ciała, kiedy się zbliżyły. Zaczęły popychać mnie niezbyt mocno, ale robiły to celowo, jakby chcąc sprawdzić, co zrobię. Miały przy tym dobrą zabawę. Staralem się zachować spokój, ale ich było trzy. Nie byłem pewny, czy zdolam wskoczyć w moje fizyczne ciało wystarczająco szybko, aby nie zdążyły mnie stamtąd wyciągnąć.

Pomodliłem się. Raz jeszcze użyłem wszystkich modlitw, jakie znałem. Prosiłem Boga, aby mi pomógł. Modliłem się do Jezusa Chrystusa o pomoc. Wołałem kilku świętych, o których słyszałem od mojej głęboko wierzącej żony. Rezultat? Moi dręczyciele śmiali się głośno i zabrali się do mnie – z jeszcze większą energią.

– Posłuchaj, jak modli się do swoich Bogów – powiedział jeden, z najwyższą pogardą. – Posłuchaj go.

Chyba wtedy trochę się zdenerwowałem. Zacząłem odpychać ich i zbliżywszy się do mojego fizycznego ciała, wskoczyłem w nie.”<sup>36</sup>

Monroe dopatruje się w Obszarze II pewnych elementów piekła i nieba. Warstwa pograniczna, którą musi się przebyć, przypomina „szaroczarny, wzburzony ocean, gdzie najmniejszy ruch przyciąga istoty, które szarpia i straszą”. Wywołuje to uporczywe myśli o demonach i diabłach.

Monroe opisuje też w swej książce doznane wizje swoistego obrazu „nieba”:

„Trzy razy byłem w miejscu, dla opisanego którego nie znajduję słów. (...) jestem pewien, że mogła to być część nieba, jak określają to nasze religie (...). Dla mnie było to miejsce lub stan czystego pokoju. Jednak były tam wspaniałe, przesywające na wskroś emocje. Było tak, jakbyś unosił się w gorących, miękkich chmurach – gdzie nie było góry ani dołu, gdzie nie istniało nic – jak oddzielna cząstka materii. Gorąco jednak nie było dookoła ciebie, ono przenikało ciebie, było tobą. Twoja percepcja była oślepią i zalana Doskonałym Otoczeniem.

Chmura, w której się unosisz, przenikana jest promieniami światła, których kształty i barwy zmieniają się ustawicznie, a każda jest dobra, kiedy kąpiesz się w nich, kiedy one przenikają poprzez ciebie. (...) Odczuwasz i wpijasz się w wieczność błękitów, żółci, zieleni, czerwieni i cały komplet odcieni. Wszystkie są znajome i przyjacielskie. Należysz do nich i one należą do ciebie. To jest Dom.

Kiedy poruszasz się tak powoli i bez wysiłku poprzez chmurę, dookoła rozbrzmiewa muzyka. Nie jest to coś, co uświadamiasz sobie. Jest ona tam ciągle, a ty wibrujesz w harmonii z nią. (...) Nie istnieje źródło, skąd płynie ta muzyka. Ona istnieje, dookoła, w tobie, jesteś jej częścią, a ona jest tobą (...).

Najważniejsze jest to, że nie jesteś sam. Z tobą, obok ciebie, połączeni z tobą są inni. Nie mają oni imion, nie odróżniasz kształtów, ale znasz ich i jesteś złączony z nimi jedną wielką wiedzą. Są oni dokładnie tacy sami, jak ty. Oni są tobą i tak jak ty są w Domu. (...) Ty sam, jako część wszystkiego, jesteś jednocześnie mężczyzną i kobietą, pozytywem i negatywem, elektronem i protonem. Miłość kobiety i mężczyzny płynie do ciebie i od cie-

---

<sup>35</sup> Idem, ss. 111.

<sup>36</sup> Idem, ss. 94-95.

bie, uczucie pomiędzy dziećmi i rodzicami, idylla, ideał – wszystko współgra w miękkich falach wokół ciebie, w tobie i poprzez ciebie. Jesteś w doskonałej równowadze, gdyż jesteś tam, gdzie być powinienes. Jesteś w Domu. Wraz z tym wszystkim, ale nie jako część tego, jesteś pewien źródeł całej rozpiętości twego doświadczenia, siebie, całej rozległości ponad twoimi zdolnościami odczuwania czy wyobrażenia. Tutaj wiesz o istnieniu Ojca i łatwo je akceptujesz, Twego prawdziwego Ojca. Tego Ojca, który jest Stwórcą wszystkiego, co jest lub było. Jesteś jedną z Jego niezliczonych postaci. Jak czy dlaczego – nie wiesz. Nie jest to ważne. Jesteś szczęśliwy po prostu dlatego, że jesteś po jego Prawicy, gdzie jest twoje miejsce.”<sup>37</sup>

Obszar III został odkryty przez Monroe'a przypadkowo, podczas prób pokonywania trudności „wychodzenia z ciała”. Po zastosowaniu „metody rotacji”, tj. obrotu Drugiego Ciała wewnątrz ciała fizycznego o 180°, zauważył ciemną „dziurę” w gładkiej i twardej ścianie. Obrys jej odpowiadał dokładnie kształtowi fizycznego ciała Monroe'a. Przez tę dziurę, którą nauczył się odnajdywać, przedostał się do Obszaru III i podjął jego penetrację.

„Obszar III”, relacjonuje Monroe, „okazał się fizyczno-materialnym światem, niemal identycznym, jak nasz. Środowisko naturalne jest takie samo. Są tam drzewa, budynki, miasta, ludzie, wytwory cywilizacji i wszystko, co tworzy i dzięki czemu istnieje cywilizowane społeczeństwo. Są tam domy, rodziny, interesy, a ludzie pracują, aby żyć. Są tam drogi, po których poruszają się pojazdy. Są tam tory i pociągi.

Sprzeczności występują w rozwoju nauki. Nie istnieje tam prąd elektryczny, elektromagnes, ani żadne tym podobne urządzenia. Nie ma światła elektrycznego, telefonu, radia, telewizji. Nie istnieje silnik spalinowy, benzyna czy olej napędowy, jako źródło energii. Jednakże używana jest siła mechaniczna. Dokładne przyjrzenie się jednej z lokomotyw, ciągnących sznur staromodnych wagonów pasażerskich, pozwoliło mi stwierdzić, że napędzana jest ona parą. (...) Ani drewno, ani węgiel nie były używane jako źródło ciepła do produkcji pary. Zamiast tego pojemniki o kształcie cysterny były ostrożnie wysuwane spod podgrzewacza, odłączane i wtaczane przez małe wózki do budynku o masywnych i grubych ścianach. (...) Ludzie pracujący za osłoną dokonywali tej przeprowadzki ostrożnie i z napiętą uwagą, aż pojemniki były bezpieczne w budynku, a drzwi zamknięte. Pojemniki mogły być niebezpieczne z powodu gorąca lub promieniowania. Zachowanie się techników wskazywało na to drugie.”<sup>38</sup>

Monroe opisuje wygląd i sposób sterowania pojazdami mechanicznymi, poruszającymi się po drogach, stwierdzając, że ewolucja techniczna i socjalna odbiega nieco od naszej. Za najważniejsze odkrycie uważa dziwne zjawisko, iż po znalezieniu się w Obszarze III jego Drugie Ciało łączyło się automatycznie i mimowolnie z ciałem fizycznym jednego z mieszkańców tamtego świata, jak z własnym ciałem fizycznym. „Nie uświadamiałem sobie jego procesów myślowych w czasie, kiedy go czasowo zastępowałem”, pisze Monroe. „Moja wiedza o nim, jego działaniach i jego przeszłości pochodzi od jego rodziny i pamięci jego mózgu. Chociaż wiedziałem zawsze, że nie jestem nim, odczuwałem emocje, jakie przeżywał dawniej. Zastanawiałem się, jakie problemy mogły powstać dla niego w rezultacie okresów amnezji, jakie powodowałem przez moje najście.” Relację zamyka opis życia nawiedzzonego mężczyzny, jego małżeństwa i kłopotliwych sytuacji powodowanych przemieszczeniem osobowości<sup>39</sup>.

Trzeba tu zaznaczyć, iż autor *Eksterioryzacji* bynajmniej nie przyjmuje bezkrytycznie swych doznań eksterioryzacyjnych. Chociaż bogactwo doświadczeń i wyrazistość przeżyć

---

<sup>37</sup> Idem, ss. 97-99.

<sup>38</sup> Idem, ss. 74-75.

<sup>39</sup> Idem, ss. 75-79.

skłania go do przyjęcia za realne „wyjście poza ciało”, a także istnienie obszarów II i III, niemniej w wielu przypadkach zastrzega, że doznawane wizje mogą być halucynacjami, majakami sennymi czy nawet zaburzeniami świadomości. Wstrzymuje się też od ostatecznego wniosku, wyrażając pogląd, że jedynie szerokie badania fenomenu „drugiego ciała” dadzą odpowiedzi na pytania związane z trzema, obszarami odwiedzanymi w stanach eksterioryzacji.

Oczywiście, OBE budzą podobne wątpliwości i spory jak relacje „wracających z grobu”:

## **Teologowie:**

Doznania egzosomatyczne i wizje innych światów są bądź halucynacjami o podłożu psychofizjologicznym, bądź omamami powodowanymi przez szatana i nie wnoszą niczego do nauki Kościoła o duszy, jej związku z ciałem i losami pośmiertnymi. Eksperymenty tego rodzaju mogą być o tyle jednak niebezpieczne, że sugerują obraz pozaziemskich bytów sprzeczny z tą nauką i prowadzą do herezji. Powoływanie się na wyrwane z tekstu Pisma Świętego fragmenty – mające rzekomo potwierdzać spostrzeżenia „eksterioryzujących”, podobnie jak na opisy niektórych przeżyć mistycznych – pozostawione przez świętych Kościoła, jest niedopuszczalnym sztucznym preparowaniem dowodów błędnych teorii i hipotez. Istnieje ponadto poważna obawa, że doświadczenia takie przeprowadzane przez ludzi nie mających odpowiedniego przygotowania naukowego (psychologicznego i teologicznego) mogą spowodować groźne, nieodwracalne zmiany w psychice eksperymentatorów, powodując utrwalenie w niej fałszywego obrazu świata, mogącego rzutować nie tylko na ich stosunek do religii, ale także postawę społeczną i moralną.

Stanowisko powyższe wobec OBE zajmuje większość teologów katolickich i protestanckich. Szczególnie ostro przeciw tego rodzaju eksperymentom występują świadkowie Jehowy, zielonoświątkowcy i adwentyści.

Religie Wschodu, a zwłaszcza buddyzm i lamaizm, dopuszczają możliwość chwilowego opuszczenia ciała przez Ego, interpretując jednak tego rodzaju stany w bardzo swoisty sposób, odbiegający daleko od interpretacji zachodnich badaczy eksterioryzacji. Według buddyzmu osobowość – tak jak wszystko, co istnieje – powstaje ze współdziałania „dharm” – czynników istnienia powstających i znów przemijających. W istocie wszystko jest nierealne, a świat jest snem. Tylko poprzez ćwiczenia medytacyjne można wyjść ze świata snu i wejść w światy innych bytów, równie zresztą nietrwałych i nierealnych, z wyjątkiem stanu nirwany osiąganego poprzez iluminację. Tę zdolność chwilowego przemieszczania świadomości osiągają mistrzowie jogi i święci mężowie drogą medytacji wyższego stopnia.

## **Spirytyści:**

Możliwość czasowego oddzielenia się ducha, obdarzonego świadomością, zdolnością myślenia, wolą i poczuciem moralnym od ciała materialnego, drogą odpowiednich ćwiczeń, potwierdza jeszcze raz słuszność teorii spirytystycznej. Obserwowana w wielu doświadczeniach eksteriorystów zdolność oddziaływania fizycznego zarówno na ludzi żywych (śląd uszczyplenia R. W.), jak mieszkańców innych światów, wskazuje, że tak wyzwolony duch otoczony jest perispritem – osłoną fluidyczną będącą łącznikiem i pośredni-

kiem między duchem a ciałem<sup>40</sup>. Z perispritu utworzony jest też prawdopodobnie łączący je „sznur fluidyczny”, który z chwilą śmierci biologicznej ulega zerwaniu.

Wyprawy Monroe'a do Obszaru II i dokonywane tam przez niego spostrzeżenia wykazują pewne podobieństwo do doznań ludzi w stanie śmierci klinicznej i, być może, mogą rzucić więcej światła na warunki panujące w świecie pozagrobowym. Istnienie Obszaru III i wcielanie się dusz eksterioryzowanych w mieszkańców tego obszaru nie tylko potwierdza możliwość przemawiania obcych dusz przez media, ale także dowodzi wielości światów materialnych i duchowej łączności między nimi. Wymaga to jednak dalszych badań, z udziałem uzdolnionych w tym kierunku mediów.

## Okultyści:

Eksperymentalne odłączanie astrosomu od ciała fizycznego pozwala na wydatne poszerzenie wiedzy okultystycznej. Ciało astralne składa się z dwóch dusz: świadomości obdarzonej rozumem, lecz pozbawionej pamięci, oraz podświadomości posiadającej pamięć, lecz niezdolnej do samodzielnego kojarzenia. Połączenie ich warunkuje umysłowe funkcje świadome, wśród nich zdolność wyobrażania sobie i tworzenia myślowych form. U mediów transowych bilokacja (wysyłanie ciała astralnego) dokonuje się z reguły nieświadomie, i dopiero takie doświadczenia jak Dur-ville'a, Muldoona i Monroe'a pozwalają prześledzić proces rozluźniania się więzi między ciałem fizycznym i ciałami duchowymi. Szczegółowość i obiektywizm relacji wskazują, że drogą usilnych ćwiczeń można doprowadzić do zachowania w tym stanie nie tylko pełnej świadomości, ale pamięci i sprawności umysłowej, czego nie można osiągnąć ani w transie hipnotycznym, ani pod działaniem narkotyków czy podczas bilokacji we śnie. Do szczególnie ważnych spostrzeżeń eksperymentatorów należy zaliczyć:

- potwierdzenie istnienia „sznura astralnego”;
- fakty wskazujące, że łączność między eksterioryzującym a ludźmi, których ciała astralne pozostają w ciałach fizycznych, może być nawiązana poprzez duszę podświadomą (rozmowy z R. W.);
- zdolność eksterioryzującego do realizacji (materializacji) wyobrażeń;
- potwierdzenie istnienia warstwy przejściowej łączącej nasz ziemski świat ze światem astralnym, a także wielu stwierdzeń „wiedzy tajemnej” (dotyczących istot astralnych, zjaw ludzkich, myślaków, larw itp.).

Zagadkowy świat Obszaru III wymaga dalszych badań. Nie można wykluczyć, iż jest on szczególną formą materializacji wyobrażeń powstających w ciele astralnym.

---

<sup>40</sup> Czołowy teoretyk spirytyzmu Allan Kardec (pseudonim francuskiego lekarza i prawnika Hipolita Rivail, 1804-1855) pisze, że należy w człowieku rozróżnić: 1. duszę, czyli ducha, zasadę inteligentną, w której mieszczą się myśli, wola i poczucie moralne; 2. ciało, osłonę materialną, ważką i grubą, przez którą duch wchodzi w kontakt ze światem zewnętrznym; 3. perisprit (okołoduch), półmaterialną powłokę, nieważką osłonę eteryczną otaczającą ducha, rodzaj ciała fluidycznego o formie ludzkiej, będącego łącznikiem i pośrednikiem między duchem a ciałem. „Duch tworzy perisprit z substancji świata w którym przebywa, i zmienia go, przechodząc do innego świata po rozstaniu się z ciałem. Raz jest zatem bardziej subtelny, kiedy indziej zaś bardziej prymitywny, zależnie od natury świata, w którym się ukształtował. Może przyjmować różne formy, zazwyczaj jednak upodabnia się do formy cielesnej, jaką duch posiadał w czasie swojej ostatniej ziemskiej egzystencji.” (Allan Kardec: *Jak kontaktować się z tamtym światem*. KOS, Katowice, s. 29-30).

## Parapsycholodzy:

Stanowisko badaczy zjawisk OBE z pozycji parapsychologii i psychotroniki i wysuwane na ten temat hipotezy różnią się tylko tym od przedstawionych w poprzednim rozdziale, że dotyczą stanów świadomości wywoływanych drogą odpowiednich ćwiczeń autosugestywnych i medytacyjnych. Ograniczymy się więc tu tylko do kilku konkretnych problemów badawczych związanych z eksperymentami Monroe'a oraz eksperymentami przeprowadzonymi z innym fenomenalnym eksteriorystą – Ingo Swannem.

Między wrześniem 1965 a sierpniem 1966 r. badania elektroencefalograficzne Monroe'a podczas prób OBE przeprowadzał amerykański parapsycholog Charles T. Tart. Píše on:

„Ośmiokrotnie prosiłem Monroe'a, aby próbował wywołać OBE, będąc podłączonym do różnych przyrządów, służących do pomiaru psychologicznych funkcji. Prosiłem go także o próbę skierowania ruchów w czasie tych OBE do sąsiedniego pokoju, aby obserwował działanie sprzętu technicznego i spróbował przeczytać tabliczkę z pięciocyfrową, przypadkową liczbą, znajdującą się na półce na wysokości sześciu stóp. Dokonywane były pomiary EEG i ruchów gałek ocznych. (...) Przez pierwszych siedem nocy nie udało się wytworzyć OBE. Ósmej nocy udało mu się osiągnąć dwa bardzo krótkie OBE (...). Pierwsze OBE ukazywało kilka nierozpoznanych osób rozmawiających. Lokalizacja ich była nieokreślona, tak więc nie było sposobu na sprawdzenie, czy była to fantazja, czy też rzeczywisty odbiór dalekich wydarzeń. W drugim krótkim OBE Monroe mówił, iż nie może zbyt dobrze kontrolować swych ruchów i dlatego nie mógł przeczytać liczby na tabliczce w sąsiednim pokoju. Prawidłowo powiedział, że techniczka z laboratorium wyszła z pokoju i była na korytarzu z mężczyzną zidentyfikowanym potem jako jej mąż. Jako parapsycholog nie mogę powiedzieć, że dowodzi to, iż Monroe naprawdę dowiadywał się o odległych wydarzeniach i trudno jest oszacować prawdopodobieństwo na podstawie tego faktu. Jednakże uważam ten rezultat za zachęcający do podjęcia badań tak niezwykłego fenomenu w laboratorium.

Następna okazja pracy z Monroe'em przydarzyła mi się, kiedy odwiedził mnie w Kalifornii latem 1968 r. (...)

Monroe spróbował jeszcze raz wytworzyć OBE (...). Chciał przyjść do pokoju urządzeń rejestrujących i odczytać tabliczkę z cyframi, znajdującą się na półce. (...) Nie będąc pewnym swej orientacji obrał kierunek, który – jak sądził – doprowadzi go do pokoju urządzeń zapisujących. Znalazł się jednak na zewnątrz w dziwnym otoczeniu, gdzie, jak mówił, nigdy przedtem nie był. Poczł się zdezorientowany i wrócił do swego ciała. Jego opis otoczenia wskazywał na wewnętrzne podwórko, na którym prawdopodobnie znalazł się w czasie OBE, bo obrał kierunek przeciwny do właściwego. Nie jest zupełnie pewne, czy nie widział przedtem tego podwórka, odwiedzając mnie w biurze wcześniej tego dnia. Tak więc i ten eksperyment nie dostarczył dowodu na istnienie paranormalnych składników OBE (...). W zapisie widoczna była faza pierwsza snu i tylko dwa ruchy gałek ocznych przez cały czas (...). Dla wielu jednak przyczyn twierdzenie, jakoby OBE to sny, byłoby uproszczeniem. Po pierwsze: Monroe ostro odróżnia swoje OBE od marzeń sennych. Po drugie: często zapomina marzenia senna, odkąd zaczęły się OBE. Po trzecie: w zwykłych marzeniach sennych mamy znacznie więcej gwałtownych ruchów gałek ocznych niż w czasie OBE.”<sup>41</sup>

Interesujący eksperyment fizyczny przeprowadzono w lipcu 1960 r. „Tego eksperymentu nie chcę więcej powtarzać”, relacjonuje Monroe. „Byłem w naładowanej klatce Faradaya, zawieszona nad podłogą. Prąd stały 50 kW. Chciałem przejść przez kratę. Wyszłem z fizycznego ciała, a potem znalazłem się jakby schwyty w dużą sieć zrobioną z

---

<sup>41</sup> R. A. Monroe: op. cit., ss. 8-10.



miękkich przewodów. Sieć poddawała się, kiedy na nią naciskałem, ale nie mogłem przez nią przejść. Miotalem się niczym zwierzę w klatce i wróciłem w końcu do fizycznego ciała. Po przemyśleniu doszedłem do wniosku, że nie były to przewody, lecz pole elektryczne, ukształtowane podobnie jak klatka, ale bardziej elastycznie. Może na tym mogłaby polegać zasada «łapacza duchów».<sup>42</sup>

Monroe próbuje też tłumaczyć „fizykalnie” istnienie w tym samym miejscu dwóch różnych światów: „Najbardziej przekonująca jest teoria wibracji fal, która zakłada istnienie nieskończonej ilości światów, z których każdy działa na innej częstotliwości. Jednym z nich jest nasz świat fizyczny. Tak jak w przestrzeni mogą płynąć fale elektromagnetyczne o różnych częstotliwościach nie wpływając wzajemnie na siebie, tak samo świat lub światy Obszaru II mogą współistnieć z naszym fizyczno-materialnym światem. Poza rzadkimi przypadkami czy niezwykłymi okolicznościami, nasze «naturalne» zmysły i nasze przyrządy, będące ich przedłużeniem, są całkowicie niezdolne do wykrycia i przekazania istnienia takich, możliwych w teorii, światów.”<sup>43</sup>

Niezwykłe interesujące wyniki badań, i to przeprowadzanych w warunkach laboratoryjnych, dotyczą przejawów stanów egzosomatycznych u Ingo Swanna – amerykańskiego artysty malarza o uzdolnieniach medialnych. Osiąga on ten stan na życzenie eksperymentatora, nie w czasie snu czy półsnu, lecz przy pełnej świadomości, siedząc w wygodnym fotelu, aktywność zaś jego systemu nerwowego jest rejestrowana. Doświadczenia z nim były przeprowadzane m.in. przez znanych fizyków amerykańskich, doktora Russela Targa i doktora Harolda Puthoffa, w Stanford Research Institute w Kalifornii. Swann potrafił opisać prawidłowo obrazy znajdujące się w zamkniętych pokojach, rozpoznawać ryciny i przedmioty umieszczone nad jego głową pod sufitem, a nawet wywoływać zmiany w działaniu aparatury technicznej w odległych od miejsca jego pobytu pomieszczeniach laboratoryjnych. Według relacji H. Puthoffa na sto prób przeprowadzonych przez niego ze Swannem 43 można uznać za w pełni udane, 32 – za częściowo udane, a tylko 19 za nieudane (w 6 przypadkach nie można było ocenić trafności). [patrz rys. nr 1]

Wyczyny Ingo Swanna próbuje się tłumaczyć telepatią, oddziaływania fizyczne – telekinezą.

## **Naukowcy sceptycy:**

Doznania eksterioryzacyjne są halucynacjami powstającymi pod wpływem autosugestii medytacyjnych o treści egzosomatycznej, przy zmniejszonej zdolności rozróżniania bodźców odbieranych przez eksteroreceptory i interoreceptory (patrz – poprzedni rozdział). To ostatnie może być spowodowane sennością (stanem pogranicza jawy i snu), transem hipnotycznym lub autohipnotycznym, działaniem narkotyków lub chorobami psychicznymi. Niektóre z tych doznań mogą być również marzeniami sennymi i majaczeniami przedsennymi. Wywoływanie halucynacji „eksterioryzacyjnych” drogą sugestii hipnotycznej lub autosugestii medytacyjnych, zwłaszcza wspomaganymi środkami technicznymi, może pozostawiać trwałe ślady w psychice, zaś szczególnie niebezpieczne następstwa – w przypadku schizofrenii i niektórych postaciach psychopatii.

Podobieństwo doznań u różnych eksperymentatorów może być spowodowane znajomością przeżyć innych badaczy, a także podobnymi warunkami i czynnikami warunkującymi doznania, występującymi w czasie tego rodzaju eksperymentów. Zgodność spostrzeżeń eksterioryzującego z nieznanymi mu rzeczywistymi obrazami i zdarzeniami może być złu-

---

<sup>42</sup> Idem, s. 135.

<sup>43</sup> Idem, s. 59.

dzeniem spowodowanym ich doborem post factum tak, by potwierdzały spostrzeżenia w OBE, a także późniejszym nieświadomym dostosowywaniem rzekomo zapamiętanych faktów do rzeczywistych wydarzeń i scenerii (zjawisko paramnezji). Jak trudno zdobyć dowód prawdziwości fenomenów OBE, dobrze ilustruje relacja Ch. T. Tarta.

„Pępowinę astralną” należy zaliczyć do halucynacji wywołanych zasugerowaniem się relacjami poprzedników. Przemawia za tym również odmiennosc opisu „sznura” i miejsca w ciele, z którego się wyłania. Autosugestią można również wytłumaczyć przeżycia Monroe'a w klatce Faradaya. Eksperymenty takie nie mogą być sprawdzianem realności „wychodzenia poza ciało”, nawet jeśli „eksterioryzujący” nie wiedział, czy urządzenie jest włączone. Jeśli rzeczywiście nieprzyjemne doznania występowałyby tylko wówczas, gdy klatka była „pod prądem”, dowodziłoby to co najwyżej, iż człowiek w niej zamknięty wy-czuwa przepływ prądu elektrycznego.

Spostrzeżenia dokonywane przez Monroe'a w Obszarze II są podobne do przeżyć spisywanych przez doktora Moody'ego i znajdują podobne wytłumaczenie. Przeżycia „nie-biańskie” to typowe doznania w ekstazie mistycznej, której psychofizjologiczne źródła zostały przedstawione w poprzednim rozdziale.

Relacje z pobytu w Obszarze III i przypuszczenia Monroe'a na temat wielości przenikających się światów zaliczyć należy raczej do naukowej fantastyki niż do hipotez opartych na naukowych, fizykalnych i przyrodniczych podstawach.

Doświadczenia z Ingo Swannem, których wyniki zdają się przemawiać za istnieniem jakichś niepoznanych jeszcze zdolności spostrzegania i zdalnego oddziaływania, nie były przeprowadzone w warunkach całkowicie wykluczających oszustwo lub błędne interpretacje. Brak też jak dotąd dobrze udokumentowanych podobnych doświadczeń, próby zaś laboratoryjnego powtórzenia wyczynów Swanna z innymi mediami przyniosły wynik negatywny.

### 3.

## Dowody reinkarnacji

Trudno uwierzyć, aby nasze Ja kończyło się wraz ze śmiercią ciała, aby nie pozostało nic z naszych doznań, uczuć, pragnień i myśli, aby nasz świat wewnętrzny, nasz własny intymny, jedyny, niepowtarzalny świat miał rozpląnąć się w niebycie. Co prawda chrześcijaństwo, judaizm i islam mówią o zmartwychwstaniu w dniu Sądu Ostatecznego, ale ta wiara nie uwalnia od żalu za odchodzącym w nicość życiem doczesnym. Gdyby tak można było wrócić na ten świat i spróbować raz jeszcze, od nowa przebyć drogę od narodzin do śmierci – może w rozsądniejszy, szczęśliwszy, bogatszy duchowo sposób!

Wiara w reinkarnację – w ponowne odradzanie się duszy w nowym ciele – sięga czasów starożytnych. Jej kolebką są prawdopodobnie Indie, gdzie w VIII-VI wieku p.n.e. została sformułowana doktryna ponownych narodzin. Również w starożytnej Grecji, w tym samym czasie, ideę wędrówki dusz głosili orficy, a później pitagorejczycy. Odradzanie się duszy w nowym ciele nie było jednak nagrodą, a raczej karą, pokutą dla duszy – spłaceniem w kolejnych wcieleniach win poprzedniego życia.

Dziś jesteśmy świadkami jak gdyby ponownego odżywiania wiary w reinkarnację. Przyczyną tego zjawiska jest jednak nie tyle wzrost zainteresowania filozoficzną treścią teorii realizowania się w ten sposób „sprawiedliwości doskonałej” i szukania w niej odpowiedzi na jakże aktualne w naszych czasach pytanie o metafizyczny sens zła i cierpienia, ile raczej atmosfera sensacji, powstała wokół nowych dowodów wielokrotnego odradzania się duszy. Choć bowiem dotąd nie przekonały one upartych sceptyków, sam przebieg podejmowanych badań w wielu przypadkach zdawał się potwierdzać hipotezę reinkarnacji, podsycając ciekawość i nadzieję rychłego rozstrzygającego werdyktu.

Przedmiotem tych badań są wizje i wspomnienia zdarzeń przeżywanych jakoby w przeszłym życiu, które pojawiają się w transie hipnotycznym, w spontanicznych stanach somnambulicznych lub rzadziej – przy pełnej przytomności umysłu. Konfrontowanie informacji zawartych w relacjach z owych wizji z materiałami historycznymi i rzeczywistością, jak również poszukiwanie ukrytych współczesnych źródeł tych informacji, to zadanie bardzo trudne, a nierzadko wręcz beznadziejne, niemniej jednak udało się już tą drogą wyjaśnić niejedną pasjonującą zagadkę.

Jedną z pierwszych, a zarazem najgłośniejszych pod koniec ubiegłego wieku zagadek była sprawa wizji transowych Katarzyny Elizy Müller (1861-1929), szwajcarskiej spiry-

tystki, znanej z książek opisujących jej niezwykle zdolności jako Helena Smith. Przypomniała ona sobie w somnambulicznym transie wiele „faktów” z poprzednich wcieleń. Były wśród nich nie tylko takie znane historyczne postacie, jak królowa Maria Antonina i Wiktor Hugo, ale również „księżniczka marsjańska”, opisująca tropikalną roślinność tej planety i demonstrująca uczestnikom seansu język, jakim posługują się Marsjanie. Sceptycznie usposobieni uczeni traktowali oczywiście wizje te jako fantazje medialne, a dokładniejsze zbadanie przez językoznawców rzekomego języka marsjańskiego wykazało, że nie był to żaden oryginalny język, lecz wymyślone przez medium słowa, oparte na dźwiękach słów francuskich i tworzące zdania zgodnie z szykiem i gramatyką francuską.

Wśród wcieleń Heleny Smith, tworzących całe cykle romantycznych lub dramatycznych opowieści, znalazł się jednak jeden wielce zagadkowy przypadek, którego przez wiele lat nie udawało się wyjaśnić. Twierdziła ona, że w XIV wieku była jedenastą żoną indyjskiego księcia Siwruki, która po jego śmierci, zgodnie z obyczajem, została spalona na stosie. Nosiła ona imię Simandini, ojcem jej zaś był arabski szejk. Zarówno Siwruka, jak i Simandini są postaciami historycznymi, a opisy zwyczajów, strojów, sprzętów i innych przedmiotów z tamtej epoki zaskakiwały uczonych swą autentycznością. Co więcej, w relacjach medium pojawiały się słowa sanskryckie, dla wykazania zaś znajomości arabszczyzny napisała poprawnie zdanie w tym alfabecie, dokonując tego jednak jakby w sposób mechaniczny – od lewej w prawo, a nie odwrotnie, jak to czynią Arabowie.

Zagadka Simandini-Müller nie dawała spokoju najbardziej wytrwałemu i wnikliwemu badaczowi jej wcieleń – francuskiemu astronomowi i psychologowi Teodorowi Flournoy. I oto po długich poszukiwaniach odkrył on w genewskiej bibliotece publicznej książkę, której treść stała się twórczym indyjskiego cyklu Heleny Smith. Nie tylko zresztą zawierała ona szczegółowy życiorys Siwruki i Simandini oraz opis realiów tamtej epoki, ale również zamieszczony był w niej jako motto werset arabski, który medium po prostu dokładnie odtworzyło z pamięci<sup>44</sup>.

Łatwo powiedzieć: „po prostu”! Czy możliwe, aby czytana przed laty książka tak dokładnie utrwaliła się w pamięci Katarzyny Müller? I czy rzeczywiście była ona oszustką i kłamała, twierdząc, że nie pamięta, aby ją czytała? Jej zachowanie się i dalsze losy (wyraźne przejawy obłędu) przemawiają za tym, że wierzyła w prawdziwość swych wizji transowych, nie uświadamiając sobie zupełnie, gdzie znajdowały się informacje, z których czerpała twórczo dla swych doznań. Podobnie nieświadomie przebiegał w jej mózgu proces konstruowania „języka marsjańskiego”, przy czym czynnikiem inspirującym cykl marsjański mogło być głośnie, gdy miała 16 lat, odkrycie przez Schiaparellego „kanałów” na Marsie. Badania nad pamięcią nieświadomą (nieświadomym zapamiętywaniem) i procesami nieświadomego przetwarzania informacji pozwalają nawet podejrzewać, iż Katarzyna Müller mogła książkę o Indiach XIV wieku tylko przeglądać, a nie czytać. Okazuje się bowiem, że owa pamięć nieświadoma może być pamięcią fotograficzną i nawet bardzo przelotne spojrzenie na zadrukowaną stronę powoduje zapisanie jej obrazu w podświadomości, z której w pewnych sprzyjających warunkach możemy wydobyć potrzebne informacje. One zaś z kolei stanowią mogą twórczo dla wyobrażeń, które traktujemy jako przypomnienie rzeczywistych przeżyć.

Wyjaśnienie źródeł wizji Heleny Smith nie przekreśliło, rzecz jasna, możliwości znalezienia innych dowodów reinkarnacji. obrońcy hipotezy o „wędrowce dusz” widzą je również w nieoczekiwanych „przypomnieniach” sobie nieznanymi faktów, zjawisku zresztą wcale nie tak rzadkim i znanym dobrze psychologom. Na przykład przebywając po raz pierwszy w nieznanym mieście nagle odczuwamy, że pewne szczegóły architektoniczne

---

<sup>44</sup> L. Sprague de Camp i Catherine Crook de Camp: *Duchy, gwiazdy i czary*, PWN, Warszawa 1970, ss. 374-375.

czy układ urbanistyczny są nam znane, a czasem nawet potrafimy przewidzieć, co ujrzymy za chwilę. To zjawisko, zwane *déjà vu*, znajduje co prawda wyjaśnienie w przypadkowym podobieństwie obrazów i sytuacji oraz paramnezjach, ale czy zawsze takie wytłumaczenie wystarcza?

Bywają zresztą przypomnienia nie mieszczące się w psychologicznej teorii *déjà vu*. Mam tu na myśli przypadki przypominania sobie zdarzeń z „innego życia”, występujące dość często w dzieciństwie. Na ogół traktuje się je jako dziecięce fantazje, ale niektóre z nich zdają się odbiciem jakichś rzeczywistych zdarzeń. Szczególnie liczne przypadki tego rodzaju przypomnień występują w Indiach i Sri Lance, co można przypisać nie tylko powszechnej wierze w reinkarnację, ale także warunkom materialnym i społecznym, w jakich żyje większość mieszkańców tych krajów. Rzecz w tym, iż – jak wynika z badań prowadzonych m.in. przez amerykańskiego psychiatrę Iana Stevenсона – niemal wszystkie dzieci tamtejsze, które przypominały sobie swe przeszłe życie, mówiły o rodzinach mających wyższą kastowo i ekonomicznie pozycję. Ta prawidłowość statystyczna może wynikać zarówno z chęci poprawienia swego losu (podejmowane są niekiedy próby dochodzenia swych praw w rodzinach, do których rzekomo dziecko należało w poprzednim wcieleniu), jak też z ukrywania „przypomnień” niekorzystnych lub po prostu ze znanej niechęci dzieci do wspomnienia niepowodzeń.

Za szczególnie ważki dowód prawdziwości „przypomnień” uważa się nie tylko ich zgodność z rzeczywistymi wydarzeniami, ale przede wszystkim tajemnicze znamiona odnajdywane na ciele dzieci w miejscach urazów, jakich rzekomo doznały podczas poprzednich wcieleń. Przykładem może tu być głośna swego czasu sprawa Ravi Shankara, indyjskiego chłopca urodzonego w lipcu 1951 roku, który mając dwa lata zaczął twierdzić, że jest synem fryzjera zamieszkałego w sąsiedniej dzielnicy, zamordowanym w wieku sześciu lat w styczniu 1951 roku. Chłopiec wskazywał na długi znak na szyi, będący jakoby śladem po zadanej ranie. Wkrótce okazało się, że relacja dziecka o zamordowanym synu fryzjera była zgodna z prawdą, a ponadto jako morderców wymienił dwóch mężczyzn podejrzanych w czasie śledztwa o morderstwo, lecz zwolnionych z braku dowodów.

Podobny przypadek próbował badać znany angielski pisarz i popularyzator nauki Ian Wilson. I tu również dowody reinkarnacji wiązały się z tragedią rodzinną: dwie córki kupca Johna Pollocka zginęły w 1957 roku zabite przez samochód. Półtora roku później żona Pollocka urodziła bliźnięta – dwie dziewczynki. U jednej z nich na czole widoczna była cienka kreska identyczna z bliźną, jaką miała w tym miejscu w wyniku upadku z rowerka jej zmarła tragicznie siostra. Co więcej, zauważono u niej na biodrze brązowe znamię identyczne jak u zmarłej, chociaż nie mogła to być cecha dziedziczna, gdyż nie występowała u jej siostry bliźniaczki (są to bliźnięta jednojajowe). Gdy dziewczynki skończyły trzy lata, zaczęły „przypominać” sobie, że były swymi zabitymi siostrami, a nawet przeżywały jakby ponownie sceny z ich życia, zwłaszcza chwilę śmierci. Te wspomnienia zanikły jednak, gdy bliźniaczki miały pięć lat i – jak stwierdził Wilson – nie pozostał z nich nawet ślad. Niestety, przypadek Pollocków nie może być uznany za dowód rzeczywistego wcielenia się dusz. Świadcami niezwykłego zachowania się córek byli tylko rodzice, a Pollock od młodości wierzy w reinkarnację i chociaż – jak pisze Wilson – szczerze i uczciwie odpowiada na pytania, w żadnym wypadku nie można go uznać za bezstronnego świadka<sup>45</sup>.

Znamiona związane rzekomo z poprzednimi wcieleniami nie są w zbadanych dotąd przypadkach rzadkością. Stevenson pisze, że badał ponad dwieście takich znamion, które przypominały ślady ran zadanych nożem, włócznią lub kulą, a także kilkanaście podob-

---

<sup>45</sup> Ian Wilson, *Umysł poza czasem?* Instytut Prasy i Wydawnictw NOVUM, Warszawa 1988, ss. 17-22.

nych do bliźni pooperacyjnych (nawet ze śladami szwów). Zresztą w ogóle w relacjach z poprzednich wcieleń procent wspomnień gwałtownej śmierci jest bardzo wysoki (blisko 60 procent wszystkich przypadków). Co ciekawsze, „wspomnienia” takie zdają się pojawiać często już w okresie niemowlęctwa – w postaci panicznego strachu w sytuacjach kojarzonych później z dramatycznymi przeżyciami poprzednich wcieleń (np. strach przed wodą w przypadku utonięcia). Ale czy rzeczywiście jest to dowodem reinkarnacji?

Spontaniczne wizje i przypomnienia są bardzo niewdzięcznym przedmiotem badań naukowych, gdyż stwierdzenie post factum nie tylko zgodności wizji z rzeczywistymi zdarzeniami, ale samej rzetelności relacji jest bardzo trudne. Sytuacja zmienia się radykalnie, gdy takie wizje mogą być wywoływane na życzenie eksperymentatora, a więc nadaje się im charakter powtarzalnych eksperymentów. I oto drogę do tego zdawała się otwierać hipnoza, a ściślej hipnotyczne wywoływanie stanów regresji. Polega ono na tym, że przy odpowiednio głębokim transie hipnotycznym pojawia się zdolność cofania się w przeszłość na polecenie hipnotyzera i ponownego przeżywania w wyobraźni zdarzeń z zasugerowanego okresu życia. W ten sposób można w terapii psychoanalitycznej odtwarzać zapomniane i wyparte ze świadomości fakty mogące być przyczyną fobii, a nawet schorzeń psychosomatycznych. Tą metodą wywołuje się też wizje spostrzeżeń nieświadomych, lecz utrwalonych w podświadomości. Przeżyciom w stanie regresji towarzyszy często także regresja osobowości i uzdolnień, objawiająca się np. zmianą charakteru pisma, odpowiednią do wieku i poziomu wykształcenia.

Co to jednak ma wspólnego z poszukiwaniem dowodów reinkarnacji? Otóż cofając w przeszłość zahipnotyzowanego pacjenta hipnotyzerzy nie tylko docierali w taki sposób do okresu niemowlęctwa i życia płodowego, ale próbowali wywołać wizje okresów... jeszcze wcześniejszych, przed poczęciem. W wyniku dalszego cofania się, zazwyczaj, po wrażeniach ciemności i pustki, hipnotyzowany przenosi się w ciało obcego mu dotąd człowieka i zaczyna odpowiadać na pytania hipnotyzera, jakby był tym człowiekiem, podobnie jak media transowe relacjonujące swe poprzednie wcielenia. Dla ilustracji przytoczę tu fragmenty stenogramu z takiej relacji. Hipnotyzerem był niemiecki psycholog Thorwald Dethlefsen, pacjentką dziennikarka, sceptycznie zresztą odnosząca się do reinkarnacji (H – hipnotyzer, P – pacjentka). Odpowiada ona na pytanie, gdzie się znajduje:

„P: To jest jakiś dom na terenie klasztornym, ale tu mnie nikt nie chce!

H: Kto ciebie nie chce?

P: Ludzie – bo ja zabiłam moje dziecko.

H: Ile masz lat?

P: Szesnaście.

H: Jak się nazywasz?

P: Anna.

H: I jak dalej?

P: Schwenzer (...).

H: Jak się nazywa ta wioska?

P: Neuenbrock (...) w okręgu Marsch (...).

H: Kiedy się urodziłaś?

P: W 1832.

H: Opowiedz mi, co robisz?

P: To, co wszyscy wieśniacy, na przykład doję krowę (...)

H: Co najchętniej jesz?

P: Czerwoną kaszę z mlekiem (...).

H: Posuwamy się teraz w czasie o rok lub dwa. Co obecnie robisz?

P: Oni [rodzice] powiedzieli, że muszę pójść na jakąś posesję, aby się czegoś nauczyć, bo nie mamy pieniędzy i oddali mnie do tego domu. Tu jest tak zimno!

H: Gdzie jest ten dom?  
P: W Itzehoe.  
H: Kto mieszka w tym domu?  
P: Lekarz. Ale oni nie są dla mnie mili (...).  
H: Posuwamy się teraz w twoim życiu o rok. Powiedz mi, w jakiej teraz jesteś sytuacji.  
P: Już teraz nie pracuję, wiedzie mi się bardzo źle. (...) Oni nie chcieli mnie więcej trzymać.  
H: Dlaczego?  
P: Ponieważ mam nieślubne dziecko.  
H: Gdzie teraz mieszkasz?  
P: Nigdzie, śpię w polu.  
H: Z kim masz dziecko?  
P: Nie mogę tego powiedzieć. (...) On mi zabronił mówić komukolwiek.  
H: Co będziesz teraz robić?  
P: Chyba się zabiję. (...)  
H: Gdzie teraz jesteś?  
P: W domu. (...) Jestem tam, gdzie był dotąd mój dom. Ale oni mnie nie widzą, ani nie czują mojej obecności.”<sup>46</sup>

W przypisie do tego sprawozdania Dethlefsen informuje, iż dziennikarce udało się ustalić, że Anna Schwenzer była postacią historyczną. Czy to jednak oznacza, że przeżycia transowe dziennikarki były rzeczywiście regresją do innego wcielenia?

Pierwszym, wielce bulwersującym prasę amerykańską i nie pozbawionym sensacyjnych zwrotów przypadkiem zastosowania hipnozy do poszukiwania minionych wcieleń był rozpętany w 1954 roku spór wokół sprawy Bridey Murphy. W 1953 roku hipnotyzer amator Morey Bernstein przeprowadził sześć doświadczeń z dwudziestodziewięcioletnią Virginią Tighe, rodowitą Amerykanką, wywołując jej regresję do wcielenia w osobę Irlandki żyjącej w latach 1798-1864. Chociaż mąż Virginii sprzeciwił się dalszym eksperymentom, plon tych sześciu seansów był tak bogaty i niezwykły, że Bernstein napisał na ten temat książkę pt. *In Search for Bridey Murphy*, która stała się światowym bestsellerem. Co prawda biografia owego wcielenia, przedstawiającego się jako Bridey Murphy, była bardzo przeciętnym życiem mieszkanki Cork i Belfastu, ale właśnie to, przy bogactwie informacji, jakie zawierały relacje transowe Virginii, oraz wyraźnie irlandzkim akcencie Bridey, zdawało się przemawiać za wiarygodnością opowieści, a tym samym za istnieniem reinkarnacji.

Ogromne zainteresowanie książką skłoniło wielkie koncerty prasowe do zajęcia się sprawą. Reporter *Denver Post*, szukając śladów Bridey w Irlandii, odkrył mapę Cork z 1801 roku, potwierdzającą opis miejsca jej młodości, podany przez Virginie. Nie znalazł jednak – wobec niesporządzania rejestrów w tamtych czasach – żadnych dowodów potwierdzających istnienie Bridey Murphy, jej rodziców, a także jej męża i księdza dającego im ślub. Stwierdzono jednak zgodność nazwisk właścicieli sklepów, w których Bridey kupowała produkty spożywcze, a co ciekawsze, nazwy monety, którą płaciła, używanej tylko w latach 1797-1850. Z kolei należące do koncernu Hearsta *Chicago American*, *San Francisco Examiner* i *New York Journal American*, traktując jako dobry interes zdemaskowanie Virginii Tighe, ujawniły, że miała ona irlandzką ciotkę, która w dzieciństwie miała jej opowiadać o dziewiętnastowiecznej Irlandii, a jako największą rewelację ogłosiły, że prawdziwa Bridey Murphy... jeszcze żyje, a jest nią Bridie Murphy Corkell, pochodząca z hrabstwa Mayo w Irlandii, a mieszkająca swego czasu w Chicago naprzeciwko domu Virginii, którą znała i wielokrotnie z nią rozmawiała.

---

<sup>46</sup> A. Donimirski: *Czy żyjemy tylko raz?* MAW, Warszawa 1985 ss. 141-143.

Chociaż te sensacyjne publikacje prasowe sprawiły, że zainteresowanie sprawą Bridey Murphy wygasło, nie wszystko w niej zostało do końca wyjaśnione, a oskarżenia o oszustwo były zbyt pochopne. Jak wynika bowiem z dalszych badań przeprowadzonych przez redakcję *Denver Post*, informacje prasy hearstowskiej były nieco naciągnięte. I tak np. ciotka Virginii była, co prawda, szkocko-irlandzkiego pochodzenia, ale urodziła się w Nowym Jorku i mieszkała głównie w Chicago, poznała zaś bliżej Virginie, gdy miała ona osiemnaście lat, nie mogła więc słuchać w dzieciństwie opowieści ciotki. Podobnie nie wszystko, co napisano w sprawie pani Corkell, jest jasne. Virginia nie przeczy, że znała panią Corkell, ale miejsce, skąd ona pochodzi, jest bardzo odległe od Cork, a ponadto nie jest pewne, czy nazywała się kiedyś Murphy. Ale nawet jeśli postać Bridey Murphy powstała w wyobraźni Virginii Tighe z różnych elementów rzeczywistości, z którymi się stykała w życiu, nie wydaje się, aby można tu mówić o świadomym oszustwie, a wiele źródeł informacji pozostaje nadal nieznanymi.<sup>47</sup>

Niektóre z przeżyć „reinkarnacyjnych”, wywoływanych regresją hipnotyczną, mają tak realistyczny przebieg, że relacje z nich przybierają postać autentycznych dramatów. Przytoczę tu jako przykład opis takiego przypadku zamieszczony w książce Iana Wilsona *Umysł poza czasem?* Eksperymentatorem był Amall Bloxham, hipnoterapeuta, założyciel Brytyjskiego Instytutu do Badań nad Reinkarnacją; „cofniętym” w inne wcielenie – instruktor pływacki, nie przejawiający żadnych zewnętrznych cech osobowości wywołanej regresją:

„W hipnozie stał się Benem, grubiańskim i zachrypniętym starszym kanonierem na trzydziestodwudziałowej fregacie z czasów Nelsona. We wcześniejszej fazie regresji Bloxham zadając pytania, otrzymywał normalne odpowiedzi, lecz wkrótce Bena to tak pochłonęło, że przestał zwracać uwagę na Bloxhama i zaczął wydawać rozkazy niewidzialnym załogom artyleryjskim, najwyraźniej przygotowując się do bitwy morskiej:

– Trzymaj lont w pogotowiu, chłopcze! Trzymaj lont w pogotowiu! Zakryj go, głupcze. Och, ci chłopcy! Machaj nim. Machaj nim. Nie daj tej iskrze zgasnąć, nie daj jej zgasnąć! Machaj nim – nie dostaniesz drugiego, aż przyniosą maźnice.

Później Bena nie można już było powstrzymać, gdyż wdał się w efektowne wspomnienie z życia pod pokładem podczas bitwy artyleryjskiej na morzu w osiemnastym wieku:

– Czekać na rozkaz, czekać! Machać lontami. Rozkaz, panie! Cofnąć się z tyłu! Teraz, głupcze! Teraz w górę, głupcze, teraz – teraz! (Krzyczy z podnieceniem przy wystrzale.) Dobrze, chłopcy! W górę je! W górę je. Podnieść je do góry! (Krzyczy.) Wyciągnąć tego człowieka! Wyciągnąć go! Zanieść go do medyka. Teraz na miejsca! Do góry! Do góry! Dać je na kliny! W górę je!

Ładuj... wyciory! Wytrzymaj, wytrzymaj, głupcze, wytrzymaj najpierw! Ładuj! Ładuj! Dalej, czwórka, powinniście być gotowi! Ładuj, przybij dobrze! Świetnie! Machać lontami. Rozkaz, panie. Gotowe! Dalej, chłopcy! Już go trafiliście! Ruszać się! Na Boga, huncfocie! Dostałeś go! Tak się strzela z armaty. O Jezu, trafili starego Pearce'a, trafili Pearce'a! (Nagle strasznie krzyczy.) Moja cholerna noga! (Krzyczy i jęczy bez opamiętania.) Moja noga! Moja noga!”<sup>48</sup>

Instruktor pływacki, po wyprowadzeniu z hipnozy i odtworzeniu nagrania magnetofonowego, był zaskoczony jego treścią. Nie pamiętał niczego ze swych doznań hipnotycznych, a jedynym ich śladem był uporczywy ból w nodze. Jest to dość częsty przypadek transu hipnotycznego zwany somnambulicznym, ale bywają również osoby pamiętające bardzo dobrze swoje regresje. Jeśli przeżycia „w innym wcieleniu” były bardzo drama-

---

<sup>47</sup> I. Wilson, op. cit., ss. 66-73.

<sup>48</sup> Idem, ss. 79-80. Obszerne fragmenty sprawozdania z tego seansu można znaleźć w książce A. Donimirskiego: *Reinkarnacja*. Zetpress, Warszawa 1989, ss. 84-93.



tyczne, może to spowodować trwałą uraz psychiczny, a co najmniej niechęć do kontynuowania doświadczeń, co bardzo utrudnia wykrycie, skąd wzięła się odtwarzana w regresji osobowość.

Tak właśnie było z dwudziestotrzyletnią dziewczyną z Liverpoolu, która w 1977 roku, w wyniku regresji wywołanej przez tamtejszego hipnotyzera Joe Keetona, w ogromnie emocjonalny sposób przeżywała „wspomnienie” swego udziału w procesie „czarownic z Chensford”, autentycznym wydarzeniu z drugiej połowy XVI wieku. Dziewczyna twierdziła, że nazywa się Joan Waterhouse i jest osiemnastoletnią córką Agnes Waterhouse skazanej na śmierć przez powieszenie za czary. Jej odpowiedzi na pytania hipnotyzera zawierały wiele informacji dotyczących okoliczności sprawy, jej przebiegu, nazwisk i charakterystyki oskarżonych, sędziów, a wszystkie były zgodne z treścią szesnastowiecznej broszury opisującej ten proces. Jako nowe wcielenie Joan dziewczyna reagowała na pytania tak, jakby była nią rzeczywiście, w jej mowie pojawiały się archaizmy, a podkurczone, obolałe palce rąk tłumaczyła oparzeniem spowodowanym „próbą ognia”.

Zaprzeczenia dziewczyny, że czytała czy słyszała wcześniej o sprawie „czarownic z Chensford”, nie można było oczywiście uznać za dowód reinkarnacji, chociaż jej zachowanie świadczyło, że nie kłamie. Prowadzenie dalszych badań w stanie regresji okazało się jednak niemożliwe, gdyż dziewczyna, pamiętając swe okropne przeżycia, nie chciała zgodzić się na ich ponowienie. Zagadka wydawała się nie do rozwiązania i tak byłoby rzeczywiście, gdyby nie, z pozoru niewiele znacząca, nieścisłość w relacjach Joan: twierdziła, że proces odbył się w 1556 roku i że panowała wówczas królowa Elżbieta. Tymczasem Elżbieta wstąpiła na tron w 1558 roku. Joan nie przyjęła tego do wiadomości, twierdząc, że mówi prawdę, iż proces odbył się za Elżbiety w 1556 roku. I cóż się okazało: ze źródeł historycznych wynika niezbicie, że proces odbył się za panowania Elżbiety, ale w roku 1556! Rzecz w tym, iż kopiując w dziewiętnastym wieku okładkę szesnastowiecznej broszury drukarz popełnił błąd: zamiast „1566” wydrukował „1556”. Ergo – dziewczyna z Liverpoolu musiała zaczerpnąć wiedzę o procesie z tekstu lub audycji radiowej powielającej dziewiętnastowieczny błąd. [patrz rys. nr 2]

Eksperyment z wcieleniem Joan, podobnie jak w przypadku Bridey, został przerwany. Co się jednak dzieje, jeśli eksperymentator kontynuuje doświadczenia, cofając zahipnotyzowaną osobę jeszcze dalej w przeszłość? Otóż, zgodnie z teorią reinkarnacji, natrafia na inne wcześniejsze wcielenia, często równie zwyczajne, jak już odkryte, choć życiorysy ich bywają nieraz wielce dramatyczne. Arnall Bloxham, wywołując regresję hipnotyczną u Jane Evans (pseudonim gospodyni domowej ze średnim wykształceniem, ur. w 1939 r.), odnalazł sześć następujących poprzednich wcieleń: 1. siostrę Grace (ok. 1850-1920) – katoliczką zakonnicę z Maryland (USA), 2. Annę Tasker (ok. 1685-1710) – służącą z dużego domu w Londynie, 3. Annę (ok. 1485-1502) – służebną Katarzyny Aragońskiej, 4. Alison (ok. 1429-1451) – gospodynię bogatego Francuza z Bourges, urodzoną w Egipcie, 5. Rebekę (ok. 1150-1190) – żonę bogatego bankiera żydowskiego, zamordowaną w czasie słynnego pogromu w Yorku (Anglia), 6. Liwonię (ok. 260-306) – żonę Rzymianina z Brytanii, nauczyciela przyszłego cesarza Konstantyna Wielkiego. Zwłaszcza dwa ostatnie wcielenia zafrapowały badaczy z uwagi na możliwość skonfrontowania informacji przekazanych w transie z danymi historycznymi. W obu przypadkach występuje bardzo duża ich zgodność, choć zdarzają się u Evans także historyczne pomyłki. Autentyczności obu postaci nie udało się, oczywiście, stwierdzić ani też znaleźć jednoznacznego przypadku, że relacja zawierała informacje nieznanne historykom i potwierdzone później. Odnaleziono za to książkę, stanowiącą niewątpliwie źródło, z którego czerpała wyobrażenia Evans. Jest to wydana w 1947 roku powieść historyczna Louisa de Wohl'a *The Living Forest*. Evans przeniosła z niej do swej wizji nie tylko autentyczne, historyczne postaci i wydarzenia, ale również postaci fikcyjne, literackie i opisy zdarzeń będących tworem wyobraźni pisa-

rza<sup>49</sup>. Oczywiście tego rodzaju odkrycia nie są zbyt częste i badacze wierzący w reinkarnację mogą przytoczyć setki przypadków, w których sprawa wyjaśnienia źródeł wiedzy ludzi, mówiących w hipnozie o swych poprzednich wcieleniach, pozostaje nadal otwarta.

Istnieje jednak sposób ułatwiający odnajdywanie pierwowzoru „wcielenia” wywołanej regresją, jeśli rzeczywiście pochodzi on z naszych czasów. Sposób ten polega na takim przeprowadzeniu wywiadu podczas transu hipnotycznego, i to bez powodowania regresji do rzekomych minionych wcieleń, aby dowiedzieć się od zahipnotyzowanego, skąd w jego umyśle wzięły się niezwykle informacje. Wymaga to rzecz jasna zarówno zdolności dyplomatycznych, jak i krytycznego stosunku do zagadki „wcieleń”.

Bardzo interesujące wyniki takich badań opublikował w 1973 roku fiński psychiatra z uniwersytetu w Oulu – dr Reima Kampman. Oto dwa przykłady badań nad rzekomymi poprzednimi wcieleniami fińskiej uczennicy o imieniu (pseudonimie) Niki. W jednym z dziewięciu wywołanych wcieleń była to mała dziewczynka, która w 1939 roku, w wieku siedmiu lat miała zginąć w czasie nalotu. Niestety, chociaż Niki podała nazwiska rodziców, dokładny adres i dzień, w którym spadła bomba, w spisach ludności (urodzin, ślubów i zgonów) nie stwierdzono, aby ktokolwiek o tym nazwisku zginął podczas wspomnianego, historycznie udokumentowanego nalotu. Kampman zasugerował więc dziewczynie w czasie kolejnego seansu, bez wywoływania regresji, aby znalazła się w okresie, gdy po raz pierwszy natknęła się na informacje zawarte w wizji regresyjnej. Niki cofnęła się wówczas do okresu dzieciństwa, kiedy to przeglądała książkę zawierającą zdjęcie siedmioletniej dziewczynki, która zginęła wraz z matką w dniu i w domu pod adresem podanym w regresji. Tylko nazwisko i imię dziewczynki były inne.

W drugim przypadku badania dotyczyły średniowiecznego wcielenia Niki, przedstawiającej się jako córka angielskiego karczmarza z XIII wieku. Jej relacja z ówczesnych wydarzeń w Anglii była bardzo dokładna, co więcej, zaśpiewała po angielsku „Letnią pieśń” (jak to określiła), i to językiem, który – zdaniem specjalistów – odpowiadał trzynastemu wiekowi. Wobec tego, że nie pamiętała, aby kiedykolwiek widziała czy słyszała tę pieśń, Kampman przekazał jej w stanie hipnozy sugestię, że znajduje się w momencie, w którym tę pieśń ujrzała lub usłyszała. Niki zobaczyła wówczas, jak – w wieku trzynastu lat – myszkuje po bibliotece i wpada jej do ręki książka Benjamina Brittena i Imogeny Holst *Musiikin Vaiheet*, której nie czyta, lecz tylko przerzuca kartki. Na jednej ze stron znajdowała się właśnie „Pieśń letnia” w takiej wersji, jaką zaśpiewała dziewczyna<sup>50</sup>.

Szukając dowodów, że wizje innych wcieleń, przeżywane podczas regresji, są rzeczywistymi wspomnieniami z poprzednich pobytów na ziemi, próbuje się również wnioskować o tym z analizy materiału statystycznego. Zajmuje się tym zwłaszcza dr Helena Wambach, wykładowca psychologii i parapsychologii na Uniwersytecie Brookdale w Lincford (USA), przeprowadzając eksperymenty ze zbiorową regresją hipnotyczną. W wyniku przebadania w latach 1966-1976 ponad tysiąca osób w kilkunastoosobowych zespołach stwierdziła ona, co następuje:

- u większości ludzi można wywołać drogą regresji wspomnienia z „przeszłego życia”;
- pewne urazy i fobie mogą mieć swe źródło w przeżyciach w „poprzednim życiu”;
- 50,6 proc. badanych było w poprzednich wcieleniach mężczyznami, a 49,4 proc. kobietami, co bliskie jest rzeczywistym proporcjom i może przemawiać za tym, że osoby badane rzeczywiście podawały fakty;
- spośród badanych, których wcielenia żyły w 1850 r., połowa tych wcieleń żyła w Ameryce Północnej, jedna trzecia zaś w Europie, w 1700 r. – ponad połowa w Europie, a

---

<sup>49</sup> I. Wilson, op. cit., ss. 227-231.

<sup>50</sup> Idem. ss. 118-120.

tylko 16 proc. w Ameryce Północnej; nikt nie wspomniał, aby żył w 30 r. n.e.; w 500 r. p.n.e. większość żyła na Bliskim Wschodzie i Azji Południowo-Wschodniej;

- spośród wcieleń z ubiegłych wieków 5-8 proc. należało do klas uprzywilejowanych (arystokracji, bogatej szlachty, duchowieństwa itp.), 20-30 proc. – do klas średnich (mieszczanstwa, ubogiego rycerstwa itp.), 60-72 proc. – do klas najniższych (chłopów, niewolników itp.);

- informacje dotyczące ubrań, obuwia, wyżywienia, używanych naczyń i zastaw stołowych w pełni potwierdzają fakty znane ze źródeł historycznych, a dotyczące określonych epok i okresów.

Na podstawie tych wyników Wambach sądzi, że relacje hipnotyzowanych nie są wytworem fantazji czy sugestii, ale raczej w pełni zasługują na wiarę, gdyż opisują faktyczny stan cywilizacji i kultury w czasach, których dotyczyła regresja hipnotyczna<sup>51</sup>. Nie brak jednak także głosów, że takie wnioski są co najmniej bardzo dyskusyjne.

Tak więc nie udało się dotąd zdobyć ani jednego pewnego i jednoznacznego dowodu istnienia reinkarnacji. Z drugiej strony nie wszystkie zagadki wizji wywoływanych podczas regresji udało się wyjaśnić, brak więc również dowodu, że wszystkie one są tylko złudnym tworem wyobraźni. Posłuchajmy jednak, co o tym sądzą...

## Teologowie:

Wiara w reinkarnację, jako sprzeczna z Pismem Świętym i naukami Kościoła katolickiego, jest przez niego kategorycznie odrzucana. Sprzeczności te dotyczą tak zasadniczych zagadnień eschatologicznych i teologicznych, jak stosunek Boga do człowieka, nieśmiertelność i indywidualna osobowość duszy, cel życia ziemskiego, walka ze złem oraz kara i nagroda pośmiertna. Już zresztą pierwsi chrześcijanie zdecydowanie odcinali się od wiary w reinkarnację. Czynili to nie tylko dlatego, że odrzucali możliwość wcielania się duszy ludzkiej w zwierzęta, ale przede wszystkim dlatego, że doktryna reinkarnacji jest przeciwna wierze w zmartwychwstanie i niepowtarzalność osoby ludzkiej (Tertulian.)<sup>52</sup>. Stąd też wszelkie próby łączenia wschodnich doktryn karmy i reinkarnacji z chrześcijaństwem należy uznać za chybione i prowadzące do herezji. Wypływająca z nich zasada niepodejmowania walki o uwolnienie bliźniego od cierpienia jest sprzeczna z etyką chrześcijańską.

Podobne stanowisko zajmują niemal wszystkie kościoły protestanckie i wspólnoty religijne, opierające swe wyznanie wiary na studiowaniu Biblii. Nowym zjawiskiem są mnożące się od połowy XX wieku stowarzyszenia i wspólnoty religijno-medytacyjne, próbujące łączyć niektóre wybrane zagadnienia i wskazania wiary chrześcijańskiej z hinduizmem lub buddyzmem i opierające swój światopogląd na wierze w karmę i reinkarnację. Owo nawiązywanie do doktryny reinkarnacji może prowadzić jednak również do zdecydowanego odejścia od podstawowych kanonów wiary i moralności chrześcijańskiej, zwłaszcza wówczas gdy – jak w przypadku New Age – odrzucone zostają moralne fundamenty koncepcji powrotów dusz.

Prawo przyczyn i skutków, zwane karmą lub karmanem, stanowiące fundament doktryny samsary, czyli cyklu narodzin i śmierci, jest podstawowym dogmatem wielkich religii Wschodu: hinduizmu, buddyzmu i dżinizmu. Prawo to głosi, że żadna przyczyna nie pozostaje bez właściwego skutku, tj. dostosowanego rozumnie i sprawiedliwie. Każde zdarzenie, pomyślne czy niepomyślne, ma przyczynę, którą sami stworzyliśmy w tym czy poprzednim wcieleniu. Sprawiedliwość jest nieuchronna, choć nieraz działa dopiero po dłuż-

---

<sup>51</sup> A. Donimirski: *Reinkarnacja*. Op. cit., ss. 133, 137-138, 143-146.

<sup>52</sup> (js): „Starożytni chrześcijanie na temat reinkarnacji.” *W drodze* nr 4/1987, ss. 108-109.

szym czasie. Kto czyni drugiemu człowiekowi dobro, musi spotkać się z nim w przyszłym życiu, aby ten mógł mu się odwdziaczyć. Zło wyrządzone drugiemu człowiekowi musi być wyrównane dobrem okazanym mu w czasie kolejnego spotkania w innym życiu. „Zapłatę za swoje czyny”, pisze S. Radakrishnan w *Filozofii indyjskiej*, „otrzymuje człowiek nie od Boga, bo Bóg nie zajmuje się śledzeniem naszych postępów. Karmiczne prawa otaczają każdy ludzki czyn, każde ludzkie słowo, każdą myśl w odpowiednich «światach» przyczyn, które niezawodnie wywołują odpowiednie skutki, i te wrócą do człowieka w postaci kary i cierpienia albo jako szczęście i radość.”

Nauka o karmie i samsarze (reinkarnacji) wiąże się w buddyzmie z nauką o dharmach – podstawowych elementach egzystencji będących jakby „tkanką świata rzeczy, przenikającą wszystkie zjawiska psychiczne i materialne. Znajdują się one w ustawicznym ruchu, w każdej chwili przejawiając się, podobne płomieniowi, zapalają się, świecą, przygasają i znikają. Każde przygaszanie oznacza rodzenie się nowego rozbłysku i jest zwiastunem nowego wygasania.” (...) „Śmierć żywej istoty jest jedynie przejawem rozpadu danej kombinacji dharm i drogą do powstania nowej kombinacji dharm, określającej rodzaj nowej istoty. Nowa kombinacja dharm jest przesądzona z góry określoną karmą, sumą wszystkich grzechów i cnót, a więc sposobem życia i postępowania aktualnie żyjącej istoty, której życie jest zdeterminowane karmą poprzednich wcieleń.”<sup>53</sup>

„Dharmy są (...) właściwościami bez właściciela, stanami bez podmiotu, który je przeżywa, procesami bez podłoża, na którym się dokonują. Dharmy mogą być różnego rodzaju rzeczami; a przecież istoty żyjące, podobnie jak rzeczy niematerialne lub sztuczne, nie są dharmami, lecz połączeniem ich wielkiej liczby. Dopiero zespołowe działanie dharm stanowi więc istotę osobowości, która nam wydaje się trwałą jednością, chociaż nie tylko pod względem cielesnym, ale i duchowym nieustannie się zmienia. Jedynie ciągłość procesów życiowych dostarcza złudy istnienia substancji duchowej lub duszy. A zatem buddyzm zaprzecza istnieniu nieprzemijających monad duchowych, z drugiej jednak strony uczy, że wszelkie czyny znajdują odpłatę w ponownych narodzinach. Chociaż poprzez śmierć człowieka materialne i duchowe jego składniki tracą związek wzajemny i przemijają, to jednak nie ustaje wtedy zasilany przez trwanie karmy strumień świadomego życia. Ciągłość jego nie zostaje przerwana i trwa nadal po śmierci, stanowi podstawę dla powstawania nowej istoty, która wprowadzie różni się w sobie od zmarłego, ale kontynuuje jego życie jako dziedzic jego dzieła.”<sup>54</sup>

W buddyzmie hinajanicznym nie uznaje się rzeczywistości substancji, a tylko rzeczywistość dharm. W buddyzmie mahajanicznym przyjmuje się teorię dwu prawd. Według prawdy wyższej – absolutnej – świat nie istnieje, jest iluzją; istnieje tylko byt absolutny. Według prawdy niższej – empirycznej prawdy życia praktycznego – świat istnieje, chociaż bowiem jego elementy ciągle się zmieniają, nigdy całkowicie się nie rozpadają, dopóki istnieją uwarunkowania i nie wygasną przyczyny, jakie utrzymują je w połączeniu i zmuszają do odradzania się (takie jak postrzeganie, pożądanie i pragnienie indywidualnej egzystencji).

Dżinizm, będący systemem religijno-filozoficznym powstałym niezależnie od buddyzmu, chociaż przyjmuje, że wszelka prawda jest względna, wiedza zaś jest tylko osobistą wiarą, uznaje doktrynę karmy i reinkarnacji. Traktuje jednak karmę substancjonalnie, jako rodzaj subtelnej materii wypełniającej przestrzeń. Przenika ona w dusze ludzkie i określa w ten sposób los jednostki. Śmierć powoduje rozkład i zanik materialnych i duchowych składników organizmu człowieka, ale świadome życie, podtrzymywane przez karmę, nie

---

<sup>53</sup> Jurij Rerich: „Buddyzm”. W antologii: *Buddyzm*. Op. cit., ss. 7-8.

<sup>54</sup> Helmuth von Glasenapp: „Buddyzm” (w antologii: *Buddyzm*. Op. cit., ss. 24-25).

zostaje przerwane. Staje się ono podstawowym czynnikiem sprawczym narodzin nowej istoty ludzkiej.

Wydawać się może, iż „przypomnienia” i wizje poprzednich wcieleń, wywoływane regresją hipnotyczną, jako dowody reinkarnacji powinny wzbudzić wśród filozofów i autoritetów religijnych hinduizmu, buddyzmu i dżinizmu szczególne zainteresowanie.

Tymczasem przyjmowane są na ogół chłodno, a nawet z pewnym sceptyzmem. Wynika to nie tylko z koniecznej ostrożności wobec sensacyjnych doniesień na ten temat i licznych przypadków naturalnego wyjaśnienia rzekomych fenomenów. Rzecz w tym, iż doktryna reinkarnacji nie przewiduje poznania przeszłych wcieleń taką drogą. Stwierdza ona, że dopóki nasza jaźń nie osiągnie bardzo wysokiego stopnia rozwoju, przypomnienie sobie przeszłych pobytów na ziemi nie jest możliwe. W procesie samsary nie zmienia się tylko najgłębsza jaźń i tylko w jej powłoce karmicznej przechowywane są wspomnienia wszystkich przeżytych dotąd wcieleń. Przypomnienia takie mogą więc pojawić się tylko na najwyższym poziomie medytacji u joginów, świętych mężów, którzy osiągnęli najwyższe stopnie doskonałości duchowej.

Powstające w ostatnim ćwierćwieczu w różnych postaciach quasi-religijne grupy i stowarzyszenia medytacyjno-terapeutyczne, określane ogólnie jako ruch New Age, chociaż uznają reinkarnację za podstawę swych koncepcji światopoglądowych, odrzucają w istocie wiarę, że moralna postawa człowieka wywiera wpływ na to, w jakiej postaci i w jakich warunkach dusza powraca na świat w następnym życiu. Przyjmują bowiem, że dusze dokonują osobiście wyboru tego, kim będą i jaka czeka ich przyszłość. Takie a nie inne odrodzenie się w nowym ciele zaplanowane zostaje bądź bezwiednie, bądź świadomie, jeśli potrafimy osiągnąć odpowiednio wysoki poziom wiedzy ezoterycznej i odkryć swe potrzeby duchowe. Pojmowana tak reinkarnacja pozostaje więc w sprzeczności również z etycznymi zasadami zarówno hinduizmu jak chrześcijaństwa, otwierając drogę egoizmowi i znieczuleniu na krzywdy i cierpienia bliźnich<sup>55</sup>. Koncepcja planowanego kierunkowania metempsychozy zyskała popularność przede wszystkim dlatego, że ofiarowuje ludziom pełnym kompleksów, często bezbronnych i zagubionych we współczesnym świecie, możliwość opanowania nadprzyrodzonej Mocy i ukształtowania przyszłej rzeczywistości zgodnie z własnym świadomym lub podświadomym życzeniem.

## Spirytyści:

W kwestii istnienia reinkarnacji występuje wśród spirytystów podział stanowisk. W wędrowną dusz wierzą przede wszystkim wyznawcy „klasycznego” kardecjanizmu, który – odrzucając niektóre dogmaty chrześcijańskie jako „niezgodne z sądem rozumu i sprzeczne z pojęciem dobroci i sprawiedliwości bożej” – włącza jednocześnie w swą doktrynę wybrane elementy indyjskiej filozofii ezoterycznej i teozofii.

„Wcielenie się (inkarnacja) nie zostało bynajmniej przez Boga nałożone duchowi jako kara; jest potrzebne dla jego rozwoju”, pisał Allan Kardec. „Doskonalenie się ducha jest owocem jego własnej pracy; nie mogąc w ciągu jednego cielesnego bytu zdobyć wszystkich moralnych i intelektualnych wartości, które go powiodą do celu, dochodzi do niego w drodze kolejnych egzystencji, z których każda posuwa go o krok dalej na drodze postępu...”<sup>56</sup>

Nie brak jednak również spirytystów odrzucających naukę o reinkarnacji jako niepotwierdzoną hipotezę. Przyjmują oni, że istnieje tylko jeden żywot i pośmiertna egzystencja

---

<sup>55</sup> J. Drane, op. cit., ss. 99-101, 112-118.

<sup>56</sup> A. Kardec: *La spiritalisme à sa plus simple expression*. Paryż 1922

duszy, powołując się nierzadko na wyniki badań parapsychologicznych. Ujawnianie się rzekomych poprzednich wcieleń w czasie transów medialnych (spontanicznych lub wywoływanych hipnozą) jest w istocie manifestowaniem się osobowości ludzi zmarłych lub naśladowających je innych istot ze świata pozagrobowego.

## **Okultyści:**

Istnienie reinkarnacji można w zasadzie uznać za dowiedzione; przedmiotem badań jest zgodność starożytnych filozoficznych koncepcji struktury i losów jaźni człowieka w procesie metempsychozy ze współczesną wiedzą i doświadczeniem. Z badań tych wynika, że osobowość uwolniona z ciała fizycznego w postaci astrosomu przechodzi do świata astralnego, który odpowiada staroindyjskiemu „siedlisku żądz” Kamaloka, gdyż funkcjami ciała astralnego są sympatie, afekty, pożądania, nastroje i wyobrażenia. Czas pobytu osobowości w świecie astralnym, uzależniony od nagromadzenia w astrosomie substancji powstałej z pragnień, pożądań i wyobrażeń, przeciętnie wynosi kilkaset lat i jest tym dłuższy, im więcej czasu ten człowiek poświęcał za życia sprawom materialnym i zaspokajaniu swych żądz. Pragnienia niższe mogą się urzeczywistniać tylko w świecie fizycznym, pragnienia wyższe – w świecie mentalnym. Stąd właśnie osobowości o pożądaniach niższych muszą krążyć tam i z powrotem między światem fizycznym a światem astralnym bardzo długo, zanim nadejdzie moment, w którym jaźń zrzuci astralną powłokę i przejdzie do następnego przejściowego, mentalnego świata. Czas pobytu w tym świecie bywa bardzo różny – tym dłuższy, im bardziej człowiek za życia rozwijał w sobie uczucia wyższe – po czym jaźń wraca do świata astralnego, gdzie tworzy sobie odpowiednią powłokę, jej zaś nowe ciało fizyczne powstaje w łonie matki<sup>57</sup>.

Potwierdzona wieloma doświadczeniami możliwość wyzwiania ciała astralnego z ciała fizycznego, poprzez trans hipnotyczny i autohipnotyczny, rzuca światło na naturę wizji przebytych już wcieleń. Okazuje się, że utajone w powłoce karmicznej wspomnienia mogą w pewnych szczególnych warunkach odżywać w ciele astralnym, nie tylko w postaci głosu sumienia (co dopuszcza doktryna karmy), ale również wyobrażeń konkretnych zdarzeń, w których uczestniczyliśmy w poprzednim życiu. Alternatywą może być hipoteza uzyskiwania przez ciało astralne dostępu do zasobów pamięci kosmicznej, określanej w filozofii ezoterycznej jako „kronika Akaszy”.

## **Parapsycholodzy:**

Brak przekonujących dowodów reinkarnacji, tj. przenoszenia się osobowości z ludzi zmarłych do nowonarodzonych. Wszystkie opisywane dotąd przypadki rzekomych wcieleń znajdują wytłumaczenie psychologiczne i parapsychologiczne, bez uciekania się do hipotezy wędrówki dusz. Wszystkie niezwykle doznania występujące podczas regresji hipnotycznej lub głębokiej medytacji jogistycznej można nie tylko wyjaśnić zmianami stanu świadomości, podobnymi do tych, jakie pojawiają się w głębokiej hipnozie i autohipnozie, ale – w przypadku gdy nie uda się odnaleźć źródła informacji nawet za pomocą hipnozy – nie należy wykluczać, że występuje tu zjawisko spostrzegania pozazmysłowego.

Psychometryczne i retrokognicyjne uzdolnienia takich fenomenów jasnowidztwa jak Stefan Ossowiecki pozwalają na cofanie się w przeszłość równie efektywnie jak sugestie regresji. Przykładem może tu być przeprowadzona w 1936 roku seria doświadczeń, w któ-

---

<sup>57</sup> Andrzej Donimirski, op. cit., ss. 33-38.

rych Ossowiecki cofał się w czasy Kopernika, doznając bardzo realistycznych wizji dzieciństwa, młodości, jak i starszego wieku w życiu wielkiego astronoma<sup>58</sup>.

Przypuszczenie, że poszczególne wcielenia nie są przypomnieniami z wędrówek reinkarnacyjnych, lecz nieświadomym tworzeniem różnych osobowości w transie medialnym, znajduje potwierdzenie w doświadczeniach z mediami reinkarnacyjnymi, m.in. przeprowadzanych przez Juliana Ochorowicza. Wskazuje na to również zaobserwowany przez badaczy zagadek reinkarnacji fakt, że „podmioty eksperymentów z regresją, mimo że niepouczone otwarcie przez hipnotyzerów, zdają się zręcznie i niczym kameleony odzwierciedlać w swych wcieleniach oczekiwania hipnotyzującego ich człowieka”<sup>59</sup>. Zmiany nie tylko osobowości, ale i wyglądu, sposobu mówienia, słownictwa czy nawet ksenogłosję (mówienie nieznanymi językami) należy traktować jako przejaw ideoplastii organicznej. Ślady rzekomych urazów przebytych w innych wcieleniach należą do tej samej kategorii zjawisk paranormalnych, jak np. stygmaty i ślady na skórze wywoływane sugestią hipnotyczną.

Do mniej prawdopodobnych hipotez dotyczących źródła informacji o rzekomych poprzednich wcieleniach należy: międzypokoleniowy przekaz genetyczny i pamięć materii. Pierwsza z tych hipotez zakłada, że informacje zawarte w pamięci podświadomej są zapisem w DNA przekazywanym potomstwu, skąd wydobywa je regresją hipnotyczna. Nie tłumaczy ona jednak przypadków występowania u tej samej osoby „przodków” różnych ras i narodowości. Hipoteza, że wszystkie wydarzenia są zapisywane w strukturze materii żywej i nieożywionej nie daje, jak dotąd, zadowalającej odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób taka informacja mogłaby być odczytywana.

## **Naukowcy sceptycy:**

Współczesne nauki przyrodnicze odrzucają zdecydowanie hipotezę reinkarnacji, jak też genetycznego przekazu pamięci. Rzekome ślady obrażeń w poprzednich wcieleniach, odnajdywane w postaci znamion i zaśniedziałów na skórze dzieci, mogły powstać przypadkowo lub też pod wpływem autosugestii, jeśli odkryto je w czasie „przypomnienia” sobie przez dziecko poprzedniego wcielenia. Jeśli ślady występowały od urodzenia, nie można wykluczyć możliwości, że wywołała je autosugestia matki w okresie ciąży (przykład: siostry Pollock).

Ujawnianie się różnych osobowości podczas regresji hipnotycznej nie dowodzi istnienia reinkarnacji, lecz ogromnej złożoności procesów przetwarzania informacji przez mózg, decydujących o integracji psychiki i świadomości swej odrębności istnienia. Dowodzą one również wielkiej roli pamięci nieświadomej i nieświadomego tworzenia modeli myślowych (wyobrażeń) w formowaniu się osobowości, a także powstającym w pewnych warunkach niebezpieczeństwie jej rozszczepienia.

Proces tworzenia się iluzji przypominania sobie, czy też ponownego przeżywania doznań z rzekomych poprzednich wcieleń, można w wielkim skrócie i uproszczeniu opisać następująco: wprowadzenie w stan hipnotyczny, poprzedzone z reguły działaniem wyciszającym wpływ bodźców płynących z otoczenia, polega na stopniowym skupianiu uwagi hipnotyzowanego wyłącznie na tym, co mu poleca hipnotyzer. Osiąga się to poprzez wzmacnianie przekazywanych wyobrażeń drogą tworzenia wokół nich atmosfery zaangażowania emocjonalnego, co prowadzi do dodatniego sprzężenia zwrotnego między wyobrażeniami i emocjami, kumulacji sugestii i wywołania stanu, który zwykle się nazywa

---

<sup>58</sup> K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska, op. cit., ss. 119-125.

<sup>59</sup> I. Wilson: op. cit., s. 91.

transem hipnotycznym. Charakteryzuje go nie tylko wysoki stopień podporządkowania hipnotyzowanego hipnotyzerowi, ale zwężenie pola świadomości do przekazywanych sugestii i niemal całkowite odcięcie od innych bodźców. Wyobrażenia, których nie potrafimy skonfrontować krytycznie z rzeczywistością, a więc od niej odróżnić, przybierają postać halucynacji. Zahipnotyzowany dostrzega pod wpływem sugestii hipnotyzera to, czego nie ma, lub nie dostrzega tego, co rzeczywiście go otacza. Jeśli –jak chcą niektórzy badacze – hipnozę można traktować jako grę wyobraźni, podjętą przez hipnotyzowanego na życzenie hipnotyzera, gra ta angażuje hipnotyzowanego tak silnie, że coraz bardziej wierzy on w narzuconą mu rolę, a w stanie głębokiego transu jego pole świadomości ulega nie tylko zwężeniu, ale i autonomizacji – świadomość zahipnotyzowanego uniezależnia się od jego świadomości „normalnej”, związanej ze zwykłym aktywnym życiem. Ten sam człowiek, niezahipnotyzowany i w głębokiej hipnozie, to jakby dwie żyjące własnym życiem osoby.

Zjawisko regresji należy, co prawda, do najbardziej zagadkowych fenomenów hipnozy, niemniej i tu można już przedstawić pewne ogólne hipotezy dotyczące jego mechanizmu psychofizjologicznego. Już pod koniec lat trzydziestych kanadyjski neurochirurg doktor Wilder Penfield (1891-1976) zaobserwował, że elektryczna stymulacja skroniowego płata mózgu powoduje pojawienie się bardzo wyrazistych wspomnień z przeszłości. Z jego wieloletnich doświadczeń, których wyniki potwierdzone zostały przez innych badaczy, wynika, że wszystko, co postrzegamy, zostaje zapisane w naszej pamięci. W pewnych warunkach informacje te mogą być odtworzone w postaci przypomnień, i to nie statycznych, nieruchomych obrazów, lecz – tak jak w rzeczywistości – zmieniających się w czasie, dynamicznych wizji zdarzeń. Cofanie zahipnotyzowanej osoby do minionych okresów życia możliwe jest prawdopodobnie dlatego, że w stanie głębokiej hipnozy uzyskuje się dostęp do ukrytych w pamięci nieświadomej całych sekwencji dynamicznych zapisów. W normalnym stanie świadomości takiego dostępu nie mamy, gdyż nie tylko nie jest potrzebny, lecz wręcz uniemożliwiałby bieżące procesy myślenia i podejmowania decyzji przez mózg. Ograniczone zasoby informacji, do jakich ma dostęp świadomość, są związane ściśle z potrzebami życiowymi organizmu ludzkiego. Zwężenie pola świadomości wywołane hipnozą otwiera drogę do tych dynamicznych zapisów.

Bardziej złożony mechanizm wydają się mieć regresje hipnotyczne do rzekomych poprzednich wcieleń. Liczne przypadki ujawnienia źródeł informacji, na których opierały się relacje transowe, dowodzą, że nie są to przypomnienia rzeczywistych przeżyć, lecz zadziwiająco logicznie skonstruowane, na podstawie tych informacji, twory wyobraźni. Nierzadko zresztą są to informacje, które nigdy nie docierały do świadomości osoby hipnotyzowanej, a zostały wydobyte z zasobów fotograficznej pamięci nieświadomej. Proces konstruowania takich wizji przebiega poza świadomością, również tą, z którą można nawiązać kontakt słowny poprzez hipnozę (do świadomości docierają gotowe produkty – wyobrażenia), jest on jednak inicjowany i kierunkowany poleceniami hipnotyzera (choćby nawet było to tylko polecenie cofnięcia się poza chwile urodzenia i poczęcia), którego intencje są zazwyczaj hipnotyzowanemu znane.

Nie brak zresztą eksperymentów wskazujących, że wizje hipnotyczne są grą wyobraźni na zadany temat. Amerykański psycholog, profesor Uniwersytetu Stanforda, Ernest Hilgard polecił zahipnotyzowanemu studentowi, aby opisał scenę badania przez niego i jego kolegów nowoodkrytej jaskini. Chociaż jaskinia i wyprawa speleologiczna były całkowitą fikcją, student przez 17 minut opowiadał płynnie, ze szczegółami, co widzi i jak przebiega wyprawa (m.in. wygląd odkrytej pieczary), a relacje zakończyło odkrycie przepięknej dolinki, w której rosły niezwykle kwiaty. Przez cały czas trwania wizji zahipnotyzowany czuł się widzem, cała akcja zaś rozwijała się bez żadnego świadomego wpływu z jego strony.



Trzeba tu dodać, że podobne zjawisko występuje niekiedy podczas tworzenia fabuły powieści u pisarzy<sup>60</sup>. Realizm doznań może być nawet tak daleko posunięty, że na ciele ogarniętego „twórczym transem” pisarza mogą pojawić się stygmaty odpowiadające opisywanym urazom. Znany jest przypadek Maksyma Gorkiego, który opisując scenę zabójstwa nożem padł na podłogę, zaś na jego skórze, w miejscu zadania ciosu, wystąpiła cienka różowa pręga. Podobnie u Flauberta, gdy pisał o truciu się pani Bovary, pojawiły się objawy działania trucizny.

Tego rodzaju fakty są jeszcze jednym potwierdzeniem spostrzeżenia, iż warunkiem bogatych wizji transowych jest aktywna wyobraźnia i zwężenie pola świadomości. Stąd też podobieństwo takich doznań do majaków tuż przed zaśnięciem i w paradoksalnej fazie snu, a także łatwość powstawania iluzji w dzieciństwie i później starości. Tym też można tłumaczyć dużą liczbę rzekomych przypomnień poprzednich wcieleń u dzieci hinduskich, w sprzyjających temu warunkach wiary w reinkarnację.

Jak to się jednak dzieje, że podczas regresji hipnotycznej pojawiają się zupełnie różne osobowości, o zachowaniu się i cechach charakteru odpowiadających w pełni ukształtowanej indywidualności? Klucza do zrozumienia tego niezwykłego zjawiska należy chyba szukać we wspomnianej już autonomizacji świadomości, pojawiającej się w głębokim transie, tj. podczas daleko posuniętego zwężenia pola świadomości, spowodowanego, jak sądzą niektórzy psycholodzy, hamowaniem w wyższych obszarach płatów czołowych kory mózgowej. Z badań eksperymentalnych, zdaje się, wynika, że zachodzi wówczas zjawisko rozszczepienia osobowości, podobne do tego, jakie występuje w schizofrenii. Oczywiście w hipnozie nie ma ono charakteru patologicznego, niemniej jednak podział świadomości jest tu równie wyraźny.

W zjawisku rozszczepienia osobowości ujawniają się jakby dwa różne stany świadomości czy może raczej obszary działania umysłu. Pierwszy z nich charakteryzują niezwykle zdolności kreatywne przy swobodnym dostępie do zasobów pamięci świadomej i nieświadomej. Z utrwalonych w nich informacji (m.in. modeli sytuacyjnych) konstruowane są, przy aktywnym udziale wyobraźni twórczej, przemyślnie opisy i wizje, przy czym procesy te przebiegają zadziwiająco szybko i sprawnie.

Drugi obszar (stan?), charakteryzujący się świadomością swego istnienia, nie wie, co dzieje się w pierwszym obszarze umysłu. Docierają bowiem do niego już gotowe produkty tych procesów myślowych. Istnienie pierwszego obszaru (stanu) można stwierdzić tylko pośrednio – w przejawach tzw. intuicji twórczej, w przypadkach patologicznego rozszczepienia osobowości, a przede wszystkim w czasie eksperymentów hipnotycznych. Przykładem empirycznego dowodu jest tu wynik doświadczenia przeprowadzonego w 1960 roku przez A. E. Kapłana. Zasugerował on zahipnotyzowanemu studentowi, że jego lewa dłoń jest nieczuła na ból, a jednocześnie, że prawa będzie pisać automatycznie, bez uświadomienia sobie treści pisma. Trzykrotne nakłucie lewej dłoni studenta, pogrążonego w głębokiej hipnozie, nie wywołało żadnej reakcji na ból. Za to prawa dłoń zaczęła gorączkowo pisać: „Au, do licha, boli mnie!”, przy czym student był zupełnie nieświadomy tego, co zaszło, pytając, kiedy rozpocznie się doświadczenie<sup>61</sup>.

Owa świadomość ukryta może konstruować wiele osobowości, z którymi w pewnych warunkach (chorobie psychicznej, regresji hipnotycznej, autohipnotycznych stanach mi-

---

<sup>60</sup> Doświadczałem tego zjawiska niemal z reguły, gdy pisząc powieść – tworzyłem fabułę bez szczegółowego konspektu, dając się nieść wydarzeniom i wcielając się kolejno w działających bohaterów powieści. Często też ostateczny jej kształt i myśl przewodnia odbiegają daleko od pierwotnego projektu, a wzbogacające treść pomysły są dla mnie samego zaskoczeniem

<sup>61</sup> I. Wilson, op. cit., s. 161.

stycznych) identyfikuje się świadome ego. Przypuszczalnym mechanizmem tworzenia się i ewolucji wielu osobowości zajmiemy się jednak nieco szerzej w następnym rozdziale, podobnie jak niebezpieczeństwami, jakie kryją w sobie eksperymenty z regresją hipnotyczną, która bynajmniej nie jest działaniem obojętnym dla prawidłowego funkcjonowania ośrodkowego układu nerwowego i zdrowia psychicznego.

## 4.

### Kłopotliwi sublokatorzy

„Czarownica może komuś diabła zadać. Jednej niewieście zadała aż trzech diabłów. Nawiedzona tym nieszczęściem w zupełnej jest zależności od owego, wewnątrz niej siedzącego diabła, który może mieć wiele pragnienia, być obżartym, popędliwym i przeciwnie, może być rządzonym, zapobiegliwym, pracowitym, a nawet doctorem” – notował Oskar Kolberg (1814-1890) wypowiedzi mieszkańców południowych Kujaw, drugiej połowy XIX wieku<sup>62</sup>.

Z wiarą, że człowiek, jego dusza i ciało, mogą być opętane przez „moce piekielne”, można się zresztą spotkać i w naszych czasach. Oto opis „leczenia” epilepsji – zdarzenia, jakie miało miejsce w powiecie rypińskim w 1948 roku:

„2 kwietnia br. w piątek dowiedziałam się od dziewczyny z tej wioski, iż ludzie mówią, że Maria Michalak, 80-letnia staruszka, zadała dziewczynce diabła, bo w Wielką Środę dała go z plackiem, i wieczorem ludzie mają się z tą babką rozprawić, aby zabrała «bernardynka». (...) Dziecko zaczęło dostawać coraz częściej ataki, aż przyszła babina za zebra i dała jej placka. Teraz zaczął diabeł mówić i dokazywać. Dziewczynka dostawała ataku przed wieczorem albo o zmierzchu. Doczekałam się i ja. Dałam dziecku pastylkę, przepisaną przez lekarza, i objęłam komendę nad obecnymi. Lecz nie udało mi się, gdyż zrobił się pisk, wrzask i zjawilo się mnóstwo ludzi, którzy rzucili się, by dziecko trzymać, a inni wypędzać diabła różnymi świętościami: palmą bito, wodą święconą lano, cierniem drapano, medalikami pocierano, kredę kładli do ust, przyciskano pasyjkę dziecku do ust, a ono rzucało się, przeżyło i zaciskało zęby, często gryząc pasyjkę. Wtenczas bito je i krzyczano nieludzkim głosem. Scena była tak potworna, że obraz jej żywy zachowam do końca życia w pamięci. Gdy kazałam dziecko pozostawić w spokoju i puścić, to jeden z chłopów ryknął na mnie: «Co, puścić go?!» Spojrzał na mnie takim wzrokiem i wykonał ruch, iż zamilkłam z przerażenia, że lada chwila rzucą się na mnie. (...) Dziecko wydawało bełkot, niezrozumiałe wyrazy, a rodzice chcąc mi pokazać, co mówi diabeł, zadawali mu różne pytania. Dziecko odpowiadało bez związku, a gdy nie chciało mówić, drapali je poświęconą drzazgą, którą ojciec nazywał «kostrzką». Dziecko, spocone, zmęczone, nie mogło mówić w skurczach, a często odpowiadało przeciwnie, aniżeli mówili mu rodzice, więc mieli

---

<sup>62</sup> Oskar Kolberg: *Kujawy*. Cz. I, Warszawa 1867, s. 100.

dowód, że to diabeł mówi. Ale przez to ja zostałam uznana prawie za czarownicę, bo diabłu nie dałam mówić.”<sup>63</sup>

Wiara w celowe, zamierzone nasłanie na kogoś złego obcego ducha przetrwała nie tylko w naszym europejskim kręgu kulturowym. Spotykamy ją również w religiach Wschodu, wierzeniach ludów Afryki, Ameryki i Oceanii. Duże zainteresowanie wśród okultystów i parapsychologów budzi zwłaszcza wiedza tajemna i praktyki magiczne Kahunów – hawajskich magów, których nauka o trzech duszach człowieka stanowi teoretyczną podstawę ich zabójczych i uzdrowicielskich zabiegów. Chociaż bowiem magia Kahunów służyć ma przede wszystkim leczeniu chorych i dręczonych kompleksami oraz badaniu przyszłości i zmienianiu jej na lepszą, ich słynna „modlitwa śmierci” zaliczana jest do najbardziej tajemniczych i niebezpiecznych praktyk szamańskich.

Kahuni wierzą, że istota ludzka składa się z ciała fizycznego oraz trzech duchów: ducha podświadomości niższego (*unihipili*), obdarzonego pełną pamięcią, lecz myślącego w sposób prymitywny i podatnego na sugestie, ducha świadomości (*uhana*), posiadającego pełną zdolność rozumowania, lecz pozbawionego własnej pamięci, oraz ducha nadświadomości (*aumakua*), rodzicielskiego ducha opiekuńczego, działającego jak Anioł Stróż, związanego tylko luźno z ciałem fizycznym. Duchy zmarłych mogą przyczepić się do żywych i powodować w pewnym stopniu choroby i zaburzenia psychiczne. Wydobywają z nich one stale „manę” (siłę życiową) i w ten sposób „zjadają człowieka od wewnątrz”. „Modlitwa śmierci” polega na wezwaniu duchów niższych, *unihipili*, podatnych na sugestie, i nakazaniu im odszukania wyznaczonej ofiary, wejścia w jej ciało i wyciągnięcia z niego „many”. Śmierć zależy jednak od głębokiego poczucia winy u skazanego; gdy nie ma poczucia winy, duch niższy ofiary może odeprzeć ataki duchów. Gdy jednak nie może tego zrobić sam, trzeba wówczas prosić o pomoc innego Kahunę, który może zmienić kierunek ataku. Jak to robi, najlepiej ilustruje opis takiego przypadku zamieszczony w książce czołowego propagatora wiedzy Kahunów – Maxa Freedom Longa pt. *Magia Kahunów*:

„Było to w czasie wyprawy do Napopeo na Wielkiej Wyspie i zwiedzaniu góry Mauna-Loa. W czasie wspinania się w górę ku szczytowi krateru jeden z towarzyszących doktorowi Brighamowi hawajskich chłopców zachorował. Doktor, przekonany, że to zmiana wysokości mu zaszkodziła, zwiedzał cały dzień krater, ale wieczorem zastał chłopca tak osłabionego, iż nie mógł on wstać. Któryś z przewodników zauważył, że chłopiec jest ofiarą «modlitwy śmierci». Doktor, po zbadaniu go, stwierdził objawy powolnego paraliżu dolnych kończyn, grożącego ogólnym bezwładem. Było to charakterystyczne przy «modlitwie śmierci». Jeden z Hawajczyków wy badał chłopca i dowiedział się, że stary Kahuna z jego wsi zabronił komukolwiek z jej mieszkańców stykać się z «haolami» (białymi), pod groźbą „modlitwy śmierci». Chłopiec nie mieszkał już od dłuższego czasu w rodzinnej wsi i zapomniał o tym.

Stary Hawajczyk przewodnik prosił doktora w imieniu całej grupy, aby wziął sprawę w swoje ręce, wymodlił śmierć dla Kahuny i ocalił chłopca. Cała rzecz polegała na tym, żeby przeciągnąć bezmyślne duchy na swoją stronę i siłą woli odesłać z powrotem do Kahuny. Rzecz była stosunkowo nietrudna, gdyż chłopiec nie popełnił prawdziwego grzechu. Doktor przemawiał długo do duchów, tłumacząc im, jak źle robi Kahuna, jak niewinny jest chłopiec i jak biedni są oni – zniewoleni przez rozkazy Kahuny. Potem dał rozkaz powrotu ryczącym głosem tak potężnym, że zwierzęta juczne przestraszyły się, a ludzie cofnęli. Po godzinie oczekiwania chłopiec powiedział, że nogi mają się dobrze; wkrótce mógł wstać i zjeść swoje *poi*.

---

<sup>63</sup> Bogdan Baranowski: *Pożegnanie z diabłem i czarownicą*. WŁ, Łódź 1965, ss. 95-96.

Gdy cała wyprawa szczęśliwie zeszła na dół i weszła do wioski chłopca, przerażeni mieszkańcy opowiedzieli o śmierci Kahuny tej nocy, której doktor odesłał «modlitwę śmierci» z powrotem.”<sup>64</sup>

Zdaniem Kahunów nie powinno się słowami, a nawet tylko w myśli wypowiadać przekleństw w rodzaju: „niech się zadławi”, „powinien wisieć”, gdyż mogą stać się sugestią dla duchów. Tego rodzaju zaklęcia, zwane na Hawajach „szemranie”, bywają też kierowane do konkretnego ducha, najczęściej zmarłego krewnego, z poleceniem zemsty. Oto taki przypadek, opisany przez Longa:

„Studiowałem w Honolulu przypadek ataku duchów na mojego przyjaciela, Hawajczyka chińskiego pochodzenia. Pewna dziewczyna hawajska, urażona i zrozpaczona zaniebdywaniem jej przez kochanego człowieka, zaczęła «szemrać», czyli zwróciła się do ducha swej babki, żeby pomścił zło.

Wkrótce młody człowiek zapadł na dziwną chorobę – zaczął w niewyjaśnionych okolicznościach doznawać ciężkich omdleń, co powodowało nieraz przykre okaleczenie lub poparzenia. Po długich namowach przez matkę Hawajkę młodzieniec zwrócił się do Kahuny, który mu od razu wyświecił sprawę. Powiedział, że młody człowiek dopuścił się prawdziwie ciężkiego grzechu – skrzywdził dziewczynę, która mu ufała.

Dziewczyna dała się w końcu przebłagać i poszła z nim do Kahuny. Ten pochwalił dziewczynę, zawołał do ducha babki, że grzech został przebaczony, i prosił o zaprzestanie dalszych ataków. Potem przystąpił do ceremonii oczyszczania i zastosował bodziec szokowy w celu zniszczenia kompleksu w niższym «ja». Leczenie udało się najzupełniej i ataki już nigdy się nie powtórzyły, chociaż obserwowałem go przez kilka lat.”<sup>65</sup>

Przypadki „opętania” nabierają jeszcze większego dramatyzmu, gdy mamy do czynienia nie tylko z zewnętrznymi jego przejawami, ale również relacjami z doznań zdających się świadczyć o wtargnięciu „sił nieczystych” do umysłu „nawiedzonego”. Jeden z egzorcystów biorących udział w słynnym przepędzaniu diabła z mniszek klasztoru w Loudun, ksiądz Surin, tak oto opisał zaatakowanie go przez jednego z diabłów:

„Nie jestem w stanie wam określić, co dzieje się ze mną w takich razach i jak ten duch jednoczy się z moim, nie pozbawiając mnie przy tym świadomości ani swobody mojej duszy, a jednocześnie stając się drugim «ja», jakbym posiadał dwie dusze. (...) Kiedy chcę mówić, głos więźnie mi w gardle; przy stole nie mogę unieść kęsa do ust, przy spowiedzi zapominam nagle grzechy i czuję, jak demon porusza się we mnie jak we własnym domu.”<sup>66</sup>

Takie, nieraz bardzo realistyczne przeżycia „opętanych” nie należały do rzadkości w czasach, gdy wiara w demony i czarownice była niemal powszechna, a często poparta autorytetem władzy duchownej. Dziś doznania tego rodzaju, traktowane jako urojenia powodowane chorobą psychiczną, nie są już tak częstym zjawiskiem. Występują one zazwyczaj u kobiet w okresie przekwitania i są leczone psychiatrycznie. Oto przykład:

„Z. W., lat 56, wdowa. Z wywiadu od córki: Od pół roku chora stała się smutna, płaczliwa i beczynna. Nie mogła spać. Od kilku tygodni wypowiadała zdania, że «będzie zgubiona i potępiona na wieczne czasy», «będzie smażyć się w piekle», skarżyła się także na natłok przykrych, bluźnierczych myśli, które musiała bądź wypowiadać głośno, bądź powtarzać w myśli. Wspominała o zamiarach samobójczych. Brat pacjentki chorował psychicznie. Pacjentka dotychczas w życiu poważnie nie chorowała, nie zdradzała nigdy zaburzeń psychicznych. Nie miesiączkuje od kilku lat. W szpitalu bardzo przygnębiona, wypowiada urojone winy i grzeszności oraz opętania przez diabła. Po śmierci będzie potępiona,

---

<sup>64</sup> Max Freedom Long: *Magia Kuhunów*. Skrypt Stow. Radiestetów, ss. 15-16.

<sup>65</sup> Idem, s. 14.

<sup>66</sup> L. S. de Camp i C. Crook de Camp, op. cit., s. 207.

zły duch już się do niej dobiera, odczuwa bowiem mrowienie całego ciała; gdy słyszy szczekanie psa (rzeczywiste), twierdzi, że także jest zesłany przez złego ducha. Ma myśli samobójcze, nie wierzy w poprawę swego stanu, nie czuje się chora psychicznie. Zorientowana w miejscu i otoczeniu. Z początku stan pacjentki pogorszył się, jest płacziwa, w niepokoju ruchowym, chodzi po sali lub beczynnie leży w łóżku, jęczy, płacze, mało jada, źle sypia. Już po pierwszych zabiegach nastąpiła znaczna poprawa. Po kilku tygodniach wypisana ze szpitala: spokojna, w nastroju pogodnym, nie wypowiada urojeń, ma chęć do życia, wdzięczna jest za leczenie.”<sup>67</sup>

Obraz opętania przez diabła może w oczach przygodnych badaczy nabrać szczególnej wiarygodności, gdy towarzyszą mu stygmaty, mające dowodzić „materialnie” obecności złego ducha. Oto relacja z takiego zdarzenia, zaczerpnięta z książki Tadeusza Felsztyna *Poza czasem i przestrzenią*:

„W 1926 roku księżniczka Wassilko-Serecka przywiozła z Rumunii do Anglii trzynastoletnią dziewczynkę, Eleonorę Zügun. Dziewczynka ta żyła w ustawicznym lęku, twierdząc, że diabeł ją prześladowa. (...) W dniu 4 października, w obecności świadków, Eleonora zaczęła nagle krzyczeć. Na ręce jej ukazał się wyraźny ślad ukąszenia. Obecny przy tym kapitan Neil Gow polecił dziewczynce, aby się ugryzła w rękę. Ślad jej własnego ugryzienia był zupełnie inny niż „ukąszenia przez diabła”. W pięć minut później dziecko znów podniosło krzyk. Kapitan Gow patrzył na nią przez cały czas, tak że bezwzględnie wyklucza się możliwość, aby dziecko mogło się samo podrapać. A jednak, gdy dziewczynka odwinęła rękaw, na ręce jej było widać szereg długich zadrapań (długości około 5 cali), które za chwilę nabrzmiały w długie białe pręgi.

Przez następną godzinę nie zaszło nic nowego i dziewczynka, jak się wydawało kapitanowi Gow, uspokoiła się zupełnie. Gdy jednak podniosła filiżankę herbaty do ust, szybko opuściła ją z płaczem. Na przegubie pojawiły się wyraźnie ślady ukąszenia; oba rzędy zębów były wyraźnie widoczne. To samo powtórzyło się dwanaście dni później w obecności innego świadka, kapitana Setton-Carr. Nagle, bez widocznego powodu, pojawiły się na twarzy, rękach i czole Eleonory ślady zadrapań.”<sup>68</sup>

Duchem „opętującym” niekoniecznie musi być szatan we własnej osobie. Opętać mogą różnego rodzaju „niższe” demony, myślaki czy „po prostu” duchy złych, zmarłych ludzi. A oto jak opisuje tego rodzaju „autentyczny wypadek” znany polski okultysta Leszek Szuman (1903-1984). Wydarzył się on ponoć dwadzieścia parę lat temu w Anglii:

„Kilku studentów urządziło seans spirytystyczny, posługując się do tego celu pewną młodą dziewczyną jako medium. (...) Potraktowali oni eksperyment ten jako towarzyską zabawę (...) Dziewczyna posiadała wybitne zdolności medialne i natychmiast zapadła w trans. (...) Jednak dopiero po półgodzinie zaczęła bełkotać niezrozumiałe słowa. Studenci byli zdumieni, gdy usłyszeli głęboki męski głos. Ku uciesze młodych ludzi medium wypowiadało wyrazy ordynarne i niecenzuralne. Gdy jednak duch przemawiający przez dziewczynę oświadczył, że «pozostanie w tej dziwce na zawsze», a medium zaczęło dziko machać rękami, młodzi, nieopatrzni kpiarze przerazili się. Nie wiedzieli, jak wybrnąć z sytuacji, jak uwolnić medium.

W końcu nie pozostało nic innego, jak wezwać na pomoc znanego im parapsychologa. (...) Doktor Matson (...) wiedział, że tylko ostrożne i przemyślane postępowanie przeciw złośliwemu duchowi, który opanował medium, może dać jakieś wyniki. (...) Przede wszystkim spytał ducha, kim on jest. W odpowiedzi usłyszał stek ordynarnych przekleństw. Także próba uspokojenia ducha nie dała wyników. Doktor Matson nie mógł w tej chwili nic zrobić, wobec czego seans przerwano. (...)

---

<sup>67</sup> Z. Jaroszewski: *Choroby, które mącą rozum i budzą lęk*. PZWL, Warszawa 1961, s. 76.

<sup>68</sup> Tadeusz Felsztyn: *Poza czasem i przestrzenią*. Biblioteka Polska, Londyn 1960, s. 179.

Dotychczas zdrowa i aktywna panna stała się senna, apatyczna i nie orientująca się w niczym. Złośliwy duch nawiedzał ją codziennie. Nie miała ani chwili wytchnienia; szczególnie w nocy wygłaszała swe długie tyrady:

– Zrobię z ciebie pijaczkę i prostytutkę, a potem postaram się o to, że zwariujesz. Masz skończyć w domu wariatów, tak jak ja. Nie broń się, bo to nic ci nie pomoże. Przed wpływem ducha nikt się nie obroni. Jestem silniejszy od ciebie. Jak będę chciał – zwariujesz. Jak będę chciał – odkręcisz kurek od gazu i popełnisz samobójstwo. Tylko ode mnie zależy, co się z tobą stanie. Koniec twój będzie straszny, straszniejszy niż mój własny, i nikt nie potrafi cię obronić. To wiesz ty i wiem ja. Jesteś całkowicie w moich rękach. Będę cię prześladował w dzień i w nocy. Nie dam ci ani chwili spokoju. (...)

Doktor Matson odbywał seanse i rozmawiał z duchem o innych istotach, życzliwych i lepszych, do których on mógłby dołączyć, gdyby dziewczynę opuścił. Poza tym odmawiał modlitwy i medytował: (...) Początkowo duch kategorycznie zaprzeczał, jakoby lepsze duchy w ogóle istniały. Starał się przeszkodzić doktorowi w jego usiłowaniach klątwami i nieprzyzwoitymi rozmowami. (...)

Całe leczenie trwało przeszło pół roku. Dopiero wówczas duch zdawał się na tyle naprowadzony na dobrą drogę, że można było z nim rozmawiać normalnie. Nie zaprzeczał już istnieniu duchów dobrych. Nawet sam obiecał wyjść z dziewczyny i dać jej spokój. Gotów był również wyjaśnić swój przypadek. (...) Pijaństwo doprowadziło go do szaleństwa i kiedyś, w przystępie ataku szału i zamroczenia umysłu, powiesił się. (...) Chociaż był on już na tamtym świecie, nadal nie wiedział, co robi. Teraz jednak dziękuje za modlitwy i starania, które pozwoliły mu wyrwać się z tego straszego stanu.”<sup>69</sup>

W innym zupełnie świetle ukazują tego rodzaju niezwykle przypadki ujawniania się kłopotliwych „sublokatorów” ludzkiego „ja” badania zawodowych psychiatrów i psychoanalityków nad zjawiskiem rozszczepienia osobowości. Nie ma ono też ich zdaniem nic wspólnego ani z przypadkami „opętania” opisanymi na początku tego rozdziału, ani też niekoniecznie musi mieć tak patologiczne podłoże jak w przypadkach schizofrenicznej dezintegracji psychiki.

W 1988 roku telewizja polska nadała paradokumentalny film amerykański pt. *Sybil*; jego treścią były wstrząsające przeżycia kobiety, której psychika rozdzieliła się tworząc wiele różnych osobowości. Scenariusz filmu został oparty na autentycznym przypadku, a wielką zasługą reżysera i aktorki odtwarzającej tytułową postać było ukazanie z rzadko spotykanym wyczuciem i rzetelnością skomplikowanych doznań bohaterki i źródeł kompleksów powodujących rozszczepienie.

Sybil Dorsett (pseudonim, pod którym występuje w biograficznej książce Flory Schreiber) urodziła się w 1923 roku w USA, w zamożnej rodzinie przedsiębiorcy budowlanego, w której panowała atmosfera zakłamanego surowości purytańskiej. Matka jej, chora na schizofrenię, poddawała ją od wczesnego dzieciństwa okrutnym fizycznym udrękom o wyraźnych cechach zboczenia seksualnego. Pierwsze rozszczepienie osobowości nastąpiło u Sybil, gdy miała trzy i pół roku. Pojawiła się wówczas Vicky – starsza przyjaciółka Sybil, mieszkająca w Paryżu wraz z kochającymi ją rodzicami, braćmi i siostrami. Z kolei, po niesłusznym osądzeniu o stłuczenie półmiska, ujawniła się Peggy Lou – energiczna, nastawiona bojowo dziewczynka, przyjmująca na siebie tortury zadawane przez matkę. Gdy Sybil miała dziewięć lat, zmarła jej babka – jedyna osoba, której dziewczynka ufała i którą szczerze kochała. Zjawiła się wówczas ponownie Peggy, a po niej Mary Lucinda Dorsett – kobieta starsza, rozważna i macierzyńska, wzorowana wyraźnie na babce. Te dwie osobowości spowodowały dwuletnią lukę w życiorysie Sybil. Od pogrzebu babki uważała się za Peggy lub Mary i chociaż uczęszczała do szkoły i nawet dobrze się uczyła, po nagłym po-

---

<sup>69</sup> Leszek Szuman: *Życie po śmierci*. KAW, Gorzów Wlkp. 1982, ss. 154-156.

wrocie do własnej osobowości nie pamiętała niczego z tego, czego się w ciągu tych dwóch lat nauczyła. Wkrótce zresztą, po osiągnięciu dwunastu lat, objawy przemian osobowości uległy nasileniu. Powtarzające się bóle głowy, drgawki, chwilowa historyczna ślepotą i utrata pamięci budziły w niej coraz większy niepokój. Spotykała ludzi, którzy ją znali, choć była pewna, że widzi ich po raz pierwszy. W szafie znajdowała sukienki, których z pewnością nie kupowała (kupowała jako inna osobowość). Zaczynała malować obraz (udało jej się ukończyć szkołę artystyczną) i nagle stwierdziła, że „ktoś” go dokończył niezgodnie z jej zamierzeniem i techniką.

Zdając sobie sprawę, że cierpi na jakieś zaburzenia psychiczne, gdy miała dwadzieścia lat, wbrew sprzeciwom matki, zwróciła się o pomoc do wybitnej nowojorskiej psychoanalityczki i psychiatry doktor Corneli Wilbur, która zajęła się nią z wielką troskliwością. Wykryła ona u Sybil szesnaście różnych osobowości (w tym dwie męskie, o cechach jej ojca), mających w wyobraźni Sybil odmienne cechy fizyczne i psychiczne. W ciągu 11-letniej terapii psychoanalitycznej, między innymi za pomocą hipnozy, udało się doktor Wilbur sprowadzić wszystkie wtórne osobowości do źródeł ich powstania (tj. przeżyć powodujących kompleksy) i spowodować ich zanik, a tym samym pomyślnie zakończyć kurację.

Trzeba tu dodać, że w literaturze medycznej można znaleźć ponad dwieście tego rodzaju przypadków rozszczepienia czy może raczej pomnożenia osobowości. Niestety, nie wszystkie z nich znalazły tak szczęśliwe zakończenie jak przypadek Sybil Dorsett.

A oto co sądzą na temat opętania i wielorakich osobowości:

## Teologowie:

Zarówno Pismo Święte, jak wiara Kościoła uważa szatana „za postać realnie istniejącą, inteligentną, a zarazem dogłębnie przewrotną, pragnącą eksportować swoją przewrotność w świat ludzki.”<sup>70</sup> Jednakże – jak czytamy w ogłoszonym w 1975 roku dekrete Kongregacji Doktryny Wiary – doktryna chrześcijańska „potępiała zawsze pochopne dopatrywanie się na każdym kroku ingerencji szatana, odrzucała zabobon, magię, uleganie fatalizmowi i uchylanie się od walki. Co więcej, gdy tylko zaczyna ktoś mówić o możliwej interwencji szatana, Kościół staje się równie krytyczny i ostrożny, jak w przypadku cudownych zjawisk. Roztropność i rezerwa są tu niezbędne, łatwo bowiem paść ofiarą wyobraźni lub przekręcanych i fałszywie interpretowanych opowiadań.” „Z religijnego punktu widzenia nie jest ani możliwe, ani szczególnie istotne przeprowadzenie wyraźnej granicy między opętaniem a naturalną chorobą, zwłaszcza że ta ostatnia może być zarówno objawem, jak i okazją opętania. Dlatego też nie zachodzi żaden radykalny dylemat między zwalczaniem tego zjawiska za pomocą egzorcyzmów (uroczystej modlitwy zanoszonej do Boga w imieniu i na polecenie Chrystusa i Kościoła o ochronę przed szkodliwym wpływem złych mocy) a medycyną, zwłaszcza że każdy chrześcijanin powinien modlić się o zdrowie również w wypadku «najnaturalniejszej» choroby. (...) Nie jest możliwe adekwatne rozróżnienie między demonicznym wpływem a pojęciowo-wyobrażeniowym światem jakiejś jednostki, epoki, predyspozycjami, możliwymi chorobami, a nawet zdolnościami parapsychologicznymi”<sup>71</sup>. W podobny sposób można i należy traktować przypadki rozszczepienia osobowości.

Zagadnienia opętania nie można zredukować do choroby psychicznej i epilepsji, za którymi kryć się może, choć nie musi szatan i inne złe moce. Rzecz w tym, iż samo zjawisko

---

<sup>70</sup> Jacek Salij: *Pytania nieojobętne*. W drodze, Poznań 1988, s. 44.

<sup>71</sup> K. Rahner, H. Vorgrimler, op. cit., s. 302.



opętania przez złego ducha można i należy widzieć w znacznie szerszym aspekcie. Opętany może być człowiek czyniący zło, chociaż stanu jego żaden lekarz nie uzna za patologiczny w sensie medycznym, może być także zbiorowość ludzka, grupa społeczna, naród – opętane zbrodniczą ideologią. Zdaniem ks. Jacka Salija istotą opętania jest ograbienie z wolności, prowadzące do śmierci duchowej.

„Jeśli czuję się zagrożony jakimś opętaniem, jeśli ulegam ciemnym namiętnościom albo popadłem w jakiś nałóg, tym bardziej powinienem szukać Chrystusa! On jeden ma moc doprowadzić mnie do najgłębszej wolności.”<sup>72</sup>

Podobne stanowisko wobec opętania i rozszczepienia osobowości zajmują teologowie protestancy. Niektóre chrześcijańskie wspólnoty religijne przywiązują szczególną wagę do tekstu Biblii, w jego dosłownym brzmieniu, jako jedyne źródła prawdziwej wiedzy, skłonne są do przypisywania szatanowi powodowania wszelkich chorób psychicznych, w tym również objawów wielości osobowości (patrz: uzdrowienie opętanego – Mk 5,9).

W religiach Wschodu, a zwłaszcza lamaizmie, nie odrzuca się możliwości, że człowiek lub zwierzę mogą być opętane przez demony. Ich natura bywa jednak różnie wyjaśniana: demony mogą pochodzić z pozaludzkich światów, być kamarupą (osobowością pozostałą po śmierci ciała), a przede wszystkim „myślową formą” – istotą będącą tworem myśli. Tego rodzaju „nawiedzenia” następują np. w tybetańskim rytuale inicjacyjnym *czöd*, w którym uczeń ofiaruje demonom i dzikim zwierzętom na pożarcie swe własne ciało, a następnie poskramia je siłą wyobraźni. Uczeń jako buddysta „wielkiej drogi” wie bowiem, że świat jest nierealny, a więc zarówno jego ciało, jak i wszelkie bóstwa i demony są wytworem jego własnego umysłu<sup>73</sup>.

Wiara w duchy nawiedzające oraz demony i możliwość ich manifestowania się poprzez opętanie istnieje także w islamie i judaizmie. Przykładem może tu być nauka kabalistów o dybukach – wcieleniach obcych dusz w ciała innych ludzi. Stanowisko współczesnych reformistów żydowskich jest zbliżone do przedstawionego tu stanowiska teologów chrześcijańskich.

## Spirytyści:

Jak nauczał Emanuel Swedenborg (1688-1772), ojciec nowożytnego spirytyzmu, aniołowie i diabły są duchami zmarłych ludzi znajdującymi się w stanie: w pierwszym przypadku – zbawienia, w drugim – potępienia. Manifestujące się poprzez media spirytystyczne, a rzadziej przez tzw. nawiedzenia, osobowości nie są więc obcymi, demonicznymi istotami.

Jedna z naczelnych zasad spirytyzmu kardecjańskiego głosi, że istnieją różne kategorie duchów. Hierarchia duchowa składa się z trzech głównych grup, z których każdą można podzielić na podkategorie. W grupie pierwszej – duchów czystych – występuje tylko jedna podkategoria, określana mianem aniołów, archaniołów i serafinów. Grupa druga – duchów dobrych – dzieli się na trzy podkategorie: duchów mądrych, duchów uczonych i duchów życzliwych. Do grupy trzeciej – duchów niedoskonałych – zalicza się cztery podkategorie: duchów neutralnych (ani złych, ani dobrych), duchów niedouczonek (zaślepionych, zarozumiałych), duchów lekkich (nieokrzesanych, złośliwych) i duchów nieczystych (czyniącymi zło dla samej przyjemności).

---

<sup>72</sup> J. Salij: *Szukającym drogi*. W drodze, Poznań 1988, ss. 80, 82.

<sup>73</sup> M. Eliade: „Tematy inicjacyjne w wielkich religiach. Indie”. (W antologii *Buddyzm*, op. cit., s. 43).

„Wśród komunikatów, dostarczonych nam przez duchy”, pisze Allan Kardec, „spotykamy prawdziwe dokumenty mądrości, dobroci, życzliwości, ale nie brak też dokumentów wulgarnych, frywolnych, sprośnych, świadczących o przewrotnych instynktach... Bo obok dobrych duchów są złe duchy. Skoro duchy nie są niczym innym jak duszami zmarłych ludzi, nie mogą stać się doskonałymi, postąpić wyżej, zachowują niedoskonałość życia cielesnego – i dlatego obserwujemy różne stopnie dobroci i złości, wiedzy i ignoracji.”<sup>74</sup>

W bogatych doświadczeniach spirytyzmu można dziś szukać również wyjaśnienia fenomenu wielorakich osobowości. Podobna wielość duchów manifestuje się dość często u mediów transowych. Istnieje też pewna analogia między osobowością „łącznikową” w przypadkach wielorakich osobowości *a guide* – opiekuńczym duchem-przewodnikiem medium. W niektórych przypadkach rzuca się też w oczy podobieństwo wcielenia w określoną osobę zmarłą (przykład: babka Sybil). Oczywiście, wiele zaobserwowanych faktów wymaga dalszych badań i właściwej interpretacji, jak na przykład różny zakres świadomości i zasobów pamięci u manifestujących się duchów w przypadku mediów spirytystycznych i ludzi cierpiących na rzekome rozszczepienie osobowości.

## Okultyści:

Zjawisko opętania przez szatana lub inne demony oraz fenomen zwielokrotnionych osobowości mogą być wywoływane różnymi przyczynami. W warunkach zaburzających funkcjonowanie organizmu psychicznego (najczęściej są to stresy i kompleksy) następuje rozluźnienie więzi ciała astralnego z ciałem eterycznym i prawdopodobnie możliwe staje się czasowe zastąpienie astrosomu własnego astrosomem innej istoty bytującej aktualnie w świecie astralnym. Stąd różnice temperamentu i zainteresowań. Zamiana może dokonywać się w sposób konfliktowy lub – jak to bywa zazwyczaj w przypadku ujawniania się wielu osobowości ludzkich – w sposób spokojny, lecz raptowny. Rzekome demony nie są diabłami, lecz ciałami astralnymi o zwiększonym potencjale żądź i namiętności. Obce ciała astralne nie posiadają pamięci długotrwałej i czerpią informacje z ciała eterycznego „gospodarza”, dlatego wszystkie „sublokatorskie” osobowości mają cechy zewnętrzne i charakterologiczne ludzi z otoczenia „gospodarza” lub utrwalonych w jego pamięci podświadomej twórców własnej wyobraźni.

Druga hipoteza, nawiązująca do koncepcji indyjskiej filozofii ezoterycznej, przyjmuje, że zjawisko opętania i wielu osobowości nie jest powodowane ingerencją sił zewnętrznych (istot astralnych) w organizm psychiczny człowieka, lecz czasowym opanowaniem jego astrosomu przez istotę powołaną do życia przez myśl. Energia życiowa tej istoty, zwanej „myślformą” lub „myślkształtem”, potocznie zaś „myślakiem”, zależy od wyrazistości, precyzji i zabarwienia uczuciowego myśli. Dążenie do realizacji myśli sprawia, że przybiera ona postać materii astralnej, potem eterycznej, a w końcu materii fizycznej, stając się czynem. Proces ten można też określić jako swoistą formę ideoplastii. Skrótowo można powiedzieć, że opętanie przez szatana to opętanie przez wyobrażenie szatana. W najogólniejszym sensie interpretacja ta jest zbieżna ze stanowiskiem współczesnej psychologii i medycyny.

Wielość osobowości jest w rzeczywistości wielością bardzo złożonych i mniej lub bardziej precyzyjnie skonstruowanych „myślowych form”, do których tworzywo czerpane jest z magazynów podświadomej pamięci ciała eterycznego. Czynnikiem wyzwalającymi te zjawiska mogą być również stresy i kompleksy, oddziałujące negatywnie na astrosom.

---

<sup>74</sup> A. Kardec: Jak kontaktować się z tamtym światem, op. cit., ss. 41-48.

## Parapsycholodzy:

Wychodząc z konsekwentnie animistycznego stanowiska należy odrzucić jako bardzo mało prawdopodobną hipotezę nawiedzenia opętanego przez siły supranaturalne. Opętanie jest zmianą stanu świadomości powodowaną czynnikami naturalnymi – patologicznymi zaburzeniami w funkcjonowaniu mózgu lub, jak w przypadku *czöd*, autohipnozą wywołaną odpowiednią medytacją. Wielość osobowości tłumaczymy zaś chronicznymi zmianami stanu świadomości, będącymi patologiczną reakcją obronną psychiki na stresowe warunki jej kontaktów ze światem zewnętrznym. Jest to stanowisko zgodne z poglądami większości współczesnych psychologów i psychiatrów.

Teren zainteresowania parapsychologii, a zwłaszcza psychotroniki tymi zjawiskami ogranicza się w zasadzie do fenomenu ideoplastii organicznej oraz towarzyszących jej niekiedy paranormalnych zdolności. Sformułowane jeszcze przez Ochorowicza prawo asocjacji ideorganicznej, czyli prawo skojarzenia między wyobrażeniem pewnego stanu organicznego (psychosomatycznego) a samym stanem organicznym działa wyraźnie zarówno w przypadkach opętania, jak i wielorakich osobowości. Wyobrażenie złego ducha, którego chory identyfikuje z własnym „ja”, bywa zazwyczaj poparte odpowiednią mimiką i głosem. Ujawniające się obce osobowości nie tylko zachowaniem się, temperamentem i charakterem tworzą określoną indywidualność, ale także zasobem wiedzy, a nawet uzdolnieniami są możliwie wierną kopią wyobrażeń tworzących tę osobowość. Do fenomenów ideoplastii należy też z pewnością zaliczyć ślady rzekomych obrażeń wywołanych wyobrażeniem urazów spowodowanych przez demona lub urojone wypadki. Znaczące przejawy uzdolnień paranormalnych (telepatii, jasnowidztwa, prekognicji) są tu dość rzadkie i brakuje wiarygodnej dokumentacji w tym zakresie.

Wyraźne podobieństwo między manifestowaniem się rzekomych poprzednich wcieleń podczas regresji hipnotycznej a ujawnianiem się wielorakich osobowości nie może być przypadkowe i mechanizm tych zjawisk jest najprawdopodobniej taki sam. Wyniki badań nad wielorakimi osobowościami prowadzą więc również do weryfikacji hipotez dotyczących reinkarnacji.

Posługiwanie się duchami i służące temu celowi magiczne praktyki można wyjaśnić psychologicznie i parapsychologicznie, bez uciekania się do hipotezy sił supranaturalnych. „Modlitwa śmierci” i „szemranie” stosowane przez Kahunów przynoszą zamierzone skutki poprzez przekazaną w nich telepatycznie sugestię, czemu sprzyja poczucie winy u odbiorcy. Możliwości zdalnego, myślowego przekazywania sugestii dowodzą m.in. tego rodzaju eksperymenty przeprowadzane ze Stefanem Ossowieckim w okresie międzywojennym<sup>75</sup>.

## Naukowcy sceptycy:

Chociaż daleko jeszcze do zadowalającego wyjaśnienia psychofizjologicznego mechanizmu zjawiska wielorakiej osobowości, liczne przypadki tego rodzaju schorzeń psychicznych, rzetelnie zbadane przez psychologów i psychiatrów w ostatnim półwieczu, pozwoliły rzucić sporo nowego światła nie tylko na ten fenomen, ale również na kontrowersyjną problematykę świadomości, jej genezy, organizacji i zróżnicowania funkcjonalnego. Okazuje się, że świadome doznania, myśli i wyobrażenia, uczucia i emocje, logiczne rozumowanie i twórcze myślenie to szczyt góry lodowej procesów, które nazywamy życiem psychicznym.

---

<sup>75</sup> K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska, op. cit., ss. 146-148. Ludwik Szczepański: *Spirytyzm współczesny*. Natura i Kultura, Kraków 1937, ss. 29-30.

„Świadomość stanowi znacznie mniejszą część naszego życia psychicznego, niż jesteśmy tego świadomi”, stwierdza amerykański psycholog Julian Jaynes, „nie możemy bowiem być świadomi tego, czego nie jesteśmy świadomi. Łatwo to powiedzieć, znacznie trudniej ocenić. To tak, jakby poprosić latarkę o poszukanie w ciemnym pokoju czegoś, na co nie pada światło. Ponieważ gdziekolwiek zwróci się latarka, znajdzie światło, dojdzie ona do wniosku, że wszędzie jest jasno.”<sup>76</sup>

Co prawda od dawna psychologowie dostrzegali znaczenie życiowe czynności nieświadomych (np. idąc nie uświadamiamy sobie, co robią nasze mięśnie, nie koordynujemy świadomie ich ruchów, nie uświadamiamy sobie tego, co musimy zrobić, aby ominąć przeszkodę), ale sprowadzali je do działania wytworzonych genetycznie lub empirycznie automatyzmów. Było to słuszne, gdy chodziło o stosunkowo proste, stereotypowe czynności, nie wystarczyło jednak do wyjaśnienia działań nieświadomych, w których zachodziła konieczność myślowego rozwiązywania problemów, odwoływanie się zaś do intuicji niczego nie tłumaczyło. Co więcej, te nieświadome czynności myślowe nie ograniczają się bynajmniej do operacji logicznych na niezmiernie bogatych zasobach informacyjnych pamięci nieświadomej, ale noszą nierzadko wszelkie cechy zadziwiająco bogatej w inwencję twórczą i umiejętności konstruktorskie autonomicznej inteligencji, obdarzonej swoistą ukrytą świadomością. Określenie „autonomiczna inteligencja” wydaje się bardziej odpowiadać podstawowym właściwościom tego obszaru psychiki niż podświadomość, gdyż wskazuje na sprawność w twórczym przetwarzaniu informacji i autonomiczność funkcji.

Owe tajemnicze dziedziny życia psychicznego odsłoniła hipnoza, która jest stanem umożliwiającym nawiązanie kontaktu z tą „autonomiczną inteligencją”, przekazywanie jej poleceń i odbiór gotowych produktów jej działań twórczych. Takim produktem są właśnie „obce” osobowości i rzekome przypomnienie poprzednich wcieleń, a także wielorakie osobowości, ujawniające się w hipnozie lub – rzadziej – spontanicznie. Przyczyn tworzenia się wtórnych osobowości należy chyba szukać w spychanych do podświadomości (czyli do owego niedostępnego świadomości obszaru psychiki) nierozładowanych ostrych stresów, pochodzących zazwyczaj z okresu dzieciństwa, gdy tworząca się osobowość jest szczególnie podatna na działanie czynników zewnętrznych, świadomość zaś słabsza. „Autonomiczna inteligencja” tworzy wówczas, niejako na życzenie osobowości pierwotnej (prymarnej), osobowości zastępcze, lepiej przystosowane do znoszenia stresów, od których świadomość osobowości prymarnej nie potrafi się uwolnić. Trzeba tu podkreślić, iż ta ostatnia nie wie nic o istnieniu „inteligencji autonomicznej” i jej życzenia mają postać niespełnionych pragnień, a więc mniej lub bardziej konkretnych wyobrażeń, które owa inteligencja rozbudowuje i wzbogaca informacjami z pamięci nieświadomej.

Hipoteza „autonomicznej inteligencji” (zwanej przez niektórych psychologów „ukrytym obserwatorem”<sup>77</sup>) pozwala również wyjaśnić, czym w istocie jest iluzja zasugerowana w hipnozie. Nie jest to tylko gra, w której osoba zahipnotyzowana stara się jak najlepiej odegrać rolę wyznaczoną przez hipnotyzera, tak że traci poczucie rzeczywistości. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że następuje wówczas rzeczywiste całkowite lub częściowe wyłączenie świadomości prymarnej i „autonomiczna inteligencja” podsuwa wyprodukowane na polecenie hipnotyzera doznania niezgodne z rzeczywistością. Że proces taki polega na drobiazgowym i przemyślanym konstruowaniu iluzji, mogą m.in. świadczyć eksperymenty hipnotyzera M.St. Jamesa, w których sugerował on, iż osoba zahipnotyzowana, gdy spojrzy przez podane przez niego okulary na kogokolwiek, będzie go widziała bez ubrania. I rzeczywiście, zahipnotyzowani widzieli nagim każdego, na kogo spojrzeli, przy czym owa nagość nie miała oczywiście nic wspólnego z rzeczywistym wyglądem nagiego ciała danej

---

<sup>76</sup> I. Wilson, op. cit., s. 154.

<sup>77</sup> Idem, ss. 160-162.

osoby, lecz była wytworem wyobraźni patrzącego. Interesujące było też to, że owe rzekomo cudowne okulary nie sprawiały, aby zahipnotyzowany mógł ujrzeć nagimi naraz wszystkich widzów. Może to świadczyć, że w tworzeniu obrazów pojedynczych postaci ludzkich i scen zbiorowych uczestniczą inne podsystemy percepcji, których udział w powstawaniu iluzji wymaga oddzielnych precyzyjnych poleceń.

Wydaje się, że sporo nowego światła na fenomen „autonomicznej inteligencji” mogą rzucić badania nad zróżnicowaniem funkcji i współdziałaniem półkul mózgu, tak dynamicznie rozwijające się w ostatnich latach. Od dawna znany był neurofizjologom fakt, że lewa półkula zawiaduje prawą połową ciała, prawa zaś lewą oraz że mowa i jej rozumienie zlokalizowane są w lewej półkuli – w płacie czołowym i skroniowym. Dopiero jednak odkrycia Rogera Wolcotta Sperry'ego, dotyczące specjalizacji półkul (nagroda Nobla 1981), odegrały przełomową rolę w badaniach nad najbardziej zagadkowymi mechanizmami funkcjonowania mózgu. Specjalizacja dotyczy nie tylko takich wyższych funkcji psychicznych, jak mowa czy – w szerszym pojęciu – percepcja werbalna. W lewej półkuli sprawniej też przebiega abstrakcyjne, logiczne myślenie, źle zaś – rozpoznawanie kształtów i melodii, w czym wyspecjalizowana jest półkula prawa, kontrolująca postrzeganie obrazowe, przestrzenne, myślenie konkretne i czynności manipulacyjne, Gromadzi ona szczegółowe, konkretne informacje o świecie i analizuje je całościowo (holistycznie). W większym też stopniu niż lewa powiązana jest z ośrodkami emocji; wyniki badań EEG zdają się przy tym świadczyć, że i tu istnieje specjalizacja – półkula prawa jest silniej pobudzona przy emocjach negatywnych (nieprzyjemnych), lewa zaś przy pozytywnych (przyjemnych).

Specjalizacja półkul mózgowych, chociaż wyraźna, nie oznacza ostrego rozgraniczenia funkcji. Coraz więcej faktów przemawia za tym, że są one dublowane, a specjalizacja polega na wyższej sprawności i dominacji w działaniu. Co więcej – jak sądzi Sperry – każda z półkul jest jakby oddzielnym mózgiem, o własnej zdolności postrzegania, własnej pamięci, własnej możliwości wykorzystywania informacji werbalnej, a także własnej świadomości i samoświadomości<sup>78</sup>. W normalnych warunkach, u zdrowego psychicznie człowieka, obie półkule mózgowe współpracują ze sobą, czerpiąc informacje ze świata i pamięci, opracowując je w sobie właściwy sposób i wymieniając wyniki analiz dokonywanych w wyspecjalizowanych strukturach. W ten sposób dokonuje się integracja tych wyników, a jej wyniki z kolei, wraz z decyzjami dotyczącymi sposobu dalszego przetwarzania informacji, są przesyłane do obu półkul<sup>79</sup>. Nie ma więc konfliktu między półkulami, a tym samym także między świadomościami, które w nich powstały. Jeśli połączymy to z faktem, iż myślimy zazwyczaj werbalnie (słowami), i to w sposób logiczny – dominacja świadomości wytworzonej w półkuli zawiadującej mową staje się zrozumiała.

Próbujmy dalej iść tym tropem, zdając sobie oczywiście sprawę, że jest to tylko niezwerifikowana naukowo hipoteza. To, co nazywane bywa zmianą stanu świadomości, spowodowaną bądź organicznymi zmianami w mózgu, chorobą psychiczną lub działaniem narkotyków, bądź też hipnozą, autohipnozą czy po prostu paradoksalną fazą snu, polega prawdopodobnie na swoistym zakłóceniu współpracy między półkulami mózgowymi. W stanach takich dochodzą do głosu wyniki procesów przebiegających poza sferę świadomości dominującej i, być może, należałoby szukać tajemniczej „autonomicznej inteligencji” właśnie w półkuli prawej, która bynajmniej nie jest tylko „siedliskiem żądz i namiętności”.

Manifestowanie się różnych wcieleń i opętań trudno traktować jako rozszczepienie osobowości. Jest to produkt bardzo złożonych procesów kreatywnych, przebiegających w niedostępnych świadomości obszarach psychiki, procesów o bardzo ważnym znaczeniu ży-

---

<sup>78</sup> Wanda Budohoska: „Dwie półkule – jeden mózg”. *Problemy* nr 1/1989, ss. 14-21.

<sup>79</sup> Idem, s. 21

ciowym, które w pewnych nienormalnych warunkach przybierają postać patologiczną. Rzecz w tym, że istnienie pamięci nieświadomej i nieświadomych procesów przetwarzania informacji niezbędnych dla prawidłowego i sprawnego funkcjonowania organizmu oznacza odciążenie świadomości od nadmiaru doznań i niebezpiecznego opóźnienia czy nawet blokady koniecznych życiowo reakcji. Co więcej, „autonomiczna inteligencja” odgrywa niezwykle ważną rolę we wszelkich procesach twórczych od rozwiązywania codziennych problemów życiowych aż po intuicyjne odnajdywanie właściwych rozwiązań problemów naukowych, politycznych i artystycznych.

Tworzenie się wtórnych osobowości jest patologiczną reakcją obronną, utrudniającą, a czasem wręcz uniemożliwiającą przystosowanie się do warunków życia w społeczeństwie. Istnieją uzasadnione obawy, że również hipnotyczne wywoływanie wtórnych osobowości, a nawet prostych halucynacji nie jest obojętne dla ustroju, zwłaszcza u osób podatnych na dewiacje psychiczne. Są oczywiście przypadki, w których dla potrzeb terapeutycznych zastosowanie hipnozy i ujawnienie „obcych” osobowości może być konieczne. Kuracje tego rodzaju powinien jednak przeprowadzać tylko dobrze przygotowany naukowo i doświadczony specjalista, najlepiej lekarz psychiatra lub psychoterapeuta, gwarantujący prawidłowy przebieg leczenia.

Dramatyczne, a nierzadko tragiczne losy ludzi cierpiących na tego rodzaju zaburzenia psychiczne powinny być też ostrzeżeniem dla rodziców i wychowawców, którzy swymi błędami, a czasem wręcz zbrodniczym postępowaniem mogą powodować groźne zmiany w psychice swych podopiecznych, ujawniające się później w postaci wielorakich osobowości.

## 5.

### Duchy opiekuńcze

O bliskich kontaktach z duchami dobrymi, przyjaznymi, pocieszycielami, pomagającymi człowiekowi w trudnych chwilach życia swą cudowną mocą lub cenną radą, marzyli od tysiadcęci zarówno władcy świata jak zwykli śmiertelnicy. Wiara w istnienie takich niebiańskich opiekunów sięga najwcześniejszych okresów rozwoju ludzkości i występuje też w wielu wielkich religiach, zwłaszcza Bliskiego Wschodu i Zachodu. Bóstwa opiekuńcze, wywodzące się najczęściej z kultu przodków i należące raczej do demonologii ludowej niż uznanych państwowo panteonów starożytnych bogów, spotykamy w Babilonii i Asyrii w postaci dobrych demonów, w Egipcie – jako geniusze domowe o żartobliwym lub zwierzęcym wyglądem, strzegące przed złymi duchami i złoczyńcami<sup>80</sup>, w Tybecie – jako wybierane sobie przez łamów do opieki istoty boskie, czy w przedchrześcijańskim Rzymie – jako przybierające postać dwóch młodzieńców – lary i penaty, opiekujące się szczęściem rodzinnym, domem, jego spiżarnią, całym gospodarstwem, a także państwem<sup>81</sup>.

Wraz z powstawaniem i rozwojem chrześcijaństwa nie tylko dawne, rzymskie bóstwa i demony, ale również silnie osadzone w szamanizmie i magii ludowej celtyckie bóstwa plemienne i klanowe, germańskie koboldy, krasnale i elfy – uczynne i pomocne ludziom dla nich życzliwym<sup>82</sup>, wreszcie i słowiańskie „dziady”, ubożęta, skrzaty i dobrotliwe diabła: latawce i chowańce – chroniące dostatek i pomyślność gospodarzy<sup>83</sup> wyparte zostały przez judeo-chrześcijańskie anioły. Dokonało się to z niemałym trudem i nie zawsze z pełnym sukcesem, mimo dominującej – bo umacnianej autorytetem Kościoła – pozycji wyśłanników jedyne Boga.

---

<sup>80</sup> Cezary Kunderewicz: „Religia w starożytnym Egipcie” (w antologii *Zarys dziejów religii*, Iskry, Warszawa 1964, ss. 221, 223).

<sup>81</sup> *Mała encyklopedia kultury świata antycznego*. PWN, Warszawa 1958 (t. I), 1962 (t. II).

<sup>82</sup> Janina Rosen-Przeworska: „Religia Germanów” (w antologii *Zarys dziejów religii*, op. cit., s. 475).

<sup>83</sup> Leonard J. Pełka: *Polska demonologia ludowa*. Iskry, Warszawa 1987 ss. 47-50, 127-143. Włodzimierz Szafranski: „Religia Słowian” (w antologii: *Zarys dziejów religii*, op. cit., ss. 488, 489).

Anioły – istoty czysto duchowe, ponadludzkie, stworzone przez Boga i spełniające Jego polecenia – zajmują w religiach monoteistycznych znacznie szersze i istotniejsze miejsce niż duchy opiekuńcze w politeizmie. Są to pomocni ludziom, a czasem karzący ich Jego wysłannicy. Sposoby manifestowania się aniołów – od doznań ekstatycznych, wewnętrznych głosów i wizji sennych do fizycznej obecności w ludzkiej postaci – jak i drogi ich działania mogą być bardzo różne. Zdaniem Ojców Kościoła wygląd aniołów w porównaniu z ich naturą, funkcją i mocą jest mało istotny.

Pojawiają się w wielu szczególnie ważnych momentach religijnych i politycznych. Opisy różnego rodzaju spotkań z nimi zawarte zostały w świętych księgach i zapisach kronikarskich. Występują one w Biblii i pismach religijnych judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. W Starym Testamencie aniołowie są obecni od stworzenia świata, strzegą rajskiego ogrodu po wygnaniu Adama i Ewy, chronią Lota w czasie zagłady Sodomy i Gomory, ratują przed śmiercią Hagar i jej syna Ismaela, powstrzymują Abrahama przed złożeniem ofiary z Izaaka, prowadzą lud żydowski do Ziemi obiecanej i chronią go w drodze, zapowiadają narodziny Samsona, uczestniczą w powoływaniu wodzów izraelskich i towarzyszą prorokom.

W Nowym Testamencie anioł zwiastuje narodziny Jana Chrzciciela, zaś archanioł Gabriel – Jezusa Chrystusa. Anioł wskazuje pasterzom miejsce urodzenia Zbawiciela, ostrzega Józefa przed zamiarami Heroda. Aniołowie strzegą Jezusa w dzieciństwie, służą Mu w czasie czterdziestodniowego pobytu na pustyni i, po kuszeniu przez szatana, umacniają Go w modlitwie na Górze Oliwnej i w chwilach śmierci na krzyżu. Dwaj aniołowie oznajmiają też trzem Mariom o zmartwychwstaniu Chrystusa.

Według Koranu – świętej księgi islamu – Bóg przemawiał do Mahometa przez usta archanioła Gabriela<sup>84</sup>.

Boscy wysłannicy pomagają prorokom, Ojcom Kościoła, królom wodzom i świętym w sytuacjach krytycznych, a także w rozwiązywaniu problemów wagi państwowej i religijnej. W Dziejach Apostolskich opisane jest m.in. cudowne uwolnienie św. Piotra z więzienia, do którego wtrącił go Herod Agrypa I:

„A gdy go ujął, wtrącił do więzienia i przekazał czterem czwórkom żołnierzy, aby go strzegli, zamierzając po święcie Paschy stawić go przed ludem. Strzeżono tedy Piotra w więzieniu; zbór zaś modlił się nieustannie za niego do Boga. Owej nocy, gdy Herod miał go już wyprowadzić. Piotr, skuty dwoma łańcuchami, spał między dwoma żołnierzami, strażnicy zaś przed drzwiami strzegli więzienia. Wtem zjawił się anioł Pański i światłość zajaśniała w celi; trąciwszy zaś Piotra w bok, obudził go, mówiąc: *Wstań prędko!* I opadły łańcuchy z jego rąk. I rzekł anioł do niego: *Opasz się i włóż sandały swoje!* I uczynił tak. I rzecze mu: *Narzuć na siebie płaszcz swój i pójdź za mną.* Wyszedł więc i podążał za nim, lecz nie wiedział, że to, co się za sprawą anioła dzieje, jest rzeczywistością; sądził raczej, że ma widzenie. A gdy minęli pierwszą i drugą straż, doszli do żelaznej bramy wiodącej do miasta, która się im sama otworzyła; i wyszli na zewnątrz, przeszli jedną ulicę i nagle anioł opuścił go.”<sup>85</sup>

Średniowieczni kronikarze przytaczają też przykłady anielskiej pomocy w chwilach śmiertelnego zagrożenia nie tylko jednostek, ale także całych społeczności. W 589 roku podczas epidemii czarnej dżumy, która objęła Rzym, przyszedł papież Grzegorz Wielki (540-604), pełniący funkcję prefekta miasta, ogłosił ekspiacyjną procesję. Podczas tej procesji na ówczesnej warownej cytadeli – dawnym mauzoleum cesarza Hadriana – dostrzeżono nagle postać anioła z ognistym mieczem. Tego samego dnia zaraza ustała. Na pa-

---

<sup>84</sup> Józef Bielawski: *Islam*. KAW, Warszawa 1980, s. 28.

<sup>85</sup> *Pismo Święte*. Brytyjskie i Zagraniczne Tow. Biblijne. Warszawa 1980 (Dzieje Apostolskie) ss. 1183-1184



miątkę tego zdarzenia w 1752 roku umieszczono na grobowcu posąg Michała Archanioła<sup>86</sup>.

A oto przykład nagłej opiekuńczej interwencji anioła stróża: Papież Pius IX (1792-1878) w młodości był ministrantem. Pewnego dnia podczas nabożeństwa, klęcząc na stopniach ołtarza, nad którym wisiały dwie drewniane figury proroków, spostrzegł obok księdza odprawiającego Mszę św. świetlistą postać ludzką, kiwającą na niego ręką. Gdy chłopiec podniósł się z klęczek i podchodził do niezwyklej postaci, jedna z wielkich figur z hukiem spadła w miejsce, gdzie przed chwilą klęczał przyszły papież<sup>87</sup>.

Niektóre nawiedzenia przez anioły poprzedziły pojawienie się stygmatów. Tak było w przypadku św. Franciszka z Asyżu – prawdopodobnie pierwszego stygmatyka w historii Kościoła katolickiego. W dniu 14 września 1224 roku – obchodzonym wówczas jako dzień Krzyża Świętego – po miesiącu odosobnienia na górze Alverna, św. Franciszek, opuściwszy samotnie, doznał podczas modlitwy niezwyklego widzenia. Jak czytamy w *Kwiatkach świętego Franciszka*, gdy zaczął rozpamiętywać mękę Chrystusa, „żar pobożności rósł w nim tak, że z miłości i współczucia zmienił się cały w Jezusa. Płonąc w rozpamiętywaniu ujrzał tego samego rana schodzącego z nieba Serafina o sześciu skrzydłach lśniących i ognistych, który w locie zbliżył się do św. Franciszka tak, że ten mógł spostrzec i poznać dokładnie, iż miał postać ukrzyżowanego. Strumienie światła jak błyskawice przemknęły z ran anioła na ręce, stopy i bok świętego. Franciszek przeląkł się wielce, a zarazem pełen był radości, bólu i podziwu. Czuł radość ogromną z drogocennego widoku Chrystusa, który pojawił mu się tak poufale i patrzył nań tak łaskawie. Lecz z drugiej strony, widząc Go ukrzyżowanego, doznawał nadmiernej boleści i współczucia (...) Kiedy po długim czasie i tajnej rozmowie znikło widzenie cudowne (...) na ciele jego pozostał cudowny obraz i ślad męki Chrystusa. Na rękach i stopach św. Franciszka zaczęły ukazywać się znaki gwoździ, jak widział je wówczas na ciele Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego<sup>88</sup>.”

Kanonizowana w 1940 roku współczesna święta stygmatyczka Gemma Galgani (1878-1903) nie tylko mogła widzieć, słyszeć i dotykać swego anioła stróża, towarzyszącego jej zawsze – w pracy i modlitwie, ale także często rozmawiała z nim poufale, zadając nieraz pytania dotyczące spraw nadprzyrodzonych, a treść tych rozmów zapisywała w swym pamiętniku. Anioł darzył Gemmę czułą opiekuńczą miłością, służył radami na drodze do świętości, pomagał znosić straszne bóle, czuwając stale przy jej boku gdy była chora.<sup>89</sup>

Trzykrotną wizją anioła poprzedzone zostało ukazanie się Matki Bożej trojgu dzieciom z Fatimy. W kwietniu 1916 roku dziewięcioletnia Łucja Santos i jej krewni – ośmioletni Franciszek Marto i sześcioletnia Hiacynta Marto pasły stado owiec w okolicy grotty Cabeço. „Był ranek i padał ni to deszcz, ni to mgła”, wspomina Łucja. „Szukaliśmy więc szczeliny w skale, by tam się schronić wraz z owcami. W środku oliwnego lasku znaleźliśmy grotę, do której weszliśmy po raz pierwszy w życiu. Choć przestało padać, siedzieliśmy przez pewien czas w ukryciu, zjedliśmy tam posiłek i odmówiliśmy różaniec. Potem zaczęliśmy bawić się kamieniami. Wtem, pomimo ślicznej pogody, silny wiatr poruszył gałęziami drzew. Zaciekawieni wyjrzelśmy z grotty. Nad drzewami ujrzeliśmy światło białe od śniegu, mające kształt piętnastoletniego młodzieńca, błyszczącego niczym prześwietlony słońcem kryształ. W miarę jak się zbliżał, rozróżnialiśmy jego rysy. Podchodząc do nas, rzekł: *Nie bójcie się! Jestem Aniołem Pokoju. Módlcie się ze mną.* Ukląkł i pochylił

---

<sup>86</sup> Władysław Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury*. PIW, Warszawa 1985, s. 352.

<sup>87</sup> Stefan Budzyński: *Dotknięcie Boga (Teologia znaków czasu)*. Adam, Warszawa, 1995 s. 124.

<sup>88</sup> I. Wilson: *Krwawiący umysł*. Limbus, Bydgoszcz 1995, s. 29-30.

<sup>89</sup> Paul O'Sullivan, O. P.: *Wszystko o aniołach*. Exster, Gdańsk 1993 s. 37-40. S. Budzyński: op. cit., s. 123.

głowę, a my, pchnięci nadprzyrodzoną siłą, uczyniliśmy to samo i powtarzaliśmy za nim słowa: *Boże mój, wierzę w Ciebie, uwielbiam Cię, ufam Tobie i kocham Cię. Przepraszam Ciebie za wszystkich, którzy nie wierzą, nie uwielbiają Ciebie, którzy Ci nie ufają i nie miłują.* Anioł powtórzył te słowa trzy razy, po czym wstał i rzekł: *Tak módlcie się. Serca Jezusa i Maryi słuchają głosu waszych modlitw.* Potem zniknął. (...) Zjawił się po raz drugi w letni skwamy dzień. Godziny upału spędzaliśmy w cieniu drzew (tegoż roku, w gospodarstwie rodziców Łucji, obok studni, gdzie dzieci się bawiły – przyp. K. B.). Nagle ujrzelśmy anioła. Powiedział: *Cóż robicie? Módlcie się. Serca Jezusa i Maryi mają wobec was zamiary pełne miłosierdzia. Nie ustawajcie w składaniu Najświętszemu waszych modlitw i ofiar.* (...) *Czyńcie ofiarę ze wszystkiego, co was spotyka, by wynagrodzić grzechy, które Go obrażają i wyblagać nawrócenie grzeszników. Zyskajcie pokój dla swego kraju. Ja jestem Aniołem Stróżem Portugalii.* (...) Trzecie widzenie miało miejsce pod koniec października lub na początku listopada (...) Byliśmy w lasku oliwnym, w miejscu nazywanym Pregueira, które należało do moich rodziców. Odmówiliśmy różaniec oraz modlitwę, której nauczył nas anioł podczas pierwszego objawienia. Wtedy zjawił się po raz trzeci, trzymając w rękach kielich, nad którym unosiła się hostia.” Po trzykrotnym wspólnym odmówieniu modlitwy „anioł powstał i ponownie wziął kielich. Podał mi hostię, a z kielicha dał pić Hiacyncie i Franciszkowi. (...) Ponownie ukląkł, trzykrotnie powtarzając modlitwę «Trójco Przenajświętsza...» – po czym zniknął.”<sup>90</sup>

Obecności posłańców Boga i przykładów anielskiej interwencji dopatrywano się w przebiegu niektórych wydarzeń historycznych. I tak na przykład gdy w roku 1672, po kapitulacji Kamieńca Podolskiego, wojska tureckie dowodzone przez paszę Aleppo, Kapudana, wraz z Tatarami chana Gireja i Kozakami hetmana Doroszeńki, otoczyły Lwów, broniony zaledwie przez niespełną tysiąc polskich rycerzy, tamtejsi bernardyni zwrócili się o pomoc do Michała Archanioła. Modły z udziałem rycerstwa i ludności miasta, jak zanotowały kroniki klasztorne i upamiętniała tablica na ratuszu, przyniosły, po dziesięciu dniach oblężenia, oczekiwany skutek: nad obozem tureckim przeszła niezwykle silna burza, wrywając drzewa z korzeniami, porywając namioty i wozy ze sprzętem wojennym i budząc popłoch piorunami i wielkim gradem. Nieprzyjaciel wziął wynegocjowany okup i odstąpił, a Lwów uznał Michała Archanioła za swego patrona<sup>91</sup>.

Dziwne wydarzenie, dotyczące jakoby bezpośredniego udziału aniołów w działaniach wojennych, miało miejsce na froncie zachodnim podczas I wojny światowej. 23 sierpnia 1914 roku w rejonie Mons (Belgia) niewielka liczba oddziałów brytyjskich powstrzymała w bohaterskiej walce natarcie kilkudziesięciu dywizji niemieckich. W miesiąc później w londyńskim *Evening News* ukazało się opowiadanie walijskiego pisarza Arthura Machena poświęcone tej bitwie, w którym jednemu z żołnierzy udaje się modlitwą sprowadzić na pole walki widmowych łuczniczków, rażących nacierających Niemców srebrzystymi strzałami. Mimo że Machen stwierdził publicznie, że niebiańscy łucznicy byli tworem jego wyobraźni, do redakcji dziennika napływały dziesiątki listów od żołnierzy uczestniczących w tej bitwie, którzy twierdzili z pełnym przekonaniem, że widzieli wówczas wspomagające ich widma, co prawda nie łuczniczków, lecz aniołów<sup>92</sup>.

Wieści o aniołach z Mons nie są zresztą jedynym przypadkiem relacji o manifestowaniu się duchów wspierających żołnierzy w walce. Występują one w opowieściach wojennych

---

<sup>90</sup> Czesław Ryszka: *Fatima, objawienie końca czasów*. 4K, Bytom 1994, ss. 21-26. P. O'Sullivan, op. cit., s. 21-25.

<sup>91</sup> S. Budzyński, op. cit., ss. 125-126. Paweł Jasienica: *Rzeczypospolita Obojga Narodów*. PIW, Warszawa 1985, cz. II s. 192-194.

<sup>92</sup> Peter Haining: *Leksykon duchów*. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1990, ss. 15-17, 361-362.

od starożytności, poprzez średniowiecze i nowożytność, aż do drugiej wojny światowej i wojny wietnamskiej. Oczywiście stwierdzenie wiarygodności tych relacji jest z reguły niemożliwe i opowieści takie traktowane są przez historyków jako legendy.

Najczęściej chyba słyszy się o aniołach spieszących z pomocą zwykłym, przeciętnym ludziom w osobistych życiowych kłopotach. Opisy takich spotkań i pomocy w różnych formach znajdujemy w relacjach pamiętnikarskich i opowieściach rodzinnych. W naszych czasach, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku, takich relacji publikowanych zarówno w formie popularnych opracowań monograficznych jak i prasie, radiu i telewizji, pojawia się coraz więcej. Organizowane są naukowe i pseudonaukowe prelekcje i seminaria, wystawy sztuki angelofanicznej, a także seanse z udziałem mediów, próbujących kontaktować się z duchami opiekuńczymi. W Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Europie Zachodniej tworzone są kluby zbierające dowody istnienia aniołów i sprawozdania ze współczesnych kontaktów z nimi. Powstają czasopisma poświęcone aniołom. Pojawia się coraz więcej filmów fabularnych i seriali telewizyjnych o tej tematyce, co świadczy o jej popularności, a jednocześnie – na zasadzie sprzężenia zwrotnego – przyczynia się do wzrostu zainteresowania duchami opiekuńczymi. Fala ta dotarła już do nas, czego dowodem duże zainteresowanie wyświetlanym w telewizji w 1997-1998 serialem *Dotyk anioła* (trzy serie!).

A oto streszczenia dwóch wspomnień kobiet, które doznały nawiedzeń anielskich w naszych czasach. Relacje opublikowane zostały przez Eileen Elias Freeman w jej książce *Wybrani przez anioły*<sup>93</sup>. Freeman jest wydawcą magazynu „Obserwator Aniołów” i założycielką amerykańskiej organizacji Sieć na Rzecz Obserwacji Aniołów, działającej od 1991 roku.

Autorką pierwszego wspomnienia jest Robin Diettrick z Michigan, przekonana, że spotkała swego anioła opiekuńczego w czasie podróży z trojgiem dzieci do męża, oficera amerykańskiego, pełniącego służbę w Niemczech. Po przylocie okazało się niestety, że męża nie ma na lotnisku. Nie znając języka niemieckiego nie wiedziała, jak połączyć się z bazą męża i po parogodzinnym oczekiwaniu ogarniała ją coraz większa rozpacz. I oto nagle pojawił się przed nią nieznajomy mężczyzna i spytał po angielsku: „*Czy mogę pani w czymś pomóc?*” Był Murzynem, jak Robin. Wyjaśnił, jak może skorzystać z telefonu, a nawet sam połączył ją z bazą. Okazało się, że mąż miał wypadek drogowy i jest w szpitalu. Nieznajomy wsadził Robin z dziećmi do taksówki, kazał kierowcy zawieźć ich na dworzec kolejowy, powiedział, ile kosztuje bilet i jak go kupić, po czym odszedł w stronę dworca lotniczego. Kiedy znalazła się na dworcu i wsiadła z dziećmi do pociągu, zobaczyła, że na peronie stoi znów ten sam mężczyzna, a potem wchodzi do ich wagonu i przedziału. Powiedział on, że wsiadli do niewłaściwego pociągu i muszą natychmiast wysiąść. Mówiąc to wziął ciężkie walizki i torby Robin, jakby były puste i wyniósł na peron, a gdy nadjechał właściwy pociąg, pomógł wnieść bagaże. Był małomówny i pomachawszy ręką na pożegnanie opuścił wagon. Robin otworzyła okno, aby mu podziękować, lecz nieznajomy gdzieś zniknął. W drodze zmęczona zasnęła, aż nagle usłyszała głos: „*Zbudź się! Zbudź się!*” Była pewna, że jest to głos tajemniczego nieznajomego, ale w przedziale nikogo nie było. Pociąg wjeżdżał na stację, gdzie czekał na nią żołnierz przysłany przez męża<sup>94</sup>.

Drugi przypadek anielskiej pomocy, opowiedziany przez Chantal Lakey z Kalifornii, to zdarzenie wielce dramatyczne. Podczas przejazdu samochodem wzdłuż skalistego wybrzeża, wybrała się ona za namową narzeczonego na krótką wycieczkę na jeden ze szczytów skalnych, z którego postanowili zejść ścieżką w dół na plażę. Droga nie prowadziła prosto do oceanu, była kręta i zmieniała się w urwisko, z którego powrót w górę stał się niemożli-

---

<sup>93</sup> Eileen Elias Freeman: *Wybrani przez anioły*. Limbus, Bydgoszcz 1994.

<sup>94</sup> Idem, ss. 87-93.

wy, gdyż zaczęło padać i kamienie stały się bardzo śliskie. W czasie schodzenia ubezpieczający Chantal narzeczony poślizgnął się i runął w dół, ponosząc śmierć. Chantal znalazła się w beznadziejnym położeniu, zupełnie sama, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. W rosnącym strachu zaczęła wzywać pomocy boskiej.

„Nagle poczułam”, czytamy w jej relacji, „że brama między niebem a ziemią otwiera się. Moje słowa odbijały się, natrafiając na coś gęstsze niż powietrze. Wtedy ujrzałam wokół mnie anioły tworzące jakby mur ochronny. Podtrzymały mnie i nie pozwalały spaść w przepaść. Myślę, że nie tyle widziałam je swoimi oczyma, co swoją duszą. Zrozumiałam, że nie jestem sama na tym urwisku i byłam im wdzięczna.

Wdzięczność nie może sprowadzić człowieka ponad sto kilkadziesiąt metrów w dół. Przywarłem w desperacji do skały, zbyt przerażona, aby zrobić jakikolwiek ruch... A jednak... następną rzecz, którą pamiętam, to widok stromego urwiska wysoko nad głową. W jaki sposób udało mi się pokonać te sto kilkadziesiąt metrów śliskiej i mokrej skały? Znajdowałam się teraz dziesięć metrów nad plażą.”

Nie był to koniec niezwykłych zdarzeń. Stopa Chantal straciła nagle oparcie i ciało jej zaczęło bezwładnie zsuwać się po stromym zboczu. I znów na rozpaczliwą prośbę o pomoc czyjaś ręka podtrzymała ją. Potem już spokojnie Chantal zeszła na plażę.”<sup>95</sup>

Takie widome przypadki interwencji duchów opiekuńczych zdarzają się rzadko. Zazwyczaj nawiedzeni stwierdzają post factum, że odczuwali ich interwencyjną obecność w sposób mglisty, niekonkretny, pozarozumowy, a nawet tylko podejrzewają, że zadziwiający przebieg zdarzeń może świadczyć o ingerencji sił nadprzyrodzonych.

Mam kolegę, który twierdzi, że od dzieciństwa doświadcza działania jakichś czynników nadnaturalnych chroniących go przed różnego rodzaju niebezpieczeństwami. Szczególnie wyraźnie odczuwał to w okresie wojny (m.in. Powstania Warszawskiego), ale i w zwykłych, normalnych warunkach zaobserwował sporo tego rodzaju zadziwiających zbiegów okoliczności. Najczęściej takie niezwykle zdarzenia przebiegały według następującego schematu: na przeszkodzie realizacji zaplanowanego działania staje jakiś nieprzewidywany (czasem wręcz nieprzewidywalny), przypadkowy czynnik. Tymczasem właśnie owa przeszkoda i nieosiągnięcie zamierzonego celu chroni przed śmiercią, groźnym wypadkiem czy poważną stratą materialną lub moralną. Powtarzanie się takich sytuacji i bardzo małe prawdopodobieństwo przypadku losowego skłaniają mego kolegę – naukowca i agnostyka – do przyjęcia „hipotezy” swoistego „anioła stróża” i kierowania do niego w trudnych sytuacjach pewnej formy modlitewnego westchnienia o pomoc, zgodnie z Pascalowską zasadą: „Ogłupi cię wiara? – Przypuśćmy, ale cóż masz do stracenia?”<sup>96</sup>

Znamienne jest, że zainteresowanie szerszych kręgów społecznych duchami opiekuńczymi, a zwłaszcza aniołami, występuje również w krajach, gdzie obserwuje się rosnący indyferentyzm religijny i spadek powołań kapłańskich. Przyczyną wzrostu tego zainteresowania jest chyba znamienny dla naszych czasów kryzys światopoglądowy, spowodowany gwałtownością przemian cywilizacyjno-społecznych i trudnościami przystosowania się do nich. Zaostrzają go lęki przed urojonym czy rzeczywistym niebezpieczeństwem rychłej totalnej apokalipsy nuklearnej, katastrofy ekologicznej lub kosmicznej zagłady. Drogą do przezwyciężenia stresów, generowanych tymi trudnościami i obawami, jest poszukiwanie pomocy w sferze irracjonalizmu, mistycyzmu i paranauk, często poza terenem tradycyjnych wielkich kościołów, na obszarach traktowanych przez te kościoły jako wrogie, a w konsekwencji zawłaszczanych przez New Age i różnego rodzaju ezoteryczne i scjentyistyczne sekty.

---

<sup>95</sup> Idem, ss. 157-162.

<sup>96</sup> Władysław Tatarkiewicz: *Historia filozofii*. Czytelnik, Warszawa 1947, t. II s. 81.

Możliwość istnienia niematerialnych sił opiekuńczych i nawiązania kontaktów z nimi nabiera szczególnej atrakcyjności w atmosferze końca tysiąclecia, sprzyjającej wzrostowi płytkiego fideizmu, nie opartego o rzetelną wiedzę teologiczną. Obserwowane rosnące zainteresowanie i częstsze odwoływanie się do pomocy aniołów to przejaw powszechnego odczucia, że anioł stróż jest blisko, a Pan Bóg daleko. Ruch „proanielski”, bardzo zresztą zróżnicowany organizacyjnie i religijnie, jest też z pewnością naturalną społeczną reakcją obronną na satanistyczne ruchy kultowe i pozostające pod ich wpływem subkultury młodzieżowe.

A oto co o spotkaniach z aniołami sądzą:

## Teologowie:

Według nauki Kościoła katolickiego „anioł” oznacza funkcję, nie naturę. Natura anioła to duch. Aniołowie to stworzenia czysto duchowe, niecielesne, osobowe i nieśmiertelne, posiadające świadomość, rozum i wolę, przewyższające doskonałością wszystkie stworzenia widzialne. Nie są one duchami ludzi zmarłych. Zostały stworzone przez Boga, ale Pismo Święte nie mówi o sposobie ich stworzenia. W całym swoim bycie są sługami i wysłannikami Boga, nieustannie Go wielbią i służą Jego zbawczym zamysłom wobec innych stworzeń. Otaczają one Chrystusa, swego Pana, służą Mu w szczególny sposób w wypełnianiu Jego zbawczej misji wobec ludzi<sup>97</sup>.

Aniołowie i ludzie muszą zdażyć do swego ostatecznego przeznaczenia przez wolny wybór, a przede wszystkim przez miłość. Mogą więc błędzić. Istotnie, popełnili oni grzech. W ten właśnie sposób zło moralne weszło w świat; jest ono nieporównanie większe od fizycznego<sup>98</sup>.

Władze umysłowo-poznawcze aniołów są wyższe od zdolności intelektualnych człowieka, ale wiedza ich nie jest nieograniczona. Poznają rzeczywistość nadprzyrodzoną i materialną, ale nie mają mocy i zdolności poznania przyszłych czynów człowieka wynikających z jego woli, choć do pewnego stopnia mogą znać przyszłe wydarzenia w skali jednostek i społeczeństw. Mogą wpływać na materię, pojawiać się w ludzkich postaciach (zarówno w widzeniu zmysłowym jak wizjach ekstatycznych) i przybierać ciała pozorne. Skrzydeł anielskich w ikonografii chrześcijańskiej i opisach biblijnych nie należy traktować jako rzeczywistego „narządu lotu” lecz jako symbol posłannictwa<sup>99</sup>.

Nie wolno kwestionować osobowego bytu istot anielskich (Pius XII). Pismo Święte nie zawiera informacji dotyczącej liczebności aniołów. Twierdzenie, że każdy człowiek ma od momentu narodzin swego anioła stróża, jest tylko opinią teologiczną, a nie dogmatem<sup>100</sup>.

W islamie każdy człowiek ma dwóch aniołów stróżów. Jeden rejestruje jego dobre uczynki, drugi zaś złe. Nad światem czuwa archanioł Micha'il (Michał), zaś rozkazy Boga przynosi archanioł Dzibril (Gabriel). Aniołowie stworzeni zostali ze światła, przed stworzeniem Adama. Nie mają oni płci<sup>101</sup>.

Cud widzenia istot anielskich znajduje potwierdzenie w materiałach źródłowych i hagiograficznych, zawartych w aktach kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych. Przypadki objawiania się aniołów nie tylko ludziom świętobliwym są co prawda opisywane dość często, ale wymagają ostrożnego i wszechstronnego zbadania. Wiele z publikowanych relacji, na-

---

<sup>97</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Pallotinum, Poznań 1994, ss. 86, 90.

<sup>98</sup> Idem, ss. 83.

<sup>99</sup> S. Budzyński, op. cit., s. 130.

<sup>100</sup> Idem, ss. 118.

<sup>101</sup> J. Bielawski, op. cit., s. 97.

wet jeśli uznać, że wiernie przedstawiają doznania nawiedzonych, powinno być poddanych wnikliwej, krytycznej analizie przez komisje złożone z teologów, psychologów i lekarzy. Szczególną nieufność budzą informacje dostarczane przez organizacje i czasopisma ezoteryczne.

Próby psychofizjologicznego wyjaśnienia zjawiska stygmatów i opiekuńczego działania wiary w aniołów stróżów, jeśli ograniczają się do opisu procesów psychosomatycznych, a nie implikują wyłącznie materialnych przyczyn opisywanych fenomenów, nie muszą kolidować z prawdą ontologiczną, że ukazują one tylko jedną, przyrodniczą stronę zjawisk będących dziełem Boga i służących Jego zamierzeniom.

## Spirytyści:

Według Allana Kardeca aniołowie nie są istotami posiadającymi jakąś z gruntu odmienną od ludzkiej naturę. Są to duchy najwyższej kategorii, to znaczy takie, które osiągnęły stopień czystej duchowości po przejściu wszystkich zadanych im prób (podczas kolejnych wcieleń). Przebyły już wszystkie szczeble rozwoju i wyzbyły się wszelkich więzi z materią. Osiągnęły pełną doskonałość, jaka tylko dostępna jest stworzeniu, nie muszą więc już poddawać się kolejnym próbom ani za nic pokutować.

Nie podlegając prawu reinkarnacji w śmiertelnych ciałach, rozpoczynają życie wieczne na łonie Boga. Cieszą się niezmałym szczęściem, bowiem nie mają do nich dostępu potrzeby i zmienne losy ziemskiego życia. Szczęście ich nie jest jednak wcale monotonna beczynnością wiecznej kontemplacji. Stan nieustannej kontemplacji byłby głupotą. Byłoby to szczęście egoistów, ich istnienie byłoby nieskończoną nicością.

Anioły są posłańcami Boga, który zleca im rozmaite zadania służące utrzymaniu harmonii wszechświata. Kierują one wszystkimi duchami niższymi od siebie, pomagają im się doskonalić i dają im polecenia. Wiele radości dostarcza im pocieszanie ludzi w zmartwiegniach, rozbudzanie w nich pragnienia dobra i wzbudzanie żalu za błędy oddalające człowieka od największego szczęścia. (...) Ludzie mogą wprowadzić kontaktować się z nimi, lecz zarozumiałstwem byłoby mniemać, że stawiają się one na każde wezwanie.

Niekiedy określa się je błędnie mianem duchów niestworzonych. Gdyby nie zostały stworzone, nie miałyby, tak jak sam Bóg, żadnego początku, gdyby zaś mogły istnieć odwiecznie, niezależnie od woli Boga, On nie byłby wszechmocny<sup>102</sup>.

Anioł stróż to duch opiekuńczy wyższego stopnia przydzielony do określonej osoby od samego jej urodzenia aż do śmierci. Często towarzyszy on jej w zaświatach, a nawet w większej liczbie żywotów cielesnych, albowiem żywoty te to tylko krótkie chwile w życiu ducha. Kiedy dusza dojdzie do takiego stopnia rozwoju, że będzie mogła sama kierować swym losem, nie będzie już potrzebowała ducha opiekuńczego.

Człowiek przyciąga duchy opiekuńcze swoimi myślami i pragnieniami, czy jest samotny, czy tworzy całe grupy społeczne, osiedla, miasta i narody. Są tedy klasy społeczne, miasta i narody, obdarzone opieką duchów wyższego lub niższego stopnia duchowego, stosownie do charakteru, cnót i wad tam panujących. Społeczności te są zbiorowiskiem jednostek idących do pewnego celu i potrzebujących wyższego kierownictwa<sup>103</sup>.

Rozpoznanie czy istota, która się nam objawia, jest aniołem, nie zawsze jest możliwe. Najlepsze kryterium może stanowić jej oddziaływanie na nasz astrosom. Jeśli tajemnicza istota budzi w nas – we śnie lub na jawie – niepokój lub strach, można uznać to za dowód, że nie jest ona aniołem. Duchy opiekuńcze nie budzą w nas lęku – opinia egzorcystki Izabeli W.

---

<sup>102</sup> A. Kardec: *Jak kontaktować się z tamtym światem*, op. cit., ss. 11, 48. A. Kardec: *Spirytyzm*. Express, Bydgoszcz 1990, s. 125.

<sup>103</sup> A. Kardec: *Księga duchów*. Szewal-Total, Warszawa 1993, ss. 148-154.

## Okultyści:

Duchy opiekuńcze, nazywane w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie „aniołami”, w okultyzmie teozoficznym utożsamiane są z indyjskimi „dewami” – duchowymi istotami astralnymi, należącymi do innej linii ewolucyjnej niż człowiek. Ich ewolucję można uznać za wyższą od ewolucji ludzkości. „Nie staną się one nigdy ludźmi, gdyż większość z nich znajduje się już na wyższym poziomie, chociaż niektóre w przeszłości były ludźmi. Ich ciała są bardziej fluidyczne od ciał ludzkich, a tkanka aury jest «luźniejsza». Mają zdolność o wiele większego rozszerzania i kurczenia swoich wymiarów, jak i pewną «ognistą» cechę, która wyraźnie różni je od ciała astralnego przeciętnego człowieka. (...) Bardzo nieliczni ludzie osiągnęli poziom umożliwiający im przyłączenie się do ewolucji dewów. Większość członków królestwa dewów wywodzi się spośród innych mieszkańców naszego Układu Słonecznego, niektórych stojących wyżej, niektórych niżej od Ziemi. Znajdująca się wewnątrz aury postać dewa prawie zawsze jest ludzka, choć mniej wyraźnie zarysowana niż u człowieka.”<sup>104</sup> Duchy opiekuńcze uważane przez ludzi za „aniołów stróżów” należy zaliczać raczej do kategorii wyższych duchów przyrody niż dewów.

Wyższą kategorię dewów stanowi czterech Dewaradzów, nazywanych regentami Ziemi lub aniołami czterech stron świata, którzy władają czterema żywiołami (ziemi, wody, powietrza i ognia), a nie dewami. Dewaradzowie potrafią przybrać materialną postać ludzką. Są oni „agentami karmy człowieka w czasie jego życia ziemskiego i dlatego odgrywają niezwykle ważną rolę w ludzkim przeznaczeniu. (...) W ciągu całego życia człowieka Dewaradzowie równoważą nieustannie zmiany, powodowane w człowieku przez jego własną wolę i otaczających go ludzi, tak by karma mogła się sprawiedliwie i dokładnie wyczerpać. Wszystkie wyższe duchy przyrody (...) działają jako ich narzędzia w ogromnej pracy, jaką muszą wykonać, ale wszystkie nici pozostają w rękach Dewaradzów i to oni biorą na siebie całkowitą odpowiedzialność. Rzadko ukazują się w świecie astralnym, lecz gdy to czynią, są najbardziej godnymi uwagi istotami tego świata.”<sup>105</sup>

Zdaniem czołowych okultystów kontakt ludzi z duchami opiekuńczymi jest możliwy. Aby jednak znajomość przerodziła się w przyjaźń, konieczne jest spełnienie pewnych warunków. Człowiek musi być wolny od fizycznych emanacji, których duchy przyrody nie znoszą. Emanacje te wywołuje mięso, alkohol, tytoń, narkotyki, zmysłowość, gniew, zawiść, zazdrość, skąpstwo, a także przygnębienie. „Inaczej mówiąc, człowiek musi być czysty i bez zarzutu, zarówno pod względem fizycznym, jak i astralnym. Czyste i wzniosłe uczucia o stałym charakterze, wolne od nagłych wybuchów, stwarzają atmosferę, w której duchy przyrody lubią się kąpać.”<sup>106</sup>

Współczesny okultyzm w filozoficznych kręgach New Age propaguje panteistyczną ideę, że „Bóg jest we wszystkim, a wszystko jest w Bogu”, potrzebę zespolenia się z przyrodą, kosmosem i Bogiem, przewodnictwo opiekuńczych duchów oraz istot z innych światów astralnych.

---

<sup>104</sup> Anthony Powell: *Ciało astralne*. Interart, Warszawa 1995, s. 197.

<sup>105</sup> Idem, ss. 199-200.

<sup>106</sup> Hipoteza ideoplastii sformułowana przez Juliana Ochorowicza i rozwinięta przez Piotra Lebedzińskiego, polskich pionierów przyrodniczych badań mediumizmu, tłumaczy takie zjawiska paranormalne jak samouzdrawienia i stygmaty zdolnością niektórych ludzi do realizacji wyobrażeń w postaci odpowiadających tym wyobrażeniom wewnętrznych stanów organizmu i procesów w nim zachodzących (ideoplastia organiczna). Podobnie próbuje ona wyjaśnić fenomeny telekinezy i „materializacji” powstawaniem odpowiadających wyobrażeniom stanów energetycznych i ich oddziaływań fizycznych i chemicznych na zewnątrz (ideoplastia fizyczna).

## Parapsycholodzy:

Zainteresowanie parapsychologów i psychotroników duchami opiekuńczymi dotyczy przede wszystkim ich form istnienia i sposobów oddziaływania na psychikę i organizm ludzki. Nie widzą oni potrzeby oceniania realności istnienia aniołów, dew czy dobrotliwych demonów, gdyż nie wchodzi to w zakres przyrodniczych badań zjawisk paranormalnych i należy pozostawić to wierze i kompetencji teologów poszczególnych religii.

Wiara w pomoc duchów opiekuńczych, a zwłaszcza aniołów, odgrywała od wieków i odgrywa nadal pozytywną rolę nie tylko w życiu religijnym, ale także w rozwiązywaniu zwykłych problemów życiowych, pokonywaniu stresów i podejmowaniu decyzji. Można więc – niezależnie od uznawania supranaturalnego czy naturalnego źródła zjawiska – próbować opisać psychofizjologiczny mechanizm oddziaływania tej wiary na zachowanie się człowieka w określonych sytuacjach.

Popularność osobistych aniołów stróżów wynika z nader częstych przejawów ich pomocy, doświadczanych przez tysiące ludzi. Część i nieświadome twory wyobraźni. Znaczny procent rzeczywistych przypadków noszących cechy działań duchów opiekuńczych łatwo wyjaśnić na gruncie psychologii lub parapsychologii. Modlitwa o ich pomoc w sytuacjach życiowo trudnych może być traktowana jako swoista forma, analogicznego do działania mantry, programowania podświadomości do działania obronnego (np. westchnienia modlitewne kierowcy do anioła stróża czy św. Krzysztofa przed wyruszeniem w drogę „programują” zwiększoną jego czujność). Ostrzeżenia przed niebezpieczeństwami lub kłopotami powodowanymi przez innych ludzi, przekazane w wizjach sennych czy niezwykłych splotach zdarzeń, można wyjaśnić przekazami telepatycznymi.

Zdarzają się jednak przypadki znacznie trudniejsze do wytłumaczenia. Parapsychologia szuka przyrodniczego wyjaśnienia takich zadziwiających, wręcz cudownych zdarzeń w zmienionych stanach świadomości i fenomenach ideoplastii organicznej i fizycznej. [28] W stanach głębokiej ekstazy religijnej, a także bardzo stresowych sytuacjach, nasze myśli, uczucia i pragnienia nie tylko przybierają postać wizji wzrokowych, słuchowych, a nawet dotykowych, ale mogą mobilizować organizm do określonych działań realizujących owe myśli i pragnienia. I tak na przykład pomoc aniołów przy zejściu Chantal z urwiska mogła polegać zarówno na nadświadomym wyborze przez nią właściwej drogi i odpowiednich ruchów, jak też na psychokinetycznym wpływie na fizyczne warunki panujące na urwisku. O niezwykłej sile ideoplastii świadczą najlepiej stygmaty powstające podczas wizji ekstazy<sup>107</sup>.

Postacie aniołów występujące w wizjach, chociaż cechami zewnętrznymi na ogół odpowiadają wyobrażeniom osoby przeżywającej widzenie, niekoniecznie muszą być halucynacją. Osobowości wtórne, pojawiające się w patologicznych stanach rzekomego nawiedzenia przez złe duchy, przejawiają cechy autonomii psychicznej, posiadają odrębną świadomość, własny sposób myślenia, poglądy i uczucia (patrz rozdział „Kłopotliwi sublokatorzy”). Czy takimi niezależnymi autonomicznymi osobowościami nie mogą być nawiedzające ludzi w snach, a czasem i na jawie duchy opiekuńcze? Może powiedzenie, że anioł i diabeł żyją w nas, nie jest tylko metaforą?

## Naukowcy sceptycy:

„Istoty opiekuńcze”, pomagające człowiekowi w rozwiązywaniu jego problemów życiowych, materialnych, społecznych, psychologicznych, moralnych czy światopoglądowych

---

<sup>107</sup> I. Wilson, op. cit., ss. 217-226.



wych, jeśli przyjąć za wiarygodne relacje z doznanych wizji i niezwykłych zdarzeń, mogą być albo istotami cielesnymi, posiadającymi osobowość, świadomość, wolę i zdolność działania (co najmniej przekazywania i odbioru informacji), albo wytworem jego psychiki. Nauki przyrodnicze nie znalazły żadnego empirycznego dowodu istnienia osobowości zdolnych do egzystencji poza ciałem materialnym, zaś niematerialność wyklucza kontakt energetyczny i informacyjny z jakimikolwiek ciałami materialnymi, a więc należy odrzucić możliwość, że „istoty opiekuńcze” są niematerialnymi duchami. Nie ma również podstaw aby podejrzewać, iż słynne anielskie nawiedzenia były dziełem ziemskich istot cielesnych, zaś udział w nich osobowości „astralnych” i przybyszów z kosmosu należy raczej zaliczyć do opowieści science fiction. Jeśli więc spróbować spojrzeć na relacje o takich nawiedzeniach z pozycji nauk przyrodniczych, w rachubę wchodzi tylko wyjaśnienie psychologiczne.

Najpierw kilka uwag dotyczących informacji przekazywanych w relacjach. Niemal z reguły w przypadku wizji wzrokowych są to wspomnienia z jednostkowych, osobistych doznań, bez świadków. W jakim stopniu można je uznać za wierny zapis spostrzeżeń? Czy bardzo silne emocje, towarzyszące niezwykłym przeżyciom, nie wykluczają obiektywizmu, a obraz nie został wzbogacony paramnezjami?

W przypadkach splotu zdarzeń, w których niezwykle małe prawdopodobieństwo przypadkowości ocenione zostało post factum (jak w opowieści Robin Dietrick), można podejrzewać istnienie wyjaśnienia znacznie prostszego, naturalnego. Rozpoznanie anioła w kimś, kto służy nam pomocą, może zależeć również od dramatyzmu sytuacji, w jakiej się znajdujemy.

Zgodność relacji kilku uczestników nawiedzenia, podobnie jak w przypadkach postrzeżenia cudownych znaków przez tłumnie zgromadzonych wyznawców, może wynikać z naturalnej wymiany informacji i „docierania się” spostrzeżeń. Czyjs plastyczny opis jakiegoś zdarzenia utrwała się czasem w naszej pamięci jako własne spostrzeżenie i przypomnienie.

Ekstazy wizji anielskich nawiedzeń doznają przede wszystkim ludzie głęboko wierzący, bardzo emocjonalnie przeżywający treść prawd objawionych. Stan ekstazy religijnej poprzedzają z reguły długotrwałe posty, umartwienia, ograniczenie snu, samotne, wielogodzinne modlitwy ekspiacyjne i medytacje – czynniki ułatwiające osiągnięcie wysokiego stopnia mistycznej kontemplacji. Wizję transową może wywołać również bardzo ostry stres, zwłaszcza przy fizycznym wyczerpaniu i przeżytych szoku. W tak zmienionym stanie świadomości mogą powstawać halucynacje wzrokowe, słuchowe, a nawet dotykowe. Nie są to percepcje, lecz wizje wyobrazeniowe. Anioły widziane w różnych epokach różnią się znacznie wyglądem i zachowaniem. Wyraźnie widać wpływ ikonografii religijnej, a dotyczy to nie tylko wizji mistyków chrześcijańskich, ale również indyjskich i tybetańskich.

Czy wyobrażenia duchów opiekuńczych są „osobowościami autonomicznymi”, wtórnymi wobec osobowości ludzi doznających wizji i mogą być obdarzone własną niezależną świadomością i wolną wolą – jest co najmniej dyskusyjne.

Inna sprawa, że realizm doznań transowych może być tak daleko posunięty, że wywołuje odpowiadające tym działaniom niezwykle reakcje psychosomatyczne w postaci stygmatów. Nie są one przywilejem świętości. Obserwowano je również podczas wywoływanych hipnozą regresji do rzekomych poprzednich wcieleń, a także u pisarzy w okresach bardzo silnego pobudzenia wyobraźni twórczej.

Korzystne oddziaływanie anioła stróża na „podopiecznego”, ostrzeżenie go i pomoc w sytuacjach niebezpiecznych można tłumaczyć podprogowym odbiorem sygnałów, które kojarzone i przetwarzane poza obszarem świadomości na prognozy, modyfikują odpowiednio zachowanie się człowieka. Skuteczność modlitwy, trudna zresztą do oceny, wyni-

ka prawdopodobnie również z inicjowania tą drogą podświadomych działań obronnych i kierowania aktywności.

Niezwykłe zjawiska wpływu sugestii na działanie organizmu i zachowanie się człowieka<sup>108</sup>, czego przykładem są stygmaty i zadziwiające samoleczenia, to jeszcze bardzo dziewiczy teren badań fizjologii i psychologii. Współczesna nauka znajduje się dopiero na progu odkryć tych wręcz cudownych właściwości psychiki ludzkiej.

---

<sup>108</sup> Idem, ss. 177-226.

## 6.

### Poznać przyszłość

Poznanie przyszłości to jedno z najtrwalszych marzeń człowieka. Prorocy, pytie, oneiromanci byli od wieków wysoko cenieni, również przez królów, wodzów i polityków – ich przepowiednie i wskazania nierzadko miały wpływ na podejmowanie ważnych decyzji. W naszych czasach wróżbiarstwo nadal zdaje się rozkwitać. Do „arystokracji” należą znawcy i praktycy tzw. astrologii humanistycznej (koncentrującej się na psychologicznych aspektach horoskopów), oneiromancji (interpretacji snów), chiromancji (interpretacji linii dłoni) i kabalistyki (wróżb z kart tarota). Do mniej cenionych dziedzin wróżbiarstwa zalicza się kartomancję (wróżby z kart do gry), kryształomancję (wróżenie z kryształowej kuli), senniki egipskie (popularne wykładnie snów) i horoskopy prasowe (przepowiednie dla ludzi urodzonych pod określonymi znakami zodiaku).

Do najstarszych, ponawianych przez wieki i wywierających szczególnie silne wrażenie również na szerokie kręgi społeczne w naszych czasach, należą przepowiednie eschatologiczne, zapowiadające rychły koniec świata. O spustoszeniu i zagładzie życia na Ziemi pisali: największy prorok Starego Testamentu – Izajasz<sup>109</sup>, św. Jan Ewangelista w Apokalipsie, św. Piotr i św. Paweł w listach<sup>110</sup>. Apostołowie i pierwsi chrześcijanie wierzyli, iż koniec świata i powrót Chrystusa nastąpią jeszcze w ich czasach. Później niektórzy z przepowiadających kres ziemskiego bytu podawali wiek lub rok, w którym ma on nastąpić. Według obliczeń astrologów miał być to rok 400 lub 500. Powszechnie spodziewano się go w roku 1000. Według Bernarda z Turyngii należało go oczekiwać w 992 roku, Jana z Toledo – 3 października 1186 roku, św. Norberta – w wieku XIII, św. Wincentego Ferreriusza – w roku 1412. 20 lutego 1524 roku koniunkcja pięciu planet i Słońca miała spowodować apokaliptyczny potop; zapowiedź wywołała w wielu krajach panikę, w której zginęły setki ludzi<sup>111</sup>.

W XVII wieku za zapowiedzi bliskiego końca świata uznawano pojawienie się supernowej, zaćmienie słońca, a także wybuch epidemii dżumy. Mikołaj Kuzańczyk (1401-

---

<sup>109</sup> *Stary testament* – Księga Izajasza, Iz 24.

<sup>110</sup> *Nowy Testament* – Objawienie św. Jana, Ap. 20. Drugi list św. Piotra, IIP 3. Pierwszy list św. Pawła do Tesaloniczan, IT 5.

<sup>111</sup> James Randi: *Nostradamus bez maski*. Limbus, Bydgoszcz 1994, ss. 367-370.

1464) przewidywał go na lata 1700-1734. Emanuel Swedenborg (1688-1772) w wyniku mistycznej „korespondencji” z aniołami ogłosił, że nastąpi on w roku 1757. Ojciec adwentyzmu William Miller (1782-1849) wyliczył z biblijnych prorocstw, że „początek końca” rozpoczął się w 1844 roku, zaś założyciel ruchu Badaczy Pisma Świętego Charles Taze Russell (1852-1916) – że w roku 1914<sup>112</sup>. Wreszcie – dzisiejsi interpretatorzy wieszczych ksiąg Nostradamusa – najslawniejszego astrologa-wróźbity obecnego tysiąclecia, twierdzą, że zapowiedział on wielki kataklizm dziejowy na rok 1999.

Wiara w niedaleki koniec naszego świata występuje też w wielu innych religiach wschodu i zachodu. Tybetańscy buddyści przewidują, że nastąpi w naszych czasach (w dwa i pół tysiąca lat po narodzeniu Buddy). Wyznawcy Kriszny i Zaratusztry oczekują go w niedalekiej przyszłości. Według islamskich prorocstw i przepowiedni Indian meksykańskich poprzedzą jego rychłe nadejście apokaliptyczne znaki, trzęsienia ziemi, wzburzenie mórz, śmiertcionośny ogień i powietrze. Bliską powszechną zagładą straszą swych wyznawców mnożące się w Europie i Ameryce nowe kościoły i sekty religijne<sup>113</sup>.

Wiek XX, a zwłaszcza druga jego połowa, obfitująca w polityczne i naukowe zapowiedzi zbliżającej się katastrofy nuklearnej i ekologicznej, to czasy rosnącej – w miarę zbliżania się do roku 2000 – fali różnego rodzaju katastroficznych przepowiedni. Część z nich to prognozy oparte na rzetelnej naukowej ocenie śmiertelnego zagrożenia życia na Ziemi nie tylko rozwojem techniki wojennej, ale również niszczycielskimi skutkami „pokojoyej” działalności człowieka, następstwami eksplozji demograficznej, beztroskiego uprzemysławiania i urbanizacji. Ogłaszany terminarz spełnienia się tych przewidywań ma charakter ostrzegawczy, mający skłonić ekonomiczne i polityczne siły rządzące światem do podjęcia skutecznych środków przeciwdziałania rosnącemu zagrożeniu.

Większość przepowiedni wypowiedzianych w naszych czasach przez politycznych i religijnych proroków „czasu zagłady” to, podpierane rzeczywistymi lub rzekomymi odkryciami i prognozami naukowymi, wizje przyszłych losów ludzkości, zawarte w Biblii i świętych księgach innych religii. Co prawda przekonanie o nieuniknionym wybuchu wojny nuklearnej po upadku ZSRR i wygaśnięciu zimnej wojny znacznie osłabło, niemniej perspektywa masowego przemieszczania się ludności i krwawych konfliktów etnicznych, dżihad fundamentalistów islamskich czy choćby groźba gwałtownych zmian klimatycznych i klęsk żywiołowych skłaniają do szukania w nich potwierdzenia starożytnych przepowiedni końca świata. Jeśli zresztą nie samego końca, to poprzedzających go wydarzeń i „znaków czasu” zapowiadających „dzień Sądu Ostatecznego”.

Znakami tymi są według Pisma Świętego: 1. głoszenie Ewangelii po całym świecie, 2. nawrócenie synów Izraela, których większość uwierzy w mesjasza Chrystusa, 3. pojawienie się Antychrysta, współcześnie rozumianego bardziej jako system niż osoba ludzka, 4. powszechne odstępstwo od wiary, 5. ucisk, wojny narodów z narodami, wielkie trzęsienia ziemi, zarazy i głód<sup>114</sup>. Adwentyści wymieniają takich „znaków czasu” dwanaście, m.in. wielkie kryzysy polityczne, rozkład moralny społeczeństw, zamieszanie religijne i fałszywi mesjasze, powszechny niepokój i niepewność, prześladowania wiernych Boga, skupienie bogactw w rękach garstki ludzi, a także rozliczne klęski żywiołowe i plagi<sup>115</sup>.

Do szczególnie niepokojących możliwości fizycznej zagłady świata, badanych przez współczesnych uczonych, a zapowiadanych już przez starożytnych proroków, należą kata-

---

<sup>112</sup> „Jak bliski jest koniec świata?” *Przebudźcie się!* (czasopismo Świadków Jehowy) nr 4/1993, ss. 3-11.

<sup>113</sup> Z. Przybylak: *Prorocstwa i przepowiednie końca Świata i dobre dla Polski*. Elliot, Bydgoszcz 1990, ss. 31-41.

<sup>114</sup> S. Budzyński: *Świat w oczach jasnowidzów*. Adam, Warszawa 1990, ss. 46-47.

<sup>115</sup> Z. Przybylak, op. cit., ss. 26-27.

klizmy kosmiczne, geofizyczne i geologiczne. Pojawianie się komet, zaćmienia słońca, niezwykle układy planet nie budzą, co prawda, już dziś takiego lęku jak przed wiekami, niemniej niektóre zagrożenia w nowej, astronomicznej i przyrodniczej interpretacji nabrały bardzo realnego kształtu. [patrz rys. nr 3 i 4]

Najpoważniejsze, jak najbardziej rzeczywiste, i co gorsza mogące pojawić się w naszych czasach, a nie tylko w odległej przyszłości, to zderzenie się planetoidy lub komety z Ziemią. Uderzenie obiektu kosmicznego o średnicy większej od 1 km, poruszającego się z prędkością ok. 11 kilometrów na sekundę spowodowałoby z pewnością zagładę nie tylko cywilizacji, ale prawdopodobnie niemal całkowite wyniszczenie biologiczne ludzkości. Gdyby taka planetoida czy kometa trafiła w któryś z oceanów, powstaną ogromne, o wysokości wieluset metrów fale tsunami, które obiegają cały glob ziemski, niszcząc życie na kontynentach. Jednocześnie energia cieplna uderzenia spowoduje wytworzenie się olbrzymich ilości pary wodnej i zmianę składu atmosfery. Gdyby zaś taki intruz kosmiczny trafił w ląd, nie tylko gigantyczne niszczycielskie trzęsienie ziemi okrzyłyby kilkakrotnie cały glob, ale wielkie ilości pyłu, unoszonego przez wiatry, pograżyłyby planetę w mroku, powodując wieloletnią zimę<sup>116</sup>.

Jakie jest prawdopodobieństwo takiej kosmicznej apokalipsy? Astronomowie szacują liczbę planetoid o średnicach większych od 1 km, pojawiających się w przestrzeni okołoziemskiej, na ok. 2 tysiące, zaś komet podobnych rozmiarów – na 50 do 100. Komety jednak – zwłaszcza długookresowe – są znacznie niebezpieczniejsze od planetoid z uwagi na większą prędkość, a więc i energię wybuchu podczas zdarzenia. Globalny kataklizm zdarza się na szczęście względnie rzadko – średnio raz na kilkadziesiąt, a może kilkaset milionów lat. Wiele danych wskazuje, że ostatni wydarzył się ok. 65 milionów lat temu, a powstały wówczas 180-kilometrowy krater znajduje się na Jukatanie (Meksyk). Izotopowy pomiar jego wieku zgadza się dokładnie z czasem gwałtownego wyginięcia dinozaurów, co przemawia za hipotezą, że było ono następstwem raptownej zmiany klimatu<sup>117</sup>.

Planetoidy znacznie mniejszych rozmiarów, o średnicach od kilkudziesięciu do kilkuset metrów, mogą spowodować kataklizmy lokalne, ale zderzenia takie zdarzają się znacznie częściej. Słynny krater meteorytowy w Arizonie powstał 50 tysięcy lat temu, zaś zaledwie przed 90 laty eksplodowała w atmosferze ziemskiej kometa o stumetrowej średnicy jądra, powodując zniszczenie tajgi syberyjskiej na obszarze 2 tysięcy kilometrów kwadratowych.

Z siłami kosmicznymi wiązane są często przepowiadane katastrofalnych wstrząsów i przesunięć geologicznych. Astrologowie i wizjonerzy-prekogniści wskazują zazwyczaj na niezwykle pozycje planet, Słońca i Księżyca, których koniunkcje i opozycje można połączyć jedną prostą. Ma to jakoby wpływać na aktywność słoneczną, a przez nią na przyrodę i zjawiska społeczne i polityczne, a także powodować kumulowanie się sił grawitacyjnych i wzajemnych oddziaływań na procesy zachodzące w tych ciałach niebieskich, a w rezultacie potęgować fale przyptyków nie tylko morskich, ale także geologicznych. W okresach takich wzrasta jakoby liczba trzęsień ziemi i wybuchów wulkanicznych, a także uaktywniania się uskoków. W ostatnim półwieczu ukazało się sporo przepowiadani katastrofalnych wstrząsów w takich stanach jak Kalifornia (zagłada Los Angeles i San Francisco), Karolina, Georgia i Nowy Jork czy zapowiedzi zatopienia Japonii, i to wszystko w naszym stuleciu, a szczególnie krytyczne mają być lata 1999 i 2000. Zdaniem geologów aktywność

---

<sup>116</sup> Krzysztof Ziołkowski: „Czy planetoidy i komety zagrażają Ziemi?” *Urania* nr 2/1993. M. Bzowski: „Końca świata (chyba) nie będzie”. *Urania* nr 3/1993.

<sup>117</sup> G. Sitariski: „Czy można przewidzieć «koniec świata»?” *Urania* nr 4/1993. J. Leliwa-Kopystyński: „Zjawiska zderzeniowe i kraterowanie obiektów Układu Słonecznego”. *Urania* nr 6/1996.

wulkaniczna i górotwórcza nie odbiega od normy i wątpliwe, aby miały na nią wpływ wspomniane koniunkcje.

Przepowiedni klęsk „geofizycznych”, takich jak powszechny potop, katastrofalne susze czy tajfuny, nie można chyba zaliczać do zapowiedzi „końca świata”. Niemniej doszukiwanie się co najmniej w niektórych z nich potwierdzenia słów proroków i współczesnych jasnowidzów-wizjonerów jest dość powszechne. Najdramatyczniejszą była prognoza podniesienia się poziomu oceanu światowego wskutek globalnego ocieplenia klimatu. Rosnące stężenie w powietrzu dwutlenku węgla i innych gazów emitowanych przez przemysł i środki transportu może bowiem prowadzić do wywołania efektu cieplarnianego (przepuszczanie przez atmosferę promieniowania słonecznego i zatrzymywanie energii cieplnej emitowanej przez powierzchnię Ziemi). Bardzo groźne byłoby w tej sytuacji stopienie się lodów Antarktydy, prowadzące do podniesienia się poziomu oceanów o kilkadziesiąt metrów. Czyżby więc groził ludzkości nowy powszechny potop? Podjęte badania zdawały się potwierdzać te przepowiednie, ale zastosowanie złożonych programów komputerowych i dokładniejsze obserwacje przeprowadzane przez glaciologów nie wykazały zmniejszania się lodowatej powłoki Antarktydy. Nawet jeśli poziom wód się podnosi, to bardzo wolno, 20-100 cm do końca XXI wieku<sup>118</sup>. Katastrofalne susze są raczej skutkiem rabunkowej gospodarki człowieka niż anomaliami natury. Może jeszcze tylko deszcze, sztormy i tajfuny zdają się mieścić jak na razie w normie kilkuwiekowej.

\* \* \*

Żywe zainteresowanie budziły zawsze prorocstwa polityczne. W tej dziedzinie niezrównanym mistrzem, którego sława utrzymuje się nieprzerwanie od czterech wieków, był Michael Nostradamus (1503-1566). Pochodził z zamożnej prowansalskiej rodziny żydowskiej, handlującej zbożem. Jego dziadek lekarz zmienił wiarę i ożenił się z chrześcijanką. Ojciec Michała był notariuszem, matka – córką lekarza, przyjaciela dziadka.

Już podczas studiów medycznych na słynnym uniwersytecie w Montpellier, Nostradamus wyróżniał się szeroką wiedzą i zdolnościami wynalazczymi (proszek dezynfekcyjny do walki z zarazą). Nie mogąc się pogodzić z tradycyjnymi metodami leczenia przerwał studia i przez cztery lata prowadził na wsi, a także w miastach (Narbonne, Carcassonne, Montpellier i Tuluza) samodzielną walkę z dżumą, po czym wrócił na uniwersytet, zdobył dyplom i kapelusz doktorski, [patrz rys. nr 5]

Mimo iż jego metody zwalczania zarazy okazały się skuteczne, ofiarami dżumy padły dzieci i żona Nostradamusa. Wyruszył wówczas ponownie na wieloletnią wędrówkę lekarską po Francji i Italii. Nadal walczył z zarazą, a jednocześnie podjął i pogłębił studia astrologiczne i ezoteryczne. Pod koniec tego okresu ożenił się po raz drugi, zrezygnował z praktyki lekarskiej i zaczął rozwijać swe zdolności wieszczce.

Był to dla Francji okres trudny, czasy wojen religijnych i domowych, pełne napięć i intryg politycznych, sprzyjające wierze w astrologię i wizje prorocze. Sławny lekarz i astrolog-wizjoner wywołał żywe zainteresowanie dworu francuskiego, a przede wszystkim Katarzyny Medycejskiej, która aż do końca życia obdarzała go łaską, a nawet przyjaźnią. W zdobyciu jej zaufania pomógł mu z pewnością horoskop dotyczący rodu Walezjuszy, w którym zapowiadał jego pomyślną przyszłość, m.in. prorokując, że wszyscy synowie Katarzyny zostaną królami. Protekcja królowej, po śmierci Henryka II regentki, sprawiła, że Karol IX mianował oficjalnie Nostradamusa w 1565 roku swym nadwornym lekarzem.

Zapisywać swe polityczne wizje przyszłości w postaci kwatrienów (czterowierszy), tworzących centurie (zbiory stu czterowierszy), rozpoczął Nostradamus prawdopodobnie po 1550 roku, kiedy to jego almanach astrologiczny odniósł duży sukces wydawniczy.

---

<sup>118</sup> D. Schneider: „Podnoszące się morza”. *Świat Nauki* nr 5/1997.

Pierwsze wydanie słynnych centurii ukazało się w roku 1555, drugie (z dodatkowymi zwrotkami) – w 1557, pełne wydanie (10 centurii) – w 1558 roku.

Treść przepowiedni jest na pierwszy rzut oka niejasna, zawiła i wieloznaczna. Zwrotki są poprzestawiane, jakby porzucane przypadkowo, nie ustawione w porządku chronologicznym – przyszłość pomieszana z przeszłością. Język jest pełen metafor, symboli i anagramów, Nostradamus często używa wyrazów obcojęzycznych (zwłaszcza łacińskich, greckich i hebrajskich).

Zdaniem historyków i badaczy pism Nostradamusa zaciemniał on celowo, a może nawet szyfrował treść swych prorocstw<sup>119</sup>. Czy robił to dlatego, że – jak twierdził – bał się zbyt otwarcie ukazywać przyszłość, zwłaszcza dotyczącą spraw państwowych i głów koronowanych? A może – jak sądzą badacze wątpiący w jego talenty prekognicyjne – zdawał sobie po prostu sprawę, że nie można przewidzieć przyszłości w sposób pewny i chronił się w ten sposób przed kompromitacją. Admiratorzy wieszczki starają się co prawda wykazać, że Nostradamus zawarł w swych pismach informacje o wszystkich ważnych wydarzeniach dotyczących Europy, jakie nastąpiły lub nastąpią rzekomo w latach 1555-3797, ale wyniki ich badań nie są bynajmniej jednoznaczne i bezbłędne. Oto kilka przykładów interpretacji kwatrienów uznanych za zadziwiająco trafne przepowiednie:

*Młody lew starego pokona,  
na polu walki w rycerskim pojedynku:  
W złotej klatce wykłują mu oczy.  
Dwie rany jedną, potem w mękach skona*

Powyższy 35 czterowiersz I centurii uznawany jest za przepowiednię śmierci Henryka II podczas turnieju rycerskiego w 1559 roku. W finałowej walce z hr. de Montgomery kopia hrabiego złamała się i odłupana drzazga, trafiając w otwór przyłbicy, przeszła czaszkę króla nad prawym okiem. Zgodność wizji proroczej z rzeczywistym wydarzeniem w ogólnym zarysie jest wyraźna. Szczegóły różnią się jednak znacznie. Montgomery był młodszy od Henryka tylko o parę lat, hełmów turniejowych nie robiono ze złota, drzazga trafiła króla nad okiem, a nie wykłuła oczu, rana była jedna.

Trzeba tu dodać, że w napisanym na rok przed śmiercią Henryka II liście Nostradamus przepowiada królowi wielką przyszłość<sup>120</sup>.

Następne przykłady to czterowiersz 60 centurii I i 34 centurii X:

*Cesarz się zrodzi w Italii poblizu.  
Cesarstwo cenę zapłaci zań wysoką.  
Rzekną o ludziach, którzy z nim zjednoczeni,  
że mniej książęta, a więcej rzeźnicy.*

*Galijczyk, co wojną cesarstwo zdobywa,  
przez najmłodszego szwagra ohydnie zdradzony.  
Szwagier wspaniałą szarżą żołnierzy porywa.  
Za swą zdradę przez długi czas znieawidzony.*

Wielu interpretatorów bez wahania uznało, że dotyczą one Napoleona Bonaparte. Pierwsza o miejscu jego urodzenia (Korsyka blisko Włoch), wysokim koszcie cesarstwa

---

<sup>119</sup> Karol Chodkiewicz: *Michał Nostradamus*. Lotos, Lwów; Wisła 1939, ss. 14-17.

<sup>120</sup> J. Randi, op. cit., ss. 273-282.

(przelanej krwi), oraz współpracownikach (mieszczanach i ludziach wojny). Druga opisuje zdradę Murata<sup>121</sup>.

Z Napoleonem identyfikowano ponad 150 podobnych kwatrienów. Były też jednak próby powiązania niektórych z nich z innymi wybitnymi postaciami w historii Francji, jak np. generałem Charlesem de Gaulle'em.

A oto kwatrien 38 Centurii X, w której współcześni interpretatorzy dopatrują się zapowiedzi paktu Ribbentrop-Mołotow i II wojny światowej:

*Świeża miłość niedaleko szuka siedziby.  
Świątemu barbarzyńcy oddane będą garnizony.  
Ursins i Hadrie łączą się przeciwko Francji.  
Ze strachu zbiegowie z armii przybędą do Graubunden.*

Święty (niem. *heilig*) barbarzyńca to Hitler. Hadrie to hitlerowskie Niemcy (DR). Niedźwiedź (*ursins*) to ZSSR. Przez Graubunden część armii francuskiej przeszła podczas kapitulacji do Szwajcarii<sup>122</sup>.

Dokładnych dat wydarzeń jest w centuriach niewiele. Wspomniane prorocstwo na rok 1999 (X, 72) brzmi:

*Roku 1999, miesiąca siódmego  
z nieba zstąpi wielki Król Przerżenia,  
do życia przywróci wielkiego króla z Angoulême.  
Przed Marsem i po sprzyjać mu będzie szczęście.*

Interpretatorzy centurii Nostradamusa w latach trzydziestych XX wieku nie zapowiadali jednak na rok 1999 końca świata, jak to dziś często czynią ich następcy. Lwowski spirytysta Karol Chodkiewicz tak oto opisuje (wg X, 48) panowanie Króla Przerżenia, którego Nostradamus identyfikuje z nowym francuskim Henrykiem Szczęśliwym: „...monarcha ten będzie jedynakiem, Francja za niego rozbłyśnie, każdy ją będzie kochał. Panować będzie długo, otoczony takim szacunkiem, jakiego nigdy nie mieli jego poprzednicy. Zostawi po sobie nieśmiertelną sławę. Stanie się wodzem świata (VI, 70), będzie lubiany i znienawidzony, a bać się go będą nawet po śmierci. Będzie znany całemu światu, a zadowoli się jedynie przydomkiem «zwycięzca». Za panowania tego wielkiego króla nastąpi straszliwa rozgrywka z Anglią o supremację nad Europą. Jako nowoczesną broń do pokonania królowej mórz i zgniecenia jej na własnych wyspach wybierze Henryk eskadry łodzi podwodnych.”<sup>123</sup>

Należy zaznaczyć, że tłumaczenia i interpretacje tych samych czterowierszy przez różnych komentatorów bardzo się różnią nie tylko dobozem słów, ale i treścią, do czego przyczynia się też swobodny, często intuicyjny sposób doboru kwatrienów i ustalania ich kolejności. Stąd też co prawda łatwo znaleźć w centuriach Nostradamusa (a raczej skonstruować z kwatrienów) przepowiednie dotyczące przyszłych zdarzeń, a bardzo trudno liczyć na ich potwierdzenie. Świetnie za to potwierdzają się jego przepowiednie *ex post* – kiedy szukamy w treści centurii mniej lub bardziej zaszyfrowanego opisu tego, co już się wydarzyło. Czy więc są to rzeczywiście prorocstwa Nostradamusa czy raczej jego interpretatorów?

\* \* \*

---

<sup>121</sup> K. Chodkiewicz, op. cit., ss. 37, 39.

<sup>122</sup> S. Budzyński, op. cit., ss. 35-36.

<sup>123</sup> K. Chodkiewicz, op. cit., s. 47.



Wśród wizji proroczych nader eksponowane miejsce zawsze zajmowały objawienia religijne. Prorocy znaczyli drogi rozwoju wszystkich wielkich religii, przekazywali boskie wskazania, pojawiali się w chwilach krytycznych dla wyznawców, ostrzegając przed wchodzeniem na błędne ścieżki. Szczególne znaczenie objawień wynika nie tylko z wyeksponowania w nich czynnika wiary, ale również z samej treści i formy przekazu. O ile przepowiednie astrologów i prekognicje jasnovidzów służą przede wszystkim ujawnianiu tego, co stanie się lub może stać się (w przypadku prognoz ostrzegawczych, warunkowych) w przyszłości, o tyle w objawieniach religijnych celem jest umocnienie wiary, zaś występujące w nich proroctwa spełniają, rzecz można, rolę pomocniczą, wspierającą to umacnianie poprzez uświadamianie niebezpieczeństw i wskazywanie drogi prowadzącej do realizacji boskich zamierzeń. Najlepiej ilustrują to słynne współczesne objawienia prorocze w Fatimie, Akicie i Medjugorju.

Pierwsza wizja ekstazy spotkania z Matką Boską, przeżyta przez troje fatimskich dzieci – Łucję dos Santos oraz Hiacyntę i Franciszka Martów, pojawiła się 13 maja 1917 roku (w jedenaście miesięcy po pierwszym ukazaniu się im anioła, o czym piszę w poprzednim rozdziale). Miesiąc później, podczas drugiego spotkania, Matka Boska – według relacji Łucji, spisanej w listopadzie 1937 roku na polecenie biskupa da Silvy – wyraziła życzenie, aby Łucja codziennie odmawiała różaniec i nauczyła się czytać. Na prośbę dzieci, żeby zabrała je do nieba, odpowiedziała, iż Franciszka i Hiacyntę zabierze wkrótce. W czasie kolejnego spotkania w lipcu 1917 roku, po ukazaniu wizji piekła i wezwaniu, by dla ratowania potępionych Kościoł ustanowił nabożeństwo liturgiczne do Niepokalanego Serca Maryi, Matka Boska oznajmiła, że wojna ma się ku końcowi, lecz jeśli ludzie nie przestaną obrażać Boga, inna, jeszcze gorsza wojna wybuchnie. Aby temu zapobiec, prosi o poświęcenie Rosji jej Niepokalanemu Sercu i o Komunię św. w każdą pierwszą sobotę miesiąca. Jeśli ludzie tych prób usłuchają, Rosja się nawróci i nastanie pokój. Jeśli nie, rozsiejemy swe błędy po całym świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła. Ludzie dobrzy będą męczeni, Ojciec Święty będzie musiał dużo wycierpieć, wiele narodów zostanie wyniszczonych. W końcu Niepokalane Serce Maryi zwycięży. Ojciec Święty poświęci jej Rosję, która się nawróci i na pewien czas zapanuje pokój na ziemi. Dzieci nie powinny mówić o tym nikomu, aż dostaną pozwolenie<sup>124</sup>.

Siedmioletnia Hiacynta nie potrafiła zachować tajemnicy i miejsce objawień stało się wkrótce miejscem pielgrzymek z całej Portugalii i zdarzeń uznanych przez ich świadków za cudowne, co spotkało się z szykanami ze strony ówczesnych lokalnych i państwowych władz wrogich Kościołowi. Sprawą objawień zajął się biskup Leiri – Jose da Silva, który otworzył proces kanoniczny dla stwierdzenia ich autentyczności.

Franciszek zmarł na gripę w kwietniu 1919 roku. Hiacynta na zapalenie płucnej w lutym 1920 roku. Łucja postanowiła wstąpić do klasztoru. Po wyjeździe z Portugalii do Hiszpanii 10 grudnia 1925 roku i 26 lutego 1926 doznała objawień w klasztorze sióstr św. Doroty w Pontevedra. 2 października 1926 została przyjęta do nowicjatu w Tuy i przyjęła imię Maria Lucia dos Dolores. Podczas kolejnej wizji ekstazy w 1927 otrzymała od Matki Boskiej pozwolenie na ogłoszenie pierwszych dwóch części orędzia fatimskiego, których treść utrzymywana była do tej chwili w tajemnicy. 3 października 1934 roku złożyła śluby wieczyste, została przedstawiona publicznie przez biskupa da Silva jako jedyna żyjąca wizjonerka fatimska i zwolniona z obowiązku zachowania milczenia o objawieniach.

W latach 1929-1939 siostra Łucja doznała kilku objawień, głównie w postaci wewnętrznej przekazu (rozmowy w duchu z Panem Jezusem), oraz ujawniła dalsze szczegóły przeżytych wizji. Na jej prośbę biskup da Silva napisał do papieża Piusa XI list, pró-

---

<sup>124</sup> Cz. Ryszka, op. cit., ss. 26-30.

bując go przekonać – powołując się na objawienia fatimskie – aby dokonał „uroczystego poświęcenia Rosji Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi” i zatwierdził postulowane w tych objawieniach nabożeństwo. Po wybuchu wojny Łucja napisała również sama, w grudniu 1940 roku, do Piusa XII list, prosząc o poświęcenie świata Niepokalanemu Sercu Maryi ze wspomnieniem Rosji. Prośbę tę papież 31 października 1942 częściowo spełnił (bez specjalnego podkreślenia Rosji)<sup>125</sup>.

Trzecia część proroczych objawień „tajemnicy fatimskiej”, budząca w minionym półwieczu niezwykle żywe zainteresowanie i wiele przesadnie usensacyjnionych, przeważnie błędnych domysłów, zawarta została przez siostrę Łucję dos Santos w tzw. „memoriale”. Relacja ta, spisana na jednej kartce papieru między 12 grudnia 1943 a 9 stycznia 1944, przekazana została biskupowi da Silva w zaklejonej kopercie z adnotacją, że treść objawienia może być wyjawiona dopiero w 1960 roku. Da Silva umieścił dokument w drugiej zapieczętowanej kopercie z poleceniem, aby po jego śmierci przekazano ją patriarsze Lizbony. Biskup wkrótce zmarł, kopertę przekazano nuncjuszowi papieskiemu w Portugalii, a ten z kolei – prefektowi Świętego Oficjum, kardynałowi Ottavianiemu. Ówczesny papież Pius XII nie zapoznał się z „memoriałem”. Nie rozpieczętowaną kopertę otrzymał dopiero w 1960 roku Jan XXIII, który po przestudiowaniu tekstu, trzymał go w swym biurku aż do śmierci. Prawdopodobnie dał go do przeczytania zaufanym osobom, pracownikom Kongregacji Doktryny Wiary i Sekretariatu Stanu.

Paweł VI zapoznał się z relacją siostry Łucji prawdopodobnie już na początku swego pontyfikatu i był przeciwny jej ogłoszeniu. Podobnie Jan Paweł II nie uznał za właściwe opublikowania listu, chociaż Fatima jest mu szczególnie bliska. Jakkolwiek brak oficjalnych informacji określających choćby bardzo ogólnie treść „memoriału”, z pewnych wypowiedzi zarówno Łucji, jak również obu papieży i niektórych wysoko postawionych osobistości watykańskich (m.in. kardynałów Ottavianiego i Ratzingera) można wnioskować, że trzecia część tajemnicy fatimskiej nie jest zapowiedzią apokaliptycznej zagłady świata, a tylko ostrzeżeniem. Dotyczy również kryzysu wewnętrznego w Kościele katolickim i jest skierowana przede wszystkim do papieży. Z jaką wielką powagą traktuje Ojciec Święty te przepowiednie, świadczy to, że w 1991 roku zwrócił się przez Kongregację Doktryny Wiary do wszystkich zakonów i zgromadzeń, aby raz w tygodniu odmówili modlitwę różańcową w intencji niespełnienia się trzeciej tajemnicy fatimskiej.

Spośród ogłaszanych w prasie światowej od lat sześćdziesiątych różnych, często sensacyjnie ubarwionych wywiadów, dziennikarskich doniesień czy po prostu plotek na uwagę zasługuje opublikowany w 1963 roku w stuttgarckim piśmie *Neues Europa* tekst orędzia Matki Boskiej, pochodzący rzekomo z zawartej w liście do papieża relacji siostry Łucji. Oto niektóre jego fragmenty, uzupełnione tłumaczeniem z rzekomego oryginału pełnego tekstu listu, zamieszczone w książce Stefana Budzyńskiego *Dotknięcie Boga*<sup>126</sup>:

„Wielka kara spadnie na cały rodzaj ludzki, nie dzisiaj, nie jutro, ale w drugiej połowie XX wieku (...) ponieważ rodzaj ludzki zgrzeszył przeciwko Bogu, który go stworzył. W żadnej części świata nie ma porządku i szatan króluje na najwyższych stanowiskach, wyznaczając bieg rzeczy. Ostatecznie uda mu się usytuować na szczycie Kościoła. Uda mu się zwieść umysłowość wielkich naukowców, którzy wymyślają bronie, jakimi będzie możliwe zniszczenie w kilka minut wielkiej części ludzkości. Będzie miał władzę nad przywódcami rządzącymi narodami i będzie ich podlegał do produkowania ogromnych ilości tych broni.

Jeśli ludzkość nie będzie potrafiła im się przeciwstawić poprzez moralną odnowę ducha i pokutę, będę zmuszona uwolnić karzące ramię mojego Syna. Jeśli wielcy tej ziemi i Ko-

---

<sup>125</sup> Idem, ss. 46-54.

<sup>126</sup> S. Budzyński: *Dotknięcie Boga*. Op. cit., ss. 73-74.

ścioła nie będą chcieli przeszkodzić temu, to ja sama zażądam od Boga Ojca, by spadła na ludzi wielka kara. Wiedz o tym teraz, że Bóg ukaże z większą surowością ludzkość, niż to uczynił w czasie potopu. Przyjdzie czas czasów, koniec wszystkich końców, jeśli ludzkość nie nawróci się! A jeśli wszystko pozostanie tak jak teraz lub jeszcze gorzej, to wielcy tego świata zginą z małymi i słabymi.

Również dla Kościoła przyjdzie czas wielkiej próby, Kardynałowie przeciwstawiają się kardynałom, biskupi biskupom. Szatan będzie chodził w ich szeregach, a w Rzymie nastąpią wielkie zmiany. To co jest skorumpowane – upadnie i nie powstanie więcej. Kościół zostanie zasnuty ciemnymi chmurami, a świat wstrząśnięty strachem. Nadejdzie czas, gdy król, władca, kardynał, biskup nie będzie oczekiwał tego, który przyjdzie, aby osądzić według planów Boga Ojca.

Wielka wojna wybuchnie w drugiej połowie XX wieku. Ogień i dym spadną z nieba, wody z oceanów zamienią się w parę, a piana podniesie się i wszystko zatopi. Miliony ludzi będą ginąć z godziny na godzinę, a ci, którzy zostaną przy życiu będą zazdrościli umarłym. W jakąkolwiek stronę zwróci się wzrok, tam będzie smutek, nędza, ruiny we wszystkich krajach. Czas coraz bardziej zbliża się i przepaść poszerza.”

Podczas pielgrzymki do Niemiec w 1980 roku Ojciec Święty Jan Paweł II na pytanie, dlaczego nie ujawniona została po roku 1960 trzecia tajemnica fatimska, odpowiedział:

„Nie chcąc poruszać światowej potęgi komunistycznej do pewnych działań, ze względu na niełatwą treść tej tajemnicy, moi poprzednicy w posłudze Piotrowej woleli posłużyć się ujęciem dyplomatycznym. Poza tym wystarczy przecież chrześcijaninowi, jeśli wie o następujących sprawach: kiedy czyta się, że oceany zaleją całe kontynenty, że ludzie z minuty na minutę będą umierali, i to całymi milionami, to w rzeczywistości nie należałoby pragnąć ogłaszania takiej tajemnicy.”

Na pytanie zaś, co będzie działo się w Kościele przed końcem wieku, odrzekł:

„Będziemy się musieli chyba wkrótce przygotować na wielkie doświadczenia, które mogą nawet domagać się narażenia naszego życia i całkowitego poświęcenia się Chrystusowi i za Chrystusa. Może to być złagodzone dzięki waszej i naszej modlitwie, ale nie może już być odwrócone, ponieważ tylko tak może nastąpić rzeczywiste odnowienie Kościoła.”<sup>127</sup>

Liczba objawień maryjnych zwiększa się wyraźnie w okresach wzrostu napięć społecznych i politycznych, w czasach wojen i rewolucji, gdy niepewność jutra skłania do szukania oparcia w wierze. Treść prorocत्व jest nie tylko wysoce aktualna, odzwierciedlająca współczesne niepokoje i ostrzegająca przed zagrożeniami, ale także bardzo podobna w różnych, nierzadko bardzo odległych miejscach objawień. Również wspólną cechą niemal wszystkich przypadków objawień są towarzyszące im liczne spektakularne manifestacje cudownych uzdrowień, a czasem także niezwykle zjawiska fizyczne i pojawianie się stigmatów u osób doznających mistycznych wizji.

Obok Fatimy największy rozgłos zdobyły w ostatnich latach objawienia i paranormalne uzdrowienia w Medjugorju w Hercegowinie oraz w Akita w Japonii. Na terenie wiejskiej parafii Medjugorje 24 czerwca 1981 roku sześcioro dzieci w wieku 10-17 lat – 4 dziewczynki i 2 chłopców – doznało ekstatycznej wizji Matki Boskiej. Początkowo objawienia występowały codziennie u wszystkich dzieci, później z mniejszymi lub większymi przerwami i nie zawsze u wszystkich „widzących”, obecnie już dorosłych. Oprócz comiesięcznych orędzi Matki Boskiej, podczas spotkań wizyjnych każde z dzieci otrzymało 7-10 tajemnic, z których tylko trzy znane są wszystkim dostępującym objawień i których treści

---

<sup>127</sup> Cz. Ryszka, op. cit., ss. 75-76.

nie zna nikt poza nimi<sup>128</sup>. Podobno zawierają one zapowiedź upadku komunizmu, okrutnej wojny w Jugosławii, światowego kataklizmu i misji, jakie otrzymały dzieci Medjugorje.

„Ponieważ strasznych wypadków nie można już uniknąć”, relacjonuje słowa Madonny jedna z uczestniczek objawień, Mirjana Dragičević z Sarajewa, „trzeba, by ludzie przygotowali się na nie. Nie powinni jednak ulegać strachowi i panice, ale oddać się całkowicie Bożej Opatrzności. Wszyscy muszą tak żyć, jak gdyby mieli nagle umrzeć. A więc pełne nawrócenie i zawierzenie Bogu. Nawracajcie się, pokutujcie, póki jeszcze czas. Możecie wszystko opuścić i wszystko stracić, prócz Boga i wiary.”

W październiku 1981 poproszono Matkę Boską aby odpowiedziała dzieciom na trzy pytania: 1. o Polskę – „Wkrótce będą tam poważne konflikty, ale sprawiedliwi je przetrwają.” 2. o „sprawę” Hercegowiny – „To się rozwiąże. Trzeba tylko cierpliwości i modlitwy.” 3. o Wschód i Zachód – „Naród rosyjski jest tym narodem, który Bogu będzie oddawać największą cześć. Jest to naród, przez który Bóg będzie ogromnie czczony. Zachód zaszedł bardzo daleko w procesach cywilizacyjnych, tylko zachowuje się tak, jakby on sam stworzył wszystko, bez Boga.”<sup>129</sup>

Ogromny napływ pielgrzymów z całego świata, niezwykle liczne przypadki uzdrowień, a także niektóre zadziwiające zjawiska towarzyszące niekiedy przeżyciom ekstatycznym „widzących” (np. pobudzenie licznika Geigera), wreszcie przetrwanie sanktuarium mimo ciężkich walk, zagłady Mostaru i zniszczenia wielu okolicznych miejscowości<sup>130</sup>, zdają się przemawiać za autentycznością objawień. Dlatego chyba negatywna opinia biskupa Mostaru na ten temat, złożona kardynałowi Ratzingerowi w 1986, została przez niego odrzucona. Nowo powołana komisja badawcza musiała, niestety, przerwać pracę na skutek działań wojennych.

W 1989 przemawiając do włoskich lekarzy Jan Paweł II powiedział: „Dzisiejszy świat zagubił nadprzyrodzoność. Wielu ludzi szukało tej nadprzyrodzoności i w Medjugorju odnalazło ją przez modlitwę, post i spowiedź.” Zaś na synodzie biskupów w Rzymie w 1991 na uwagę, że bez niego komunizm w Polsce tak szybko by nie upadł, odrzekł: „Nie ukrywam, że przyłożyłem do tego rękę, ale tak naprawdę z komunizmem poradziła sobie Maryja, o czym mówiła w Fatimie i Medjugorju.”<sup>131</sup>

200 kilometrów od Tokio, w klasztorze katolickim w miejscowości Akita jedna z sióstr Japonek – Agnes (Agnieszka) Sasagawa-Katsuko doznała w latach 1975-1981 ponad stu objawień maryjnych. Wyznawczyni sintoizmu, cierpiąca na porażenie ośrodkowego układu nerwowego, po cudownym odzyskaniu zdrowia pod wpływem wody z Lourdes przyjęła chrześcijaństwo i wstąpiła do klasztoru. Podobnie jak u dzieci fatimskich wizje ekstatyczne Matki Boskiej poprzedzone były u siostry Agnes wizją wysłanników anielskich. Podczas mistycznej ekstazy pojawiły się u niej krwawe stygmaty, które w niewyjaśniony sposób wystąpiły również na dłoniach i oczach drewnianej figury Madonny, przed którą zakonnica się modliła (badania wykazały, że są to krew i łzy ludzkie, innej jednak grupy niż u Agnes).

W rocznicę objawień fatimskich (13 października) japońska mistyczka przeżyła wizję przekazania jej orędzia Matki Boskiej skierowanego do przełożonych zakonnicy. Treść tego orędzia i sposób, w jaki ta treść została wyrażona, są bardzo podobne do niepotwier-

---

<sup>128</sup> S. Kraijevic: *Objawienia w Medjugorje*. Wyd. drugiego obiegu, s. 28.

<sup>129</sup> Idem, s. 31.

<sup>130</sup> Siostra Emmanuel: *Medjugorje. Wojna dzień po dniu*. Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 1995.

<sup>131</sup> S. Budzyński, op. cit., s. 52.

dzonej oficjalnie wersji III tajemnicy fatimskiej i zawiera ostrzeżenie przed „przeniknięciem dzieła Szatana nawet do Kościoła”<sup>132</sup>.

Przepowiednie dotyczące przyszłości Kościoła zdają się nawiązywać do słynnego „proctwa św. Malachiasza o najwyższych kapłanach”, zapisanego w XVI wieku przez benedyktyna – Arnolda Wiona z Padwy w traktacie *Lignum vitae, ornamento et decus Ecclesiae*. Jest to lista 111 papieży – od połowy XII wieku do końca świata, sporządzona, jak głosi tradycja, przez arcybiskupa Malachiasza O'Morgair (1094-1148) – prymasa Irlandii, kanonizowanego w 1190 roku, a nazywanego przez św. Bernarda biskupem-prorokiem. Otwiera ją Celestyn II (1143-1144), zamyka zaś ostatni papież, nazywany Piotrem II Rzymianinem. Wydrukowana w Wenecji w 1595 roku lista podzielona jest na dwie części. Pierwsza obejmuje 72 papieży i antypapieży (do Urbana VII wybranego i zmarłego w 1590 r.), wymienionych z przyjętego imienia i kryptogramu (symbolicznego określenia, charakteryzującego osobowość, pochodzenie papieża lub cechy jego pontyfikatu), który opatrzony został krótką interpretacją jego treści. Druga część zawiera tylko kryptogramy kolejnych 37 papieży, z których trzydziestym szóstym jest Jan Paweł II, określony kryptogramem *De labore solis* (Z pracy słońca). Do trafnych przepowiedni zawartych w tych kryptogramach współcześni interpretatorzy zaliczają symbolikę pontyfikatów: Klemensa X – *Deflumine magna* (Z wielkiej rzeki) – wylew Tybru, Aleksandra VII – *Montius custos* (Strażnik górski) – wzgórze w herbie rodowym, Piusa VI – *Peregrinus apostolicus* (Pielgrzym apostolski) – ucieczka przed Napoleonem, Leona XIII – *Lumen de lumine* (Światło ze światłości) – odrodzenie tomizmu i encyklika *Rerum novarum*, Piusa X – *Ignis ardens* (Płomień gorejący) – gorliwość wiary, Benedykta XV – *Religio depopulata* (Religijność wyludniona) – I wojna światowa, Piusa XI – *Fides intrepida* (Wiara nieustraszona) – walka z ideologiami materialistycznymi, Jana XXIII – *Pastor et nauta* (Pasterz i żeglarz) – patriarcha Wenecji, Pawła VI – *Flos florum* (Kwiat kwiatów) – lilie w herbie, Jana Pawła I – *De mediate lunae* (W połowie księżyca) – wybrany i zmarł podczas kwadr księżyca<sup>133</sup>.

Po kryptogramie Jana Pawła II na liście zapisany jest jeszcze tylko jeden – *Gloria olivae* (Chwała oliwki). Niektórzy interpretatorzy przyjmują możliwość, że następcą polskiego papieża będzie Afrykanin lub rzecznik ekumenizmu. Kryptogramu sto dziesiątego papieża brakuje. Czy następnym będzie Piotr II, czy raczej lista jest niepełna, zawiera błędy (jest ich sporo już w pierwszej części) i pontyfikatów do końca świata będzie jeszcze wiele? Zakończenie przepowiedni św. Malachiasza jest dramatyczne: „Podczas ostatecznego przesładowania Świętego Kościoła Rzymskiego zasiądzie Piotr Rzymianin, który paść będzie owce wśród wielu utrapień, po przemienieniu których państwo na siedmiu wzgórzach położone zniszczone zostanie, a straszny Sędzia będzie sądził swój lud. Koniec.”<sup>134</sup>

\* \* \*

Proroctwa i ostrzeżenia zawarte w ekstatycznych doznaniach mistyków-wizjonerów, zwłaszcza dotyczące spraw ostatecznych i przyszłości religii, poddawane są bardzo skrupulatnym badaniom przez autorytety teologiczne, zanim zostanie uznany oficjalnie nadprzyrodzony charakter objawień. Podobnie zadziwiające przypadki prekognicji (zdolności widzenia przyszłości), obserwowane u niektórych słynnych jasnowidzów i stanowiące przedmiot szczególnego zainteresowania parapsychologów, wymagają rzetelnej, naukowej

---

<sup>132</sup> Idem, ss. 72-75.

<sup>133</sup> S. Budzyński: *Świat w oczach jasnowidzów*. Op. cit., ss. 21-31. M. Kowalewski: *Mały Słownik Teologiczny*. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań; Warszawa; Lublin 1959, ss. 215-216.

<sup>134</sup> S. Budzyński, op. cit., s. 29.

weryfikacji, opartej o metody empiryczne i prawidłową dokumentację. Niestety, dotychczasowe sposoby badań bardzo często nie spełniają tych warunków, a tam, gdzie kryteria naukowe są w pełni stosowane, wyniki badań nie są jednoznaczne. Dotyczy to również słynnych polskich jasnowidzów: Ossowieckiego i Klimuszki.

We wspomnieniach o Stefanie Ossowieckim (1877-1944), inżynierze chemiku przejawiającym niezwykle zdolności psychometryczne i kryptoskopijne<sup>135</sup>, raz po raz występują opisy jego trafnych prorocत्व. Jednak wśród jako tako udokumentowanych relacji z jego osiągnięć niewiele można znaleźć przykładów zdolności prekognicyjnych. Sam Ossowiecki – chociaż jego wspomnienia noszą tytuł: *Świat mego ducha i wizje przyszłości*<sup>136</sup> – wielokrotnie zastrzegł, że nie podejmuje się przepowiadania przyszłych zdarzeń, a tylko bardzo rzadko, przypadkowo i spontanicznie, pojawiały się u niego krótkotrwałe rozbłyśki prorocznego wizjonerstwa<sup>137</sup>. Wielką powściągliwość wykazywał również, gdy proszono go o wróżby polityczne. Niektóre jego trafne przewidywania (rychłe wyzwolenie Indii i Egiptu) świadczą raczej o dobrej orientacji w trendach światowych niż jasnowidczym dostrzeganiu przyszłych wydarzeń.

Do wizjonerstwa prekognicyjnego można zaliczyć zdolność widzenia „aury” zapowiadającej rychłą śmierć, z czego sływał Ossowiecki. Obserwowana przez ludzi obdarzonych taką zdolnością emanacja, tworząca świetlistą otoczkę wokół głowy, może – według ich relacji – przybierać różne barwy, odpowiadające różnym stanom ducha i zagrożeniom chorobowym, a także sygnalizujące śmierć (wg Ossowieckiego – barwa biała). Niestety, jakkolwiek nie brak relacji o zadziwiająco trafnych „auroskopowych” zapowiedziach śmierci, brak rzetelnej dokumentacji takich przypadków. Nie udało się także odnaleźć ani jednego przypadku auroskopii, o którym relacje byłyby w pełni zgodne.

Przykładem może tu być relacja Ignacego Paderewskiego, spisana przez znanego pisarza Adama Grzymałę-Siedleckiego<sup>138</sup>, a dotycząca dostrzeżenia przez Ossowieckiego białej aury nad głową hr. Zygmunta Wielopolskiego. Według Paderewskiego inż. Ossowiecki spotkał Wielopolskiego w pałacu Radziwiłłowskim, gdy hrabia wychodził od premiera z nominacją na jedną z placówek zagranicznych. W kilka minut później Ossowiecki, gdy znalazł się w gabinecie Paderewskiego, powiedział mu, wstrząśnięty, że Wielopolski nie zdoła tam dojechać. I rzeczywiście – zmarł on dwa tygodnie później. Tymczasem Ossowiecki w swoich wspomnieniach pisze, że spotkał Wielopolskiego w windzie hotelu Bristol, nie wspomina w ogóle o rozmowie z Paderewskim i twierdzi, że hrabia zmarł tego samego dnia. Można więc podejrzewać, że co najmniej Grzymała-Siedlecki, czerpiąc informacje z drugiej ręki, „podkoloryzował” relację.

Bardzo trudne do zweryfikowania są relacje przyjaciół i znajomych Ossowieckiego na temat jego wizji dotyczących wojennych losów Polski i Warszawy. Stanowią one zaprzeczenie opublikowanych w lipcu i sierpniu 1939 roku w niektórych gazetach wiadomości, że wykluczał on możliwość wybuchu wojny polsko-niemieckiej. Wywiad tej treści był po-

---

<sup>135</sup> Terminy parapsychologiczne: „psychometria” to wyczuwanie śladów pozostawionych przez psychikę ludzką w materii martwej (P. Lebedziński), umożliwiające jasnowidzowi określenie wyglądu, cech charakteru i losów osoby, która stykała się z przedmiotem zawierającym owe ślady; „kryptoskopia” to jasnowidcza zdolność rozpoznawania przedmiotów zakrytych, m.in. odczytywania treści napisów lub rysunków umieszczonych w zapieczętowanych kopertach.

<sup>136</sup> Stefan Ossowiecki: *Świat mego ducha i wizje przyszłości*. Dom Książki Polskiej, Warszawa 1933.

<sup>137</sup> Idem, ss. 135-137.

<sup>138</sup> Adam Grzymała-Siedlecki: *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961, s. 291.

dobno udzielony przez jasnowidza *Dziennikowi Poznańskiemu* na prośbę marszałka Rydza-Śmigłego dla uspokojenia opinii publicznej<sup>139</sup>. W rzeczywistości Ossowiecki miał mieć wizję klęski Polski w tej wojnie, dwukrotnego zburzenia Warszawy – na początku i pod koniec wojny, śmierci milionów ludzi i dominującej pozycji Rosji jako głównego zwycięzcy. Nie brak też świadków, że w okresie okupacji przewidział nie tylko tragiczne losy stolicy, ale i własną śmierć przez rozstrzelanie i fakt, że zginie tak, iż „nikt nie znajdzie mego trupa.”<sup>140</sup>

Pozostaje zagadką, dlaczego nie uczynił nic, aby uratować życie (przeciwnie – w przededniu Powstania przeniósł się z Podkowy Leśnej do Warszawy), a co najmniej ukryć w bezpiecznym miejscu zgromadzoną dokumentację swych osiągnięć parapsychicznych, która zaginęła wraz z nim.

Również materiał dokumentacyjny, dotyczący prekognicyjnych zdolności drugiego słynnego polskiego jasnowidza Czesława Klimuszki (1906-1980) – księdza franciszkanina (o. Andrzeja), jest bardzo skąpy. Jego niezwykle zdolności dotyczyły przede wszystkim jasnowidczych orzeczeń na temat stanu zdrowia, cech charakterologicznych, losów życiowych i miejsca pobytu ludzi (zwłaszcza zaginionych), których fotografie wywoływały u jasnowidza wizje psychometryczne. W przeciwieństwie do Ossowieckiego ks. Klimuszko nie unikał wizjonerstwa prekognicyjnego. Jaki był procent trafnych widzeń przyszłości, nie udało mi się stwierdzić. Ani on sam, ani nikt z polskich psychotroników tego rodzaju statystyki nie prowadził. Niestety nie zdążyłem przeprowadzić z nim żadnego z zaplanowanych doświadczeń prekognicyjnych i ograniczę się tu tylko do jego własnej relacji o wypowiedniach wypowiedzianych w czasie jakiejś konferencji kościelnej w Olsztynie w czerwcu 1948 roku, o czym wspomina on w swej książce *Moje widzenie świata*<sup>141</sup>:

„Po omówieniu spraw urzędowych zaczęto mnie zasypywać pytaniami na różne aktualne tematy. Jeden z księży zapytał o losy Kościoła na najbliższą przyszłość w Polsce. Wśród wielu rzeczy, jakie wówczas wypowiedziałem, najważniejsza była jedna, a mianowicie dokładna przepowiednia śmierci kardynała A. Hlonda, prymasa Polski. Dosłownie powiedziałem tak: «Widzę niespodziewaną śmierć kardynała Hlonda 24 października. Przyczyną jego śmierci będą płuca, chyba gripę zaziębi. Po nim zaraz pójdzie do grobu drugi dygnitarz kościelny, mniejszego kalibru», co w stylistycznie poprawnej formie brzmieć powinno: Zaraz po Śmierci kardynała Hlonda umrze nagle drugi dostojnik duchowny, nieco niższy w hierarchii kościelnej. Przepowiednia za cztery miesiące spełniła się we wszystkich szczegółach. Kardynał zmarł (22.10.1948 – przyp. KB) na zapalenie płuc po operacji wyrostka robaczkowego. Biskup Łukomski, wracając z pogrzebu kardynała Hlonda, zginął w wypadku samochodowym.”

Stefan Budzyński w książce *Świat w oczach jasnowidzów*<sup>142</sup> pisze, iż ks. Klimuszko po wyborze kardynała Lucianiego na papieża 26 sierpnia 1978 roku przepowiedział, że będzie on żył jeszcze miesiąc. Rzeczywiście Jan Paweł I zmarł 29 września. W początkach zaś października tegoż roku, w refektarzu klasztoru franciszkanów w Warszawie, w obecności m.in. o. dra Czesława Cezarego Barana, powiedział, że przewiduje wybranie nowym papieżem kardynała Karola Wojtyłę. O. Andrzej przepowiedział też w kilku przypadkach trafnie miejsce i czas niektórych trzęsień ziemi i powodzi.

---

<sup>139</sup> K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska, op. cit., ss. 138-140.

<sup>140</sup> Idem, s. 141.

<sup>141</sup> Czesław Klimuszko: *Moje widzenie Świata*. Wielkopolskie Stowarzyszenie Różdżkarzy, Poznań 1978, s. 63.

<sup>142</sup> S. Budzyński, op. cit., s. 115.

Trzeba zaznaczyć gwoli prawdzie, że podobnie jak o jasnowidzeniach Ossowieckiego, krążyło w Polsce na temat przepowiedni Klimuszki sporo legend, nierzadko o katastroficznej treści. On sam pisał:

„Widzeń swoich o charakterze ogólnoludzkim, ani też żadnych przepowiedni nie podaje, chociażby dlatego, aby nie były fałszywie interpretowane. Na marginesie zaznaczam, że widziałem tragiczne losy trzech narodów. Jeśli chodzi o nasz naród, to mogę nadmienić, że gdybym miał żyć jeszcze lat 50 i miał do wyboru stały pobyt dla siebie w dowolnym kraju na świecie, wybrałbym bez wahania jedynie Polskę, mimo jej nieszczęśliwego położenia geograficznego. Nad Polską bowiem nie widzę ciężkich chmur, lecz promienne blaski przyszłości.”<sup>143</sup>

\* \* \*

Wśród różnych form manifestowania się prekognicji szczególne miejsce zajmują sny prorocze. W mitach, legendach i kronikach motyw snów, zapowiadających ważne wydarzenia w życiu jednostek i społeczeństw, przejawia się wielokrotnie, zaś profesja „wyjaśniacza snów” cieszyła się przez wieki poważaniem, a nie rzadko wiodła do kariery, o czym najlepiej świadczy biblijna historia Józefa. Zresztą i w naszych czasach nie brak ludzi dopatrujących się w snach zapowiedzi ważkich wydarzeń i dostosowujących swe postępowanie do owych wieszczych wskazań.

Na trwałość wiary w prorocze własności snów ma wpływ m.in. fakt, że rzekomych czy rzeczywistych przypadków prekognicji we śnie doświadczą co najmniej raz w życiu ogromna większość ludzi, skądinąd zupełnie nie przejawiających zdolności jasnowidczych.

Oczywiście, niejeden sen, który skłonni bylibyśmy uznać za wieszczę w rzeczywistości należy do dziesiątków tysięcy „zwykłych snów, tyle że przypadkowo, zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa, niektóre jego elementy odpowiadają temu, co wydarzy się w dniach następnych i ta przypadkowa zbieżność zwróciła post factum naszą uwagę. W ten sposób doszukujemy się spełnienia „proroctwa” w przypadkowych incydentach.

Bywa też tak, że zasugerowani snem (tzn. pobudzeni emocjonalnie jego treścią) stwarzamy nieświadomie warunki sprzyjające spełnieniu się zdarzeń, jakie rzekomo on zapowiada. Ale bywa wreszcie i tak, że odnajdujemy w treści marzenia sennego rzeczywiście zapowiedź przyszłych zdarzeń, zdającą się świadczyć albo o jakichś posiadanych przez nas prognostycznych zdolnościach, albo o działaniu tajemniczych „nadnaturalnych” sił wieszczących nam przyszłość.

Czyżbyśmy naprawdę w takich chwilach „ocierali się” o jakiś „drugi byt”, w którym obowiązują inne prawa rządzące czasem i przestrzenią? Otóż w oparciu nie tylko o „akademicką” wiedzę o psychice ludzkiej, ale także własne spostrzeżenia muszę stwierdzić, że naukowe wyjaśnienie mechanizmu rzeczywistych snów proroczych nie tylko jest możliwe, ale okazuje się względnie proste i dość prozaiczne, nie wymagające bynajmniej odwoływania się do jakichś ukrytych „przed szkiełkiem i okiem” sił nadnaturalnych czy bioenergii.

To, co mnie osobiście sprowadziło na ziemię w poszukiwaniach rozwiązania zagadki sennych prekognicji, były moje własne sny, które można by nazwać „samochodowymi”. Otóż przed dwudziestu pięciu laty, gdy jeździłem dość często swoim trabantem, zauważyłem, że pewna charakterystyczna forma snu, w którym występował motyw kłopotów z samochodem, poprzedzała niemal z reguły pojawienie się jakiegoś niedomagania lub awarii w mechanizmach mojego pojazdu, ujawniających się w następnych dniach. I chociaż nigdy nie zdarzyło się, abym – wnioskując z treści snu – mógł dokładnie zlokalizować przyszłe uszkodzenie, niemniej w ogólnym zarysie byłem w stanie określić grupę mechanizmów

---

<sup>143</sup> C. Klimuszko, op. cit., s. 50.



(np. układ elektryczny, hamulcowy, opony), w której należy spodziewać się jakiejś awarii. Zacząłem więc od tego czasu bacznie obserwować i notować fakty powiązania treści snów z kłopotami kierowcy. Zauważyłem przy tym, że przez pewien okres po kupnie nowego samochodu, a także gdy rzadziej używałem swego wozu, samochodowe sny wieszczce niemal zupełnie zanikały.

Był to w moim odczuciu klucz do zrozumienia ogólnej zasady powstawania snów proroczych, przynajmniej tych, często doświadczanych przez zwykłych ludzi. Jeżdżąc przez lata, codziennie tym samym samochodem, jestem wsłuchany w działanie jego mechanizmów. Niemal każdą poważniejszą awarię – jeśli nie ma charakteru losowego – poprzedzają jakieś niewielkie odchylenia od normalnego ich funkcjonowania. Zanim je sobie uświadamiam, sygnały o tym, że coś niesprawnie działa, docierają do mojej podświadomości i w czasie snu wpływają kierunkująco na proces swobodnego biegu skojarzeń, stanowiąc o treści marzeń sennych.

Za słuszością moich podejrzeń przemawiały też innego rodzaju „sny wieszczce”, pojawiające się u mnie od co najmniej pięćdziesięciu paru lat. O ile jednak proroctwa „samochodowe” obracały się w regionach przyziemnych i prywatnych, o tyle te drugie, sięgały regionów „górných”, dotyczyły bowiem spraw politycznych, początkowo związanych w jakiś sposób z moją osobą (np. kontaktów konspiracyjnych w latach 1945-1946), później również wydarzeń o szerszym społecznym zasięgu, i to często dużego wymiaru (np. ucieczki Stanisława Mikołajczyka, zajść marcowych 1968 czy ogłoszenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku). Te „prekognicje polityczne” mają w moim przypadku swego rodzaju sygnaturę – włączoną w treść snu scenerię czy choćby tylko atmosferę Powstania Warszawskiego. Chyba pewien typ napięć politycznych skojarzył się w mojej pamięci szczególnie silnie z doznaniem emocjonalnymi tamtych dni.

Prekognicje dotyczące ważnych wydarzeń politycznych są w moim przypadku zrozumiałe: wieloletnia praca dziennikarska (1945-1981), nieustanne bliskie ocieranie się o politykę, trzymanie ręki na pulsie wydarzeń z obowiązku, jak i zainteresowań – sprawiały, że nie tylko świadomie, ale i podświadomie „prognozowałem”. Charakterystyczne zaś dla podświadomych procesów myślowych odchodzenie od stereotypów i schematów oraz dostęp do ukrytych i zapomnianych zasobów informacji mogły zwiększać trafność takich prognoz również w dziedzinie polityki.

O tym, że na treść marzeń sennych mogą wpływać informacje ze świata zewnętrznego, a także wnętrza organizmu, które nie docierają do naszej świadomości, dowodzą też wyniki badań nad zawartą w snach zapowiedzią zbliżających się chorób. Wiara, że zapowiedzi takie występują, i to wcale nie tak rzadko, utrzymuje się od tysiącleci, o czym świadczy miejsce, jakie ta tematyka zajmuje we wróżbach zawartych w różnego pochodzenia sennikach. Jakkolwiek do praktycznej wartości ich symboliki należy podchodzić z dużym sceptycyzmem, niektóre z tego rodzaju senników zdają się – przynajmniej w pewnych fragmentach – opierać na rzeczywistych relacjach.

W jednym z popularnych przed wojną „senników egipskich” czytamy na przykład, że gdy śni się nam łóżko, pierzyna lub brudna bielizna pościelowa, gdy brodzimy we śnie po błocie, jemy śliwki niedojrzałe, rozbieramy się, myjemy czy kąpiemy w brudnej wodzie, a nawet gdy tylko widzimy mokrą bieliznę, stare i podarte obuwie, placki i zielone owoce, piwnicę, zardzewiałe żelazo – zapowiada to chorobę naszą lub osób śnionych. Symbolika jest tu bardzo przejrzysta. Jeśli przyjąć, że sygnały o stanie zdrowia i ewentualnym jego zagrożeniu, odbierane przez osobę śniącą, wpływają na treść snu i symbolikę w nim występującą, hipoteza prognostycznego charakteru operacji zachodzących w psychice tej osoby zdaje się wielce prawdopodobna. Oczywiście do naukowego werdyktu konieczne byłyby badania statystyczne.

I rzeczywiście – badania tego rodzaju zostały przeprowadzone. Co prawda nie dotyczyły one symboliki spotkanej w sennikach, ale treści snów pacjentów placówek leczniczych różnych specjalności. Radziecki lekarz W.N. Kasatkin przeanalizował przed laty blisko 10 tysięcy przypadków, stwierdzając wyraźne prawidłowości pojawiania się sygnałów choroby w wizji sennej. Treść analizowanych snów związana była bezpośrednio lub tylko symbolicznie z miejscem czy objawami schorzenia, zanim lekarze zdołali wykryć pierwsze jego symptomy.

Okres dzielący sen wieszczcy od wystąpienia pierwszych wyraźnych objawów choroby bywa bardzo różny. W przypadku zachorowania na gripę, anginę, ostry nieżyt żołądka z toksyczną infekcją, ostre zapalenie wyrostka robaczkowego jest to okres kilkunasto- lub kilkugodzinny. Podobnie – przy pojawianiu się kataru czy bólu zębów. Okres kilkudniowy poprzedza ostrą dyzenterię i psychozę infekcyjną. Tygodniowy – tyfus brzuszny, tyfus plamisty, wirusowe zapalenie wątroby. Miesięczny lub paromiesięczny – chroniczny nieżyt żołądka, gruźlicę płuc i nadciśnienie. Na wiele miesięcy przed ujawnieniem się choroby można znaleźć w snach sygnały guza mózgu, guza kręgosłupa czy tętniaka mózgu<sup>144</sup>.

Tak więc po trochu tajemnica „snów wieszczych” znajduje wyjaśnienie w oparciu o psychologię, fizjologię i nauki medyczne. Można też podejrzewać, że w pewnych przypadkach procesy prognozowania, przebiegające w podświadomych obszarach psychiki, mogą być wspomagane telepatią czy innymi, niewyjaśnionymi jeszcze przez nauki przyrodnicze, właściwościami mózgu i organizmu (np. niezwykle sny wieszczce dotyczące chorób czy śmierci osób bliskich, znajdujących się w miejscach odległych od śniącego).

Wielce zagadkowe, wręcz nie posiadające zadowalającego wyjaśnienia, są wyniki niektórych eksperymentów prekognicyjnych, organizowanych w celach badawczych, oczywiście jeśli uznać opublikowane sprawozdania za wiarygodne. Są to przeważnie doświadczenia przeprowadzane przez naukowców ze słynnymi „sensytywami”, takimi jak holenderski psychometra Gerard Croiset, bułgarska niewidoma-jasnowidząca Wanga Dimitrowa, gruzińska uzdrowicielka Dżuna Dawitaszwili czy angielski oneiromanta Malcolm Bessent.

Jako przykład takich doświadczeń niech posłużą dwa eksperymenty przeprowadzone przez amerykańskich badaczy telepatii i prekognicji – fizyka Russela Targa i biofizyka Scotta Hilla w 1984 roku w mieszkaniu Dżuny Dawitaszwili w Moskwie. Doświadczenie typu *remote viewing* (zdalne spojrzenie) polegało na wylosowaniu w laboratorium w San Francisco w ustalonym dniu i godzinie przez Keitha Harary'ego (parapsychologa o zdolnościach medialnych) obiektu architektonicznego, do którego miał pojechać, aby przez pół godziny skupić na nim uwagę. W wyznaczonym dniu w Moskwie, na sześć godzin przed losowaniem przeprowadzanym w San Francisco, dr Targ polecił Dżunie, aby „odnalazła” Keitha w miejscu, w którym znajdzie się za sześć godzin i opisała, co widzi.

„Widzę prostokątny plac na końcu ulicy lub drogi. Widzę okrągłe formy, długi rząd niskich budynków ze szpiczastymi dachami i profil zwierzęcia z oczami i szpiczastymi uszami”, mówiła Dżuna i naszkicowała drewniane dachy o wiktoriańskich kształtach.

Jak się okazało, wylosowanym po sześciu godzinach obiektem, do którego następnie pojechał Harary, był plac w San Francisco z motelem zbudowanym z drewna, sklepami i kawiarniami, a na końcu placu stała mała karuzela z konikami o szklanych oczach i szpiczastych uszach.

Drugi eksperyment polegał na tym, że kalifornijski komputer dokonał losowego wyboru celu nie powiadamiając Harary'ego ani innych eksperymentatorów, który obiekt został wybrany. Dżuna podała przed losowaniem szereg informacji dotyczących obiektu, zaś kom-

---

<sup>144</sup> W. N. Kasatkin: *Teorija snowidenija*. Medicina, Leningrad 1972.

puter dokonał oceny wyników doświadczenia i podał sumę trafień. Eksperymentatorzy uznali ją za wysoką<sup>145</sup>.

W tym miejscu pozwolę sobie poświęcić nieco uwagi eksperymentom innego rodzaju, przeprowadzonym przeze mnie. Chcąc sprawdzić, w jakim stopniu zdolności telepatyczne i jasnowidcze mogą występować w grupach złożonych z ludzi nieselekcjonowanych, statystycznie „zwykłych”, przeprowadziłem w latach 1980-1985 ponad pięćdziesiąt zbiorowych doświadczeń sondażowych. Początkowo były to eksperymenty z dziedziny telepatii<sup>146</sup>; a następnie również postrzegania jasnowidczego i prekognicji. Doświadczenia, które można zaliczyć do kryptoskopii, przeprowadzałem zarówno metodą prób prostych – rozpoznawania znaków na kartach Zenera-Rhine'a (głównie jako próby kontrolne), jak również rozpoznawania zakrytych obrazów i przedmiotów.

Standardową metodą, stosowaną przeze mnie niemal we wszystkich grupowych eksperymentach, były próby rozpoznawania ilustracji z albumu malarstwa, który – zapakowany w gruby papier – umieszczany był na stoliku, oddalonym 3-10 metrów od uczestników doświadczenia. Nie wiedzieli oni, jakich malarzy reprodukcje obrazów album zawiera (w kilkunastu przypadkach nie wiedziałem i ja). Wybór ilustracji (numer reprodukcji lub strona albumu) przeznaczonej do rozpoznawania dokonywany był drogą losowania. Uczestnicy doświadczenia otrzymywali polecenia, aby wyobrazili sobie, że podchodzą do stolika, rozwijają opakowanie i otwierają album na stronie wylosowanej. Na dostarczonych przeze mnie kartkach zapisywali swoje „spostrzeżenia”. Po zebraniu kartek następowało otwarcie albumu i porównanie zapisów z reprodukcją.

Liczba trafnie „dostrzeżonych” konkretnych elementów obrazu w większości przypadków była niewielka i występowały one w zapisach co najwyżej 10 procent uczestników. Ciekawym zjawiskiem było stwierdzane nierzadko podobieństwo tych elementów u znacznego procentu uczestników, i to podczas zarówno względnie udanych, jak i nieudanych doświadczeń. Ogólne wyniki były bardzo zbliżone do wyników doświadczeń z telepatycznym rozpoznawaniem reprodukcji oglądanej przez nadawcę, co zdaje się potwierdzać teorię o podobnej naturze telepatii i jasnowidzenia.

Przypadki zadziwiająco trafnych relacji zdarzały się bardzo rzadko. W najbardziej udanym doświadczeniu, przeprowadzonym w 1982 roku na zamku w Nidzicy, na 24 uczestników 5 osób wymieniło dwa główne elementy rozpoznawanego obrazu – drzewo i kobietę, 9 innych osób – drzewo lub kobietę, zaś 4 – postać człowieka, bez podania płci. Na wylosowanej stronie znajdowała się reprodukcja obrazu J. Wardaka, przedstawiającego kobietę-drzewo.

Doświadczenia z prekognicją, przeprowadzane podobną metodą, polegały na wyobrażaniu sobie niedokonanego jeszcze losowania, numeru strony albumu i wylosowanej reprodukcji obrazu. Po zanotowaniu „spostrzeżeń” i zebraniu kartek przeprowadzałem losowania. Wyniki tych doświadczeń były z reguły negatywne. Trafną wizję prekognicyjną mogłem zanotować tylko jeden raz, podczas eksperymentu przeprowadzonego w 1982 roku w klubie MPiK w Warszawie na Mokotowie. Tylko jeden z kilkunastu uczestników tego doświadczenia, przejawiał niezwykłą zdolność przewidzenia wyniku losowania (z tym, iż przewidywanie wylosowanego numeru strony było błędne).

Oto pełny tekst zapisu jego wizji, dokonanego przed wylosowaniem ilustracji: „dwoje ludzi, fryzjer, sztuczne oddychanie, woda, gałąź, pochylenie”. Po wylosowaniu strony i otwarciu albumu okazało się, że jest to ilustracja Jana Rosena do *Ogniem i mieczem*, wyobrażającego Zagłobę, obcinającego szablą włosy Helenie na pniu pod drzewem. Jeśli po-

---

<sup>145</sup> S. Hill: „Telepatia w czasie”. *Trzecie Oko* nr 9/1985 ss. 5-7.

<sup>146</sup> K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska: op. cit., ss. 197-199.

traktować „sztuczne oddychanie” jako symbol ratowania – trafność wydaje się zadziwiająca. Niestety, taki pojedynczy przypadek nie może być dowodem realności prekognicji<sup>147</sup>.

\* \* \*

Istnieje dość powszechne przekonanie, że sporo wróżb się sprawdza. Tak przynajmniej zdaje się wynikać zarówno z opowieści i wspomnień różnych ludzi (niekiedy również z relacji historyków i pisarzy), jak też naszych własnych i rodzinnych wspomnień.

Próby naukowego wyjaśnienia dlaczego niektóre przepowiednie potwierdzają się, podejmowane już były w starożytności. Arystoteles (384-322 przed Chr.), próbując wytłumaczyć zagadkę snów wieszczych<sup>148</sup>, oparł swą teorię na następujących spostrzeżeniach: zgodność rzeczywistych zdarzeń z treścią wróżby może być spowodowana bądź **przypadkową ich zbieżnością**, bądź tym, że **wróżba stała się przyczyną wydarzenia, które zapowiadała** (np. skłaniając do postępowania prowadzącego do potwierdzenia się przepowiedni), bądź też **odebraną nieświadomie informacją zapowiadającą wydarzenie**.

Spostrzeżenia Arystotelesa odnoszą się do niemal każdej postaci prekognicji i nie straciły do dziś na aktualności. Mieszczą się w nich zarówno czysto psychologiczne wyjaśnienia zdarzeń proroczych jak i różne hipotezy parapsychologiczne (jeśli oczywiście opierają się one na animizmie, a nie spirytyzmie i okultyzmie). Różnią się one w istocie tylko tym, że psychologowie szukają przyczyn obserwowanych fenomenów w oparciu o sprawdzoną doświadczalnie wiedzę o procesach zapamiętywania i przetwarzania informacji odbieranych świadomie i nieświadomie znanymi kanałami zmysłowymi, zaś parapsychologowie poszerzają tu potok odbieranych tą drogą informacji o przekazy telepatyczne i działanie takich czynników jak np. „pamięć zbiorowa” i powszechna łączność w przyrodzie.

Oczywiście te trzy sposoby wyjaśniania zagadki trafnych przepowiedni to zaledwie ogólne wskazanie kierunku poszukiwań. W praktyce bardzo trudno stwierdzić, co zadecydowało o potwierdzeniu się wróżby. Uznanie, że przypadkowa zbieżność wydarzenia z jego wróżbą jest „na zdrowy rozum” niemożliwa, może być ryzykowne. Przykładem niech tu będzie zapowiedź katastrofy kolejowej w śnie wieszczym lub kabale. Liczba pasażerów jednego dalekobieżnego pociągu wynosi – powiedzmy – kilkaset osób, z których wielu przed wyjazdem myśli o podróży i śni o niej, a może i bawi się we wróżby karciane. Są w tych snach i wróżbach z pewnością elementy, które można interpretować – zwłaszcza post factum – jako zapowiedź katastrofy. Jeśli w ciągu roku zdarza się w jakimś kraju kilka katastrof kolejowych, to jest dość prawdopodobne, że komuś z podróżnych, może nawet uczestników katastrofy, przyśniła się lub ułożyła z kart jakaś jej „zapowiedź”.

Z kolei wpływ przepowiedni na nasze postępowanie może być znaczny, a nawet decydujący. Nie jest on jednak bynajmniej bezpośrednio uzależniony od naszej świadomej wiary we wróżbę. Niektóre sugestie przenikają głęboko do naszej podświadomości, nie pozostawiając śladów w świadomości. To, co usłyszymy od Cyganki czy odczytamy z kart, albo nawet astrologicznego horoskopu, może wpływać na nasze decyzje i kierunki działania w ten sposób, że sprzyjają one spełnieniu się przepowiedni. Przepowiednie mogą również drogą sugestii wpływać mobilizująco na organizm w jego walce z różnego rodzaju schorzeniami, lub też, niestety, wpływać także negatywnie – osłabiać reakcje obronne, przyczyniając się do rozwoju „wywrózonej” choroby.

Szczególnie interesujące światło na zagadkę zadziwiającej trafności niektórych wróżb rzuca przypuszczenie, że spowodowane to jest nieuświadomianym sobie odbiorem informacji ułatwiających przewidywanie zdarzeń. Dotyczy to nie tylko snów wieszczych i wró-

---

<sup>147</sup> Idem, ss. 232-233.

<sup>148</sup> Aleksander Krawczuk: *Sennik Artemidora*. Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, ss. 154-155.

żenia samemu sobie, w których proces prognozowania dokonuje się w naszej podświadomości, ale także przepowiedni wróżek-Cyganek i innych wróżbiarzy – kartomantów i chiromantów. Ich działalność wróżbiarska nie polega bowiem bynajmniej na mechanicznym odczytywaniu informacji z układu kart czy linii na dłoni, lecz ich interpretacji, z decydującym udziałem intuicyjnych przewidywań. Trafność zaś tych przewidywań zależy od zdolności czy może raczej zdobytej praktyką umiejętności wydobywania informacji od osoby, której ma dotyczyć – wnioskowania z jej zachowania się, z reakcji na słowa i czynności osoby wróżącej. Podobną drogą może przebiegać także proces „cudownego” odgadywania nieznanymi chiromancie czy kartomancie faktów z życia klienta. I wreszcie – nie należy pominąć możliwości trafnej intuicyjnej oceny przez wróżbitę różnych społecznych, psychologicznych, ekonomicznych czy choćby naturalnych – fizycznych i przyrodniczych czynników, warunkujących przewidywany bieg wydarzeń.

Wszystkie te wyjaśnienia mogą wydawać się osobom, które doświadczyły trafności wróżb, mało przekonujące, jeśli nie uświadamiają one sobie lub nie pamiętają, jak ogólnikowe, niekonkretne i wieloznaczne są informacje zawarte we wróżbach. Wybieramy z nich to, co najlepiej pasuje do tego, co wiemy o sobie i naszym otoczeniu, o warunkach życia i problemach, które przychodzi nam rozwiązywać. Ze zbioru przepowiedni wydobywamy i dopasowujemy do rzeczywistości te, które wykazują możliwie największą z nią zgodność, zapominając całkowicie o prognozach błędnych.

Osobiste doświadczenia, zapisane w pamięci, a niepotwierdzone pisemnie przez wiarygodnych świadków, mają niewielką wartość jako dowód trafności przepowiedni. Sprawia to skłonność psychiki ludzkiej do tworzenia tzw. paramnezji – rzekomych przypomnień sobie zdarzeń lub pewnych ich szczegółów, będących w rzeczywistości tylko wytworem naszej wyobraźni. Po prostu próbując sobie przypomnieć jakieś zdarzenie snujemy w myślach przypuszczenia, które zaczynamy traktować jako przypomnienia. Pamięć potrafi płątać niezłe figle...

\* \* \*

Przepowiedni, opartych o horoskopy będące wynikiem obliczeń astrologicznych, nie należy uważać za produkt czysto „mechanicznych” działań, wolnych od ludzkiego subiektywizmu. W prorocत्वach Nostradamusa z pewnością więcej było wiedzy historycznej, politycznego doświadczenia i intuicji niż astrologii. Nawet jeśli astrolog nie wie, czy opracowuje horoskop, albo jest to, jak dziś często bywa, horoskop komputerowy, otwarcia subiektywnej „koperty” interpretacyjnej dokonuje sam odbiorca.

Za klasyczny przykład takich „korekt” mogą służyć wróżby, ostrzeżenia i zalecenia czerpane ze słynnej chińskiej Księgi Przemian – I Cing. Jest to jedna z najstarszych ksiąg świata – podstawowe elementy systemu, na którym się opiera, liczą prawdopodobnie ponad cztery tysiące lat. Będąc jednocześnie traktatem filozoficznym i księgą wyroczną, otoczona w Chinach od wieków wielką czcią, pozostawiła trwałe ślady na taoizmie i konfucjonizmie. Jej tajemnicza właściwość – formułowanie zadziwiająco trafnych przepowiedni i wskazań – przyczyniła się do wielkiej popularności również w krajach zachodnich.

Księga Przemian prowadzi, poprzez uruchomiony losowo (rzucaniem pałeczek bambusowych lub monet) ściśle określony ciąg działań, do wskazania jednego z 64 heksagramów, zawierającego odpowiedź na pytanie zadane księdze. Odpowiedzi mają często postać metaforyczną i wymagają rozszyfrowania, stosownie do tematu pytania. Teksty mówią o sytuacji, w jakiej znajduje się pytający, przepowiadają, jak owa sytuacja się rozwinie

i ukazują, jaki będzie dalszy rozwój sytuacji, gdy postąpimy zgodnie ze wskazaniem księgi, a także co się stanie, jeśli postąpimy niezgodnie z zaleceniem<sup>149</sup>.

Język I Cing jest bardzo oszczędny, skrótowy. W odpowiedziach nie jest zawarta odpowiednia konkretnych zdarzeń. Mają one tylko pomagać w ocenie sytuacji i podejmowaniu decyzji. Pytania powinny więc dotyczyć problemów, przed którymi staje pytający – czy wybrał właściwą drogę postępowania, jakie mogą być tego konsekwencje. Każdy heksagram przedstawia bowiem jakiś sposób życia, a cały ich zbiór obejmuje pełny obszar ludzkiego doświadczenia.

Wspomniana zadziwiająca trafność występuje niemal wyłącznie przy odpowiedzi na pytania dotyczące spraw dużej wagi dla pytającego. Im poważniejszy, trudniejszy, bardziej złożony jest problem, w którego rozwiązaniu ma nam pomóc I Cing, z im większym zaangażowaniem emocjonalnym próbujemy odczytać odpowiedź, tym większe jest prawdopodobieństwo, że kierowanie się wskazaniem Księgi Przemian przyniesie korzystny dla nas efekt. I odwrotnie – im bliższej sprawy dotyczy pytanie, im mniejszą wagę przywiązujemy do odpowiedzi (np. pytamy dla zabawy lub prostego eksperymentu) tym odpowiedź będzie mniej zrozumiała, nie na temat, zda się bez sensu.

Ta właśnie niezwykła właściwość księgi, w powiązaniu z losowym charakterem całej operacji udzielania odpowiedzi przez wyrocznie, intrygowała niezmiernie badaczy I Cing, a wśród nich psychologów i socjologów tej miary jak Carl Gustav Jung (1875-1961). Próbował on wyjaśnić zagadkę trafności oceny sytuacji i wskazań zawartych we wróżbach niekazualnymi interakcjami między różnymi zjawiskami fizycznymi i psychicznymi, tworząc teorię *synchroniczności*, w której osobliwe koincydencje zdarzeń tłumaczy pozaprzy czynową strukturą rzeczywistości.

„Z uwagi na fakt, że przyczynowość jest zaledwie prawdą statystyczną, a nie absolutną – pisze Jung we wstępie do jednego z tłumaczeń Księgi Przemian – jest to swego rodzaju hipoteza robocza mówiąca o tym, jak zdarzenia wypływają z siebie, jedno z drugiego, podczas gdy synchroniczność traktuje współwystępowanie zdarzeń w przestrzeni i czasie jako znaczące coś, co wykracza poza zwykły przypadek, mianowicie swoistą wzajemną zależność zdarzeń obiektywnych względem siebie jak i względem subiektywnych (psychicznych) stanów obserwatora lub obserwatorów.”

Wyjście poza przyczynowość i wskazanie na potrzebę stworzenia nowej nauki, łączącej psychiczne i fizyczne obszary rzeczywistości, czyni z Junga jednym z czołowych ojców duchowych New Age. Przecież krytyka racjonalizmu, determinizmu i oświeceniowego empiryzmu, holistyczny obraz świata, wiara w nadmysłowe, mistyczne, ezoteryczne możliwości poznania należą do podstawowych tez ideowych tego ruchu.

Wschodnia jedność człowieka i otaczającego go wszechświata, a tym samym jedność świata zjawisk duchowych i materialnych, stanowiąca fundament I Cing, jest nie tylko dla wielu ezoteryków i parapsychologów, ale również psychologów kluczem do zrozumienia, dlaczego niektóre transowe zmiany stanu świadomości mogą sprzyjać trafności różnego rodzaju przepowiedni.

Ale czy rozwiązania zagadki Księgi Przemian nie należy szukać raczej tylko w psychice ludzkiej niż w nieodkrytych jeszcze prawach Natury? Teksty, z których powstają opisy i wskazania, czerpane są z bogatego zbioru pojęć, słów i zwrotów, a zbudowane z nich zdania tworzą obrazy o różnorodnej treści, bardzo często pojmowane symbolicznie, rzadziej dosłownie. Opisy i wskazania są dobierane zarówno w oparciu o ustalone reguły, jak i poprzez świadome i nieświadome skupienie uwagi na tych zdaniach, które można – symbolicznie lub dosłownie – uznać za odpowiedź na zadane pytanie. Umiejętny rozkład tekstów

---

<sup>149</sup> *I Ching – Księga Przemian*. Stowarzyszenie Buddyjskie Zen CZOGIE w Polsce, Warszawa 1982.

w heksagramach zapewnia możliwość otwarcia szerokiego pola dla ich interpretacji. Być może inny znany badacz Księgi Przemian, satanistyczny okultysta i mag – Aleister Crowley (1875-1947) był bliższy prawdy niż Jung, gdy pisał: „(System symboli I Cing) daje się tak łatwo przystosować do każdej możliwej sytuacji dlatego, że jego postacie można interpretować jako odpowiedzi na dowolne pytania. Przy jego pomocy można rozwickłać w takim samym stopniu najtrudniejsze problemy duchowe, jak i dylematy najbardziej przyziemne, a symbol, który otwiera bramy do najwznioślejszych pałaców wtajemniczenia, jest równie skuteczny, gdy się go zastosuje do rozwiązania spraw najbardziej zwykłych i codziennych.”<sup>150</sup>

Wpływ wagi problemu zawartego w pytaniu na trafność wskazań I Cing nie jest przypadkowy. Problem dla nas ważny to taki, który wzbudza emocje. Im silniejsza emocja, tym bardziej rozbudzona wyobraźnia i intensywniejsze twórcze poszukiwania właściwych decyzji. Zwiększeniu emocji służą wstępne rytuały – losowania, obliczenia, zalecana atmosfera powagi i skupienia, czasem przynoszone na seans amulety. Także złożoność stawianego w pytaniu problemu i różne warianty możliwych rozwiązań mobilizują do intensywnych poszukiwań właściwej odpowiedzi w gąszczu symboli. Ponadto, jak twierdzą parapsycholodzy, w przypadkach szczególnie niezwykłych „trafień” można podejrzewać występowanie u pytającego zdolności jasnowidczych.

Podświadomie prognozujemy bieg wydarzeń i podejmujemy decyzję, którą uświadamiamy sobie interpretując odpowiednio treść wskazania. Jeśli okazała się trafna, wierzymy, że podpowiedziała ją Księga Przemian. Jeśli nietrafna, lub też popełniliśmy jakiś błąd w realizacji wskazania, potwierdzają się niemal z reguły ostrzeżenia zawarte w przepowiedni.

Nietrudno także zrozumieć dlaczego, wróżąc dla zabawy lub pytając o sprawy błahe, otrzymujemy odpowiedzi niedorzeczne i nie na temat. Bez zaangażowania emocjonalnego patrzymy na teksty prezentowane przez I Cing obojętnie, dostrzegając tylko to, co jest napisane, a nie szukamy w nich ukrytego sensu.

Dlaczego jednak decyzje podejmowane z pomocą Księgi Przemian są trafniejsze niż podejmowane „samodzielnie”? Rzecz w tym, iż losowo wybrane warianty postępowania nie podlegają wstępnej selekcji, powodowanej działaniem utrwalonych schematów myślenia, które ograniczają naszą zdolność prognozowania. Co więcej, współudział w tych procesach podświadomości z jej wielkimi zasobami informacji zwiększa możliwość prawidłowego wyboru najkorzystniejszej decyzji.

Czy powyższa psychologiczna interpretacja tajemnicy Księgi Przemian jest próbą pogrzebania mitu jej cudownych właściwości wróżebnych? Ależ nie! Przecież jeśli rzeczywiście cały proces odnajdywania właściwej drogi w rozwiązywaniu ważnych problemów życiowych, osobistych kłopotów materialnych i zawodowych, czy dylematów moralnych, a nawet w podejmowaniu decyzji ekonomicznych i politycznych dokonuje się nie w „zaświatach” n-tego wymiaru, lecz w mózgu człowieka, korzystającego z pomocy tej mądrej chińskiej księgi, czy nie jest to największym cudem natury... ludzkiej?

Co jednak na temat różnego rodzaju prorocत्व, przepowiedni i wróżb sądzą...

## **Teologowie:**

Kościół nigdy nie przypisywał atrybutu pewności jakimkolwiek prorocत्वom pozabiblijnym. Ocena prawdopodobieństwa kataklizmów kładących kres życiu ziemskiemu jest zadaniem nauk przyrodniczych, a nie teologii. Sprawa apokaliptycznych znaków końca

---

<sup>150</sup> Aleister Crowley: *Magick*. London 1973.

świata, czasu i sposobu drugiej paruzji (przyjścia Chrystusa) i Sądu Ostatecznego nie jest rozstrzygnięta we współczesnej teologii i egzegezyce. „Nie znamy czasu, kiedy ma zakończyć się ziemia i ludzkość, ani nie wiemy, w jaki sposób wszechświat ma zostać zmieniony. Przemija wprawdzie postać tego świata zniekształcona grzechem, ale pouczeni jesteśmy, że Bóg gotuje nowe mieszkanie i nową ziemię, gdzie mieszka sprawiedliwość, a szczęśliwość zaspokoju i przewyższy wszelkie pragnienia pokoju, jakie żywią serca ludzkie”, czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego<sup>151</sup>.

„Bóg może objawić przyszłość swoim prorokom lub innym świętym. Jednak właściwa postawa chrześcijańska polega na ufnym powierzeniu się Opatrzności w tym, co dotyczy przyszłości, i na odrzuceniu wszelkiej niezdrowej ciekawości w tym względzie. (...) Należy odrzucić wszystkie formy wróżbiarstwa: odwoływanie się do Szatana lub demonów, przywoływanie zmarłych lub inne praktyki mające rzekomo odsłonić przyszłość. Korzystanie z horoskopów, astrologia, chiromancja, wyjaśnianie przepowiedni i wróżb, zjawiska jasnowidztwa, posługiwanie się medium są przejawami chęci panowania nad czasem, nad historią i wreszcie nad ludźmi, a jednocześnie pragnieniem zjednania sobie ukrytych mocy. Praktyki te sprzeczne są ze czcią i szacunkiem – połączonym z miłującą bojaźnią – które należą się jedynie Bogu.”<sup>152</sup>

Objawienie w teologiczno-biblijnym sensie oznacza nadprzyrodzony przekaz Stwórcy do człowieka, służący pouczeniu go o zasadniczych prawdach wiary. Zostało ono zakończone, a zadaniem wiary chrześcijańskiej jest stopniowe, w ciągu wieków wnikanie w jego znaczenie.

Tak zwane objawienia prywatne, jakich dostępują święci i świątobliwi mistycy, żądanych nowych prawd nie przekazują, pomagają tylko w pełniejszym przeżywaniu prawd Objawienia w danej epoce i bywają swoistym „znakiem czasu”. Niektóre z nich zostały uznane przez autorytet Kościoła, ale nie należą do depozytu wiary. „Wiara chrześcijańska nie może przyjąć «objawień» zmierzających do przekroczenia czy poprawienia Objawienia, którego Chrystus jest wypełnieniem. Chodzi w tym wypadku o pewne religie niechrześcijańskie, a także o pewne ostatnio powstałe sekty, które opierają się na takich objawieniach.”<sup>153</sup>

W objawieniach nie powinni wierni szukać sensacyjnych zapowiedzi przyszłych zdarzeń, ani dziwić się, że rzeczywista treść prorocत्व nie wykracza poza znane od wieków prawdy wiary i wskazania religijne. Postacie Matki Bożej, Chrystusa i aniołów mogą bardzo różnić się wyglądem w wizjach ekstatycznych różnych ludzi dostępujących nawiedzeń, a także różny może być język, słownictwo i forma objawień. Nie musi to jednak podważać argumentów przemawiających za autentycznością objawienia. Za nią przemawia przede wszystkim jego treść. Należy też zdawać sobie sprawę, że niektóre wizje mogą mieć charakter patologiczny lub oszukańczy i stąd szczególnie ostrożny, a często bardzo krytyczny stosunek władz kościelnych do nowo ogłaszanych objawień.

## **Spirytyści:**

Przyszłość jest przed człowiekiem ukryta, a tylko w rzadkich i wyjątkowych wypadkach bywa mu odsłonięta. Wszelkiego rodzaju wróżby i przepowiednie, nawet jeśli są przekazywane przez duchy, przyjmują doświadczeni spirytyści ze sceptycyzmem. Istnieje

---

<sup>151</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Pallottinum 1994, s. 256.

<sup>152</sup> *Idem*, ss. 486-487.

<sup>153</sup> *Idem*, s. 31.



bowiem bardzo duże niebezpieczeństwo otrzymania fałszywych komunikatów od kłamliwych duchów.

„Opatrznościowym celem objawień jest przekonanie niedowiarków, że dla człowieka nie wszystko kończy się wraz z ziemskim życiem”, pisał Allan Kardec. „Mają one także na celu stworzenie w nas idei i wyobrażeń o przyszłości. Dobre Duchy przybywają, aby przez pouczenie doprowadzić do naszej poprawy i rozwoju, a nie po to, aby wyjawić nam to, co chcemy wiedzieć lub dać nam to, co powinniśmy osiągnąć własną pracą. (...) Poza komunikatami niosącymi z sobą przesłanie moralne, wszystkie pozostałe są niepewne. (...) Objawienia nie służą żadnym materialnym interesom. Ich użyteczność tkwi przede wszystkim w wypływających z nich konsekwencjach moralnych.”<sup>154</sup>

„Im bardziej zastanawiamy się nad skutkami, które pociągałaby dla człowieka znajomość przyszłości, tym lepiej rozumiemy, jak wielką była mądrość Opatrzności, że ją przed człowiekiem zakryła. Pewność nadejścia jakiegoś szczęśliwego zdarzenia rzuciłaby go w objęcia bezczynności, pewność zaś nieszczęścia w bezden rozpacz; i w jednym i drugim wypadku siły jego byłyby osłabione. Dlatego odsłania się człowiekowi przyszłość tylko jako cel, który ma osiągnąć własnym wysiłkiem. Znajomość wszystkich zdarzeń na drodze żywota pozbawiłaby go inicjatywy i używania wolnej woli, człowiek dałby się porwać prądom przeznaczenia i zaniedbałby swoje zdolności.”<sup>155</sup>

## Okultyści:

Okultystyczny system związków (korespondencji) między trzema światami: fizycznym, astralnym i duchowym ukazuje różne możliwości powiązań między zdarzeniami, których koincydencja przeczy empirycznie stwierdzalnej przyczynowości. Bliska okultyzmowi Jungowska teoria synchroniczności wskazuje na ogromnie złożoną (dla deterministów wręcz zawikłaną) sieć powiązań między wydarzeniami i pokazuje, jak minimalna ingerencja może wpływać na powstanie nowego układu zdarzeń<sup>156</sup>.

Wielość przypadków trafnych przepowiedni i przeczuć wskazuje, że fenomen prekognicji można uznać za realny. Źródłem informacji umożliwiającej podświadome intuicyjne prognozowanie mogą być nie tylko odbierane zmysłowo i telepatycznie wiadomości, ale także magazyny „klisz astralnych” – ośrodki pamięci kosmicznej będące odpowiednikiem „kroniki Akaszy” czy – w nowoczesnym ujęciu – hipotetyczne „pole morfogenetyczne”<sup>157</sup>.

Najlepsze wyniki można osiągnąć poprzez kontakt ze światem astralnym. Możliwość trafnych przepowiedni jest jednak bardzo ograniczona, a wpływ świata astralnego, którego substancją są uczucia i pragnienia, może zniekształcić czy nawet sfalszować treść przekazu.

Objawiające się w wizjach ekstatycznych i snach proroczych, a także przemawiające poprzez media postacie nieziemskie mogą być:

- „myślową formą” – istotą astralną, powołaną do życia przez nawiedzoną osobę i ukształtowaną pod wpływem jej myśli, a zwłaszcza pragnień i uczuć.
- halucynacją, tworem wyobraźni medium, a ściślej – jego astrosomu, będącego siedliskiem emocjonalnej sfery psychiki.

---

<sup>154</sup> A. Kardec: *Spirytyzm*. Op. cit., ss. 66, 67.

<sup>155</sup> A. Kardec: *Księga duchów*. Op. cit., s. 210.

<sup>156</sup> Stuart Holroyd i Neil Powell: *Sekrety magii*. Penta, Warszawa 1993, ss. 18-21.

<sup>157</sup> Lech Emfazy Stefański: *Uzupełnienia do książki J. Świtkowskiego: Okultyzm i magia w świetle parapsychologii*. Polczek, Kraków 1990, s. 60.

## Parapsycholodzy:

Prekognicja to specjalny, wyższy rodzaj postrzegania pozazmysłowego, dający wiedzę o przyszłości, której nie można wywnioskować z wiedzy posiadanej<sup>158</sup>. Zjawiska zaliczane do prekognicji należą do szczególnie trudnych terenów badań parapsychologicznych. Są to fenomeny bardzo rzadkie, kapryśne, niemal niepowtarzalne. Wyniki doświadczeń bywają często niejednoznaczne, a ich interpretacja niemal z reguły budzi wątpliwości.

Parapsychologia i psychotronika interesują się prekognicją z pozycji bliskiej naukom przyrodniczym, jako jednym z najciekawszych przejawów paranormalnych uzdolnień, występujących w zmienionych stanach świadomości. Jej badania nie mają na celu rozstrzygnięcia filozoficznego dylematu przeznaczenia i wolnej woli ani nawet sporu o wyższości poznania nadzmysłowego nad empirycznym. Być może zresztą spór o empiryczne czy mistyczne poznanie przyszłości i istnienie fatum jest w ogóle nierozstrzygalny.

Prowadzone od ponad stu lat przez parapsychologów badania fenomenów prekognicji koncentrują się obecnie głównie na próbach stwierdzenia, czy zdolności wieszczce są parapsychiczną dyspozycją pochodzenia atawistycznego, występującą u wszystkich ludzi w szczątkowej postaci, czy tylko rzadkim darem niektórych sensorywów. Zdolności prekognicyjne, zwłaszcza występujące w postaci przeczuć, przejawiają nie tylko ludzie, ale w wysokim stopniu także zwierzęta, i to na ogół wszystkie osobniki danego gatunku. Przykładem może być wyczuwanie zbliżającego się trzęsienia ziemi przez niektóre zwierzęta, wycie psów zapowiadające śmierć gospodarza lub sąsiada, czy przysłowiowa ucieczka szczurów z okrętu, który ma zatonać.

Dyskusyjną pozostaje sprawa mechanizmu prekognicji, a nawet jej powiązań z innymi uzdolnieniami jasnowidczymi: psychometrią, retrokognicją, kryptoskopią i telepatią. Jest wielce prawdopodobne, że nie tylko utalentowani wizjonerzy, ale także niektórzy astrologi, chiromanci, kartomanci i krystalomanci mogą posiadać zdolności telepatyczne i psychometryczne.

Zdolności prekognicyjne, nawet jeśli są wrodzone, rzadko ujawniają się same, spontanicznie. Pojawić i rozwinąć mogą się poprzez:

- systematyczne ćwiczenie (sugestia, praktyki mistyczne, umartwienia, joga, TM, DU itp)
- stosowanie naturalnych lub sztucznych stymulatorów (zioła, narkotyki, urządzenia sterujące falami mózgowymi)
- paranormalną reakcję na wstrząs psychosomatyczny (po przebytej ciężkiej chorobie, bardzo ostrym stresie, cudownym uzdrowieniu).

Poszukując metod zwiększenia efektywności tych uzdolnień parapsychologia, a zwłaszcza psychotronika interesuje się nie tylko treścią i formą przepowiedni ale raczej procesami psychofizjologicznymi i parapsychicznymi przepływu i przetwarzania informacji, z których powstają przepowiednie i prorocтва. Parapsycholodzy od dawna zwracali uwagę na kluczową rolę procesów podświadomego prognozowania w tworzeniu wizji prekognicyjnych. Dotyczy to nie tylko snów wieszczych i wizji jasnowidczych takich fenomenów jak Ossowiecki i Klimuszko, ale także politycznych przepowiedni słynnych astrologów i wróżek. Znaczny procent nietrafnych i fałszywych informacji jest zjawiskiem naturalnym, związanym z probabilistycznym charakterem każdego prognozowania.

Nieco inny kierunek parapsychologicznych badań prekognicji wywodzi się z teorii synchroniczności Junga, która odrzuca determinizm, niewystarczający do opisu niezmiernie zawłej sieci zależności między zjawiskami fizycznymi i psychicznymi, stanowiącymi w

---

<sup>158</sup> Świat tajemny. Leksykon magii, okultyzmu i parapsychologii. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1992, s. 214.

istocie jedność. Świadomość jedności dwóch tak z pozoru różnych światów ma fundamentalne znaczenie dla metodologii badań psychotronicznych. Zdziwiająco koincydencje zdarzeń tłumaczone przez Junga synchronicznością wymagają oczywiście odpowiednich eksperymentów i wnikliwych specjalistycznych ocen ich wyników, co nie jest bynajmniej sprawą prostą. Niemniej, taki obraz rzeczywistości zdaje się znajdować ostatnio naukowe, matematyczne potwierdzenie w teorii chaosu. Graficznym modelem dynamicznych przeobrażeń tej złożoności mogą być fraktale, tak bardzo podobne do przejawów regularności w przyrodzie, na które powoływał się Jung.

## **Naukowcy sceptycy:**

Wiedza o przyszłości, której nie można wywnioskować z wiedzy posiadanej, nie jest wiedzą, a tylko wróżbą, której szans spełnienia nie sposób naukowo (matematycznie) ocenić. W rzeczywistości każdą przepowiednię, jeśli w jakimś stopniu się potwierdziła i nie jest to czysty przypadek, a przypadkowa koincydencja zawartych w niej informacji z faktami jest bardzo mało prawdopodobna, należy uznać albo za swego rodzaju prognozę, dokonaną świadomie lub nieświadomie w oparciu o posiadaną wiedzę, albo za czynnik sprawczy wydarzenia, które przepowiada, jak to słusznie stwierdził Arystoteles.

Im bogatsza, pełniejsza i pewniejsza jest informacja, na której oparta jest prognoza, tym większa szansa, że się sprawdzi. Prawda, że złożoność powiązań między różnymi czynnikami oraz naturalne granice poznania i kontroli wielu procesów fizycznych, fizjologicznych i psychicznych stwarzają wrażenie, że w przyrodzie obowiązuje indeterminizm. Trwają jednak intensywne poszukiwania nowych, szerszych, i bynajmniej nie „paranaukowych” sposobów opisu rzeczywistości i dróg poznania, czego przykładem właśnie teoria chaosu.

Niestety, zasada synchroniczności, podobnie jak kilka innych wielce kontrowersyjnych teorii Junga, ma charakter spekulatywny i nie znajduje potwierdzenia empirycznego. Jeśli nawet słuszne jest stwierdzenie, że jednowymiarowe pojmowany determinizm nie wystarczy do opisu „absolutnie prawdziwej” rzeczywistości, w której powinna występować wzajemna zależność stanów (zdarzeń) fizycznych i psychicznych, to Jungowska „synchroniczność” nie jest w stanie sprostać tak epokowemu zadaniu stojącemu przed nauką, jakim byłby, choćby jeszcze wielce niedoskonały, fizyczny i matematyczny opis takiej rzeczywistości „wyższego rzędu”. Nie tu też chyba trzeba szukać wyjaśnienia trafności wskazań I Cing.

Przykłady zadziwiających koincydencji, przytaczane przez badaczy przepowiedni, są dość łatwo wytłumaczalne psychologicznie, socjologicznie i fizykalnie, a niekiedy także politycznie. Za przykład mogą tu służyć interpretacje prorocत्व Nostradamusa. Możliwie obiektywna, historyczna analiza centurii wskazuje, że przepowiednie adresowane były przede wszystkim do kół rządzących i czasów, w których żył astrolog-wróźbita.

Żaden tekst tak wieloznaczny, nie powiązany logicznie, pełen przenośni, obcych wyrazów, przestawień zgłosek i liter, mówiący o wydarzeniach nieokreślonych w czasie, nie powinien być tak naprawdę uznany za przepowiednie, a powoływania się interpretatorów na odkryte przez nich klucze do zaszyfrowanych w centuriach prorocत्व nie można traktować poważnie. Fakt, iż tego rodzaju „przepowiednie” sprawdzają się tylko ex post, po wydarzeniach, które rzekomo zapowiadały, można uznać nie tylko za ważki dowód, iż światem nie rządzi fatum. Ze zbioru przepowiedni wydobywane są i dopasowywane do rzeczywistości te, które wykazują możliwie największą z nią zgodność. Jak trudno przepowiadać przyszłość z centurii najlepiej świadczą próby opisanie, co czeka Europę, opubli-

kowane w 1939 roku<sup>159</sup>. O tym, czy Nostradamusowi zdarzały się czasem wizje wieszczce, przekonamy się zresztą w 1999 roku.

Zdolność prognozowania wydarzeń społecznych i politycznych przejawiają w pewnym stopniu współcześni astrologi i znani „psychometry”. Możliwe, że Ossowiecki przewidywał klęskę wrześniową, ale czy była to prekognicja? Utrzymawał on przecież bliskie stosunki z generalicją i politykami, mógł być więc dobrze poinformowany o proporcji sił Polski i Niemiec.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że stwierdzenia jasnowidzów, iż po jakimś czasie dojdzie do następnej wojny, jeszcze bardziej niszczycielskiej, znajdą prędzej czy później potwierdzenie. Wojny toczą się obecnie niemal stale, często o skali ludobójstwa przekraczającej poprzednie zbrodnie wojenne. Od wieków trwa postęp w doskonaleniu środków niszczenia. Regresy w tej dziedzinie są rzadkie i krótkotrwałe.

Zapowiadane katastrofy kosmiczne czy geologiczne są możliwe, a chyba i nieuchronne, ale prawdopodobieństwo, że dojdzie do nich w obecnych czasach, a zwłaszcza w określonym roku, jest niezmiernie małe.

Sensacyjne doniesienia o potwierdzeniu się jakiegś przepowiedni, po rzetelnym sprawdzeniu, okazują się niemal zawsze nieścisłe i wręcz naciągnięte.

Pewne formy prognozowania występują również w prorocत्वach i objawieniach. Obok przesłania religijnego zawierają one dość często aktualny przekaz informacji i zaleceń o treści ogólnie moralnej, społecznej, a nawet politycznej. Zapowiedzi apokaliptycznych katalizmów przekazywane w wizjach ekstatycznych nie są zazwyczaj przepowiedniami w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz ostrzeżeniami, uzależniającymi bieg zdarzeń w przyszłości od spełnienia lub niespełnienia przez ludzkość określonych Boskich poleceń.

Nie jest przypadkiem, że treść objawienia wyraźnie odpowiada zapotrzebowaniu religijnemu, społecznemu czy politycznemu w danej chwili dziejowej. Jego tematyka odzwierciedla z reguły obawy i nadzieje współczesnego człowieka. Objawienie fatimskie nastąpiło w czasie, gdy rewolucja w Rosji, abdykacja cara i objęcie rządów przez bolszewików-ateistów bardzo zaniepokoiło Europę, a w Portugalii, po obaleniu monarchii, władzę sprawowali republikanie odnoszący się niechętnie do Kościoła katolickiego. W jakim stopniu atmosfera napięcia była odczuwalna przez wiejskie dzieci trudno dziś ocenić. Jest zrozumiałe, że nie bez wpływu na słownictwo i sposób sformułowania treści objawienia przez Łucję było to, że mogła ją ujawnić dopiero po dziesięciu latach, spisać po dwudziestu, zaś trzecią część tajemnicy – po dwudziestu sześciu latach.

Proroctwo Malachiasza było przygotowywane do publikacji (czy może napisane w nowej wersji) w okresie ostrej walki o tron papieski, a więc ostrzeżenie przed prześladowaniami i zniszczeniem Kościoła było bardzo na czasie. Nic dziwnego, że treść przepowiedni pojawia się echem w sporach między konserwatystami i modernistami po II Soborze Watykańskim.

---

<sup>159</sup> K. Chodkiewicz, op. cit., ss. 46-49.

## 7.

### Dusza w maszynie

Do przyjmowanych powszechnie przeświadczeń, których potwierdzenia od tysiącleci szuka człowiek w religii, filozofii i naukach przyrodniczych, należy istnienie granicy dzielącej ducha od materii, a zwłaszcza materii nieożywionej. Niestety, wyznaczenie tej granicy nie jest wcale sprawą prostą. Co prawda czołowy przedstawiciel materializmu Oświecenia Julian Offray de la Mete (1709-1751) próbował sprowadzić istotę ludzką do wielce skomplikowanego mechanizmu, ale w istocie był on wyznawcą materializmu panpsychicznego i traktował duszę jako szczególny rodzaj substancji materialnej, przyjmując co więcej, że każda, nawet najmniejsza cząstka materii ma właściwości psychiczne<sup>160</sup>. Podobnie spirytualiści – jeśli nie negują istnienia materii we wszelkiej postaci – muszą konsekwentnie dopuszczać wzajemny wpływ materii i ducha, zwłaszcza jeśli przypisuje się mu pewne właściwości energetyczne. Zresztą powszechna była od wieków, a i dziś pozostaje żywą wiara w możliwość obdarzania pewnymi właściwościami duchowymi przedmiotów materialnych (zwłaszcza w rytuałach magicznych i religijnych), a także „zasiedlania” przez dusze pokutujące lub demony starych domów czy nawet urządzeń technicznych. Wiara ta znajduje też pożywkę w niektórych zdarzeniach „materialnych”, trudnych do wyjaśnienia w sposób naturalny.

Jako współczesny przykład niech posłuży zadziwiający splot przypadków, opisany przez Richarda O'Neilla w jego książce *Men & Monsters*. Oprócz powieści, sztuk teatralnych i seriali telewizyjnych jest on również autorem popularnych opracowań dotyczących różnego rodzaju paranormalnych i tajemniczych zjawisk. Do opisywanych „parapsychików”, obdarzonych rzekomo czy rzeczywiście niezwykłymi uzdolnieniami, odnosi się – jak twierdzi – z „umiarkowanym sceptycyzmem”.

Taką niezwykłą postacią, nie cieszącą się zbytnią sympatią O'Neilla, był słynny z licznych skandali angielski mag-satanista Aleister Crowley (1875-1947). Syn świeckiego kaznodziei fundamentalistycznej wspólnoty chrześcijańskiej o surowych zasadach wychowania, zbuntował się w sposób tak gwałtowny przeciw panującej w domu atmosferze bigoterii, iż matka jego uwierzyła, że jest on „Bestią 666” z Apokalipsy. Po młodzieńczych podróżach, wyprawach w Himalaje i sukcesach poetyckich, a przede wszystkim studiach nad

---

<sup>160</sup> W. Tatarkiewicz: *Historia filozofii*. Tom 2. Czytelnik, Warszawa 1947, ss. 183-186.

kabałą i naukami tajemnymi, wstąpił do hermetycznego Zakonu Złocistego Świtu, a po jego rozpadzie utworzył swój własny Zakon Srebrnej Gwiazdy. Próbuje realizować podstawową zasadę swego systemu: „Czyń, cokolwiek zechcesz! – do tego sprowadza się całe prawo”, dążąc do rehabilitacji magii i zniszczenia chrześcijaństwa, ogłosił własną „Księgę Prawa” i inne wielce ekscentryczne publikacje. Prowadził prowokacyjną działalność okultystyczno-magiczną. Szokował satanistycznym rytuałem i seksualnymi ekscesami, głosząc, że jest „najnikczemniejszym człowiekiem na świecie”<sup>161</sup>.

Pracując nad książką o „tajemniczych ludziach” Richard O'Neill postanowił poświęcić jeden z rozdziałów Crowleyowi. Był przy tym zdania, że pozujący na „wielką bestię” ekscentryczny mag jest w istocie wątpliwej wartości kawalarzem. Tymczasem...

„Książkę tę”, relacjonuje O'Neill, „pisałem na komputerze, którego używałem codziennie przez kilka lat, bez żadnych zakłóceń. I oto gdy tylko chciałem wprowadzić dane dotyczące Crowleya, komputer wydał sflumiony «okrzyk», który mnie wręcz przestraszył, i na kilka godzin ekran odmówił posłuszeństwa, jakby wymazany niewidzialną ręką, nie pozwalając mi dotrzeć do żadnych plików zapisanych na dysku. Pliki te obejmowały cały okres pracy nad książką, a ja nie miałem żadnej zapasowej kopii tekstu.

Specjaliście od komputerów, p. Royowi Freerowi z Uniwersytetu de Montfort w Leicester, zajęły dwa dni elektroniczne sztuczki, nim z mojego „przekupnego” dysku zdołał wyłudzić ukryte pliki, z których można było zrekonstruować moją książkę. Zatelefonowałem do swojego redaktora, aby mu wyjaśnić przyczynę opóźnienia, lecz naszą rozmowę przerwał jakiś rozgniewany głos i połączenie zostało przerwane.

Wstrząśnięty tymi przypadkami (...) zdecydowałem się pojechać autobusem. Pięć minut przed odjazdem pojazd zaczął ryczeć (kierowca nie umiał wyjaśnić przyczyny) i autobus wycofano z kursu.

Wreszcie, gdy przystąpiłem do wydruku pełnego tekstu książki, część rozdziału o Crowleyu ponownie zniknęła i została zastąpiona serią znaków\*\*\* i \$\$\$.”<sup>162</sup>

Oczywiście z wiarą, że dziwne zachowanie się komputerów, telefonów i autobusów może być powodowane paranormalnym oddziaływaniem ducha na materię nieożywioną, spotkamy się dziś jeszcze dość rzadko, podobnie jak wątpliwe jest, aby ktoś zorientowany jako tako w zasadach programowania był skłonny wiązać harce komputerowych wirusów z telekinetycznym wpływem „chochlików domowych”.

Bardziej empiryczną formą wiązania ducha z materią są koncepcje obdarzania urządzeń technicznych lub biotechnicznych zdolnością myślenia i świadomości. Jak dotąd jest to, rzecz jasna, przede wszystkim teren działalności literatury SF. Niemniej i tu w ostatnich latach zdają się otwierać możliwości doświadczalnego sprawdzania hipotez i teorii cybernetyczno-psychologicznych. Nim też w dużej mierze poświęcony jest ten rozdział.

Marzenia o odkryciu tajemnicy życia i skonstruowaniu sztucznej istoty ludzkiej sięgają czasów starożytnych. Grecki pisarz i filozof Lukian z Samosat (123-190) wspomina o egipskim kapłanie, który ponoć stworzył sobie sztucznego sługę. Piękna praska legenda o Golemie i wielkim rabbim Loewe pozostaje do dziś żywa w literaturze i filmie.

Postać Golema – istoty ludzkiej ulepionej z mułu i gliny, ożywionej magicznym działaniem kabalistycznego tetragramu z niewypowiadalnym imieniem Boga – przewijała się w żydowskich podaniach ludowych na długo przed praską legendą. Golem, stworzony przez

---

<sup>161</sup> J. J. Steffon: *Satanizm jako ucieczka w absurd*. WAM, Kraków 1993, ss. 102-105. Richard Cavendish: *Świat tajemny. Leksykon magii, okultyzmu i parapsychologii*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1992, ss. 50-53. Jean Ritchie: *Tajemniczy świat sekt i kultów*. Książka i Wiedza, Warszawa 1994, ss. 201-202.

<sup>162</sup> Richard O'Neill: *Men & Monsters*. Colour Library Books, Godalming 1993. Tłumaczenie z wyd. czeskiego: Lide a Priseri. Orbis Pictus, Praha 1993, ss. 10-11.

rabbiego Loewe ben Becalela<sup>163</sup>, był jednak najślynniejszym i najdoskonalszym z Golemów. Odznaczał się nadludzką siłą i odpornością; nie był jednak prawdziwym człowiekiem, gdyż nie potrafił mówić i rozumować ani też płodzić potomstwa. Jego zadaniem była obrona społeczności żydowskiej przed prześladowaniami i wypełniał swe obowiązki do czasu, aż pewnego dnia wpadł w szal. Zaczął wówczas na oślep niszczyć wszystko wokół i rabbi Loewe musiał go zgładzić, a wszystko to należy uznać za przestrożę, że tylko Bóg ma prawo tworzyć życie.

Idea stworzenia sztucznego człowieka wracała zresztą od XIII wieku nieustannie, przybierając materialną formę mechanicznych lalek-androidów, obdarzanych zdolnością naśladowania niektórych dość skomplikowanych czynności człowieka, jak na przykład pisanie, rysowanie, gry na instrumentach, co jeszcze w XVIII wieku groziło czasem konstruktorom oskarżeniem o czary. Postęp w budowie maszyn cieplnych i elektrycznych zmniejszył, co prawda, w XIX wieku zainteresowanie androidami, jako nieużytecznymi technicznie konstrukcjami, ale marzenie o stworzeniu rzeczywiście mądrej maszyny, a nie tylko nakręcanych zabawek, powtarzających w kółko te same ruchy, nadal pozostaje żywe, co znajduje odbicie również w literaturze i muzyce.

Nowego, realniejszego kształtu nabiera idea Golema w wieku XX, chociaż nadal jej urzeczywistnienie zdaje się pozostawać tylko marzeniem. Wizja sztucznych istot człeko-podobnych i ich buntu przeciw ludzkości, zawarta w dramacie *R.U.R.* czeskiego pisarza Karola Čapka (1890-1938), to ostrzegawcza metafora społeczno-polityczna, ale biochemiczna produkcja robotów<sup>164</sup>, obdarzonych rozumem i uczuciem, nie jest już czystą fantazją, lecz klasyczną fantastyką naukową. Jej spełnienie, dziś jeszcze technicznie nieosiągalne, jest z pewnością teoretycznie możliwe i pytania, czy takie roboty posiadałyby duszę, nie można bynajmniej uznać za pozbawione sensu. Co prawda współczesna inżynieria genetyczna nie stawia obecnie przed sobą takiego celu, za to medycyna i informatyka otwierają w tej dziedzinie przed człowiekiem jeszcze bardziej oszałamiające perspektywy.

Oto coraz doskonalsza technika przeszczepów sprawia, że niezadługo stanie się możliwa realizacja naukowej bajki o monstrum Frankensteina. Nie chodzi oczywiście o konstruowanie nowych ludzi z fragmentów organizmów ludzi zmarłych, lecz o ratowanie życia człowieka drogą transplantacji jego głowy czy nawet tylko mózgu do innego, obcego ciała. Nie jest to tylko mrzonka naukowców fantastów. Świadczą o tym próby przeszczepów głów już dokonywane na zwierzętach.

Rzecz jasna, możliwość przeprowadzania takich operacji ma również aspekt filozoficzny: jeśli mózg jest cielesnym siedliskiem osobowości, identyfikowanej z duszą, wówczas podłączenie mózgu do obcego ciała jest „przeszczepem duszy”. Kwestią otwartą pozostaje sprawa, w jakim stopniu osobowość przeniesiona z mózgiem do innego ciała zachowa rzeczywiście swe poprzednie indywidualne cechy. Ukształtowały ją bowiem nie tylko warunki zewnętrzne, świat, w którym „przeszczep” wychował się i działał, ale również jej własne ciało, powiązane niezliczonymi kanałami informacyjnymi i energetycznymi z mózgiem. Czy nie powstanie także swoisty konflikt genetyczny między DNA mózgowia i DNA nowego ciała-nosiciela, zwłaszcza że pamięć trwała, a więc chyba także pamięć nieświadoma, jest prawdopodobnie zapisem biochemicznym w strukturach kwasów dezoksy-

---

<sup>163</sup> Juda Loewe ben Becalel (1526-1609), rabin kabalista, jest postacią historyczną. Był astronomem i alchemikiem cesarza Rudolfa II, zapalonego alchemika i astrologa. Pełnił obowiązki rabina nie tylko Pragi czeskiej, ale od 1592 r. przez pięć lat również nadrabina Polski, z siedzibą w Poznaniu.

<sup>164</sup> Słowo „robot” zostało wprowadzone do słownictwa przez Čapka w tym właśnie dramacie, stając się terminem międzynarodowym, i oznacza automat mogący zastąpić człowieka w niektórych funkcjach, zwłaszcza mechanicznych.

rybonukleinowych. Czy więc po pewnym czasie będzie to ta sama dusza, czy może jakaś inna, przeobrażona?

Być może zresztą wszystkie te problemy niezgodności biologicznej i psychologicznej okażą się w przyszłości nieistotne, jeśli postęp techniczny umożliwi zastąpienie organizmu żywego tworem sztucznym i zamiast kłopotów z przeszczepami – oddzielną od ciała głowę umieszczać się będzie na tułowiu z metalu i plastyku, wyposażonym w także narządy wewnętrzne, ręce i nogi. I to trwalsze i sprawniej działające niż dawne! Przecież już dziś fizjologowie eksperymentatorzy znają sposoby utrzymywania przy życiu wyizolowanych narządów wewnętrznych organizmu i sensacyjna powieść Tadeusza Unkiewicza (1906-1959) o skradzionych głowach wybitnych uczonych<sup>165</sup> może okazać się nie tak znów bardzo fantastyczna. A jeśli takie prognozy nie są tylko futurologiczną mrzonką, nie chyba nie stoi na przeszkodzie, aby wyobrazić sobie pełne przeprotezowanie organizmu, w którym to sztucznym ciele jedynym tworem natury będzie żywy mózg człowieka. Nawet jeśli stworzenie odpowiednio sprawnego systemu łączności z izolowanym mózgiem i zapewnienie mu możliwości sprawnego sterowania sztucznym ciałem jest jeszcze dalekie od praktycznego urzeczywistnienia, już obecnie utrzymanie takiego mózgu przy życiu i nawiązanie z nim kontaktu za pomocą prostej sygnalizacji, jak to opisałem w jednym z moich opowiadań SF<sup>166</sup>, wydaje się zupełnie możliwe.

Czy doszliśmy w ten sposób do kresu możliwości technicznego wyswobodzenia „ducha” z przyrodzonego ciała? Myślę, że nie. Wkraczamy tu już jednak zdecydowanie na teren pogranicza nauki i fantazji. Chodzi bowiem tym razem, ni mniej, ni więcej, tylko o całkowite pozbycie się cielesnego, organicznego nośnika osobowości, z zachowaniem jej w możliwie niezmienionej postaci. Czy jest to jednak w ogóle, nawet tylko teoretycznie, możliwe?

Z punktu widzenia psychofizjologii osobowość to zespół względnie stałych reakcji na określone bodźce, który powstał w wyniku kontaktów informacyjnych i energetycznych człowieka ze światem. O kształcie osobowości decydują nie tyle reakcje wrodzone, co nabyte, a więc zdolność kojarzenia informacji, zapamiętywania doznań i gromadzenia doświadczeń, wreszcie – odróżniania bodźców płynących ze świata zewnętrznego od bodźców wewnętrznych i spostrzeżeń od wyobrażeń, w czym prawdopodobnie należy szukać podstawowych mechanizmów świadomości własnego istnienia, samowiedzy i rozwiązywania problemów drogą myślowego modelowania.

Tak rozumiana osobowość jest w istocie dynamicznym, zmieniającym się stopniowo i dość wolno, lecz nieustannie, informacyjnym zapisem prawidłowości stanowiących odbicie naszego osobistego świata wewnętrznego i zewnętrznego w neuronowej strukturze mózgowia. Bez materialnego nośnika zapis ten, a więc osobowość, istnieć nie może. O jej niepowtarzalności i ciągłości istnienia decyduje jednak treść zapisu, a nie materia, w jakiej został utrwalony. A jeśli tak jest rzeczywiście, czy nie można by tego zapisu przenieść na inny nośnik – do układu o podobnej funkcjonalnie strukturze?

Zadanie zdaje się przekraczać możliwości techniczne, nawet w dość odległej przyszłości. Niewyobrażalnie wielka złożoność zapisu i dynamiczność jego przeobrażeń wykluczają sporządzenie kopii ślad po śladzie, nie mówiąc o tym, że mijałoby się to z celem. Nie chodzi przecież o powielenie osobowości, lecz jej przeniesienie – zachowanie ciągłości życia psychicznego.

Może jednak istnieje inny sposób rozwiązania tego problemu, odpowiadający wspomnianemu podstawowemu celowi – przeniesieniu osobowości? [patrz rys. nr 6]

---

<sup>165</sup> Tadeusz Unkiewicz: *Skradzione głowy. Powieść*. Iskry, Warszawa 1958.

<sup>166</sup> K. Boruń: *Toccata. Opowiadania*. KAW, Warszawa 1960, ss. 159-172.



Od początku XIX wieku toczył się wśród neurofizjologów spór o tzw. lokalizacje korowe. Pewne fakty wskazywały, iż niektóre podstawowe czynności psychiczne można podporządkować określonym częściom kory mózgowej (na przykład wrażenia wzrokowe mają pole projekcyjne w części płata potylicznego, słuchowe – skroniowego). Co więcej, w połowie XX wieku stwierdzono, że drażnienie pewnych ośrodków międzymózgowia powoduje określone reakcje emocjonalne, jak strach i przyjemność. Z drugiej strony, inne eksperymenty wskazywały, że wielu czynności psychicznych nie można zlokalizować, że mózg działa wówczas jako całość. Spór trwał długo i zakończył się przyznaniem racji obu stronom: istnieje lokalizacja, ale przede wszystkim dla elementarnych wrażeń, wyższe zaś funkcje psychiczne cechuje integracja.

Zapis osobowości należy do tej drugiej grupy zjawisk psychicznych, a fakt ten ma niezwykle ważne konsekwencje medyczne. Od kilkudziesięciu lat wiadomo, że w pewnych przypadkach usunięcie nawet większych fragmentów kory mózgowej nie niszczy osobowości. Mózg jest organem niezmiernie plastycznym, zbudowanym jakby na wyrost, i w razie zniszczenia pewnych jego fragmentów ich funkcję może przejąć pozostała struktura nerwowa. I tu właśnie, dzięki tej właściwości, zdaje się otwierać perspektywa przeszczepu osobowości na układ sztuczny.

Puszczając wodze fantazji, wyobraźmy sobie, że uda się wytworzyć substancję przypominającą materię organiczną o właściwościach samoorganizacyjnych, której zdolności przystosowawcze umożliwiają symbiozę, a ściślej – współdziałanie z komórkami nerwowymi organizmu żywego. Pomysł ten wykorzystałem w 1965 roku, pisząc powieść *Próg nieśmiertelności*, i dla zilustrowania zagadnienia „transplantacji duszy” przytoczę tu fragment wywodów jednego z bohaterów powieści, wykorzystującego tego rodzaju substancję, nazwaną przeze mnie „neurodyną”, do przeszczepu osobowości:

„(...) neurodyną jest w stanie stosunkowo szybko i nie uszkadzając zupełnie struktury fizycznej i chemicznej komórek żywych, zespolić się z mózgiem żywej istoty. Początkowo jest to jakby nowy, całkowicie pozbawiony zapisu fragment mózgu. Stopniowo włącza się on jednak coraz pełniej do udziału w dynamicznych procesach zachodzących w jego strukturze. Po dłuższym okresie takiego współdziałania, jeśli z kolei usuwać się będzie powoli, fragmentami, rzeczywisty mózg, struktura neurodynowa w coraz większym stopniu będzie przejmowała zapis osobowości. W końcu role się zmieniają. Jeśli nawet mózg ulegnie całkowitej zagładzie, zapis pozostanie, przejęty przez neurodynę.”<sup>167</sup>

„Neurodyna” jest tworem fantazji i, być może, nigdy nie zostanie wytworzona. Czy jednak podobnej operacji stopniowego przeniesienia osobowości nie można dokonać używając jako nośnika komputera jakiejś n-tej generacji?

Od czasu pierwszych maszyn liczących, zwanych dumnie „sztucznymi mózgami”, upowszechniało się mniemanie, że komputer jest pewnego rodzaju, nieco uproszczoną i wąsko wyspecjalizowaną kopią mózgu ludzkiego, że rozwiązywanie zadań tu i tam wymaga tych samych operacji, że – chociaż zbudowana z innego materiału – ich struktura pod względem ogólnych zasad przetwarzania informacji jest podobna. Wydawało się, że – po osiągnięciu odpowiedniego stopnia złożoności i pojemności pamięci – komputer będzie mógł prześcignąć człowieka nie tylko w operacjach matematycznych, ale wręcz w każdej dziedzinie pracy umysłowej, a może nawet przejawiać typowo ludzkie właściwości psychiczne, ze świadomością włącznie. Co śmielsi futurologowie rozważali też problem połączenia żywego mózgu człowieka z komputerem, dla wspomoczenia i spotęgowania zdolności intelektualnych człowieka, sądząc, iż sprowadzałyby się one do uzyskania kompatybilności i zapobieżenia zaburzeniom w pracy mózgu.

---

<sup>167</sup> K. Boruń: *Próg nieśmiertelności. Powieść*. Iskry, Warszawa 1975, ss. 205-206.

Wyrazem dążeń do wyręczenia człowieka przez maszynę w jego pracy umysłowej i twórczej jest ogromne zainteresowanie, jakie budzą badania nad AI (ang. *artificial intelligence* – sztuczna inteligencja) nie tylko w świecie naukowym, wśród cybernetyków, informatyków i psychologów, ale również w wielkich korporacjach przemysłowych i wojsku. Okazuje się jednak, że stworzenie myślących maszyn, mogących współzawodniczyć z człowiekiem, nie jest tylko uzależnione od postępu w konstruowaniu komputerów. Rzecz w tym, że komputery w istocie nie są modelami mózgu ludzkiego, który pracuje na innych zasadach niż cyfrowe maszyny matematyczne. Co prawda maszyna taka może zachowywać się inteligentnie, lecz dzieje się tak dlatego, że realizuje ona program napisany przez programistę i ten program jest „inteligentny”, a nie wykonujący go komputer. Nawet jeśli program ten opracowany został nie przez człowieka, lecz przez inny komputer, to jest to tylko przesunięcie problemu o szczebel wyżej, gdyż człowiek musiał opracować program opracowywania programów...

Oczywiście, można powiedzieć, że nie chodzi wcale o to, czy myśląca maszyna przejawia inteligencję w rozwiązywaniu postawionych przed nią zadań dlatego, że tak została zaprogramowana przez człowieka, czy może stała się inteligentna w procesie samoorganizacji (choć i on wymagałby przygotowania przez człowieka). Idzie tylko o takie zachowanie się maszyny, które świadczyłoby o inteligencji co najmniej równej inteligencji człowieka. Otóż, niestety, problemy, jakie napotyka konstruktorzy komputerów w badaniach AI, nie skłaniają do optymizmu. Prawda, że w rozwiązywaniu wielu skomplikowanych, lecz wąsko specjalistycznych zadań komputery górują nad człowiekiem, jednak dotyczy to przede wszystkim takich problemów, o których dysponujemy szeroką, szczegółową, wyraźnie sformułowaną wiedzą podstawową. Tam, gdzie informacje nie są jednoznaczne i wymagają rozpatrywania w kontekście, w powiązaniu z innymi informacjami dla określenia ich znaczenia, gdy nie wiadomo, które z nich są istotne, a które mało ważne dla rozwiązania zadania, wreszcie gdy dla znalezienia właściwego rozwiązania konieczne jest stosowanie zasady analogii, komputer nie dorównuje umysłowi ludzkiemu i jeśli nie jest zupełnie bezradny, to wymaga skomplikowanej rozbudowy programów i znacznego wydatkowania czasu na poszukiwanie rozwiązania drogą prób i błędów.

Do szczególnie wymownych przykładów „niższości” współczesnych maszyn cyfrowych należą próby naśladowania z ich pomocą tak prostych dla umysłu ludzkiego czynności jak rozpoznawanie obrazów. O ile rozpoznawanie dwuwymiarowych nieruchomych rysunków poprzez konfrontację z zapisanymi w pamięci komputera wzorcami może przebiegać bardzo szybko i sprawnie, o tyle rozpoznawanie obiektów trójwymiarowych i ruchomych to dla komputera zadanie skrajnie trudne i dziś jeszcze nierozwiązane.

Podejmując jakies zadanie mózg ludzki dokonuje bardzo szybko rozpoznania, i to w sposób całościowy – nieanalitycznie ocenia różnego rodzaju podobieństwa, korzysta w sposób niemal natychmiastowy z dostępnych świadomości zasobów pamięci, gdzie w różnych polach zapisane są wzorce bodźców (np. osobno zbiory twarzy, osobno zbiory sylwetek, osobno zbiory wyrazów twarzy), utrwalone w procesie klasyfikacji obiektów podczas gromadzenia doświadczenia życiowego<sup>168</sup>. Żywy mózg, zbudowany na innych zasadach niż komputer, jest jeszcze dla nas bardzo tajemniczą „myślącą maszyną”. Jak napisał kanadyjski informatyk, profesor Anton W. Colijn, w artykule poddającym krytycznej ocenie dotychczasowy rozwój badań nad „sztuczną inteligencją”:

„(...) jeśli AI przypomina drzewo, na które bardzo trudno wejść, nie od rzeczy będzie również zapytać, czy to aby właściwe drzewo.”<sup>169</sup>

---

<sup>168</sup> J. Konorski, op. cit., ss. 114-125.

<sup>169</sup> Anton W. Colijn: „Myślące maszyny”. *Problemy* nr 1/1989, s. 29.

Tak więc nie tylko odmienność strukturalna, ale i funkcjonalna przemawia przeciw możliwości „transplantacji” osobowości człowieka do komputera. Nie znaczy to jednak, iż tym samym żadna maszyna, żaden twór myśli technicznej człowieka nie może być siedliskiem osobowości. Droga do tego celu zdaje się prowadzić poprzez konstruowanie urządzeń możliwie wiernie imitujących działanie struktur nerwowych występujących w korze mózgowej. Pierwszymi budowanymi już w latach pięćdziesiątych urządzeniami tego rodzaju były samoorganizujące się sieci neuronalne<sup>170</sup> oraz perceptrony, będące zautomatyzowanymi układami rozpoznającymi, tj. samoczynnie dokonującymi klasyfikacji obiektów obserwacji według ustalonych kryteriów. Na przykład najbardziej znany samoorganizujący się perceptron, skonstruowany przez amerykańskiego psychologa i inżyniera elektronika Franka Rosenblatta, dokonywał klasyfikacji znaków (liter, cyfr, symboli, figur geometrycznych) bez pomocy operatora, samodzielnie ustalając kryteria klasyfikacji. Zaraz po włączeniu perceptron ten niczego nie umiał, nie rozpoznawał żadnych bodźców i dopiero poprzez przypadkowe reakcje, w toku dalszego działania zaczynał gromadzić i porządkować informacje. Ucząc się szybko, zdobywał zdolność rozróżniania postaci znaków, i to pisanych w różny sposób.

Badania nad perceptronami zarzucone zostały w końcu lat sześćdziesiątych, gdyż dalszy postęp wymagał coraz większych nakładów finansowych, a zbyt małe przynosił korzyści praktyczne. Bardziej opłacalne było modelowanie procesów samoorganizacji z pomocą odpowiednio zaprogramowanych maszyn cyfrowych, co jednak przy małej ich mocy nie otwierało zbyt szerokiego pola dla nowych koncepcji w imitowaniu pracy mózgu.

Ponowne zainteresowanie budową inteligentnych systemów zwanych konekcyjnymi – konstrukcji złożonych z wielkiej liczby elementów neuropodobnych, powiązanych ze sobą gęstą siecią połączeń – nastąpiło pod koniec lat siedemdziesiątych i coraz bardziej się rozszerza. W latach dziewięćdziesiątych rewolucja objęła również metody konstruowania i programowania „myślących maszyn”. Rzecz w tym, iż ustalając jedynie pewne warunki początkowe i ogóle zasady łączenia się „komórek” neuropodobnych i selekcji ich „potomstwa” proces konstruowania i doskonalenia przebiega tu drogą quasi-biologicznej ewolucji. Metoda ta, nazywana programowaniem genetycznym<sup>171</sup>, zdaje się otwierać zupełnie nowe możliwości nie tylko przed pionierami AI, lecz w ogóle postępem technicznym XXI wieku.

Znaczny wzrost mocy komputerów umożliwia obecnie zarówno budowę specjalnych maszyn konekcyjnych o ogromnej liczbie połączeń między elementami neuropodobnymi, jak również wykorzystywanie klasycznych komputerów jako wirtualnych maszyn AI (tj. imitujących ich działanie). Szczególnie duże nadzieje wiązane są tu z konstruowaniem systemów rozproszonego równoległego przetwarzania informacji. Górują one nad systemami lokalistycznymi, o hierarchicznej strukturze, nie tylko tak cennymi właściwościami jak zdolność samoorganizacji i odporność na uszkodzenia, ale przede wszystkim podobieństwem do sposobu działania mózgu. Systemy te nie wymagają programowania, lecz zdobywają wiedzę oraz swe umiejętności percepcyjne i twórcze drogą doświadczenia, uczenia się poprzez kontakt z rzeczywistością. Budzą też one uzasadnione nadzieje psychologów, że pozwolą nie tylko wytłumaczyć znane z badań eksperymentalnych zjawiska (co już czynią), ale także umożliwi w przyszłości głębsze zrozumienie zasad, na jakich

---

<sup>170</sup> Sieci neuronalne – modele matematyczne lub fizyczne sieci neuronowej, złożone z elementów o właściwościach informatycznie zbliżonych do właściwości neuronów. Dzielią się na sieci: 1. o strukturze zdeterminowanej (np. imitujące proces dostrzegania i rozpoznawania obrazów), 2. o strukturze przypadkowej (np. imitującej procesy samoorganizacji i uczenia się). Budową s.n. zajmowali się w Polsce Jerzy Konorski i Ryszard Gawroński.

<sup>171</sup> Andrzej Buller: *Sztuczny mózg to już nie fantazje*. Prószyński i S-ka. Warszawa 1998.

działa psychika ludzka<sup>172</sup>, łącznie z genezą osobowości, oraz tajemniczymi obszarami „świadomości ukrytej” i „autonomicznej inteligencji”.

W takich inteligentnych systemach konekcyjnych sam przebieg procesów przetwarzania informacji jest niemal z reguły niedostępny badaczom, podobnie jak przebieg procesów w żywym mózgu.

„W samouczących się sieciach wielowarstwowych ingerencja konstruktora (a tym samym ograniczający wpływ jego wyobraźni) sprowadza się do ustalenia wstępnej (wejściowej) i ostatecznej (wyjściowej) reprezentacji; o tym, jak z pierwszej uzyskać tę drugą, sieć decyduje sama. Znajdowane przez nią rozwiązania pośrednie są z reguły nieoczywiste, a często bardziej eleganckie i sprytniejsze niż te, które konstruktorom przychodzą do głowy”, pisze polski psycholog Kalina Domańska<sup>173</sup>.

Być może zresztą w owej wielowarstwowości i rozproszonym równolegle przetwarzaniu informacji w mózgu należy szukać ograniczoności naszych doznań introspekcyjnych. W istocie nie tylko to, co dzieje się w podświadomości, ale również prawie wszystkie procesy poznawcze są niedostępne naszej świadomości, do której docierają tylko końcowe ich wyniki.

Trudno jeszcze ocenić, czy inteligentne systemy konekcyjne, rozbudowane i udoskonalone, będą poszukiwanymi myślącymi twórcami techniki, do których można by podłączyć żywe mózgi. Będzie to z pewnością sprawa niełatwa, i to nie tylko dlatego, że trzeba stworzyć odpowiednie warunki fizyczne i fizjologiczne „transplantacji” świadomości, ale i dlatego, że w takim mózgowopodobnym komputerze musi się znaleźć miejsce również na ogromne zasoby naszej pamięci nieświadomej i jej ukrytego dysponenta. Przeniesienie do „sztucznego mózgu” tylko świadomej części duszy byłoby przecieżubożeniem psychiki, podważającym sens takiej operacji.

W końcowym rozdziale poprzedniej książki poświęconej sporowi o duchy<sup>174</sup> pisałem o utrwaleniu się fragmentów osobowości zmarłego człowieka w pamięci jego przyjaciół i bliskich krewnych. Jeśli był on człowiekiem szczególnie im bliskim, z którym stykali się często, zasób wiadomości, utrwalony w ich mózgach, jest bardzo duży, tworząc zapisany w pamięci obraz osobowości zmarłego. Oparty on został na osobistych świadomych spostrzeżeniach i zapamiętanych relacjach innych ludzi, a także bardzo bogatych informacjach gromadzonych nieświadomie i ukrytych w podświadomości. Nie jest to oczywiście obraz pełny, wierny. Jednak odtwarzany i przetwarzany w świadomych i nieświadomych procesach myślowych, staje się bynajmniej nie statycznym, niezmiennym zapisem, lecz dynamicznym modelem osobowości zmarłego. Inaczej mówiąc, z tak zgromadzonych informacji mogą powstawać w psychice ludzi bliskich zmarłemu uproszczone atrapy jego osobowości, obdarzone pewną „duchową” samodzielnością, przejawiającą się m.in. w halucynacjach hipnotycznych i autohipnotycznych oraz podczas marzeń sennych. Będą to twory znacznie uboższe „psychicznie” od oryginału, mogące jednak zmieniać się, ewoluować pod wpływem informacji ze świata zewnętrznego i przemyśleń „nosiela”, a nawet doskonalić i rozwijać psychicznie, nie tracąc jednak związku z pierwowzorem.

Czy nie można na zasadzie analogii stworzyć warunków technicznych umożliwiających przeniesienie takiej choćby bardzo ubożonej „duszy” do „sztucznego mózgu”? [patrz rys. nr 7]

Przesiedlenie czy skopiowanie pełnej, „kompletnej” osobowości konkretnego osobnika ludzkiego do komputerowej kopii mózgu trzeba chyba uznać za fantastyczno-naukową

---

<sup>172</sup> M. Haman: „Inteligentne systemy konekcyjne (I)”. *Problemy* nr 3/1989, ss. 12-14, (V) nr 6/1989, ss. 22-26.

<sup>173</sup> Kalina Domańska: „Inteligentne systemy konekcyjne (III)”. *Problemy* nr 4/1989, s. 21.

<sup>174</sup> K. Boruń: *W świecie zjaw i mediów*, op. cit., ss. 154-156.

mrzonkę. Wytworzenie w takim komputerze uproszczonej imitacji tej osobowości, obdarzonej w pewnym zakresie tym, co nazywamy wolną wolą i świadomością, wydaje się jednak możliwe. Zakres podobieństwa do oryginału zależałby oczywiście od tego, w jakim stopniu udałoby się zebrać i przekazać pamięci komputera rzetelne informacje, dotyczące życia, cech charakteru, zachowania się, nawyków, sposobu rozumowania, planów życiowych i marzeń, nadziei, obaw i lęków, łącznie z najbardziej intymnymi sprawami, a także to, co zapamiętali o tym człowieku ludzie, którzy się z nim stykali możliwie często lub w bardzo ważnych sytuacjach. Jeżeli byłby to artysta – pisarz, kompozytor, plastyk – trzeba byłoby też zawrzeć w pamięci komputera jego dzieła, jeśli to możliwe nie tylko w wersji końcowej, ale i łącznie z pierwotnymi brudnopisami i szkicami. Zapis tych wszystkich informacji nie powinien być zresztą zbyt trwały i fotograficznie wierny. Pamięć, do której miałyby dostęp „świadomość” owej kopii psychiki, nie może być przeładowana informacjami; musi zawierać przede wszystkim to, co wzmocnione zostało emocjami, a więc dla oryginału ważne. Bardzo pomocny w tworzeniu komputerowego zapisu osobowości mógłby być zresztą sam żyjący jeszcze człowiek, a jeśli nawet snute przez niego wspomnienia zawierałyby wiele paramnezji oraz subiektywnych sądów i wrażeń, byłyby też cennym materiałem dla poznania jego psychiki i tworzenia jej imitacji.

Rzecz jasna, imitacja osobowości nie byłaby statycznym, „fotograficznym” jej zdjęciem. Jakież sens miałoby odcinanie owej obdarzonej swoistą formą życia i świadomości kopii psychiki od świata, w którym żył i działał oryginał? Co więcej, jeśli byłaby to kopia psychiki konkretnego twórcy, nic nie stałoby na przeszkodzie, aby komputer tę twórczość kontynuował. I nie chodziłoby tu tylko o tworzenie dzieł w stylu rzeczywistego mistrza – to już dziś można bez trudu robić na „zwykłych” komputerach – ale o ewolucję twórczą, opartą na procesach analogicznych do procesów przebiegających w psychice konkretnego żywego człowieka, będącą jak gdyby kontynuacją jego myśli i uczuć. Czy taka twórczość nosiłaby znamiona dalszego doskonalenia talentu, poszukiwań artystycznych i nowatorstwa, czy raczej regresu i zamykania się w kręgu nawyków twórczych – zależałoby od tego, w jakim zakresie imitacja stanowiłaby kopię oryginału i jaki wpływ na jej „życie wewnętrzne” wywierałby świat zewnętrzny.

Powstanie inteligentnych maszyn, zdolnych do myślenia twórczego i obdarzonego osobowością, otwiera nie tylko perspektywę „technicznej metempsychozy”, ale również, a może przede wszystkim konstruowania maszyn obdarzonych własną „duszą”. Osobowość ich tworzyłaby się stopniowo, poprzez kontakt maszyny ze światem, a więc gromadzone i zapisywane w strukturze maszyny sposoby reagowania na określone informacje. Właściwości homeostatyczne jej „organizmu”, czyli dążenie do utrzymania względnie stałego stanu równowagi wewnętrznej, wbrew zmienności warunków zewnętrznych, sprawiać będą, że wszelkie zakłócenia tej równowagi spowodują reakcje zmierzające do jej przywrócenia. Bodźce sprzyjające stanowi równowagi staną się bodźcami poszukiwanymi, pożądanymi, a więc przyjemnymi. Bodźców niesprzyjających równowadze maszyna będzie unikała, „odczuwając” je jako nieprzyjemne. W ten sposób powstaną emocje – niezwykle ważne jako czynnik wzmacniający lub osłabiający określone reakcje.

Po tej wstępnej fazie „rozruchu psychiki” rozpocznie się dopiero właściwy proces tworzenia osobowości. Najtrudniejszym zadaniem operatora „wychowawcy” będzie chyba rozwinięcie w takim „sztucznym mózgu” zdolności świadomego myślowego rozwiązywania problemów, do czego niezbędne jest powstanie w procesie samoorganizacji struktur wykorzystujących zapamiętane informacje do tworzenia modeli rzeczywistości i poszukiwanych z ich pomocą najwłaściwszej reakcji na określone bodźce. Kontrolowanie działania tych struktur przez inne (a może te same?) struktury, obdarzone umiejętnością odróżniania nie tylko pobudzeń płynących z wnętrza maszyny od pobudzeń zewnętrznych, ale również owych modeli rzeczywistości (wyobrażeń) od informacji o świecie, odbieranych przez

sztuczne zmysły (sposprzeżeń) – to decydujący krok na drodze do świadomego myślenia robotów. Jeśli zaś wszystkie te zjawiska, i wiele innych, łatwiejszych do naśladowania, uda się wywołać w jakiejś niezmiernie skomplikowanej maszynie konekcyjnej, czy wizje fantastów nie staną się rzeczywistością, ze wszystkimi filozoficznymi i społecznymi konsekwencjami tego faktu?

Stanisław Lem w jednej ze swych wcześniejszych powiastek filozoficznych demonstruje niezwykle skrzynie profesora Corcorana, w których bytują sztuczne osobowości. Każda z nich podłączona jest z pomocą receptorów, działających analogicznie jak nasze narządy zmysłowe, do „świata zewnętrznego” w postaci bębna, zawierającego „specjalne taśmy z zarejestrowanymi bodźcami elektrycznymi, takimi, które odpowiadają tym stu czy dwustu miliardom zjawisk, z jakimi człowiek może się spotkać w najbardziej bogatym we wrażenia życiu”. Los skrzyń nie jest ustalony z góry – to, z której serii taśm odbierane będą wrażenia, zależy od wprowadzonego czynnika losowego, a także od samych skrzyń, mogących w pewnym zakresie wpływać na to, skąd, z jakiej taśmy czerpią informacje. Skrzynie nie są w stanie stwierdzić, że świat ich doznań jest iluzją wytwarzaną przez bęben, nieprawidłowości zaś i zakłócenia, spowodowane zawodnością aparatury, przybierają dla nich postać zjawisk paranormalnych czy wręcz nadprzyrodzonych.

Corcoran mówi do Tichego:

„Kiedyś – bardzo dawno temu – zwątpiłem w realność świata. Byłem wtedy jeszcze dzieckiem. Tak zwana złośliwość rzeczy martwych. Tichy – kto jej nie doświadczył? Nie możemy znaleźć jakiegoś drobiazgu, choć pamiętamy, gdzieś go widzieli po raz ostatni, nareszcie odnajdujemy go gdzie indziej, z uczuciem, że przyłapaliśmy świat na gorącym uczynku jakiejś niedokładności, bylejakości... dorośli mówią, oczywiście, że to pomyłka – i naturalna nieufność dziecka zostaje w ten sposób stłumiona... Albo to, co nazywają *sentiment du déjà vu* – wrażenie, że w sytuacji niewątpliwie nowej, przeżywanej po raz pierwszy, już się kiedyś było... Całe systemy metafizyczne, jak wiara w wędrówkę dusz, w reinkarnację, powstały w oparciu o te zjawiska. A dalej: prawo serii, powtarzanie się zjawisk szczególnie rzadkich, które tak chodzą parami, że lekarze nazwali nawet to w swoim języku: *duplicitas casuum*. A wreszcie... duchy, o które pana pytałem. Czytanie myśli, lewitacja – ze wszystkich najbardziej sprzeczne z podstawami całej naszej wiedzy, najbardziej niewytłumaczalne – przypadki, prawda, że rzadkie – przepowiadania przyszłości... fenomen opisywany od najdawniejszych czasów, wbrew wszelkiej możliwości, gdyż każdy naukowy pogląd na świat go wyklucza. I co to jest – wszystko? Co to znaczy? Powie pan czy nie...? Brak panu jednak odwagi, Tichy... Dobrze. Niech pan spojrzy...

Podchodząc do półek wskazał na najwyżej osobno stojącą skrzynię.

– To jest wariat mojego świata – powiedział i jego twarz odmieniła się w uśmiechu. – Czy pan wie, do czego doszedł w swym szaleństwie, które odosobniło go od innych? Poświęcił się szukaniu zawodności swego świata. Bo ja nie twierdziłem, Tichy, że ten jego świat jest niezawodny. Doskonały. Najsprawniejszy mechanizm może się czasem zaciąć, to jakiś przeciąg rozkołysze kable i zetkną się na mgnienie, to znów mrówka dostanie się do wnętrza bębna... i wie pan, co on wtedy myśli, ten szaleniec? Że telepatię wywołuje lokalne krótkie spięcie drutów należących do dwu różnych skrzyń... że ujrzenie przyszłości zdarza się, gdy czerpak, rozchwiany, przeskoczy nagle z właściwej taśmy na tę, która ma się dopiero rozwinąć za wiele lat... że on sam jest żelazną skrzynią, tak jak wszyscy, co go otaczają, że ludzie są tylko urządzeniami w kącie starego, zakurzonego laboratorium, a świat, jego uroki i zgrozy to tylko złudzenia (...).”<sup>175</sup>

---

<sup>175</sup> Stanisław Lem: „Ze wspomnień Ijona Tichego (I)”. (W zbiorze: *Ciemność i pleśń*. WL, Kraków 1988, ss. 22-25).

Nie będę tu przytaczał argumentów za lub przeciw przypuszczeniu, że jesteśmy „skrzyniami profesora Corcorana”. Twierdzenia zawartego w paradoksie przedstawionym w opowieści Lema nie można obalić ani potwierdzić empirycznie. Niemniej jednak pytanie, czy obraz świata wynikający z naszych doznań zmysłowych można uznać za prawdziwy, jest w książce zajmującej się sporami o duchy nader istotne. Zanim jednak poświęcimy nieco więcej uwagi problemowi istnienia zaświatów, posłuchajmy, co o chirurgicznej i cybernetycznej metempsychozie sądzą:

## **Teologowie:**

Relacja O'Neilla zawiera zbyt mało informacji, aby można było stwierdzić czy jego kłopoty to zwykły zbieg okoliczności, czy też należy podejrzewać, jak sugeruje autor, ingerencję sił, którym służył Crowley.

Transplantacja żywej głowy ludzkiej lub samego żywego mózgu do obcego ciała lub urządzenia technicznego, umożliwiającego utrzymanie mózgu przy życiu, może być sprzeczna z prawem każdego człowieka do nienaruszalności ciała ludzkiego i jest raczej problemem etycznym, a nie światopoglądowym. Przeniesienie duszy ludzkiej wraz z mózgiem, tj. częścią własnego ciała do innego organizmu nie zmieni stanowiska teologów, dotyczącego istnienia i pochodzenia duszy, a także jej zjednoczenia z ciałem.

Rozważania teologiczne, czy sztuczne lub „transplantowane” osobowości można uznać za istoty obdarzone duszą, czy jest to raczej tylko jej imitowanie, są dziś przedwczesne i bezprzedmiotowe, podobnie jak podejmowane swego czasu przez niektórych teologów dyskusje o statusie duchowym obcych istot inteligentnych.

Zapis w komputerze nawet bardzo wielu informacji dotyczących osobowości zmarłego czy żywego człowieka nie jest, oczywiście, „odtworzeniem” jego duszy, a tylko imitacją niektórych procesów psychicznych.

Buddyzm – odrzucający istnienie duszy jako oddzielnej duchowej istoty wewnątrz człowieka – stwierdza, że osobowość ludzka składa się z pięciu grup elementów (świadomości, wyobrażeń, zmysłów, sił karmicznych i materialnej powłoki), stanowiących jej psychiczne i materialne właściwości, które podlegają, jak wszystko, co istnieje, prawu nieustannej zmienności. W tym świetle należy rozpatrywać problem przemieszczania ludzkiego Ja czy stwarzania sztucznej osobowości, jeśli rzeczywiście projekty takie będą kiedyś zrealizowane przez naukę. Nieprzypadkowo z obrazem wszechświata nieograniczonego, dynamicznego i organicznego, ukazywanym przez współczesną naukę, koresponduje wizja rzeczywistości zawarta w filozofii i mistyce Wschodu<sup>176</sup>.] „Dzisiejsza nauka zachodnia zbliża się szybko do wyobrażeń tego, co «tylko świadome», a bardzo znamiennej cechą nowszych badań na gruncie nauk fizycznych jest to, że dla samej terminologii ich nowych odkryć można znaleźć paralele w pismach buddyjskich, które powstały przed dwoma tysiącami lat.” (Christmas Humphreys)<sup>177</sup>

## **Spirytyści:**

Nie ma dotąd żadnych dowodów, że duch ludzki może być wytworem materii. Psychika, dusza ludzka nie jest produktem procesów zachodzących w mózgu, lecz wręcz odwrotnie – mózg jest narzędziem, instrumentem, za pomocą którego duch (dusza) kieruje ciałem

---

<sup>176</sup> J. Stacewicz: „Przemiany w nowożytnym obrazie świata. *Problemy* nr 4/1990, s. 17.

<sup>177</sup> „Buddyzm a nauka współczesna”, (w antologii: *Buddyzm*, op. cit., ss. 225).

fizycznym i może kontaktować się ze światem, gdy znajduje się w swej osłonie materialnej. Gdy duch opuszcza ciało materialne – jak to dzieje się po śmierci – zachowuje perisprit, swą osłonę fluidalną o kształcie ciała, mogącą jednak za sprawą ducha ulegać pewnym modyfikacjom. Za pośrednictwem perispritu duch może też oddziaływać na materię nieożywioną. Przeszczep głowy lub samego mózgu do innego ciała może w tym świetle oznaczać przeniesienie tam duszy wraz z perispritem, którego forma ulegnie przystosowaniu do nowej siedziby. Nie można też wykluczyć, choć wydaje się to mniej prawdopodobne, że umieszczenie izolowanego mózgu w sztucznym ciele organicznym, a nawet nieorganicznym, byłoby przemieszczeniem ducha, który za pośrednictwem perispritu może oddziaływać, a więc i kierować takim sztucznym organizmem. Również przeszczepienie samej tylko osobowości do sztucznego mózgu, jeśli okaże się możliwe, może być wytłumaczone wymienionymi tu właściwościami ducha i perispritu.

Możliwości oddziaływania ducha, wyzwolonego całkowicie z ciała fizycznego, na materię nieorganiczną dowodzi istnienie zjawiska zwanego *poltergeist*. W podobny sposób można wytłumaczyć nieprzyjemną przygodę Richarda O'Neilla.

Nie wydaje się możliwe sztuczne stworzenie ducha w maszynie. Jeśli tego rodzaju eksperymenty doprowadzą do wywołania w niej przejawów osobowości, mogą być one bądź zręczną imitacją psychiki, bądź spowodowaniem zasiedlenia maszyny przez ducha jakiejś osoby zmarłej. W tym drugim przypadku konieczne byłoby unowocześnienie niektórych hipotez spirytystycznych.

## **Okultyści:**

Przeniesienie mózgu do innego ciała, w świetle wiedzy tajemnej oraz doświadczeń eksterioryzacyjnych, byłoby znacznie bardziej złożonym zjawiskiem, niż wyobrażają sobie psycholodzy i fizjolodzy. Nie chodzi tu bowiem bynajmniej o proste przemieszczenie osobowości, która nie tylko nie jest czymś stałym i niezmiennym, ale składają się na nią co najmniej trzy ciała parasomatyczne niematerialne (w odróżnieniu od materii fizycznej): eteryczne, astralne i mentalne, o różnej i zmiennej sile oddziaływania. Jeśli miejscem koncentracji tych ciał w czasie opuszczania przez nie ciała fizycznego jest – jak to zaobserwował Sylvan J. Muldoon – mózg, a nie splot słoneczny, przeniesienie wraz z nim ciał parasomatycznych, określanych potocznie jako dusza, powinno być możliwe. Istotne znaczenie dla powodzenia takich przenosin będzie miało zachowanie pępowiny astralnej łączącej mózg z eksterioryzującym astrosomem w okresie od oddzielenia się od dawnego ciała fizycznego do połączenia z nowym. Zerwanie tej pępowiny spowodowałoby przecież śmierć mózgu.

Czy i w jaki sposób można byłoby przemieścić ciało parasomatyczne do sztucznego organizmu, jest pytaniem, na które odpowiedzi udzieli dopiero empiria. Podobnie jałowe byłoby tworzenie hipotez na temat kreowania sztucznych ciał parasomatycznych.

## **Parapsycholodzy:**

Opisane przez O'Neilla zdarzenia mogą być spowodowane podświadomym oddziaływaniem telekinetycznym pod wpływem sugestii wywołanej lekturą materiałów dotyczących Crowleya, przygotowywanych do książki. Oddziaływanie duszy maga po jego śmierci to hipoteza spirytystyczna, a nie parapsychologiczna.

Problematyką przenoszenia osobowości i samoorganizacji sztucznej inteligencji interesuje się psychotronika przede wszystkim z uwagi na możliwość weryfikacji hipotez parap-



psychologicznych dotyczących świadomości i pamięci utajonej oraz interakcji (oddziaływania wzajemnego) między organizmami żywymi i ich środowiskiem. Choć bowiem współczesna psychologia cybernetyczna i informatyka nazbyt mechanistycznie pojmują psychikę, przeprowadzone przez nie eksperymenty i tworzone modele osobowości mogą rzucić sporo nowego światła również na niektóre zagadkowe dotąd zjawiska będące przedmiotem badań parapsychologów. Już zresztą w latach siedemdziesiątych w wyjaśnianiu niektórych fenomenów dermoptycznych<sup>178</sup> korzystano z modeli sieci neuronalnych, konstruowanych przez Jerzego Konorskiego i Ryszarda Gawrońskiego.

Nie próbując ocenić realności projektów przemieszczania osobowości i zbudowania maszyn obdarzonych świadomością, trzeba jednak stwierdzić, że budzą one dość istotne wątpliwości:

1. Całkowita cyborgizacja<sup>179</sup> żywego mózgu czy choćby samej głowy oznacza w istocie odczłowieczenie osobowości, której nie można traktować jako tworu tylko mózgu, w oderwaniu od całego organizmu, z którym mózg powiązany jest nie tylko energetycznie, ale i informacyjnie. Jak głęboko sięgają powiązania między osobowością i świadomością a wszystkimi komórkami organizmu, świadczą zjawiska ideoplastii organicznej.

2. Osobowość nie jest tylko sumą odruchów warunkowych zapisanych w strukturze biochemicznej i biofizycznej mózgowia, lecz fenomenem przyrodniczym, w którym podstawową rolę odgrywają niezbadane dotąd formy materii i energii. Mnogość interakcji między organizmami żywymi i całym światem materialnym decyduje o indywidualnych cechach osobowości i jej dynamicznych przeobrażeniach. W tych warunkach przeniesienie osobowości człowieka do sztucznego mózgu trzeba uznać za niemożliwe, a jeśli nawet udałoby się przekazać takiemu mózgowi niektóre cechy osobowości, zapisane w pamięci żywego mózgu, byłby to transfer osobowości kalekiej.

3. Zjawiska określane jako psychiczne nie mogą być w pełni, zadowalająco wyjaśnione odkrytymi już prawidłowościami fizykalnymi i fizjologicznymi. Nie brak bowiem faktów wskazujących na istnienie zjawisk niedostępnych nie tylko naszym zmysłom, ale i przyrzędom. Zarówno obszary podświadomości, jak i nadświadomości kryją wiele tajemnic psychiki, a wśród nich również spostrzegania pozazmysłowego i psychokinezy. A przecież obszary te stanowią jeszcze nadal teren niemal dziewiczy dla psychologii, fizjologii i fizyki. Tworzenie sztucznych osobowości obdarzonych świadomością oznaczałoby więc tylko bardzo nieudolną imitację niektórych przejawów życia psychicznego.

## Naukowcy sceptycy:

---

<sup>178</sup> Fenomeny dermoptyczne – zdolność rozpoznawania barw, rysunków i tekstów z pomocą receptorów skórnych, bez udziału wzroku. Prowadzący badania nad tym zjawiskiem w Polsce Lech E. Stefański i Anna Bernat zwrócili uwagę na podobieństwo działania receptorów w skórze „widzących” palców do zasad działania cybernetycznych modeli sieci neuronalnych imitujących rozpoznawanie granicy czerni i bieli (Lech Emfazy Stefański, Michał Komar: *Od magii do psychotroniki*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1980, ss. 163-166).

<sup>179</sup> Cyborgizacja (akronim: cybernetyka-organizm) – połączenie organizmu żywego z urządzeniami technicznymi, zastępującymi żywe organa wewnętrzne, zapewniające utrzymanie równowagi wewnątrzustrojowej (homeostazy). C. medyczną jest czasowe zastępowanie funkcji niektórych organów działaniem układów technicznych podczas zabiegów klinicznych i utrzymywania przy życiu organizmu pacjenta w celu reanimacji.

Relację Richarda O'Neilla, jeśli przytoczone fakty i ich zbieżność w czasie zostały odтворzone wiernie, można uznać za typowy przykład łączenia zdarzeń przypadkowych z czynnościami mimowolnymi, dokonywanymi pod wpływem autosugestii. Przekazanie niewłaściwego rozkazu i skasowanie plików zdarza się nie tak znów rzadko, np. w warunkach szczególnego podniecenia nerwowego czy przemęczenia długotrwałą pracą. Błędy popełniane przez niespecjalistę przy poszukiwaniu przyczyn rzekomej awarii mogą pogłębić kłopoty. Przerwana rozmowa telefoniczna i uszkodzenie klaksonu to przypadkowe zdarzenia, powiązane w wyobraźni z komputerowymi kłopotami, przypisanymi ingerencji ducha „wielkiej bestii”. Oczywiście jest to tylko przykład jak można by wyjaśnić tajemniczy „fenomen”. Relacja nie zawiera bowiem prawie żadnych istotnych danych, niezbędnych do przeanalizowania opisanych zdarzeń.

Przechodząc do spraw poważniejszych trzeba stwierdzić, że od marzeń do ich urzeczywistnienia droga bywa bardzo daleka, a nierzadko cel okazuje się mirażem. Chociaż niektóre z przedstawionych w tym rozdziale pomysłów mogą doczekać się realizacji w tej czy innej formie, należy przestrzec przed nadmiernym optymizmem. Co prawda w ostatnich latach nowe narzędzia i metody badawcze powodują istną rewolucję w naukach biologicznych i medycznych, do czego przyczynia się też lawina odkryć w biologii molekularnej i inżynierii genetycznej, ale istnieją pewne naturalne, poznawcze i kreatorskie bariery, których nawet z pomocą nanotechniki<sup>180</sup> i robotyki na poziomie atomowym nie da się pokonać.

Dotychczas przeprowadzane eksperymenty z przeszczepianiem głów ssaków przypominają raczej umieszczanie pasożytów na ciele zwierzęcia niż przeszczep narządu sterującego całym organizmem. Głowa taka jest co prawda włączona w krwiobieg, może widzieć i słyszeć, ale nie włada ona kończynami i nie otrzymuje informacji z powierzchni ciała i organów wewnętrznych, które nadal posiadają własną głowę. Połączenie włókien nerwowych zapewniające sprawne działanie takiego zespolonego systemu to jeszcze odległa przyszłość.

Bardzo trudnym problemem przy próbach przeszczepu samego mózgowia będzie połączenie wszystkich narządów, łącznie z narządami wzroku, słuchu, równowagi itp. Chociaż bowiem nawiązanie kontaktu z izolowanym mózgiem ludzkim drogą prostej sygnalizacji, jak we wspomnianym opowiadaniu fantastyczno-naukowym, byłoby już dziś prawdopodobnie możliwe, nie jest to nawet pierwszy krok do chirurgicznej metempsychozy.

Być może pewne szansę realizacji w nadchodzącym stuleciu będzie miał projekt połączenia żywej głowy ludzkiej lub wyizolowanego mózgu ze sztucznym ciałem. Brzmi to dziś jeszcze jak bajka SF, ale nie brak uczonych i konstruktorów bioników traktujących bardzo poważnie futurologiczne projekty tak daleko posuniętej cyborgizacji. Byłyby to jednak konstrukcje rzadko z pewnością realizowane, stosowane w szczególnych okolicznościach, dla ratowania umysłów o wyjątkowych, niezwykle cennych społecznie walorach.

Przeniesienie tylko samej osobowości do „sztucznego mózgu”, chociaż teoretycznie wydaje się możliwe, nie będzie chyba praktycznie wykonalne. Pomysł ten można zaliczyć do tej samej kategorii wynalazków SF jak maszynę odtwarzającą na ekranie wirtualne obrazy wyobrażeń myślowych człowieka, poprzez rozszyfrowywanie prądów czynnościowych kory mózgowej. Przeniesienie zawartości pamięci i osobowości musiałoby polegać albo na wiernym skopiowaniu (odwzorowaniu) wszelkich połączeń (asocjacyjnych, syntetyzujących, reprodukujących) sieci neuronowej mózgu, czego nie jesteśmy w stanie dokonać, albo na przekazaniu całej jego wiedzy o świecie, wszystkich doświadczeń życio-

---

<sup>180</sup> Nanotechnika – nowa gałąź techniki, zajmująca się opracowywaniem układów (maszyn, biostruktur, urządzeń elektronicznych) o wymiarach rzędu nanometrów (milionowych części milimetra).

wych, odczuć i sposobów reagowania czystemu mózgowi sztucznemu sposobami przypominającymi wychowywanie i kształcenie, co również jest przedsięwzięciem beznadziejnie skomplikowanym i czasochłonnym. W jednym i drugim przypadku byłoby to zresztą tworzenie kopii osobowości, bez zachowania ciągłości życia psychicznego.

Nawet jeśli udałoby się wyhodować laboratoryjnie z pobranych komórek nowy żywy mózg tego samego człowieka i połączyć go z odpowiednimi strukturami jego mózgowia, byłby to mózg noworodka, posiadający już pewną formę osobowości wytworzoną podczas życia płodowego, różną od „oryginału”. Wyhodowanie zaś dojrzałego fizycznie, lecz niezapisanego informacyjnie mózgowia to wytworzenie „warzywa”, którego zdolność do odbioru informacji i przejścia ukształtowanej już osobowości w jej dotychczasowej postaci jest wielce wątpliwa. Zdolności adaptacyjne zależne są od wieku i przebiegają najsprawniej u dzieci, wraz z rozwojem mózgu. Przejęcie funkcji zniszczonych fragmentów mózgu przez drugą półkulę polega prawdopodobnie na aktywizacji nieużywanych dotąd połączeń, powstałych w przeszłości w wyniku dublowania zapisu informacji w obu półkulach. Jeśli zresztą nawet w nowej strukturze można byłoby wytworzyć wiele podobnych połączeń jak w dawnej – nie byłaby to z pewnością ta sama prymarna osobowość, choćby nawet występowało w niej złudzenie ciągłości życia psychicznego.

Znacznie prawdopodobniejsze może okazać się wytworzenie pewnych przejawów osobowości w odpowiednio skonstruowanej, na podobieństwo mózgu ludzkiego, maszynie cybernetycznej. Droga do tego celu zdaje się prowadzić przez inteligentne systemy konekcyjne i programowanie genetyczne. Są to jednak dopiero pierwsze kroki i stworzenie naprawdę samodzielnie myślącej maszyny to chyba jeszcze dość odległa przyszłość. I nie chodzi tylko o to, że podobieństwo sieci systemów rozproszonych z mózgiem jest ograniczone, że naturalna sieć neuronalna przejawia szereg właściwości, których dotychczas konstruowane modele AI nie uwzględniają. Pomysłowość konstruktorów jest nieograniczona, a chodzi przecież o podobieństwo funkcjonalne, nie zaś strukturalne. Istotniejsze jest, aby inteligentna maszyna zdolna była do naśladowania nie tylko bardzo złożonych procesów kojarzeniowych przebiegających w mózgu, lecz również systematyczności procesów poznawczych, co wymaga wbudowania lub wdrożenia w system uniwersalnych reguł i nauczania go posługiwania się „językiem myśli”<sup>181</sup>.

Odpowiedź na pytanie, czy możliwe jest tworzenie komputerowych kopii osobowości, zależy od tego, jakim celom miałyby one służyć. W celach badawczych można tworzyć modele pewnych cech osobowości, będące opisem zachowania się rzeczywistego człowieka, typowego przedstawiciela określonej społeczności lub fikcyjnego bohatera powieści, zapisując zbiór jego reakcji na określone bodźce w ustalonych z góry lub losowo warunkach. Osobowości takie byłyby jednak bliższe osobowościom bohaterów gier komputerowych niż rzeczywistych ludzi. Można też wzbogacić „inwencję twórczą” komputerów komponujących muzykę lub piszących powieści określonego gatunku, wprowadzając do programu elementy typowe dla osobowości (zwłaszcza umiejętności i nawyków profesjonalnych) twórcy, w którego stylu maszyna tworzy. Zadanie skopiowania względnie wiernej i nieokaleczonej osobowości określonego człowieka będzie jednak chyba niezmiernie trudne. Niełatwym zagadnieniem technicznym jest też modelowanie odczuwania przez komputer własnego istnienia i procesów metainformacyjnych nazywanych potocznie „samoświadomością”. Należy one jednak do węzłowych problemów AI i można spodziewać się ich rozwiązania w stosunkowo niedalekiej przyszłości. Nie należy też wykluczać możliwości opanowania w przyszłym stuleciu technik kreowania planowanych struktur drogą

---

<sup>181</sup> „Język myśli”, in. „język umysłu” – zbiór elementarnych symboli (będących danymi pochodzącymi z receptorów wzroku, słuchu itp., przełożonymi na wyrażenia symboliczne), z których za pomocą reguł składniowych konstruowane są złożone wyrażenia.

samoorganizacji na poziomie molekularnym i atomowym, jak to zapowiadają pionierzy nanotechniki.

Czy jednak można przewidywać, że któraś z rzędu generacja takich myślących maszyn, czy może biomaszyn, będzie zdolna do wytwarzania rzeczywistej osobowości i świadomości? Czy nie będzie raczej tylko imitacją tych typowo ludzkich atrybutów psychiki? W istocie rozróżnienie to jest pozorne. O tym, że inni ludzie posiadają osobowość i świadomość lub inaczej mówiąc duszę, wnioskujemy na podstawie ich zachowania się i ich podobieństwa do nas samych. Ocenić, czy maszyna ma „duszę”, możemy tylko na podstawie jej zachowania się analogicznego do ludzkiego.

## Z komputera w zaświaty

Przedstawione w tej książce różne, nierzadko krańcowo odmienne stanowiska, dotyczące zjawisk, będących jakoby przejawami życia pośmiertnego, działalności duchów czy też formą ich bytowania, nie dostarczają w istocie rozstrzygających argumentów za lub przeciw istnieniu duszy jako niematerialnej, nieumierającej wraz z ciałem fizycznym części istoty ludzkiej, obdarzonej właśnie dzięki niej osobowością i świadomością. Rzecz w tym, iż nauki przyrodnicze zajmujące się tylko tym, co dostępne jest ich narzędziom i metodom badawczym, nie znajdują, bo nie mogą znaleźć, materialnych dowodów niematerialnych istnień, duchowa zaś istota bytu, będąca dla chrześcijaństwa i wielu innych religii świata przedmiotem wiary, a nie empirycznego poznania, nie pozostaje w kolizji z bytem cielesnym, materialnym, jeśli rozpatrywać je jako dopełniające się atrybuty tej samej rzeczywistości, powstałej w boskim akcie twórczym.

Znamienne bowiem dla współczesnych teologów jest to, że wypowiadają się oni o świecie i człowieku tylko w tym zakresie, w jakim jest on dziełem Boga i adresatem Jego samoudzielania się, a także – w tym aspekcie – o doświadczanej rzeczywistości<sup>182</sup>. W takim teologicznym obrazie świata mieścić się mogą nie tylko hipotezy dotyczące narodzin naszego wszechświata i ewolucji biologicznej, ale również odkrycia współczesnej neurofizjologii i psychologii. Z kolei nie brak znakomitych uczonych, którzy w proponowanym przyrodniczym obrazie świata pozostawiają miejsce dla boskich i duchowych postaci bytu.

Mamy więc tu sytuację, w której – mimo iż przedmiot, metody i źródła poznania teologii i nauk przyrodniczych są zasadniczo różne – nie musi między nimi dochodzić do konfliktów i chociaż koegzystencja nie jest wcale łatwa z uwagi na nie najlepsze tradycje toczonych dyskusji i odmienność języków, w niektórych konkretnych kwestiach zaznacza się możliwość powstawania płaszczyzn współdziałania, choć oczywiście z różnych pozycji światopoglądowych. Dotyczy to między innymi stosunku do wysuwanych przez spirytystów, okultystów, a niekiedy i parapsychologów hipotez „duchowej materii”, które nie mieszczą się ani w przyrodniczym, ani też teologicznym obrazie świata.

Nieco inaczej ma się sprawa z „zaświatami”. Nazywane też potocznie „tamnym światem”, są dla większości współczesnych teologów wyobrażeniem mitycznym świata Boga (nieba) i stanu człowieka po śmierci, które to wyobrażenie pojęciowo nie odpowiada jed-

---

<sup>182</sup> K. Rahner, H. Vorgrimler, op. cit., s. 267.

nak chrześcijańskiej wierze eschatologicznej<sup>183</sup>. Niebo nie jest najwyższą sferą fizyczną; Kościół nigdy nie określił, gdzie jest miejsca nieba: niekoniecznie musi ono znajdować się w przestrzeni dostępnej naszym zmysłom i narzędziom poznawczym<sup>184</sup>.

Tak pojmowane „zaświaty” nie stanowią, oczywiście, przedmiotu badawczych zainteresowań nauk przyrodniczych, chociaż sprawa istnienia rzeczywistości niedostępnej naszemu poznaniu zmysłowemu i wyobraźni nie jest już w naszym stuleciu tylko tematem spekulacji filozoficznych. Coraz więcej faktów odkrywanych przez naukę przemawia za tym, że obraz świata, tworzący się w sposób naturalny w naszym umyśle, odbiega bardzo daleko od oryginału. Chodzi nie tylko o to, że oczy nasze pozostają ślepe na niemal całe ogromne widmo elektromagnetycznych promieniowań wypełniających rzeczywisty wszechświat, a wiele doznań ma z pewnością charakter subiektywny. Szczególnie wymownym świadectwem ograniczenia naszych zdolności poznawczych jest stwierdzenie sprzecznych – korpuskularnych i falowych – właściwości materii czy niewyobrażalność faktu, że prędkość światła w próżni jest stała, niezależna od kierunku i względnej prędkości źródła i obserwatora.

Oczywiście należy pamiętać, że nauka nie odkrywa praw natury i prawdy o świecie; tworzy ona tylko modele rzeczywistości, będące uporządkowanym według pewnych reguł opisem zaobserwowanych zjawisk i prawidłowości, jakie w nich występują, i to opisem dokonany pod pewnym określonym kątem, na podstawie ograniczonego zasobu informacji. To samo zjawisko może być opisane w inny sposób, gdy przedmiotem opisu jest inny albo też większy lub mniejszy zbiór informacji, dotyczących tego zjawiska. Opiszem takim są również próby wyjaśnienia przyczyn i mechanizmu powstawania zjawiska.

Modelowy charakter prawidłowości odkrywanych przez naukę nie oznacza jednak bynajmniej, że są one bezwartościowe poznawczo, naukowy obraz świata jest iluzją, a prawdziwa materialna rzeczywistość nie istnieje lub jest nam niedostępna. Jeśli odrzucimy, jako bardzo mało prawdopodobne, hipotezy solipsyzmu<sup>185</sup> i skrzyń Corcorana, nie brak dowodów, że świat nie jest tylko wytworem naszego umysłu.

Przekonywających argumentów na rzecz wiarygodności wiedzy o świecie zdaje się dostarczać ewolucyjna teoria poznania, tak sugestywnie przedstawiona przez Hoimara von Ditfurtha<sup>186</sup>. Jej podstawową tezę jest, że każda istota żywa, przystosowując w procesie ewolucji swe właściwości i budowę narządów do warunków środowiska, reaguje takim przystosowaniem na informacje pochodzące z tego środowiska. Jak pisał znakomity austriacki zoolog Konrad Lorenz – „każde przystosowanie biologiczne jest aktem poznania”. Stąd – szukając przyczyn powstania określonych cech i funkcji (nie tylko fizycznych, ale i psychicznych), szukamy jednocześnie informacji o rzeczywistości i próbujemy ocenić, w jakim stopniu to, co postrzegamy, można uznać za prawdziwe.

Niestety, dostępne poznaniu są tylko fragmenty rzeczywistości, a rzetelne informacje o niej są przemieszane z czysto subiektywnymi doznaniem. Pełne poznanie nie jest możliwe, i to nie tylko dlatego, że informacje otrzymywane za pośrednictwem zmysłów są bardzo skąpe i niepewne, a ich weryfikacja wymagałaby nieskończonej liczby aktów poznawczych, ale przede wszystkim dlatego, że struktury przetwarzające i magazynujące te informacje powstały w procesie ewolucji, której motorem była nie potrzeba poznania świata, lecz przetrwanie gatunków. Od czterech miliardów lat obowiązywała zasada ograniczania

---

<sup>183</sup> Idem, ss. 463, 272-273.

<sup>184</sup> W. Granat: *Katolicyzm A-Z*. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1982, s. 289.

<sup>185</sup> Solipsyzm – doktryna filozoficzna głosząca, że „istnieje tylko ja sam, a wszystko inne jest moim złudzeniem”.

<sup>186</sup> Hoimar von Ditfurth: *Duch nie spadł z nieba*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979; *Nie tylko z tego świata jesteśmy*. PAX, Warszawa 1985.

kontaktów organizmu ze światem zewnętrznym do biologicznie niezbędnego minimum, a gromadzenie wiedzy o świecie mogło dokonywać się wyłącznie poprzez doświadczenie nabyte przez gatunek. Świat zamykał się w wąskiej niszy ekologicznej<sup>187</sup>. Tak było i wtedy, gdy pół miliarda lat temu powstały pierwsze zaczątki neuronowych struktur półkul mózgowych, otwierając drogę do indywidualnej umiejętności uczenia się i świadomego postrzegania świata zewnętrznego, aby wreszcie – około miliona lat temu – wyjść z tej niszy poprzez budzącą się samoświadomość i gromadzoną wiedzę o obiektywnie istniejącym świecie.

Ograniczony zakres poznania tego świata, utrwalony w procesie ewolucji, nadal jednak się utrzymuje i dotyczy nie tylko mechanizmów sterujących prostymi odruchami obronnymi czy zaspokajaniem energetycznych potrzeb organizmu, ale również sposobów postrzegania i myślenia w kategoriach przestrzeni, czasu i przyczynowości. Jak zauważa von Ditfurth: „Wpojony naszemu myśleniu od urodzenia przymus pojmowania wszystkiego w porządku przyczynowym jest pewną wrodzoną wiedzą o samym świecie. Została ona nabyta w toku ewolucji naszego gatunku dzięki stopniowemu genetycznemu przystosowaniu do selekcyjnych warunków środowiska. Ale przecież każde przystosowanie odbija część realnego świata. Dotyczy to nie tylko końskich kopyt, ptasich skrzydeł i rybich płetw. W tym samym stopniu dotyczy sposobów zachowania i struktury poznania. Stąd w naszej zdolności poznania kategoria przyczynowości nie jest niczym innym, jak odbiciem istotnie panującego w realnym świecie porządku.”<sup>188</sup>

Dziś uświadamiamy sobie, że rzeczywistość dostępna naszym zmysłom i konstruowanym przez nas przyrządom jest tylko drobnym wycinkiem „prawdziwego” świata, lecz że tę skąpą wiedzę, potwierdzoną empirycznie i wzbogacaną tworzonymi modelami rzeczywistości, możemy uznać w znacznym stopniu za wiarygodną. Z pewnością obraz rozmieszczenia przedmiotów w przestrzeni, tworzący się w naszym umyśle na podstawie informacji przekazywanych przez narządy zmysłowe, odpowiada rzeczywistemu rozmieszczeniu tych przedmiotów, gdyż jest to niezbędne życiowo. Niezbędny jest również prawidłowy odbiór sygnałów identyfikacyjnych, w których wyróżnikiem może być na przykład kształt, barwa, zapach przedmiotu czy emitowane przez niego dźwięki. Wcale to jednak nie znaczy, że te bodźce chemiczne i dźwiękowe wywołują takie same wrażenia u każdej istoty żywej. Zdolność receptorów do odbioru sygnałów decyduje też przecież o obrazie świat (na przykład świat doznań węchowych psa jest niepomniernie bogatszy niż człowieka).

Zamknięci jesteśmy we własnym, ograniczonym fizycznie i biologicznie świecie wrażeń i tworzonych na ich podstawie wyobrażeń, który co prawda odbija obiektywną rzeczywistość, ale tworząc subiektywny jej obraz. Nie jest to zresztą tylko sprawa ograniczonych możliwości odbioru sygnałów, ale również konstrukcji przetworników informacji, wytworzonych podczas milionów lat ewolucji. Nawet jeśli zdołamy rozszerzyć zakres odbioru bodźców, nie oznacza to jeszcze pojawienia się nowych doznań. Można na przykład spowodować reagowanie organizmu ludzkiego na ultradźwięki, a więc sygnały nie wywołujące wrażeń słuchowych u człowieka. W leningradzkim Instytucie im. Pawłowa, stosując bodziec elektryczny powodujący cofnięcie ręki jednocześnie z sygnałem ultradźwiękowym, wytworzono odruch warunkowy: pojawienie się ultradźwięków wywoływało odruchowe cofnięcie ręki, chociaż generator impulsów elektrycznych był wyłączony. Sygnał

---

<sup>187</sup> Nisza ekologiczna – pojęcie szersze niż pojęcie siedliska, rozumiane nie tylko jako przestrzeń fizyczna zajmowana przez żywy organizm, ale również jako funkcje tego organizmu w biocenozie i zależność od czynników fizycznych i chemicznych bytowania (temperatury, wilgotności, pH, zasolenia itp.).

<sup>188</sup> Hoimar von Ditfurth: *Nie tylko z tego świata jesteśmy*. Op. cit., s. 169.

ultradźwiękowy wywoływał więc nie jakieś nowe doznania słuchowe, lecz doznania mięśniowe<sup>189</sup>. Ktoś nieświadomy mechanizmu warunkowania mógłby nawet sądzić, że to ultradźwięki wywołują bezpośrednio skurcz mięśni ręki.

Nie sam odbiór sygnałów, ale ich kojarzenie stanowi podstawę postrzegania. Pobudzenie fotoreceptorów przez promieniowanie świetlne i przekazanie o tym informacji do okolic wzrokowych kory mózgowej nie oznacza jeszcze widzenia. Widzenie przestrzenne to zdolność rozróżniania kierunku bodźców świetlnych, powstała w wyniku konfrontacji tych bodźców z informacjami o położeniu różnych przedmiotów w przestrzeni, przesyłanymi głównie przez mięśnie szkieletowe (ruchy lokalizacyjne kończyn, głowy, tułowia) oraz mięśnie gałek ocznych. Ta zdolność nabyta została drogą prób i błędów już we wczesnym dzieciństwie. Noworodek bowiem nie widzi, gdyż nie kojarzy pobudzeń wzrokowych z kinestetycznymi. Dopiero stopniowo zdobywa on doświadczenie i w mózgu jego powstaje przestrzenny obraz (model) otaczającego świata<sup>190</sup>. Z kolei kojarzenie z tym ukształtowanym już w umyśle obrazem odbieranych pobudzeń (obrazów na siatkówce) jest warunkiem rozpoznawania tego, co się widzi, czy też stwierdzenia odmienności w strukturze obrazu.

Na to, aby powstał w naszym umyśle przestrzenny obraz otaczającego świata, nie jest zresztą konieczne oko – równie dobrze jego funkcję mógłby spełniać organ typu radar czy nawet urządzenie przetwarzające bodźce świetlne na dotykowe, o czym świadczą eksperymenty z elektroftalmem<sup>191</sup>.

Natura w konstruowaniu mechanizmów zapewniających przetrwanie gatunków jest oszczędna. Obraz świata, wytworzony w umyśle na podstawie doznań zmysłowych, zamyka przestrzeń w trzech wymiarach nie dlatego, aby świat był rzeczywiście tylko trójwymiarowy, ale dlatego, że taki model rzeczywistości wystarczy organizmom żywym do egzystowania w świecie. Prawdopodobnie dlatego również wystarczy nam jednowymiarowe wyobrażenie biegu czasu, jednowymiarowy międzyosobniczy przekaz informacji i przez wiele milionów lat, nim powstało stereoskopowe widzenie, wystarczał dwuwymiarowy wzrokowy obraz otoczenia. Dotyczy to również jednowymiarowego związku przyczyny ze skutkiem, który nie tylko współczesnej fizyce i psychologii zaczyna nie wystarczać i stąd próby stworzenia nowego modelu przyczynowości w postaci teorii chaosu<sup>192</sup>.

Wizja świata utrwalona w naszym umyśle jest modelem rzeczywistości, informatycznym opisem niektórych jej właściwości, nie zaś wiernym, lustrzanym odbiciem. Takich modeli może być zresztą wiele, wszystkie jednak, jeśli są wyobrażalne, mogą być modelami co najwyżej trójwymiarowymi, bowiem tak ukształtowała nasz umysł ewolucja.

Na pytanie, ilu wymiarowa tak naprawdę jest rzeczywistość, nie ma odpowiedzi. Wymiarowość jest bowiem sposobem opisu rzeczywistości, a nie transcendentnym jej atrybutem. Im wierniejszy ma to być opis, tym większej liczby wymiarów wymaga. Model ponadtrójwymiarowy będzie jednak dla nas tylko opisem matematycznym, abstrakcyjnym, nieprzetłumaczalnym na wyobrażenia wywodzące się z postrzegania zmysłowego. Jeśli

---

<sup>189</sup> Krzysztof Boruń, Stefan Manczarski: *Tajemnice parapsychologii*. Iskry, Warszawa 1982, ss. 254-255.

<sup>190</sup> W. Starkiewicz: *Psychofizjologia wzroku*. PZWL, Warszawa 1960, ss. 82-91.

<sup>191</sup> Elektroftalm – aparat optyczno-dotykowy do orientacji przestrzennej, skonstruowany w latach pięćdziesiątych przez Witolda Starkiewicza i T. Kuliszewskiego w Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Zasadniczą część e. stanowiło sztuczne oko o siatkówce złożonej z fotoelementów. Powstające w nich pod wpływem światła impulsy elektryczne, po wzmocnieniu powodowały ruch dotykadeł, umieszczonych na czole niewidomego. Rozpoznawanie kierunku, skąd pada światło i kształtu oświetlonych przedmiotów, było wynikiem kojarzenia bodźców dotykowych z odruchami lokalizacyjnymi ciała.

<sup>192</sup> James Gleick: *Chaos*, Zysk i S-ka, Poznań 1996.



nawet matematyczny umysł komputera n-tej generacji, obdarzonego sztuczną inteligencją i świadomością potrafi wyobrazić sobie taki hiperprzestrzenny świat, czy będzie mógł przekazać go naszemu umysłowi?

Z matematycznych rozważań, łączących czasoprzestrzeń z teorią kwantów, zdaje się wynikać realne istnienie przestrzeni dziesięciowymiarowej. Ograniczenie do 10 wymiarów wynika jednak chyba raczej z niedoskonałości współczesnej matematyki, nie nadążającej za „zwariowanymi” pomysłami fizyków, niż jakichś szczególnych właściwości rzeczywistej hiperprzestrzeni. Oszaleńcza możliwość istnienia wielu wszechświatów, i to o mikroskopijnych (a raczej nanoskopijnych) rozmiarach zda się potwierdzać nicość naszych pojęć światopoglądowych.

Jak dotąd nie zdołano zbudować superakceleratora umożliwiającego doświadczalne potwierdzenie istnienia wielowymiarowej przestrzeni. Matematycznie opisana hiperprzestrzeń jest jednak nie tylko lepszym – upraszczającym i jednoczącym prawa Natury – modelem rzeczywistości. Analiza właściwości owych hiperprzestrzeni, podejmowana od czasów Einsteina, doprowadziła w latach osiemdziesiątych do zadziwiających odkryć, przemawiających za możliwością istnienia światów równoległych i łączących je „tuneli”. Niestety, chociaż z dociekań tych zdaje się wynikać możliwość szybkiego przemieszczania się w przestrzeni i w czasie (nawet cofania się w przeszłość), ogromne koszty energetyczne tego rodzaju eksperymentów przekraczają prawdopodobnie możliwości techniczne i ekonomiczne nie tylko współczesnego świata<sup>193</sup>. [patrz rys. nr 8 i 9]

Ostatecznych granic poznania nie wyznacza jednak ani technika, ani nawet matematyka. Pełne poznanie rzeczywistego świata wymagałoby posiadania pełnej o nim informacji, a wiernym obrazem rzeczywistości mogłaby być tylko ona sama. Inaczej mówiąc – wszechstronne i dogłębne poznanie rzeczywistości nie jest możliwe, gdyż w mózgu naszym musiałby powstać wierny jej model, czyli musielibyśmy stać się tą rzeczywistością. Czy w ten sposób można interpretować najwyższe poznanie i wyzwolenie w nirwanie, jako nowy, niepojęty dla nas sposób istnienia? W istocie tak pojmowana „nadświadomość” nie miałaby nic wspólnego z naszą ludzką świadomością i byłaby chyba wyłącznie przymiotem Boga.

Dla osiągnięcia wyższych poziomów poznania konieczne jest skupienie szczególnej uwagi na pograniczu rzeczywistości jawnej i rzeczywistości ukrytej, co też czynią z coraz lepszymi wynikami współczesne nauki przyrodnicze z fizyką na czele. Jeśli jednak słuszne są tezy ewolucyjnej teorii poznania, tą drogą nie jesteśmy w stanie poszerzyć naszych doznań zmysłowych na nowe tj. dotąd niedostępne obszary rzeczywistości. Nie znaczy to, że takie poszerzenie poznania nie jest w ogóle możliwe. W toku dalszych przeobrażeń ewolucyjnych mogą przecież powstać nowe narządy zmysłowe i przetworniki informacji, pozwalające wzbogacić nasz świat doznań o nieznane zupełnie wrażenia<sup>194</sup>. Jest to, niestety, sprawa odległej przyszłości, chyba że z pomocą Naturze pospieszy jakaś nowa inżynieria filogenetyczna, co jednak może budzić poważne wątpliwości etyczne. Nie chodzi tu tylko o to, że wyhodowanie nowego, „doskonalszego duchowo” (tj. obdarzonego jakimiś „superzmysłami” i „nadwyobraźnią”) gatunku homo zalatuje Huxleyowskim „nowym wspaniałym światem”, co uznajemy dziś za „przeciwnie Naturze”, ale przede wszystkim o to, że możliwość osiągnięcia przez inżynierię genetyczną takiego poziomu rozwoju wydaje się obecnie znacznie bliższa rozwinięcia niż wyzbycia się przez społeczności ludzkie ich niebezpiecznych skłonności. Wiemy niestety z doświadczenia, jak łatwo najwspanialsze wynalazki i najwznioślejsze idee stają się narzędziem uciemnienia i zbrodni.

---

<sup>193</sup> Michio Kaku: *Hiperprzestrzeń*. Prószyński i S-ka, Warszawa 1995, ss. 280-321.

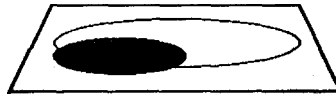
<sup>194</sup> Hoimar von Ditfurth: *Duch nie spadł z nieba*. Op.. cit., ss. 419-420.

Rzekome czy rzeczywiste pogranicze jawnego i ukrytego świata było też zawsze penetrowane przez paranauki – od magii po psychotronikę. „Cuda”, których nie potrafimy pojąć, przed którymi broni się nasz „zdrowy rozsądek” i którym przeczy codzienne życiowe doświadczenie, dzieją się przecież nie tylko w mikro-i makrokosmosie. Można podejrzewać, że także niektóre z przedziwnych zdarzeń, spotkanych czasami w świecie dostępnym naszym zmysłom, mogą być przejawem tego, co dzieje się w „tamnym” świecie, [patrz rys. nr 10]

Niech jako ilustracja posłuży tu, przytaczana często przez popularyzatorów fizyki współczesnej, bajeczka o „płaszczakach” – dwuwymiarowych istotach zamieszkujących powierzchnię trójwymiarowej planety. W tym przypadku chodzi jednak nie o skończoną i nieograniczoną powierzchnię kulistego ciała niebieskiego, lecz o to, że zjawiska trójwymiarowe w świecie „płaszczaków” byłyby dla nich pewnego rodzaju cudami. „Trójwymiarowcy” zjawialiby się wśród „płaszczaków” jak duchy, dokonywaliby „aportów”, przenikali przez przeszkody, wiedzieli, co dzieje się w odległych miejscach ich świata. Można zresztą przyjąć, że „płaszczaki” w rzeczywistości są istotami trójwymiarowymi, tyle że ciało ich podobne jest do ciała ameby, poruszającego się w bardzo cienkiej warstwie wody. Wytworzony w toku ewolucji w ich umysłach obraz świata byłby wówczas bardzo podobny do świata „płaszczaków”, a rzadkie anomalie, powodujące przemieszczanie się ich własnych ciał ponad cienką warstwę świata dostępnego zmysłom tych istot, mogłyby być uznane przez nie za zjawiska paranormalne czy wręcz nadprzyrodzone.

Jeśli świat rzeczywisty, ukryty, lecz istniejący wokół nas i w nas samych, jest niepomiernie bogatszy fenomenologicznie od tych jego enklaw, których realności doświadczać możemy na co dzień zmysłami, jeśli do rzetelniejszego opisanego tego świata trzeba wielości wymiarów niedostępnych naszej wyobraźni, jeśli obszar tajemnic bytu, w miarę postępu wiedzy, rozszerza się, a nie maleje, jeśli wreszcie – wbrew wielowiekowym próbom zuniformizowania poznania – stale objawia się potrzeba alternatywnych wizji świata materialnego i duchowego – czy właśnie w owym ukrytym, lecz dającym raz po raz o sobie znać „tamnym” świecie nie kryje się odpowiedź na wiele pytań, jakie z pewnością nasuwa lektura tej książki. Trudno przewidywać, czy odkrycia fizyki i nauk biologicznych przyniosą w niedalekiej już przyszłości zadowalające rozwiązanie zagadek, nad którymi głowili się filozofowie od czasów starożytnych, parapsycholodzy zaś od blisko stu lat. Znajdujemy się przecież dopiero u progu „zaświatów”, do których dostępu broni nam własny umysł, ukształtowany w ciągu czterech miliardów lat życia na Ziemi.

Warszawa, wrzesień 1998 r.

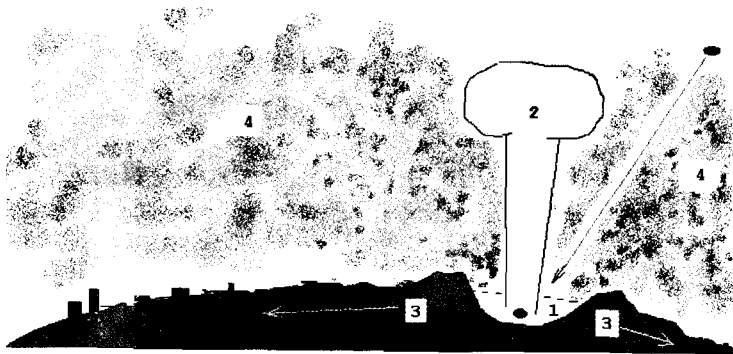


Schemat eksperymentu z dostrzeganiem rysunku, umieszczonego na półce nad głową Inga Swanna.

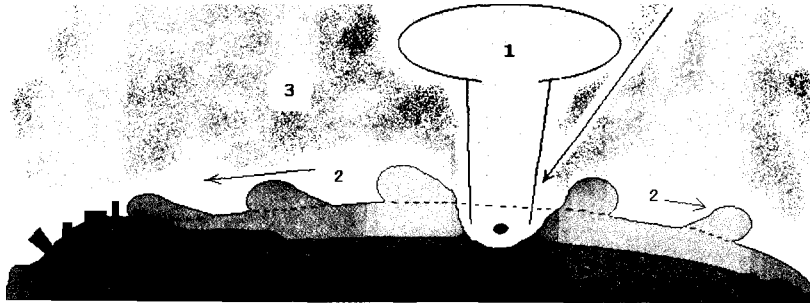
**The Examina-  
tion and Confession of cer-  
taine Wytches at Chensforde in  
the Countie of Essex, before  
the Quenes maiesties  
Judges, the xxvi.  
daye of July.º.**  
ANNO. 1566,

THE EXAMINA  
tion and confession of cer-  
taine Wytches at Chensforde in  
the Countie of Essex before  
the Quenes maiesties  
Judges, the XXVI  
daye of July  
Anno 1556

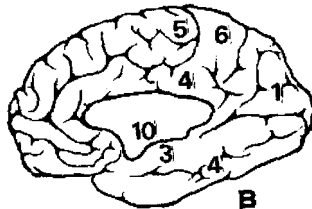
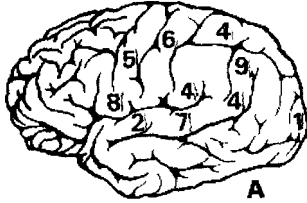
Tytuł szesnastowiecznej broszury o procesie czarownic z Chensford i dziewiętnasto-  
wiecznego jej przedruku.



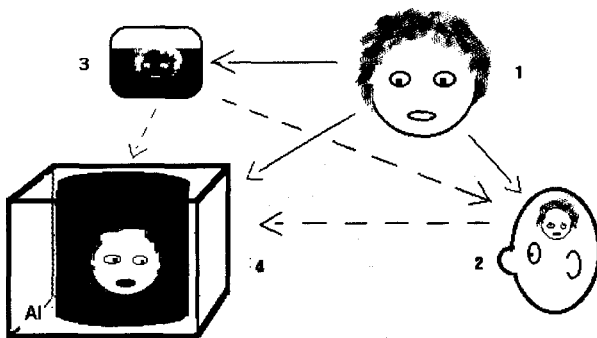
Skutki uderzenia planetoidy lub komety na obszarze kontynentalnym. 1-krater, 2-grzyb  
ognisty, 3-trzęsienia ziemi, 4-zapylenie atmosfery.



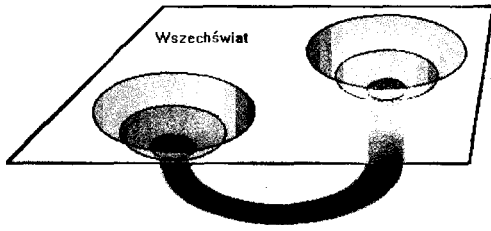
Skutki uderzenia planetoidy lub komety na obszarze oceanicznym. 1-grzyb ognisty, 2-niszczycielska fala tsunami, 3-para wodna.



Obszary czynnościowe kory mózgowej: A-powierzchnia zewnętrzna, B-powierzchnia przyśrodkowa. 1-okolica wzrokowa, 2-okolica słuchowa, 3-okolica węchowa, 4-okolica asocjacyjna, 5-okolica ruchowa, 6-okolica czucia somatycznego, 7-czuciowy ośrodek mowy (tylko w lewej półkuli u praworęcznych), 8-ruchowy ośrodek mowy (tylko w lewej półkuli u praworęcznych), 9-ośrodek orientacji przestrzennej i zdolności liczenia, 10-miejsce aktywizacji lęku.

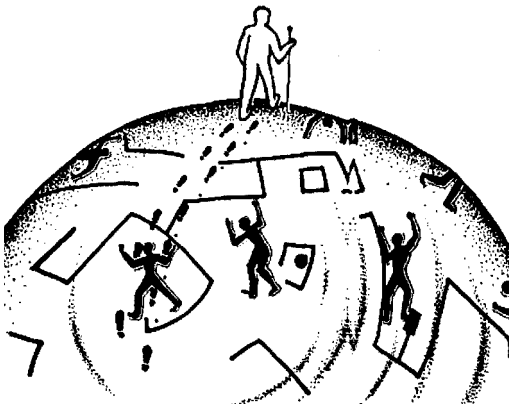
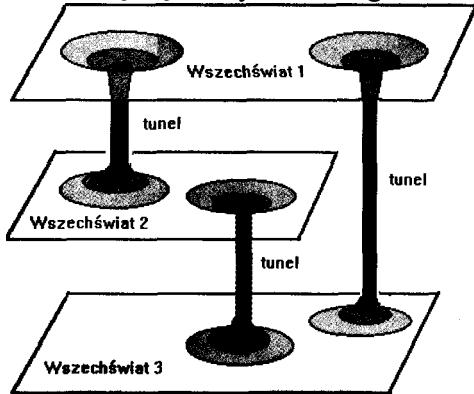


Tworzenie kopii osobowości człowieka x w komputerze AI. 1-oryginał (wygląd, zachowanie się, zasób wiedzy i umiejętności, pamięć własnych przeżyć, poglądy itp.), 2-niepełny obraz osobowości x zapisany w pamięci krewnych i znajomych, 3-zniekształcony obraz osobowości x przekazywany w tv, prasie, plotkach itp., 4-kopia osobowości x, powstająca w pamięci dynamicznej AI.



Czy tunele łączące dwa odległe miejsca w hiper-przestrzeni Wszechświata są fizycznie niemożliwe?

Tunele łączące trzy równoległe Wszechświaty. Rysunki wg M. Kaku *Hiperprzestrzeń*.



Trójwymiarowe zjawiska stają się „paranormalne” w świecie płaszczków.